

Laura  
**GRIFFIN**

*Romans, tajemnica, zbrodnia...*

**Nie do  
wykrycia**

# Griffin Laura

## Tracers 01

### Nie do wykrycia

***Uważaj, czego szukasz, bo możesz to znaleźć.***

***Prywatna detektyw Alexandra Lovell wykorzystuje doskonałą znajomość komputer i własny spryt, by pomóc zniknąć swoim klientkom, które dzięki temu mogą rozpocząć nowe, bezpieczne życie. Jedną z nich była Melanie Bess, desperacko pragnąca uciec od brutalnego męża – gliniarza z doskonałymi układami w policji. Alex podejrzewa najgorsze i zaczyna śledztwo, by odkryć, co się wydarzyło. Zdaniem detektywa z wydziału zabójstw Nathana Devereaux, dopóki nie ma ciała, nie ma też śledztwa. Ale instynkt nie pozwala mu zostawić tej sprawy. Instynkt i zainteresowanie fascynującą panią detektyw...***

## **Rozdział 1**

Melanie jechała nierówną, pełną wybojów drogą, prawie pewna, że jedzie dobrze. Wytężała wzrok, bez powodzenia usiłując w ciemności i mżawce odnaleźć punkty orientacyjne. Czyżby jednak znowu się zgubiła? Niemożliwe. Pierwsza w lewo za kładką...

Zobaczyła, że na werandzie pali się żółte światło, i odetchnęła. Nareszcie. Seks i meksykańskie żarcie. Cały dzień miała ogromną ochotę na jedno i drugie - w tej właśnie kolejności - od chwili kiedy Joe zadzwonił i powiedział, że ma dziś wolne. Zużyte amortyzatory jej chevroleta blazera reagowały na każdą nierówność i samochód co chwila unosił się i opadał na wybojach, gdy dojeżdżała do domu. Zaparkowała za hondą Joego i zauważyła, że w żadnym z okien nie pali się światło. Może mecz się skończył. Energicznym ruchem chwyciła torbę z jedzeniem na wynos i otworzyła drzwi samochodu. Zapach ciepłych czipsów kukurydzianych zmieszał się z zimnym, wilgotnym powietrzem wiosennej nocy. Znowu spojrzała na dom... I zamarła.

Poczuła mrowienie na karku. Usłyszała głos z przeszłości, najpierw słabe echo, potem szept. Patrzyła

na budynek przez smugi deszczu, a szept stawał się coraz wyraźniejszy. Uciekaj, uciekaj!

Posłuchała tego głosu; upuściła torbę z jedzeniem i zatrzasnęła drzwi. Przekręciła kluczyk w stacyjce i wrzuciła bieg. Szybko wycofała samochód z podjazdu i wróciła na drogę, tyle że auto, które wcześniej łagodnie telepało się po wertepach, teraz podskakiwało szaleńczo, kiedy z bijącym sercem pędziła w kierunku szosy.

On tam był.

Skąd wiedziała? Po prostu to czuła. Coś w wyglądzie domu jej to powiedziało, później ustali, co to było. Próbując utrzymać blazera na środku drogi, znalazła swój telefon i drżącymi palcami wybrała numer Joego.

Poczta głosowa.

Do oczu napłynęły jej łzy. Dojechała do szosy i zahamowała gwałtownie przed pędzącym sportowym wozem, który przeciął jej drogę.

Myśl, do cholery. Co by zrobiła Alex? Melanie z piskiem opon wyjechała na szosę i rozpaczliwie próbowała coś wymyślić.

Miała plan. Przecież miała plan.

Jak to było?

Odetchnęła głęboko. Jej niezbędnik jest w bagażniku. Może uciec natychmiast, nigdzie się nie zatrzymując. Pojechać do swojej bezpiecznej kryjówki.

Ale co z Joem? Znowu zwolniła. Musi tam wrócić.

W lusterku wstecznym mignęły reflektory jakiegoś samochodu. Umysł Melanie automatycznie zarejestrował wysokość, kształt i rozstawienie świateł. Poczowała ogarniającą ją panikę.

Wcisnęła gaz do dechy. Jej puls niebezpiecznie przyśpieszył, tak samo jak jadące za nią auto. Prędkościomierz blazera przekroczył setkę, ale światła drugiego samochodu cały czas były blisko. Zacisnęła ręce na kierownicy. Jej serce biło jak oszalałe. Nie mógł jej znaleźć. Nie teraz.

Dlaczego nie posłuchała Alex?

Zakręć na drodze. Szarpnęła kierownicą, usiłując utrzymać kontrolę nad wozem. Poczwała, że wpada w poślizg, żołądek podszedł jej do gardła, gdy opony zaczęły ślizgać się na asfalcie. Zapiszczały hamulce - a może to ona krzyknęła - kiedy samochód zbliżał się do ściany krzaków. Rozległ się zgrzyt metalu. Uderzyła nosem w kierownicę.

A potem zapadła cisza. Słysząc było tylko jej chrapliwy oddech i krople deszczu uderzające o dach samochodu. Poduszka powietrzna nie wystrzeliła. Melanie chwyciła się za brzuch i usiłowała przeanalizować sytuację. W ustach czuła krew, ciepłą, o metalicznym smaku.

On zaraz tu będzie.

Ta myśl pchnęła ją do działania. Usiłowała otworzyć drzwi, ale auto leżało w rowie i drzwi były zbyt ciężkie. Z całej siły naparła na nie ramieniem i udało się. Gałęzie drapały ją po twarzy, kiedy gramoliła się z samochodu.

Jedynym źródłem światła były przednie reflektory jej wozu, teraz ledwo widoczne wśród liści. Deszcz zalewał twarz. Melanie zmrużyła oczy i rozejrzała się w ciemności, próbując się zorientować, gdzie jest.

Usłyszała cichy huk, coś jakby uderzenie pioruna. Pikap, z silnikiem Diesla, gdzieś za nią. Słuchała, sparaliżowana ze strachu, jak warkot silnika cichnie

i trzaskają drzwi. Był tutaj. Oto zaczyna się koszmar, który tyle razy wyobrażała sobie z najdrobniejszymi szczegółami.

Gwałtownie przedarła się przez krzaki. Dysząc ciężko, rzuciła się w głąb lasu niby przerażone zwierzę. Nie ma samochodu. Nie ma telefonu. Nie ma niezbędnika.

W oddali rozległ się warkot silnika i opon jadących po bruku.

Ruszyła w tamtą stronę. Wydostała się z zarośli, akurat kiedy samochód przemknął obok.

- Pomocy! - zawołała za odjeżdżającym autem.

Nagle zrozumiała swoją pomyłkę. Skoczyła z powrotem w krzaki, ale już było za późno. On był tuż za nią, bliżej, tak blisko, że słyszała jego sapanie i oddech.

Szybciej! - nakazała swoim nogom jak z waty. Powstrzymała szloch, kiedy on się zbliżał. Nagle bach, upadła, złapana za nogę.

Zaczęła drapać, bić, kopać, aż jej stopa trafiła w coś miękkiego.

Rozległ się jęk. Melanie wyrwała się i rzuciła w kierunku szosy.

Następny samochód - słyszała go, widziała blask reflektorów, oznaczający ratunek. Jeszcze tylko kilka metrów... Wyciągnęła rękę w stronę światła, w stronę jezdni. Pod dłonią poczuła nawierzchnię drogi.

- Pomocy! Stój!

Prześladowca zacisnął dłoń wokół jej kostki i ściągnął ją z powrotem z szosy.

*Dwa dni później*

Alex Lovell wypijała ostatni łyk letniej kawy, powiesiła aparat na szyi i sprawdziła godzinę. Znowu była spóźniona.

Szczerliwie obiekt dzisiejszej obserwacji lubił sobie pospać. Mniej szczyliwie mieszkał w mieszkaniu swojej dziewczyny niedaleko kampusu, co oznaczało, że cholernie ciężko będzie tam zaparkować. Na wszelki wypadek Alex zabrała z biura pomarańczowy słupek drogowy, dzięki któremu potrafiła się wepchnąć niemal wszędzie.

Było wcześniej rano, a ulewny deszcz spowolnił ruch uliczny. Pośpiesznie zamykając drzwi swojego biura, Alex rzuciła okiem przez ramię. Samochody na ulicy Lavaca przemieszczały się w żółwym tempie. Próbowwała się zdecydować, którądy najszybciej dotrze do Uniwersytetu Teksańskiego.

Padł na nią czyjś cień.

- Przepraszam bardzo?

Zanim odpowiedziała, przyjrzała się odbiciu mężczyzny w przeszklonych drzwiach. Kowbojska marynarka, kowbojki i dżinsy. Miał z metr osiemdziesiąt pięć, wzrostu dodawał mu jeszcze kapelusz. Rany, on tak na serio?

- Chyba się zgubiłem - oznajmił z typowym południowym akcentem.

Odwróciła się.

- Stowarzyszenie Hodowców Bydła jest dwa budynki dalej.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko i zmarszczki wokół jego ust się pogłębiły.

- Szukam firmy Lovell Solutions.

Skinęła głową w kierunku napisu na drzwiach, które właśnie zamknęła.

- No to znalazł ją pan.

- Pani to Alexandra Lovell?

- Tak - potwierdziła, pewna, że on już to wie.

- Chciałbym z panią porozmawiać. To zajmie tylko chwilę -  
dodał, widząc, że Alex zerka na zegarek.

- Jak się pan nazywa?

- Bill Scoffield.

- Czym się pan zajmuje?

- Jestem prawnikiem.

Przyjrzała mu się sceptycznie. Spod jego kapelusza widać było siwe włosy, a nad kłamrą paska rysował się niewielki brzuch.

Dała mu pięćdziesiąt pięć lat. Rzuciła okiem na jego buty, czarne i błyszczące, ze strusiej skóry. Dostatecznie długo mieszkała w Teksasie, żeby rozpoznać drogie obuwie.

Pomyślała o rachunkach za ten miesiąc.

- Pięć minut - powiedziała, ponownie sprawdzając godzinę.

Postawiła słupek na chodniku i otworzyła drzwi.

- I na czas naszej rozmowy poproszę o tego siga, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

Można by pomyśleć, że kazała mu oddać własne jaja. Jego szare oczy zwięzły się z niezadowoleniem, gdy wyjmował pistolet z kabury pod marynarką. Podał go jej, kolbą do przodu.

Weszła pierwsza do klimatyzowanej recepcji, w której nie było recepcjonistki. Alex spojrzała na drzwi swojego zabałaganionego gabinetu, które - dzięki Bogu - były zamknięte. Jej gość zdjął kapelusz, a ona podeszła do chwilowo pustego biurka asystentki.

- Lekka paranoja? - Spojrzał znacząco na kamerę umieszczoną pod sufitem.

Wzruszyła ramionami.

- Ostrożności nigdy za wiele. - Ostatnia osoba, którą wpuściła tu z bronią, wysłała ją do szpitala.

- Niech pan usiądzie. - Alex ruchem głowy



wskazała winylowe krzesło. Położyła pistolet na stojącej za nią szafce z dokumentami i usiadła na obrotowym foteliku. - Co mogę dla pana zrobić, panie Scoffield?

Mężczyzna odłożył kapelusz, rondem do góry, na minilodówkę.

- Reprezentuję interesy pana Jamesa Bessa. Wiem z dobrego źródła, że jego córka, z którą nie utrzymywał kontaktu, zatrudniła panią kilka miesięcy temu.

- Nie znam nikogo nazwiskiem Bess.

- Melanie Bess. Po mężu Coghan.

- Pierwsze słyszę.

- To niedobrze. Widzi pani, na Melanie czeka spora suma pieniędzy i moim zadaniem jest je jej wręczyć. - Obserwował rozmówczynię, żeby sprawdzić, czy słowo „pieniądze” na nią działa. Czasami rzeczywiście działało. Ale teraz była zdecydowanie bardziej zainteresowana ustaleniem, jakie zamiary ma ten facet.

Odchyliła się na krzesło.

- Mówił pan, że skąd jest?

- Z Midlandu - odpowiedział. - Przyjechałem dziś rano.

- Kawał drogi. Trzeba było najpierw zadzwonić. Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu.

Potem mężczyzna wyjął z kieszeni marynarki zdjęcie i podsunął je Alex.

- Poznaje pani Melanie?

Fotografia przedstawiała roześmianą nastolatkę, pozującą w stroju czirliderki. Kręcone włosy, wesołe brązowe oczy, dołeczki w policzkach. Alex w liceum wyglądała podobnie, tyle że nie była popularną blondynką z dużym biustem.

- Ładna. Na pewno bym ją zapamiętała.

- Proszę posłuchać, pani Lovell. - Prawnik pochylił

się do przodu i oparł łokieć na biurku. - Naprawdę muszę znaleźć Melanie. Jej tata właśnie zmarł. Odziedziczyła sporo pieniędzy i założę się, że się jej przydadzą. Z tego, co wiem, ostatnio nie wiodło jej się najlepiej, jeśli wie pani, co mam na myśli.

- Próbował pan znaleźć ją przez Internet? - Przekrzywiła głowę. - Baza White Pages to niezwykle pomocne źródło, kiedy próbuje się kogoś znaleźć.

Mężczyzna zmarszczył brwi. Alex patrzyła obojętnym wzrokiem, jak prawnik wstaje i chowa zdjęcie z powrotem do kieszeni, po czym opiera ręce na biodrach i obrzuca ją uważnym spojrzeniem.

- Jest pani dobra w odnajdywaniu ludzi?

- Jeśli tylko pana stać, znajdę każdego.

- Ile za znalezienie Melanie Bess? Wzruszyła ramionami.

- Mam teraz sporo pracy. Mogłabym się tym zająć dopiero za kilka dni.

- Mogę dobrze zapłacić. - Wyjął wizytówkę i podał rozmówczyni.

Wstając, wsunęła wizytówkę do tylnej kieszeni dzinsów.

- Zastanowię się.

Gość podniósł swój kapelusz, a ona odprowadziła go do drzwi.

Kiedy byli już na zewnątrz, oddała mu broń, którą prawnik włożył do kabury.

- Proszę przemyśleć moją ofertę. Do zobaczenia. - Dotknął kapelusza i odszedł.

Alex obserwowała w bocznym lusterku swojego samochodu, jak mężczyzna idzie na wschód, w kierunku Congress Avenue, i skręca za rogiem. Wyjęła komórkę i napisała wiadomość składającą się z trzech słów. Oznaczyła ją „pilne” i wysłała.

Alex jeździła pięcioletnim saturnem, który strasznie dużo palił i bardzo rzadko był serwisowany. Niespecjalnie nadawał się do prowadzenia obserwacji.

Pomimo wentylatora na baterie, Alex spędziła cały ranek, rozpływając się z gorąca na przednim siedzeniu samochodu i czekając na obiekt, który się nie pojawił. Kiedy zbliżyła się pora lunchu, była już gotowa dać za wygraną. Ale firma ubezpieczająca tego gościa była jej najlepszym klientem i nieźle jej płacili za śledzenie go.

Pociła się więc i czekała. Między jednym batonikiem PowerBar a drugim i sprintem do stacji benzynowej za potrzebą wykonała kilkanaście telefonów, poszukując jakiegokolwiek śladu Melanie Bess.

I do wieczora coś znalazła.

Podążając za tym tropem, wciąż nie mogła w to uwierzyć.

Melanie porzuciła spokojne i nierzucające się w oczy życie, jakie z dużym trudem zorganizowała dla niej Alex. Odeszła z pracy, rozwiązała umowy na dostawę prądu, gazu, światła i wyprowadziła z mieszkania w Orlando, które sześć miesięcy temu Alex wynajęła na firmę. A potem popełniła najcięższy grzech uciekającej kobiety.

Wróciła.

Prowadząc samochód po pełnej wertepów zwirowej drodze, Alex nie mogła przestać o tym myśleć. Tyle zachodu, a jej klientka wróciła do miejsca, które tak strasznie chciała zostawić za sobą. Alex minęła zniszczony drewniany znak, wskazujący drogę do kempingu samochodowego Cienisty Brzeg. Przejechała przez kładkę i skręciła w lewo obok sękatego dębu. Przez następne pół kilometra szorowała samochodem o gałęzie krzaków i była na miejscu:

Moccasin Road 15; numer domu namalowano na skrzynce pocztowej.

Spojrzała z niepokojem na skromny drewniany dom. Był taki mały. A w oknach nie widziała światła. Obawa, która nie opuszczała jej od wielu godzin, jeszcze wzrosła.

Alex przyjrzała się sąsiednim domom i przyczepom. Niektóre były pozamykane, inne najwyraźniej opuszczone. W Austin posiadłości leżące nad brzegiem jeziora były zazwyczaj drogie, ale ta okolica była chyba wyjątkiem. Rzuciła okiem na zardzewiałe przewody wysokiego napięcia, ciągnące się ponad drzewami. Bliskie sąsiedztwo elektrowni nie przyczyniało się do podniesienia wartości gruntu.

Alex zaparkowała przed domem i wysiadła z samochodu. Rozprostowała zeszywniałe nogi i ogarnęła wzrokiem zarośnięte podwórko. Żadnych samochodów, żadnych odgłosów. Dom wyglądał na opuszczony. Może tak właśnie było i Melanie używała go tylko jako fikcyjnego adresu.

A może Alex zbyt wiele się po niej spodziewała.

Sześć miesięcy. Sześć miesięcy i Melanie wróciła do Austin. Co ona sobie wyobrażała? Tyle czasu, tyle zmarnowanego wysiłku... Alex podsyciała swój gniew. To było prostsze niż stawienie czoła narastającemu strachowi.

Wiatr poruszył gałęziami cyprysa, opadającymi na dach niewielkiego budynku. Dostała gęsiej skórki, więc potarła energicznie ramiona, idąc przez zachwaszczony trawnik do wejściowych schodków. Moskitiera na drzwiach zaskrzypiała, kiedy ją podnosiła. Nie było dzwonka, więc Alex zapukała w drewniane drzwi.

Moskitiera opadła z powrotem, a Alex przeszła na tył domu, gdzie zobaczyła rozpadającą się drewnianą

werandę. Weszła po schodkach i sprawdziła drzwi. Otwarte. - Halo?

Nasłuchiwała uważnie, ale jedynym dźwiękiem był odległy warkot silników motorówek. Pełna złych przeczuć przestąpiła próg.

Kuchnia była mała, z lodówką z lat pięćdziesiątych, kuchenką gazową i metalowym stołem w kącie. Alex weszła do środka, podniosła puszkę budweisera, stojącą na stole, i potrząsnęła nią. W połowie pełna. Ciepła. W dużym pokoju, pod ścianą naprzeciwko frontowych drzwi, stała wysłużona tweedowa kanapa, a przed nią zaskakująco nowoczesny telewizor z płaskim ekranem. Na stoliku do kawy leżał stos czasopism: „People”, „Cosmopolitan”, „TV Guide”. Kobieta odstawiła puszkę i przejrzała gazety - aktualne numery, żadna nie miała naklejki z adresem.

Zajrzała do sypialni. Niemal całą przestrzeń zajmowało wielkie dwuosobowe łóżko, przykryte zieloną kapą w kratę. Na stoliku nocnym stała pusta butelka po wodzie. Alex weszła do ciasnej łazienki i odsunęła zasłonę prysznicową. Na brzegu wanny stał szampon, obok leżała różowa maszynka do golenia. Umywalka była pusta.

Kobieta wróciła do kuchni i dostrzegła na podłodze kawałek białego plastiku. Słuchawka. Tylko jedna. Podniosła ją. Wyglądała jak słuchawka od iPod'a.

Uwagę Alex zwróciło czerwone światełko, migające na kuchennym blacie. Dwie wiadomości na sekretarce w telefonie. Wcisnęła „play”. Długi sygnał, a potem pokój wypełnił kobiecy - ale nienależący do Melanie - głos: „Cześć, to ja. Zadzwoń do mnie”. Kolejny długi sygnał i odgłos włączającego się faksu.

Alex podeszła do tylnych drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Zapadał zmierzch. Krzaki i drzewa tworzyły cieniastą purpurową zasłonę, przez którą tylko gdzieś widać było połyskującą tafłę jeziora. Zauważyła jakiś ruch nad brzegiem wody i wyszła na werandę. Nic. Coś się jej przywidziało w zapadającym zmroku. Zatrzasnęła za sobą drzwi i wyjęła z kieszeni telefon. Schodząc po schodkach, po raz kolejny wybrała numer Melanie. Po raz piąty dzisiaj wysłuchiwała automatycznie wygenerowanego powitania poczty głosowej.

- To ja - powiedziała. - Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Ja...

Zatrzymała się i wbiła wzrok w ślad buta odcisnięty na jednym ze schodków. To nie było błoto. Czy to... krew? Przykucnęła i oświetliła ślad telefonem.

Krew. Zaschnięta. Stara. Ale na pewno krew. Obejrzała resztę schodów i podłogę przed drzwiami. Więcej kropel i smuga krwi. Wyprostowała się, czując nagły zawrót głowy. Prześledziła wzrokiem ślady prowadzące od drzwi na podwórko. Z sercem ściśniętym obawą ruszyła wąską, wydeptaną w trawie ścieżką. Przedarła się przez krzaki jadłoszynu i stanęła na podmokłym brzegu jeziora. Zapatrzyła się w wodę i odległe mrugające światła domów po drugiej stronie. Zalało ją gorzkie, przejmujące poczucie winy.

Podskoczyła zaskoczona, kiedy zabręczała jej komórka. Koniec nagrywania.

Powinna zadzwonić na policję. Albo na pogotowie. Ale nie mogła tego zrobić. Musiała wymyślić jakiś inny sposób.

Przypomniała sobie to zdjęcie: nastoletnia Melanie z lokami i dołeczkami w policzkach. Alex zacisnęła dłoń na telefonie i zaklęła.

Coś trzasnęło, jakby łamana gałązka, i kobieta obejrzała się. W oknie domu zobaczyła pomarańczowy błysk.

Ogień.

Ogłuszający wybuch zbił ją z nóg.

## **Rozdział 2**

Kiedy Nathan Devereaux wszedł do Płonącej Świni, wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę. Ignorując spojrzenia, podszedł do baru i wyjął portfel. Janelle gwizdnęła.

- Co ci się stało?

- Długa historia. Uniosła brew.

- Uwierz mi - rzucił, zdobywając się na uśmiech

- zaudziłbym cię na śmierć. Jest już moje zamówienie?

Zacisnęła usta i przyjrzała mu się badawczo. Potem naląła whisky Dewar's na dwa palce, przesunęła szklankę w jego stronę i zniknęła w kuchni.

Nathan skupił uwagę na meczu koszykówki w telewizorze nad barem i czekał, aż szkocka zacznie działać. Ale kiedy Janelle wróciła, czuł się tak samo beznadziejnie jak wcześniej.

Postawiła zachęcająco pachnącą torbę z grillowanymi żeberkami na ladzie.

- Ciepły okład z oczaru wirginijskiego - poradziła.

- Na to oko. Jeśli to nie pomoże, weź tabletki z lucerny.

- Tabletki z lucerny.



- Albo maść z arniki.

Jak dla niego, mówiła w obcym języku, ale pokiwał głową i dał jej dwudziestodolarówkę.

- Dzięki - powiedział. - Zatrzymaj resztę.

Po chwili siedział z powrotem w samochodzie, nareszcie jadąc do domu po tym ciągnącym się w nieskończoność i totalnie popieprzonym dniu. Zaczął się o siódmej czterdzieści, kiedy to Nathan obserwował, jak grupa ekspertów medycyny sądowej wyciąga napuchnięte ciała z jeziora Austin. Skończył trzydzieści pięć minut temu, kiedy aresztował dwójkę szesnastolatków pod zarzutem morderstwa.

Nathan wjechał do garażu - ostrożniej niż zwykle, bo wciąż jeszcze trochę niewyraźnie widział - i wszedł do domu tylnymi drzwiami. Postawił jedzenie na stole, ale zdał sobie sprawę, że nie mógłby nic przełknąć. Był zbyt wkurzony. Whisky nie pomogła i wiedział, że jedyne lekarstwo czeka w garażu.

Schował zeberka do lodówki i poszedł się przebrać.

Dwieście powtórzeń później leżał na ławce do ćwiczeń, mokry i zdyszany, ale w lepszym nastroju. Mógł przyłożyć temu dzieciakowi. Miał okazję. Miał powód. Ale wtrącił się jego partner i jednym spojrzeniem powstrzymał Nathana przed wymierzeniem ciosu, który mógłby zniszczyć mu karierę; przed przyłożeniem ześwirowanemu członkowi gangu, połowę młodszemu od niego. Zamiast mu oddać, Devereaux zadowolił się zakuciem gówniarza w kajdanki i zaciągnięciem go na komisariat.

Napiął mięśnie. To, co się wydarzyło na tej ulicy, to była rzeź. Trzy ofiary, wszystkie w wieku szkolnym. Matka jednego z tych dzieciaków wszystko widziała. Jej wrzask wciąż odbijał się echem w jego głowie.

Co za marnotrawstwo. Nathan wciągnął powietrze i podniósł sztangę. Jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze. Co za cholerne marnotrawstwo.

- Jestem pod wrażeniem.

Zgiął ramiona i odłożył sztangę na stojak. W drzwiach garażu stała kobieta. Usiadł i otarł pot zalewający mu oczy.

Nie, nie przywidziało mu się. Alex Lovell stała w bramie jego garażu, a za jej plecami padał ulewny deszcz. Ciemne włosy kobiety były zupełnie mokre.

Podeszła bliżej i położyła rękę na biodrze.

- Jednak na drugi rzut oka wyglądasz koszmarnie.

Od miesiący nie był tak blisko Alex. Zauważył świeże zadrapanie na brodzie, brudne ręce, dzinsy poplamione trawą.

Spojrzał w jej orzechowe oczy.

- Przeglądałaś się ostatnio w lustrze?

- Nie. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Ale na pewno nie wyglądam gorzej od ciebie. Znowu biciem wymuszałaś na kimś zeznania?

Jej sarkastyczna uwaga była trochę zbyt bliska prawdy. Podniósł z podłogi ręcznik i wytarł nim twarz.

- Jak mnie znalazłaś? - zapytał. Przechyliła głowę, wyraźnie urażona pytaniem. Zapomniał, jaka jest niska. Kiedy siedział na ławce,

jego głowa znajdowała się na wysokości jej piersi. Wcześniej nie zwrócił na nie uwagi, ale w tej mokrej koszulce...

- Przestań się gapić. Muszę z tobą pogadać. - Po raz pierwszy, od kiedy weszła, oderwała od niego wzrok i rozejrzała się po garażu. Jej spojrzenie bez zainteresowania prześlizgnęło się po czarnym mustangu rocznik

66, za to druga część pomieszczenia zwróciła jej uwagę.

Najwidoczniej samochody nie były jej pasją.

Nathan wstał i owinał ręcznik wokół szyi. Zdążył już nieco ochłonać. Alex Lovell była w jego domu. Miał przyśpieszony puls, ale to pewnie z powodu wyciskania ciężarów.

Patrzyła mu przez moment w oczy, a potem cofnęła się o kilka kroków.

- Po co ci te wszystkie półki?

- Spytaj mojej byłej żony.

Odwróciła się i przeszła wzdłuż ściany. Niektórzy mężczyźni trzymali w garażu wiertarkę elektryczną i stół z narzędziami.

Nathan trzymał tam figurki Mikołajów. I girlandy. I wiele, wiele pudeł z designerskimi ozdobami.

Alex przyjrzała się pustym półkom ze sklejki.

- Twoja eks lubi czytać?

- Ma bzika na punkcie Gwiazdki. Potrzebowała połowy garażu, żeby zmieścić swoje rzeczy. Kiedy się wyprowadzała, zabrała je ze sobą.

- Mówisz, jakby złamała ci serce. - Wejdzmy do środka.

Poczęstuję cię piwem.

- I pomogę doprowadzić twarz do porządku. Im dłużej jej się przyglądał, tym większy czuł niepokój. Alex w coś się wpakowała i jeśli teraz chciała z nim o tym porozmawiać, to nie może być nic dobrego.

Przytrzymał jej drzwi i w dalszym ciągu pożerał ją wzrokiem.

Powinien był do niej zadzwonić kilka miesięcy temu. Powinien był zrobić wiele rzeczy.

Stanął na środku kuchni i rozejrzała się.

- Jeszcze pachnie hamburgerami.

- Grillowanymi żeberkami - poprawił. - Jesteś głodna?

- Nie. - Odsunęła krzesło i usiadła, wzdychając. Potarła ubłocone ramiona i przeszedł ją dreszcz.

Nathan wysunął jedną z szuflad i rzucił jej ręcznik.

- Dzięki.

Wytarła twarz, a potem szyję i kark. I wtedy to zobaczył.

Małeńką, półkolista bliznę tuż nad jej górną wargą. Ta blizna miała siedem miesięcy.

- Potrzebuję twojej pomocy.

Oderwał wzrok od ust Alex i spojrzał jej w oczy.

- W czym?

Wbiła spojrzenie w swoje ubłocone sportowe buty.

- To trudniejsze, niż myślałam. - Zerknęła na niego. - Mogłabym dostać coś do picia? Colę albo coś zimnego?

Otworzył lodówkę i wyjął z niej dwie butelki buda, mimo że powiedziała mu kiedyś, że nie cierpi piwa. Odkręcił zakrętki i podał jej jedną z butelek.

- Dzięki. - Wypiła spory łyk i odstawiła piwo na siół, znowu się wzdrygając.

Nathan poczuł ucisk w żołądku. Alex, którą znał wcześniej, niełatwo było przestraszyć. A teraz, siedząc w jego kuchni, drżała ze strachu, nie z zimna. Napiała się jeszcze, a on prześlizgnął się wzrokiem po jej smukłej szyi i ubłoconej koszulce. Zatrzymał wzrok na dziurze w džinsach.

- Leci ci krew. - Ściągnął swój ręcznik i zmoczył go pod kranem, a potem przykucnął przed nią.

- To nic takiego.

Ale on już podwinął nogawkę spodni, odsłaniając kaburę z sigiem P228. To, że Alex miała broń, nie powinno go zaskoczyć, ale zaskoczyło. Jej blada łydka

była cała we krwi, i kobieta skrzywiła się, kiedy podciągnął wyżej materiał i zobaczył głębokie rozcięcie na kolanie.

- Co ci się stało? - Delikatnie zaczął wycierać krew.

- Potknęłam się. Wcześniej. To nic takiego... aua! Mężczyzna wyciągnął z rany ogromną drzazgę i spojrzał Alex w twarz. Ze skaleczenia trysnęła krew, więc przycisnął do niego ręcznik.

- Przytrzymaj tu. - Położył jej dłoń na ręczniku i poszedł po środek do oczyszczenia rany. Nie miał zbyt dobrze wyposażonej apteczki, ale przeszukał łazienkę i w końcu znalazł gazę oraz wodę utlenioną.

Ponownie przykucnął.

- Nie ruszaj się.

- Cholera, to boli! - Ścisnęła jego ramię, kiedy skaleczenie się zapieniło. Nathan jeszcze raz polał je wodą utlenioną i pochwycił nogę, która wystrzeliła, żeby go kopnąć.

- Spokojnie.

Mocniej ścisnęła jego rękę, wyrzucając z siebie wiązaną przekleństw.

Krwawienie ustało. Alex napiła się piwa i odwróciła wzrok.

Zanim wypła je do końca, Nathan założył jej na kolano prowizoryczny opatrunek.

Odchylił się lekko na piętach i spojrzał na nią.

- Co mówiłaś przedtem? Że potrzebujesz mojej pomocy?

- Teraz już nie jestem taka pewna. - Odrzuciła włosy do tyłu. -

Ale z ciebie sadysta!

Obserwował ją spokojnie, zauważywszy z ulgą, że oczy znowu jej błyszczą.

- No, wykrztuś to wreszcie, Alex.

Opuściła nogawkę spodni, a potem zerknęła na niego i odetchnęła głęboko. - Muszę zgłosić morderstwo.

Przez chwilę pozostał w tej samej pozycji, gapiąc się na nią, ale nic nie mogła wyczytać z jego twarzy. Pewnie przez to paskudnie spuchnięte podbite oko. Potarł nos i natychmiast się skrzywił.

- Alex... - Wstał i oparł się o stół. Przeczesał palcami potargane ciemne włosy i spojrzał na nią tak, że miała ochotę się gdzieś schować.

- Musisz zadzwonić do prawnika - powiedział wreszcie.

Prawnika? Co...?

- Ja nikogo nie zabiłam - wyrzuciła z siebie, ale widziała, że jej nie uwierzył. - Sądzę, że ktoś zabił moją znajomą. - To wyznanie przyprawiało ją o mdłości. -1 jednocześnie klientkę.

- Sądysz, że ktoś ją zabił.

- Nie, wiem to. A przynajmniej myślę, że...

- Gdzie ona jest?

- Słucham?

- Gdzie jest twoja klientka. Gdzie jest ciało?

- Nie wiem. O to właśnie chodzi. Szukałam jej...

- Skoro nie wiesz, gdzie jest, to skąd wiesz, że nie żyje?

- Ponieważ nie mogę jej znaleźć. Nigdzie. Nie odbiera telefonu, nie odpowiada na esemesy.

Nathan opuścił ręce i wyraźnie się rozluźnił.

- Może wyjechała.

- Wyjechała. Ale potem wróciła. - Alex przewróciła oczami, zbierając resztki cierpliwości, potrzebne

do tej rozmowy. - Wyjechała stąd - wyjaśniła. - Kilka miesięcy temu. Pomogłam tej kobiecie zniknąć. No wiesz, ukryć się. Obserwowała jego reakcję. Niektóre z jej metod były nie do końca zgodne z prawem, z czego on prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, sądząc po tym, jak się skrzywił.

- Często to robisz?

- Co robie?

- Pomagasz ludziom zniknąć? Wzruszyła ramionami.

- To taki niszowy biznes. Czasami ludzie chcą zacząć od początku. Z bardzo różnych powodów. Pokazuję im, jak to zrobić. Właściwie jestem w tym całkiem dobra.

Ale nie dostatecznie dobra. Nie tym razem. Alex spojrzała na swoje ubłocone buty. Boże, ależ ona wygląda! Może nie powinna była tu przychodzić.

-Jeśli pokazałaś jej, jak zniknąć, skąd wiesz, że naprawdę zaginęła?

Alex wstała i podeszła do zlewu. Nalała sobie na dłoń mydła i umyła ramiona, po czym szturchnęła go, żeby się przesunął, i wysunęła szufladę.

- Poznałam Melanie w październiku. - Wytarła się świeżym ręcznikiem i przyglądała palcami włosy. - Przyszła do mnie po kłótni z mężem. Stłukł ją na kwaśne jabłko.

- Trzeba było zadzwonić na policję.

- Chciałam, ale ona się sprzeciwiła. - Alex rzuciła ręcznik na stół.

- Zaczęłam wszystko dla niej przygotowywać. Zajęło to kilka dni. Dała mi trochę pieniędzy, a ja powiedziałam jej, że rozliczymy się później, kiedy już będzie miała pracę. Poradziłam, by poszukała pracy jako kelnerka.

- Dlaczego?

- Bo zarabia się głównie na napiwkach. Jeśli znajdziesz kogoś, kto zatrudni cię na czarno, to powinno się udać. Melanie przeprowadziła się, stanęła na nogi. Na początku utrzymywałyśmy kontakt, ale potem przestała się odzywać. Trochę dzisiaj poszperałam i dowiedziałam się, że się zdemaskowała.

- W jaki sposób?

Alex prychnęła z irytacją.

- W każdy możliwy. Rzuciła kelnerowanie i zaczęła pracować w jakiejś klinice, na niemal identycznym jak poprzednio stanowisku.

- Dzięki czemu łatwiej ją było wysledzić - skomentował Nathan.

- Właśnie. A potem dowiedziałam się, że odwiedzała Austin. Co jakiś czas przyjeżdżała na weekendy, od jakichś dwóch miesięcy. A potem dowiedziałam się, że z powrotem się tu przeprowadziła. Z powrotem do tego dupka, swego męża.

- Wprowadziła się do niego?

- Nie - rzuciła szyderczo Alex. - Ale równie dobrze mogła to zrobić. Znalazłam ją w dziesięć minut, kiedy już wiedziałam, że jest w mieście. Mąż prawdopodobnie znalazł ją jeszcze szybciej. Pojechałam do niej...

- Nie mów, że spotkałaś się z tym gościem.

- Nie - odpowiedziała. - Ale sprawdziłam jej dom...

- Włamałaś się.

- ...który zaczął się palić.

- Zaczął się palić? Co, do cholery, zrobiłaś?

- Nic! Ktoś go podpalił! Celowo. Jestem pewna.



Myślę, że kogoś tam zamordowano. Widziałam ślady krwi na werandzie z tyłu domu.

- Co powiedzieli śledczy badający przyczynę pożaru?

Spuściła wzrok.

- Alex? Złożyłaś zeznanie, prawda? Nie mów mi, że po prostu się stamtąd zmyłaś.

Zacisnęła powieki, zawstydzona swoim zachowaniem. Uciekła jak nastolatek, który boi się, że go przyłapią. Nawaliła, ale było za późno, by wrócić i to naprawić.

Otworzyła oczy i spojrzała na Nathana. Chciała, żeby ją zrozumiał, ale chciała też, żeby wciąż miał o niej dobre zdanie. Wiedziała, że po tym, co się stało ostatniej jesieni, uważa ją za inteligentną, może nawet odważną. Dzisiaj nie wykazała się żadną z tych cech.

- Bałam się - powiedziała po prostu. - Coś w tym domu przyprawiało mnie o dreszcze strachu. Jakby ktoś się tam czał. Kiedy zobaczyłam ogień, spanikowałam. Nie wiedziałam, co robić, więc przyjechałam tutaj.

Wyraz jego twarzy złagodniał. Może właśnie uświadomił sobie, że wiedziała, gdzie on mieszka, że interesowała się nim na długo przed dzisiejszą katastrofą.

Cóż, trudno. Nigdy nie była specjalnie dobra w zgrywaniu niedostępnej.

- Muszę tam wrócić - oświadczyła. - Podejrzewam, że Melanie mogła w tym domu zginąć, i muszę się temu przyjrzeć. I chciałabym, żebyś mi pomógł.

Policjant westchnął ciężko, jakby przeczuwał, że sprawa będzie znacznie bardziej skomplikowana, niż ona to przedstawia.

Miał rację. I nie wiedział nawet połowy.

- Lepiej się zatrzymaj - powiedziała Alex, wyglądając przez szybę. Przez kładkę przelewała się woda, według wskaźnika poziom wody przekraczał wysokość kładki o trzydzieści centymetrów, ale Nathan nawet nie zwolnił.

Spojrzała na niego.

- Słuchaj, ostatnie, czego mi teraz potrzeba, to mieć na sumieniu zalanie twojego auta.

Ale on w ogóle się tym nie przejął. Przejechał przez kładkę, rozbryzgując wodę, po czym zjechał na bok i przepuścił kanciasty wóz straży pożarnej. Samochód miał wyłączone syreny i był drugim wozem straży, na który natknęli się po zjechaniu z autostrady.

Alex nie musiała już pokazywać, gdzie jechać. Na środku drogi zebrał się spory tłumek gapiów. Widząc światła samochodu, ludzie odwrócili się i zmrużyli oczy, ale nie ruszyli się z miejsca. Nathan zjechał na bok, w stosunkowo wysoką trawę, naprzeciwko wejścia do kempingu.

- Zaczekaj tutaj. -Ale...

- Powęszyć możemy później. Najpierw muszę sprawdzić, kto tu jest.

Wysiadł i zatrzasnął drzwi, zanim kobieta mogła zaprotestować. Skrzyżowała ręce na piersi i westchnęła głośno, kiedy zniknął z zasięgu wzroku. Znowu czekanie. Tylko tego jej brakowało.

Cierpliwość nigdy nie była mocną stroną Alex, dlatego też ironią losu wydawało się kobiecie to, że spora część jej pracy polegała na czekaniu, aż różne rzeczy się zdarzą.

W życiu prywatnym było zupełnie odwrotnie, i to ją zadowalało. Kiedy czegoś chciała, przygotowywała

się na ewentualną porażkę, a potem po prostu po to sięgała. Żadnego martwienia się i czekania w niepewności, czy facet zadzwoni.

To dlaczego nie zadzwoniła do Nathana? Od kiedy się poznali, wpadła na niego kilka razy. Mieli paru wspólnych znajomych, a drogi obojga dość często się krzyżowały. Ale ich relacje były czysto zawodowe. Może to z powodu wszystkich przeżyć tego dnia jej uczucia do policjanta były w tej chwili dalekie od czysto zawodowych.

Zobaczyła, że mężczyzna rozmawia ze strażakiem stojącym obok czerwonego suburbana. Prawdopodobnie korzystał z tego, iż jest gliną, by wydobyć z niego informacje niedostępne dla zwykłych cywilów takich jak Alex. Przedstawiciele prawa trzymali sztamę i doskonale zdawała sobie sprawę, że nigdy nie zostanie przyjęta do ich klubu. Ona działała na pograniczu prawa, ale jej to odpowiadało. Więcej możliwości. Trochę łatwiej nagiąć zasady. Alex, wciąż w mokrych dżinsach, zaczęła się kręcić na siedzeniu. W samochodzie było jak w saunie. Postanowiła trochę poszperać i otworzyła schowek: dowód ubezpieczenia, latarka, naboje, zapalniczka. Hmm... Popała w tajemnicy? Raczej nie.

Prawdopodobnie po prostu lubi być przygotowany, prawdziwy harcerz.

Jej telefon zawibrował i wyciągnęła go z kieszeni, mając nadzieję, że to Melanie. Ale nie знаła numeru, który się wyświetlił.

- Tu Alex. - Odczekała chwilę. - Halo?

Połączenie zostało przerwane, a ona gapiała się na ekran z bijącym sercem. Czy to była Melanie? Próbowwała dać znać, co się z nią dzieje, nareszcie, po tych wszystkich ponagląjących wiadomościach?

Alex przełączyła się na przeglądarkę internetową i wpisała numer telefonu do wyszukiwarki. Zero trafień. Oddzwoniła i przeczekała jakieś dwadzieścia sygnałów, zanim się rozłączyła. Tłum się już rozszedł, ale nie widziała Nathana. Patrzyła, jak czerwonym suburbanem odjeżdża strażak, który z nim rozmawiał. Wyjęła latarkę ze schowka i ruszyła wzdłuż drogi, oświetlając podmokłą trawę, aż trafiła na żółtą taśmę policyjną. Za nią widać było osmoloną ruinę. Tylko tyle zostało z domu. Nad spopielonymi szczątkami unosił się dym, który tańczył w wiązce światła latarki.

- Hej.

Podskoczyła i odwróciła się na pięcie.

- A niech to, przestraszyłeś mnie!

- Mówiłem, żebyś została w samochodzie.

- Czego się dowiedziałeś? - zapytała.

Wziął od niej latarkę i zgasił ją. Racja. Lepiej się nie afiszować.

- Rozmawiałem z kapitanem. -I?

W ciemności jej zmysły były wyostrzone. Powietrze pachniało jak na obozie letnim. Nathan zaś pachniał wilgotną skórą kurtki, którą włożył, by ukryć broń.

- Całkiem szybko tu dotarli - powiedział swoim niskim głosem z południowym akcentem. - Żadnych ofiar.

- To dobrze. Są tego pewni?

- Przeszukali teren z psami. Żadnych ciał ukrytych pod łóżkiem, jeśli to miałaś na myśli.

Dokładnie o tym myślała. Poczowała ulgę. Ale potem przypomniała sobie o krwawym odcisku buta, skierowanym na zewnątrz, jakby ktoś wychodził.

- Jeden z psów odnalazł akcelerator. Poza tym w kuchni znajdował się zbiornik z propanem, który wybuchł w czasie pożaru, niemal od razu, sądząc z zeznań świadków. Kilka osób z kempingu usłyszało eksplozję, zanim ktokolwiek zobaczył ogień.

- Przerwał na chwilę. - Zeznały też, że chwilę później na pełnym gazie odjechał stąd biały saturn.

Ostatnie zdanie wypowiedział z głęboką dezaprobatą.

- Wydaje mi się, że była tam kuchenka gazowa

- oświadczyła Alex, zmieniając temat. - Jednak w środku nie czułam żadnego dziwnego zapachu. Żadnego gazu, żadnego zapachu... rozkładu. Byłam na tyłach domu, kiedy nastąpiła eksplozja.

Policjant nic nie odpowiedział, słysząc te informacje, ale wyczuwała, że nie był nimi zachwycony.

- Czy kuchenka mogła tak po prostu wybuchnąć?

- spytała.

- Wątpię - odpowiedział napiętym głosem. - Chyba że ktoś przy niej grzebał.

Alex przełknęła ślinę i rozejrzała się w mroku. Wydawało się, że są sami, ale nie mogła tego stwierdzić z całą pewnością.

Jeśli sąsiedzi widzieli, że tu była, czy widział ją też ktoś inny? I czy ktoś widział tablice jej samochodu?

- Pokaż mi, gdzie zobaczyłaś krew - rzucił Nathan.

Wzięła z powrotem latarkę i zaprowadziła go na tyły pogorzelniska. Snop światła skierowała na miejsce za taśmą policyjną.

- Tam była weranda - wyjaśniła. Teraz weranda zamieniła się w stertę spalonego drewna. Pośrodku leżała poczerniała belka, popękana i łuszcząca się

niczym skóra aligatora. - Tyle jeśli chodzi o odcisk buta.

- Pamiętasz jakieś szczegóły? Wyglądał na męski czy damski rozmiar?

- Nie wiem. Odcisnął się tylko przód. - Zrobiła kilka kroków w stronę jeziora. - A gdybyśmy użyli lumino-lu? Może znaleźlibyśmy prowadzące dokądś ślady.

- To bardzo mało prawdopodobne, zważywszy na deszcz - odparł. - Nie wspominając już o szlauchach straży. Alex poczuła, że zaraz wybuchnie.

- Musimy coś zrobić! Kogoś tu zamordowano. Nie chcesz poszukać dowodów?

Podszedł bliżej i stanął obok niej.

- Martwisz się o swoją klientkę. Rozumiem to. Ale o ile nam wiadomo, ona może teraz siedzieć w jakimś barze, ciesząc się życiem w towarzystwie swoich przyjaciół.

- Ona nie ma przyjaciół. To jeden z jej problemów.

Policjant westchnął i Alex próbowała opanować rozdrażnienie.

- Posłuchaj, coś jest nie tak - upierała się. - Byłam tu. Widziałam krew. A potem ktoś z jakiegoś powodu podpalił dom. Nie jestem detektywem z wydziału zabójstw, ale - moim zdaniem - to znak, że popełniono tutaj morderstwo.

- Wiesz, jaka jest pierwsza zasada dochodzenia w sprawie morderstwa? Otóż bardzo prosta. Musi być ciało.

- Mówiłam ci, że ona...

- Tak, wiem, zginęła. Jeśli naprawdę uważasz,

że tej osobie coś się stało, musisz pojechać na komisariat i zgłosić jej zaginięcie. Złóż zeznanie, powiedz o swoich podejrzeniach, dotyczących jej męża.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała cicho.
- Czemu nie, do diabła?
- Bo jej mąż to glina.

### **Rozdział 3**

Nathan patrzył na nią przez chwilę, mając nadzieję, że się przesłyszał, choć tak naprawdę wiedział, że nie.

- Możesz to powtórzyć?

Odwróciła się i zaczęła iść w stronę samochodu, światło latarki kołysało się u jej boku. Nathan ruszył za nią. Tego, co miała mu do powiedzenia, nie chciała mówić na otwartej przestrzeni.

Usiadł na siedzeniu kierowcy i czekał na jej wyjaśnienia, ale ona siedziała w milczeniu, skubiąc rozdarty materiał dzinsów.

- Kto to jest? - nalegał.

- Craig Cohan.

Craig Cohan. To było tak absurdalne, że policjant niemal się roześmiał.

- Uważasz, że Craig Cohan zamordował swoją żonę?

- Jestem pewna, że to zrobił.

- Alex, ja go znam.

- No to co? Myślisz, że gość, którego znasz, nie może bić żony?

Obudź się, Nathan.

- Nie o to chodzi, tylko... cholera, to mój kumpel, okej? To dobry glina. Bardzo trudno mi uwierzyć, że...



- Jest okropnym gliną - przerwała. - I okropnym mężem. I nie mów do mnie tak, jakbym nie wiedziała, co widziałam. Moja klientka była w fatalnym stanie. Mam zdjęcia, widać na nich, jak wyglądała. I sprawdziłam jej historię.

- No i?

- No i jest wiarygodna, więc bądź pewien, że nie wystarczą mi twoje zapewnienia. Melanie bała się tak bardzo, że pomimo gróźb męża, by tego nie robiła, przeniosła się na drugi koniec kraju, żeby od niego uciec. Craig Cohan jest niebezpieczny. I nie obchodzi mnie, z kim się przyjaźni.

Nathan poczuł zawrót głowy. Cohan. Znał tego gościa. Kilka lat temu grali razem w drużynie koszykówki. Niezliczone mnóstwo razy byli we dwóch na piwie.

- Właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy. Policjant odwrócił się, żeby spojrzeć Alex w twarz.

Siedziała w półmroku, plecami oparta o drzwi mustanga.

Wyczuwał jej napięcie.

- Nie mogę po prostu zjawić się na komisariacie i zacząć zadawać pytania - powiedziała zdecydowanym tonem. - Muszę najpierw zdobyć jakieś dowody. Dyskretnie, bez zwracania niczyjej uwagi. Jeśli znajdę coś solidnego, pójdę z tym gdzie indziej. Może do FBI. Albo prokuratora okręgowego. Gdzieś poza departament policji.

Mężczyzna pokręcił głową. Czekala ją ciężka walka. I to nie tylko dlatego, że chodziło o glinę. Nie było ciała. Cohan pracował w wydziale narkotykowym, ale każdy gliniarz wart płacenia mu pensji znał tysiące sposobów na ukrycie zwłok. I pozbycie się dowodów. I zapewnienie sobie alibi.

- Kiedy ostatni raz rozmawiałaś z Melanie? - spytał Nathan.

- Kilka miesięcy temu. Ale linie lotnicze zarejestrowały, że przyleciała tu z Florydy pięć tygodni temu. Bilet w jedną stronę. A więc muszę sprawdzić, co w tym okresie robiła.

Przygnębiająco długim okresie. Oderwał wzrok od ciemnej sylwetki Alex i zapatrzył się przed siebie.

- Pomożesz mi? - zapytała. - Po cichu? Bez zwracania uwagi?

- To będzie trudne - rzucił. Raczej niemożliwe. Jak mógł badać sprawę morderstwa, tak żeby nikt w wydziale się nie zorientował? Mówiła o śledztwie, które leżało w zakresie działań wydziału spraw wewnętrznych. Nathan nie cierpiał tych szcurków. I nie zamierzał zostać jednym z nich.

- To ważne - naciskała Alex. - Melanie zwróciła się do mnie o pomoc. Teraz czuję się za nią odpowiedzialna i nie chcę tego spieprzyć. Nie po raz drugi. Jeśli nie możesz zająć się tym dyskretnie, wolałabym, żebyś w ogóle nie tykał tej sprawy. Ton jej głosu go poruszył.

- Zrobisz to?

- Tak - powiedział, wiedząc, że właśnie złożył obietnicę, której dotrzymanie będzie niemal niemożliwe.

Alex ciążyły powieki, kiedy Nathan jechał przez miasto do swojego domu w Northwest Hills. Oparła czoło o szybę i gapiała się na światła mijanych latarni. Melanie żyła w podobnej okolicy, ale po drugiej stronie Austin. Miała pracę, męża i drzwi domu ozdobione

girlandą. Ktoś, patrząc na jej życie z boku, mógł pomyśleć, że jest szczęśliwa.

- Zmęczona? - zapytał Nathan.

- Chyba tak. - Zamknęła oczy i westchnęła. Chciałaby po prostu pójść spać i obudzić się jutro ze świadomością, że Melanie jest bezpieczna na Florydzie, czyli tam, gdzie powinna być, a dzisiejszy dzień był tylko złym snem.

- Jechałaś na adrenalinie - wyjaśnił. - Zaraz zachce ci się spać. Alex otworzyła oczy i usiadła prosto. Nie mogło być mowy o spaniu. A przynajmniej nie teraz. Miała dziś jeszcze coś do zrobienia. Musiała zrekonstruować kolejność wydarzeń w sprawie Melanie - czyli móc się skupić i jasno myśleć. Może w domu zrobi sobie dzbanek kawy.

Spojrzała na Nathana. Nie wyglądał, jakby miał coś przeciwko wyciągnięciu go z domu i zaciągnięciu na hipotetyczne miejsce zbrodni.

- Pewnie pracujesz w zupełnie zwariowanych godzinach? - zapytała.

- Przyzwyczailem się. Nie zwracam już na to uwagi.

Miał ładny profil. Mocne, męskie rysy. I od tej strony nie było widać jego podbitego oka. Podobało jej się, jak jego włosy ocierają się o kołnierz kurtki. Miała ochotę zanurzyć w nich palce.

- Co? - zainteresował się, zerkając na nią.

- Nic.

Alex spojrzała w boczne lustro. Trzy auta za nimi widziała te same światła co dziesięć minut temu. Były nisko osadzone, kwadratowe i szeroko rozstawione. Sedan amerykańskiej produkcji, jeśli miałyby zgadywać.

- No więc jak ją znalazłaś?

- Słucham?

-Melanie Cohan - wyjaśnił. - Powiedziałaś, że zajęło ci to dziesięć minut, kiedy już wiedziałaś, że wróciła do Austin. Jak to zrobiłaś?

Sedan skręcił w lewo i Alex skupiła się z powrotem na Nathanie.

- Znałam jej numer telefonu, więc to było łatwe - odpowiedziała.

- Mówiłaś przecież, że nie odbierała.

- Bo nie odbierała. - Alex wygładziła koszulkę. Naprawdę wyglądała okropnie. Miała nadzieję, że nie pachnie źle po całym dniu taplania się w błocie. Policjant pachniał skórą i żelem do kąpieli, i zaczynało to na nią działać. Z trudem utrzymywała dystans, od kiedy wykapał się po ćwiczeniach.

- Dobra, poddaję się - oświadczył. - Co mi umyka?

- Zadzwoiłam do pizzerii Domino's. Właściwie zadzwoniłam do Domino's, Pizzy Hut i Papa John's, ale to w Domino's mieli jej numer.

- Więc zamówiła pizzę...?

Alex przekręciła się na siedzeniu i zwróciła przodem do niego.

- W pizzerii wyszukują klientów według numerów telefonu. To było banalnie proste. Podałam numer Melanie, złożyłam zamówienie, a oni potwierdzili, że dostawa będzie na Moccasin Road. Potem odwołałam zamówienie i pojechałam szukać swojej klientki.

Nathan wjechał na drogę, przy której mieszkał. Przed jego domem stał samochód Alex. Była niemal zbyt zmęczona, żeby wrócić do domu. Musiała zebrać siły.

- Nieżle - pochwalił. - Nie wpadłbym na to. Wzruszyła ramionami.

- Ludzie cały czas zdradzają takie informacje. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie ich szukać.

Mężczyzna zaparkował na podjeździe, a ona otworzyła drzwi.

- Chodzi o to, że w wypadku Melanie to nie powinno być takie proste. - Wysiadła i zamknęła drzwi.

- Właśnie to mnie tak wkurza.

Nathan przeszedł dookoła samochodu i podszedł do niej.

Spojrzała przez ramię na swojego saturna, a potem spojrzała policjantowi w oczy.

- Kiedy wysłałaś ją na Florydę, poradziłaś jej, żeby unikała rzucania się w oczy - podsumował. - I jesteś zła, bo cię nie posłuchała.

- Bingo - westchnęła Alex. Wsunęła ręce do tylnych kieszeni spodni i spuściła wzrok. - Chyba niedostatecznie mocno wbiłam jej to do głowy. Nie powinna była wracać. Nigdy. A kiedy wróciła, stała się nieostrożna, olała wszystko, czego ją nauczyłam.

- To jej wina, nie twoja. Musisz sobie odpuścić. Spojrzała na niego. Było zbyt ciemno, by dokładnie widziała wyraz jego twarzy, ale ciepły głos z południowym akcentem zdawał się ją otaczać. Nathan pochodził z Luizjany, jego głos rozchodzący się w ciemnościach przywodził Alex na myśl tamtejsze bagniste rzeki.

Patrzył na nią z góry i poczuła przechodzący ją dreszcz. Podniósł rękę i dotknął jej policzka, a ona wstrzymała oddech, gdy delikatnie musnął kciukiem bliznę nad górną wargą.

- Już wcześniej chciałem cię zapytać - odezwał się

- jak sobie radziłaś przez ten czas?

To znaczy od jesieni. Przez ten czas, od kiedy zawodowy morderca wdari się do jej biura i próbował biciem wydobyć z niej informacje. Potem Alex zadzwoniła do Nathana i trochę ją poniosło.

Teraz uciekła wzrokiem.

- W porządku - rzuciła. Opuścił dłonie.

- Powinienem być zadzwonić.

- Nie ma sprawy. - Skąd ten dziwny ucisk w żołądku? Cofnęła się o kilka kroków i wyjęła z kieszeni kluczyki od samochodu. - No to... dzięki za pomoc.

Stał bez ruchu, obserwując ją.

- Odezwę się jutro, żeby sprawdzić, czego się dowiedziałaś.

Znów zrobiła parę kroków, odwróciła i ruszyła w kierunku swojego wozu. Na ulicy było cicho. Żadnych samochodów, żadnych przechodniów, nawet szczekającego psa.

- Uważaj na siebie! - zawołał jeszcze. Obejrzała się przez ramię i pomachała na pożegnanie.

- Dobrze.

Sophie Barrett nie zawsze wierzyła horoskopom, ale musiała przyznać, że bywały takie dni, kiedy przepowiednie sprawdzały się co do joty.

„Szczęście zacznie ci sprzyjać, kiedy najmniej będziesz się tego spodziewał”. Sophie jechała ulicą Lavaca i przekonała się, że nie, wielkie niebieskie oczy jej nie mylą. Przed budynkiem, który był celem tej podróży, czekało na nią puste miejsce parkingowe. Co oznaczało, że chociaż znajduje się w centrum

miasta, w godzinach szczytu, a ulice są zatłoczone, nie musi zostawiać samochodu na parkingu o trzy przecznice dalej i wracać tu w tej mżawce. Jej fryzura i srebrne pantofelki bez pięt miały szansę dotrzeć na rozmowę w idealnym stanie.

Sophie przejechała obok miejsca i bez trudu wjechała tyłem. Zawsze była dobrym kierowcą i manewrowała swoim suvem, jakby to był coupé.

Lovell Solutions. Przeczytała napis na szklanych drzwiach i zerknęła w lusterko wsteczne. Jej makijaż był idealny. Nie musiała ryzykować siedzenia tu i poprawiania go naprzeciwko drzwi, doskonale widoczna dla ludzi wewnątrz. Alex Lovell był pewnie w środku i Sophie nie mogła pozwolić mu myśleć, że ma pusto w głowie. Bycie blondynką miało swoje zalety, ale miało też wady. Dziewczyna poprawiła stanik, wygładziła satynową bluzkę i wysiadła. Szybko wrzuciła do parkometru kilka ćwierćdolarówek i pośpieszyła do wejścia.

To musi się udać, powiedziała sobie i położyła dłoń płasko na drzwiach. Wzdrygnęła się zaskoczona, gdy rozległo się brzęczenie, i weszła do środka.

Po wilgotnym powietrzu na zewnątrz pokój wydawał się chłodny. Jej oczy przyzwyczały się do półmroku i zauważyła wszystko naraz: niepasujące do siebie krzesła, wytartą kanapę i czarne metalowe biurko. Stała za nim kobieta, która przyglądała się Sophie badawczo.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała.
- Przyszłam zobaczyć się z Alekssem Lovellem.
- O co chodzi?
- Muszę z nim przedyskutować pewną ważną sprawę.

Kobieta wyszła zza biurka i stanęła przed Sophie. Miała ciemne kręcone włosy, sięgające ramion, brązowe oczy i nie była umalowana. Miała ładne kości policzkowe. Usta także, ale nie wyglądała na miłośniczkę kolagenu.

Sophie zerknęła dyskretnie na wyblakłe dżinsy rozmówczyni. Niespecjalnie elegancki strój do pracy, ale , słyszała, że w Austin to norma.

- Czy pan Alex jest w biurze? - spytała. Recepcjonistka przechyliła głowę na bok i przyglądała się gościowi.

- Czy my się skądś znamy? Blondynka się uśmiechnęła.

- To możliwe. Była pani kiedyś w Aksamitnej Nucie?

Tamta wcisnęła ręce w tylne kieszenie dżinsów.

- Jest pani piosenkarką. Teraz pamiętam.

Szło jej lepiej, niż myślała. Może ta kobieta szepnie o niej dobre słowo.

- Nazywam się Sophie Barrett. - Wyciągnęła rękę.

- Alex Lovell. - Kobieta mocno uściśnęła wyciągniętą dłoń. - O czym chciała pani ze mną rozmawiać?

-Yyy... - Sophie rozejrzała się skonfundowana. To jakiś żart?

Mitch mówił, że chce zabić Aleksa Lovella. Powiedział, że chętnie by go udusił gołymi rękami.

Mówił chyba, że to facet, prawda?

- Pani to Alex Lovell?

- Tak.

- Przepraszam, ja...

- Ma pani jakąś sprawę? - Kobieta spojrzała na



zegarek. - Bo właśnie zamierzałam wyjść. Muszę gdzieś pojechać i już jestem spóźniona. Sophie poczuła narastającą panikę.

- Potrzebuję pracy - wyrzuciła z siebie.

- Słucham?

- Straciłam pracę przez Alex Lovell. Przez panią. I teraz potrzebuję nowej.

To zabrzmiało nie tak jak trzeba. Blondynka zamknęła oczy i złożyła ręce. Desperacja nie jest atrakcyjna.

Kiedy otworzyła oczy, Alex stała z założonymi na piersi rękami i przyglądała jej się chłodno.

Sophie odetchnęła głęboko.

- Pozwoli pani, że zacznę jeszcze raz.

- Bardzo proszę.

- Moim szefem był Mitch Kohl. Po tym jak pani przyszła...

odwiedzić go w zeszłym miesiącu, został aresztowany. Wsadzili go do więzienia. - Zrobiła pauzę dla większego efektu.

- Zazwyczaj tak się właśnie dzieje, kiedy ludzie zostają aresztowani. Zechce pani wyjaśnić, dlaczego w związku z tym powinnam panią zatrudnić?

- Pracowałam w klubie Mitcha. Klub został zamknięty, bo nie starczało mu na czynsz.

- Mitch Kohl to kłamca i dłużnik, który zalega z alimentami na dziecko za dwadzieścia dwa miesiące. Ma trójkę dzieci mieszkającą w Austin. Wiedziała pani o tym?

Sophie cofnęła się, słysząc ostry ton rozmówczyni.

- Nie zdawałam sobie sprawy...

- A poza tym Aksamitna Nuta jest w Dallas. Co pani tu robi?

- Jestem tu z powodu muzyki - odparła dziewczyna spontanicznie. Zresztą może szczerść to dla niej

najlepsza strategia. Tej kobiety nie przekona głęboki dekolt czy poczucie winy. - Próbuję ruszyć z miejsca swoją karierę piosenkarki. W Austin jest wiele możliwości dla muzyków.

- I liczyła pani, że dzięki słodkiej gadce wyżebrze pani pracę u mnie.

- Na to wygląda.

- Co pani potrafi robić?

- No cóż - Sophie wyprostowała się - mam dyplom z fotografii. Alex zmarszczyła brwi.

- Domyślam się, że robi pani dużo zdjęć. No, wie pani, facetów zdradzających żony i tak dalej.

- Właściwie większość moich klientów to firmy ubezpieczeniowe

- odpowiedziała Alex. - A zdjęcia robię sama. Co jeszcze?

Sophie obrzuciła biuro spojrzeniem. Zauważyła sterty papierów, kosz, z którego wysypywały się śmieci, stertę podręczników oprogramowania, piętrzącą się na podłodze obok pustego pudła po komputerze Della.

- Dobrze sobie radzę z komputerami - skłamała. -1 jestem świetnie zorganizowana. Uwielbiam porządkować dokumenty. Kobieta zaśmiała się, słysząc to, i Sophie zrozumiała, że się zagalopowała.

A jednak wydawało się, że Alex Lovell rozważa jej propozycję.

- Musi pani naprawdę potrzebować pracy - zauważyła.

- Bardzo potrzebuję.

- Ile pani ma lat?

Sophie rozważyła, czy nie zawyżyć swojego wieku. Ale ta kobieta była prywatnym detektywem.

- Dwadzieścia trzy - odpowiedziała.

Alex przyjrzała się przybyłej badawczo, jej spojrzenie zatrzymało się na francuskim manikiurze dziewczyny.

- Słuchaj, Sophia...

- Sophie.

- Tak się składa, że naprawdę potrzebuję asystentki. Ale ten interes nie przynosi kokosów. Zarobki są niskie, godziny pracy badziewne. Wiem, że praca prywatnego detektywa to brzmi fascynująco, ale w rzeczywistości jest dosyć nudna. Nie sądzę, żeby ci odpowiadała.

Szczerzość Alex sprawiła, że Sophie jeszcze bardziej pragnęła dostać to zajęcie. Czuła, że sprawa jest już prawie w zasięgu ręki, choć jeszcze kilka minut temu wydawało się, że wszystko zepsuła.

- Brzmi świetnie - zapewniła. - Chcę mieszkać w Austin i zarobić na utrzymanie. Pani potrzebuje asystentki. Nie chodzi mi o zrobienie kariery, chcę tylko zwykłej pracy.

- To twój tahoe? -Co?

Alex spojrziała za siebie.

- Ten zaparkowany na ulicy. Jest twój? -Tak.

- Masz coś przeciwko używaniu go w pracy? Dostanie ją!

- Absolutnie nie.

- Dobrze. Poproszę kluczyki. - Alex wyciągnęła dłoń. - I twoje prawo jazdy. Muszę cię sprawdzić.

- Ja nie...

- Posłuchaj, powinnam gdzieś być dziesięć minut temu. Nie zostawię cię tu ze sprzętem wartym osiem

tysięcy dolarów, chyba że będę miała jakieś zabezpieczenie.  
Chcesz tę robotę czy nie?

- Chcę.

- Doskonale. Możesz więc pożyczyć mi swój samochód.

Zadzwoń do ciebie z drogi i wprowadzę we wszystko. Odbierz telefon i bądź gotowa notować.

Sophie poczuła się tak, jakby zrobiła krok z krawędzi sceny w pustą przestrzeń. Kompletnie obca osoba zatrudni ją do pracy, na której ona zupełnie się nie zna, i odjedzie jej samochodem. To było jakieś szaleństwo.

Wręczyła Alex kluczyki do auta.

Interes nie może już iść gorzej, rozważała Alex, jadąc przez miasto wozem Sophie Barrett. Czemu nie zatrudnić niewykwalifikowanej, przesadnie eleganckiej asystentki biurowej?

Alex była na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że pożałuje tej decyzji, ale myśl o spędzeniu kolejnego dnia na rozpływaniu się z gorąca w saturnie przeważyła szalę.

Tahoe miał potencjał - przyciemniane szyby, szerokie tylne siedzenie i mnóstwo miejsca na rozłożenie dokumentów podczas niekończących się obserwacji. A najlepsze w tym wszystkim było to, że został zarejestrowany na kogoś innego, więc jeśli ktoś - na przykład Craig Cohan - przypadkiem go zauważy, nie będzie mógł go od razu powiązać z Lovell Solutions.

Alex skręciła na parking przed siłownią Coghana i zaparkowała wielkiego suva między dwoma innymi samochodami. Zauważyła białego dodge'a po drugiej stronie parkingu.

Idealnie na czas. Wygląda na to, że rozkład dnia tego faceta nie zmienił się, od kiedy śledziła go na jesieni. Jeśli pozostał wierny swoim zwyczajom, spędzi na siłowni jeszcze dwadzieścia minut, zanim zgłosi się na służbę w Departamencie Policji Austin. Alex wiedziała, że - tak jak u większości gliniarzy - dzień Coghana zaczynał się zgodnie z wcześniejszym, łatwym do przewidzenia planem, a potem stawał się coraz bardziej chaotyczny. Oznaczało to, że jeśli Alex nie złapie go przed lunchem, istnieje, niestety, możliwość, że nie znajdzie go, dopóki facet nie wróci na noc do domu.

Teraz włożyła czapkę bejsbolową, schowała pod nią włosy, po czym weszła do klubu i wjechała windą na piętro, gdzie mieściła się siłownia z oknami wychodzącymi na zatłoczone śródmiejskie ulice. Rozejrzała się. Szkło, lustra i lycra jak okiem sięgnąć.

- W czym mogę pomóc?

Odwróciła się do mężczyzny siedzącego w recepcji. Przed nim leżał stos ręczników.

- Witam. - Uśmiechnęła się. - Chciałabym zapytać o członkostwo w tym klubie.

- Jasne. - Wyjął z szuflady broszurę i położył przed nią, podczas gdy ona gapiła się na jego nieprawdopodobnie napakowaną klatę. Ten dzieciak wyglądał, jakby miał pęknąć w szwach.

- Pierwsza konsultacja gratis - powiedział.

- Dziękuję.

Zobaczyła męża Melanie w drugim końcu sali. Nachylony rozmawiał z brunetką w obcisłych spodniach, ćwiczącą na bieżni. Cohan był tak dobrze umięśniony, jak pamiętała, może nawet bardziej. Czyżby spędzał dużo czasu na siłowni, odkąd jego żona

odeszła? Nasunęła czapkę niżej na czoło i obserwowała go, próbując ustalić, czy dopiero przyszedł, czy też już wychodzi.

- To znaczy tak?

Spojrzała z powrotem na mięśniaka w recepcji.

- Słucham?

- Chciałaby pani się umówić na darmową konsultację?

Coghan podniósł z podłogi butelkę wody i ruszył w ich kierunku, a potem skręcił do męskiej szatni.

- Przemyślę to. - Alex wsunęła broszurę do kieszeni i wskoczyła do windy.

Potrzebowała trzech minut. W najgorszym wypadku pięciu.

Podchodząc do pikapa Coghana, starała się wyglądać możliwie naturalnie. Bagażnik był pusty, nie licząc zgniecionych puszek po piwie. Zerknęła do środka samochodu. Brak alarmu był miłym zaskoczeniem. Wyjęła z torebki narzędzie do otwierania samochodowych zamków. Wyćwiczonym ruchem wsunęła je między szybę a uszczelkę, uchwyciła mechanizm zamka i pociągnęła. Otworzył się.

Wnętrze wozu było typowo męskie: puste pojemniki po fast foodach na desce rozdzielczej, opakowania z McDonalda na podłodze, ładowarka do telefonu podłączona w miejsce zapalniczki. Sprawdziła schowek i półki. Nic podejrzanego.

Westchnęła. Czego się spodziewała? Pustych pojemników po gazie? Krwawych odcisków palców na tapi-cerze? Ten facet był gliną i nie oceniała go aż tak nisko.

Alex sięgnęła pod fotel pasażera, żeby namacać kawałek gładkiej metalowej powierzchni. Kiedy

ją znalazła, wyciągnęła z torebki montowany na magnes nadajnik GPS i umieściła go w jego nowym domu. Urządzenie reagowało na ruch, więc włączy się, kiedy samochód będzie w ruchu, co przedłuży działanie baterii. Spojrzała w górę na okna siłowni. Czas się zmywać. Wyślizgnęła się z wozu, zamknęła zamek i wróciła do swojego auta.

Teraz będzie mogła go śledzić. Chciała znać jego każdy ruch. Zdaniem Melanie, piętą achillesową Craiga Coghana była arogancja, a więc i przekonanie, że wszystko ujdzie mu na sucho. Także morderstwo.

## Rozdział 4

Nathan stał po kolana w śmieciach, kiedy jego telefon zaczął dzwonić po raz drugi w ciągu dziesięciu minut.

- To twój, Dev! - zawołał jego partner z sąsiedniego kontenera. Kolejny dzwonek.

- Szlag by to - mruknął Nathan, zdejmując lateksową rękawiczkę. Wygrzebał telefon z kieszeni i sprawdził ekran. Alex. Dzwoniła już dwa razy.

- Co się stało? - zapytał, ale odpowiedziała mu cisza. - Alex?

-Nic się nie stało, tylko... jesteś zdenerwowany. Przeszkodziłam ci w czymś? -Nie.

- Mamy zły dzień?

Policjant spojrzał na rozkładające się resztki jedzenia i tłuszczu, wylewające się z toreb na śmieci.

- Wszystko gra i buczy. Bo co?

- Mam trop. W tej sprawie, o której rozmawialiśmy wczoraj w nocy. - Najwyraźniej sądziła, że musi uważać na słowa, rozmawiając z nim przez telefon. - Pomyślałam, że moglibyśmy się spotkać, może porównalibyśmy notatki.



Porównali notatki. A więc zakładała, że Nathan coś ma. A nie miał. Cały ranek zajmował się sprawą napadu z bronią na sklep spożywczy. Po kilku godzinach chodzenia i szukania świadków trafił na wspaniały trop: bezdomny widział, jak jakiś gość, który mniej więcej odpowiadał rysopisowi sprawcy, wrzucił coś, co mogło być pistoletem, do kontenera na śmieci.

- Teraz jestem zajęty - powiedział policjant, odsuwając butem pusty karton po mleku.

- To może kolacja? Moglibyśmy się gdzieś spotkać i wymienić informacjami. Znam dobrą chińską restaurację...

- Nie - przerwał. Stał na stercie psującej się chińsz-czyzny, wystarczającej do wykarmienia całej armii karaluchów. - Wszystko, tylko nie chińskie żarcie. I musielibyśmy umówić się dość późno. Mam z dziesięć rzeczy do zrobienia, zanim będę mógł się zmyć, więc...

- Co powiesz na Płonącą Świnie o dziewiątej? Czytała mu w myślach. Albo po prostu pamiętała, że to tam ją zabrał tego wieczoru, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Postawił jej piwo. A potem rozgryzła jedną z jego spraw. Zaimponowała mu. A nawet więcej niż zaimponowała; zaintrygowała go. I od tamtej pory chciał do niej zadzwonić, zaprosić ją na randkę.

Ale tego nie zrobił, a teraz go uprzedziła.

Chociaż to dzisiejsze spotkanie nie wyglądało na randkę. Jej ton był czysto zawodowy i chciała „porównywać notatki”. Czyż to nie brzmiało podniecająco?

- Nathan? Jesteś tam?

Spojrzał na śmierzącą, nierozpoznawalną maź, która przywarła do jego spodni.

- Umówmy się na dziewiątą trzydzieści - powiedział. - Muszę najpierw zahaczyć o dom i wziąć prysznic. - I przydałoby się spalić to ubranie.

- W takim razie dziewiątą trzydzieści. Nie spóźnij się - rzuciła i rozłączyła się.

Nathan wepchnął telefon do kieszeni, a Will Hodges wystawił głowę znad zardzewiałej ściany kontenera.

- Randka? - zapytał partnera.

- Nie, to tylko praca.

Hodges uniósł brew. Chłopak potrafił wyczuć kłamstwo na kilometr. To było niesamowite. Stanowiło też jeden z powodów, dla których, mimo młodego wieku, był dobrym detektywem wydziału zabójstw.

- Bo wiesz, Courtney ma przyjaciółkę...

- Wykluczone - przerwał Nathan.

- A więc to nie tylko praca.

Starszy policjant rzucił okiem na partnera, który z pewnością uśmiechał się znacząco.

- To nic takiego - powiedział Nathan. - To tylko Alex Lovell.

Pomagam jej w jednej sprawie.

Hodges nadal nie wyglądał na przekonanego. Chrzanić to. Może chłopak będzie w stanie mu pomóc.

- Słyszałeś kiedyś coś o Craigu Coghanie? - zapytał Nathan, nakładając z powrotem rękawiczkę, by dalej przeszukiwać śmieci.

- O tym z narkotykowego? - Tak.

- Nie znam go za dobrze - powiedział Hodges. - Ale cieszy się niezłą opinią. A co on ma wspólnego z panią prywatną detektyw?

- Jego żona ją wynajęła. - Nathan przykucnął, żeby podnieść czarny plastikowy worek. Wypadło z niego

chyba z tysiąc butelek i zapach zwietrzałego piwa zmieszał się z przenikliwym odorem zmoczonych deszczem śmieci.

- Myślałem, że jest rozwiedziony. - Głos młodszego policjanta odbił się echem w metalowym pojemniku.

- Chyba raczej w separacji. Nie słyszałeś, żeby miał coś na sumieniu?

- Niewiele o nim w ogóle słyszałem, tylko to, że na jesieni dostał awans na szefa brygady antynarkotykowej. Ej, znalazłem coś.

- Co? - Nathan wstał i wyciągnął szyję, by zajrzeć do sąsiedniego kontenera.

Jego partner, rozpromieniony, klęczał pośrodku toreb ze śmieciami. Trzymał niklowany pistolet, do lufy przykleił się zwiędły liść sałaty.

- Bingo - powiedział z dumą.

- Taa. - Faktycznie, znaleźli narzędzie zbrodni. Devereaux ściągnął rękawiczki i strzepnął skorupkę jajka, która przylepiła mu się do podeszwy buta. Teraz potrzebują tylko sprawcy oraz jego przyznania się do winy, będą mogli zamknąć tę sprawę i udać się do domu na kolację.

Jakoś jednak niespecjalnie w to wierzył.

Drugi wieczór z rzędu Alex zatrzymała samochód przed domem Nathana, parkując pod ogromnym pekanem, rzucającym cień na podwórko.

Rozłożyste drzewa, zadbane trawnik, ogródek. To miejsce było tak przytulne, że z trudem przychodziło uwierzyć, że mieszka tu zmęczony życiem detektyw wydziału zabójstw. Alex nigdy nie mieszkała we własnym

domu. Nie gotowała, nie urządziła przyjęć, nie lubiła zajmować się ogrodem. Większość czasu poświęcała pracy i swoje mieszkanie z jedną sypialnią uważała po prostu za wygodne miejsce do spania i trzymania rzeczy.

Zdjęła czapkę bejsbolową, rzuciła ją na siedzenie pasażera i przeczesła włosy dłonią. Zastanowiła się, czy nie umalować ust, ale zaraz odrzuciła ten pomysł. To było spotkanie służbowe.

Kropka. Wsiadła z auta i zatrzasnęła drzwi.

W domu nie paliło się światło, ale samochód detektywa stał na podjeździe. Ruszyła chodnikiem i przestraszyła się, gdy nagle oświetliło ją światło reflektora. Spojrzała w okna po obu stronach drzwi wejściowych, spodziewając się zobaczyć jakiś ruch, ale nic nie dostrzegła. Nacisnęła dzwonek i czekała. I czekała. I znowu zadzwoniła do drzwi. W przedpokoju zapaliło się światło. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Nathan w niebieskim ręczniku, owiniętym nisko wokół talii.

- Nie dostałaś mojej wiadomości? - Cofnął się, by wpuścić ją do środka. Wchodząc, próbowała nie gapić się na jego ładnie wyrzeźbioną klatkę.

- Dostałam - odpowiedziała. - Dlatego tu jestem. To nie może czekać do jutra.

Zamknął drzwi i minął ją w nieoświetlonym korytarzu.

- W takim razie będziesz musiała się streszczać. Zaraz jadę do Round Rock przesłuchać podejrzanego.

Tyle wiedziała już z wiadomości, którą zostawił jej na sekretarce pół godziny temu, odwołując ich spotkanie. Alex poczuła rozczarowanie, i to nie tylko dlatego, że miała mu coś ważnego do pokazania. Spędziła cały

dzień na prowadzeniu obserwacji i cieszyła się, że będzie mogła pogadać.

Mężczyzna, z którym chciała rozmawiać, zaprowadził ją do swojej sypialni. Podobnie jak reszta pomieszczeń, także ten pokój doskonale pasował do określenia „kawalerskie gospodarstwo”.

Alex zawahała się przez chwilę, zanim weszła do sypialni Nathana. Było w niej parno i pachniało żelem pod prysznic Irish Spring. Czarna lampa, stojąca w kącie, była jedynym źródłem światła. Niewiele mebli, tylko biurko i podwójne łóżko, przykryte gładką czarną kapą.

Policjant wyjmował coś z szafy, stojąc plecami do gościa.

- Mój dzień można spisać na straty. - Wyjął jakieś ubranie i wszedł do łazienki. - Przepraszam za kolację, ale nic nie mogę na to poradzić. - Przymknął tylko drzwi, tak żeby mogła go słyszeć. - Szukaliśmy tego dzieciaka kilka tygodni i musimy wyciągnąć z niego przyznanie się do winy.

Alex doskonale wiedziała, jaką Nathan miał opinię. Kumple nadali mu ksywkę Książd - nie z powodu pobożnego stylu życia, ale z powodu wręcz legendarnej umiejętności wyciągania zeznań z podejrzanych. Miał dar przekonywania i umiał zachęcić ludzi do rozmowy. Nie bardzo wiedziała, jak to robił, ale sama raz czy dwa dała się nabrać na jego sposoby.

- To co chciałaś mi powiedzieć? - zapytał, przekrzykując buczenie maszynki do golenia.

Rozejrzała się niepewnie. W pokoju nie było krzesła, więc usiadła na brzegu łóżka, opierając się pokusie zerkania na odbicie Nathana w lustrze w łazience.

Miała mu tyle do powiedzenia, że nie wiedziała, od czego zacząć. Dlatego zaczęła od początku.

- Sprawdziłam tego prawnika.

Usłyszała plaśnięcie ręcznika rzuconego na podłogę i szelest wciąganych spodni.

- Jakiego prawnika?

- Nazywa się William Scoffield. Był u mnie wczoraj w sprawie Melanie. Właśnie dlatego próbowałam się z nią skontaktować. Otworzył drzwi i stanął w nich, zapinając mankiety. Biała koszula, czarne spodnie z kantem. Wyglądało to na jego typowy strój do pracy.

- Czego chciał od niej prawnik?

- Ktoś naprawdę powinien obejrzeć to oko. Dzisiaj wygląda jeszcze gorzej.

Otworzył jedną z szuflad biurka i wyjął skarpetki.

- A więc...

- Jakaś sprawa związana z potwierdzeniem testamentu - wyjaśniła. - Powiedział, że zajmuje się spadkiem po ojcu Melanie. I że właśnie odziedziczyła jakąś posiadłość w zachodnim Teksasie.

- Myślisz, że jest tym, za kogo się podawał?

- Na to wygląda. - Alex przypomniała sobie, jak zdjął swój kowbojski kapelusz, kiedy wszedł do biura i położył go na stole rondem do góry. - Sprawdziłam go. Jest zarejestrowany w stanowej radzie adwokackiej. A w spisie Martindale-Hubbella wymieniony jako partner w firmie w Midlandzie.

Nathan sięgnął po buty stojące koło szafy. Usiadł obok Alex na łóżku i materac się zapadł.

- A co ze spadkiem? - zapytał.

- W rejestrze stanowym znalazłam informację, że James Bess, zamieszkały w Midlandzie, zmarł kilka tygodni temu. Melanie nie powiedziała mi zbyt wiele o swojej rodzinie, ale wspomniała, że nie byli

w najlepszych stosunkach. Więc to by się nawet zgadzało.  
Policjant zawiązał but.

- I to jest ten twój wielki trop? Prawnik, który jest tym, za kogo się podaje? - Wstał i sięgnął po pasek, który leżał zwinięty na szafce, tuż obok jego glocka.

- Nie tylko tym się dziś zajmowałam.

- A czym jeszcze? - Szybko założył pasek i przypiął do niego kaburę pistoletu.

- Śledziłam Coghana.

Jego dłonie zamarły na klamrze. Stał przez chwilę, patrząc na nią, a grymas niezadowolenia, malujący się na jego twarzy, wyglądałby groźnie nawet bez podbitego oka.

- O co chodzi? - zapytała.

- A nie przyszło ci do głowy, że gliniarz ma spore szanse zauważyć, że ktoś go cały dzień śledzi?

- Zachowałam bezpieczny dystans. - Pomięła część o włamaniu się do samochodu Coghana i podrzuceniu mu nadajnika GPS, dzięki któremu mogła go śledzić za pomocą komórki.

Nathan pokręcił głową, zapiął pasek i poprawił broń.

- I czego się dowiedziałaś?

- Odwiedził kilka dziwnych miejsc.

- Co to znaczy dziwnych?

- Jest gliniarzem z narkotykowego, nie? Szefem jakiejś jednostki specjalnej?

- Tak - odpowiedział, opierając ręce na biodrach. - No więc... spodziewałabym się, że większość

czasu spędza na komisariacie - oświadczyła. - Albo w jakiejś dzielnicy o wysokiej przestępczości, robiąc naloty na meliny narkotykowe, itede.

-No i?

- Spędził pół dnia w Captain's Point. Pojechał tam prywatnym samochodem.

Nathan wyszedł z sypialni, mamrocząc coś, czego Alex nie dosłyszała. Poszła za nim.

- Nie sądzisz, że to trochę zbyt ekskluzywne miejsce? Chodzi mi o to, że Captain's Point nie jest raczej siedliskiem grzechu i bezprawia.

Policjant wszedł do kuchni i zajrzał do lodówki. Wyjął dwie puszki red bulla i jedną podał kobiecie. Najwyraźniej to miała być ich kolacja.

Oparł się o stół i otworzył swój napój.

- Nie do końca rozumiem, dlaczego to, że Cohan spędził dzień w Captain's Point, ma oznaczać, że zabił żonę.

- Nie oznacza. Po prostu myślę, że to dziwne. Ty nie?

- Twoja teoria jest dziwna. - Wypił spory łyk, po czym postawił puszkę na stole. - I w dodatku uważam, że nie doceniasz tego, z kim masz do czynienia. Nie sądzisz, że Cohan w końcu się zorientuje, że za nim jeździsz? Prawdopodobnie już wie, że jego żona wynajęła cię na krótko przed wyjazdem. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Co z tego?

- To, że gość jest pewnie wkurzony. - Rzucił okiem na zegarek i chwycił leżące na blacie kluczyki do samochodu. - Muszę już iść.

- Podeszedł do Alex i spojrzał na nią. - Możemy o tym porozmawiać jutro, ale zostaw Coghana w spokoju, dobrze?

- Nie powiedziałam ci jeszcze najlepszego. - Alex wyjęła z tylnej kieszeni przezroczystą plastikową torebkę i podała ją Nathanowi. Zmarszczył brwi.

- Co to jest?



- Słuchawka - wyjaśniła. - Taka od iPod'a. Znalazłam ją w tym domu, wczoraj, na podłodze. A potem zaczęło się dziać i zapomniałam o niej aż do chwili, kiedy dziś rano zaczęłam się ubierać. Miałam ją w kieszeni.

Podniósł torebkę i obejrzał biały plastikowy przedmiot.

- Widzisz tę brązową plamę? - Wskazała na tył słuchawki, tuż nad miejscem, gdzie, jak się zdawało, kabel został obcięty czymś ostrym. - Sądzę, że to krew.

Policjant spojrzał na nią złym okiem i oddał jej torebkę.

- I co konkretnie zamierzasz z tym zrobić?

- Możemy ją zbadać i spróbować dowiedzieć się, czyja to krew.

Nathan pokręcił głową i odwrócił wzrok.

- No co?

- To nie jest jakiś serial telewizyjny, Alex. Nie mogę po prostu zlecić badania DNA, bo mam taki kaprys.

- Ale to ważny dowód. - Podniosła torebkę do góry.

- Spójrz na to i powiedz mi, że nie uważasz, że to krew.

Wzruszył ramionami.

- Może i tak, ale to nic nie znaczy.

- To znaczy, że mamy dowód - zaprotestowała.

- Jeśli to krew Melanie, to dowodzi, że spotkało ją coś złego, zanim wybuchł ten pożar. A może krew należy do zabójcy.

- Alex! - Znowu rzucił jej niezadowolone spojrzenie, a ona cała się zjeżyła, słysząc jego protekcjonalny ton.

- Czy masz w ogóle pojęcie, jak zawałone robotą jest nasze laboratorium kryminalne? Testy DNA są cholernie czasochłonne, nie wspominając już o tym, że kosztowne.

Zazwyczaj nie robimy ich, dopóki nie mamy podejrzanego, któremu jesteśmy w stanie przedstawić zarzuty i którego możemy postawić przed sądem.

Alex aż osłabła z rozczarowania. Nie była pewna, czy bardziej dotknęło ją to, co powiedział Nathan, czy też jak to powiedział.

- Mówisz mi, że tego nie zrobisz - rzekła. - Nie zastanowisz się nawet, co ten dowód może znaczyć...

- To nie jest dowód! - przerwał jej ostro. - Włamałaś się do jakiegoś domu, zabrałaś stamtąd czyjaś prywatną własność, wyniosłaś ją z przypuszczalnego miejsca zbrodni...

- To jest rzeczywiste miejsce zbrodni. Powiedziałaś, że to podpa...

- A teraz chcesz, żebym wysłał to do laboratorium i poprosił o test DNA? I co potem? Nie ma znaczenia, czyja to krew, o ile to w ogóle krew. Nie można udowodnić jej pochodzenia. Wartość dowodowa tej słuchawki jest zerowa.

Cofnęła się, dotknięta szorstkością tych słów. Nie miał zamiaru nawet wziąć pod uwagę możliwości, że znalazła coś ważnego. Nie potrafił wyrwać się z rutynowego sposobu myślenia.

Alex spojrzała na trzymaną w rękę torbę, na brązową smugę na słuchawce. Chyba każdy widział wyraźnie, że to krew. A jeśli Melanie nigdy nie zostanie znaleziona, a to jest jedyny dowód, że przydarzyło jej się coś złego?

- Dobra. - Schowała torebkę z powrotem do kieszeni. - Jeśli ty nie zbadasz tej sprawy, ja to zrobię.

- Oddała mu puszkę red bulla. - Dzięki za kolację

- powiedziała i ruszyła do drzwi.

## Rozdział 5

Kiedy Alex znalazła się na niemal pustym parkingu, niebo wciąż było ciemne i najpewniej miało takie być jeszcze przez co najmniej pół godziny. Nathan patrzył, jak kobieta gwałtownie zakręca, by ominąć dziurę, zanim zaparkowała na miejscu obok jego mustanga. Wysiadła ze swojego samochodu i zatrzasnęła drzwi.

- Dzień dobry, słoneczko - powiedział. Rzuciła mu ponure spojrzenie.

- Czy to miejsce jest już w ogóle otwarte?

- Będzie, jak skończymy.

- Skończymy co?

Podszedł do niej. Stała z rękami na biodrach, przyglądając mu się z niezadowoleniem. Zaczynało kropić. Rzucił okiem na jej nogi i zobaczył, że postąpiła zgodnie z instrukcjami podanymi przez niego dwadzieścia minut wcześniej przez telefon.

- Założyłaś nike'i - stwierdził.

- Nie mogłeś mówić serio.

- Dlaczego nie?

- Pada! I kto, na litość boską, biega o tej godzinie?

- Ledwie kropi. - Uśmiechnął się. - Nie bądź cieniem.

- Jestem totalnym cieniasem. Potrzebuję kawy. - Spojrzała tęsknie w stronę kafejki. Zapaliło się w niej światło i ktoś zaczął rozstawiać krzesła, ale wywieszka na drzwiach wciąż oznajmiała „zamknięte”.

- Pół godziny. - Objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku ścieżki wokół jeziora. - A potem zjemy śniadanie i obgadamy twoją sprawę.

Uniosła podbródek.

- Obejdę się z tobą łagodnie - dodał. - Maks sześć kilometrów. Prychnęła i zrzuciła z ramion jego dłoń. Ale potem złapała się z tyłu za kostkę i zaczęła rozciągać mięsień czwórgłowy.

- Będziesz miał szczęście, jeśli uda ci się wycisnąć ze mnie chociaż kilometr. Nie biegałam od wieków.

Poczekali, aż będą mogli przejść przez ulicę, i przecięli Lake Austin Boulevard. Kiedy dotarli do chodnika, Nathan zaczął biec. Dołączyła do niego i trochę zwolnił, żeby mogła dotrzymać mu kroku. Była dość małą kobietą. Można by nawet powiedzieć, że drobną. Ale on nigdy tak o niej nie myślał, pewnie z powodu jej silnej osobowości.

- Jak utrzymujesz formę? - zapytał, gdy skręcili z brukowanego chodnika na żwirową ścieżkę, która biegła brzegiem jeziora.

- Dlaczego sądzisz, że jestem w formie?

- Bo wyglądasz, jakbyś była. No i masz odpowiednie ciuchy, więc musisz coś ćwiczyć.

- Mam odpowiednie ciuchy do wszystkiego - powiedziała. - Nigdy nie wiesz, kiedy będziesz musiał śledzić kogoś na siłowni. Ale Nathan nie kupował tego tłumaczenia. Jej oddech przyśpieszył tylko odrobinę, a biegli w całkiem

szybkim tempie. Zwiększył prędkość i skierował się na betonowy most dla pieszych. Mijali ich rowerzyści, a nad nimi na moście dla samochodów auta pędziły w obu kierunkach. Po drugiej stronie mostu wbiegli na ścieżkę równoległą do południowego brzegu jeziora. Ruch uliczny był tego dnia niewielki. Wyglądało na to, że chłodna deszczowa aura zachęcała wszystkich do pozostania w ciepłych łózkach. Policjant zerknął na Alex.

- Jak ci poszło przesłuchanie? - zapytała, a on miał wrażenie, że słyszy w jej głosie irytację. A może tylko mu się wydawało.

- Dobrze.

- I co, przyznał się do winy? Nie, nie wydawało mu się.

- Tak. - Znowu na nią spojrzął, ale wyraz twarzy Alex był nieodgadniony. Zgadywał, że jest wciąż wkurzona o odwołanie kolacji. Może powinien czuć z tego powodu satysfakcję.

A może powinien sobie zbadać głowę. Alex nie była typem kobiety czekającej z utęsknieniem na to, żeby jakiś gość wreszcie zaprosił ją na kolację.

Cholera, z tego, co wiedział, mogła przecież już kogoś mieć. Powinien chyba po prostu ją zapytać.

- Jak interesy? - zagadnął w zamian.

- Dużo roboty - odpowiedziała. - Ostatnio mam mnóstwo spraw ubezpieczeniowych, nic dziwnego przy tym kryzysie ekonomicznym. Nikt nikomu nie chce płacić.

- Łącznie z tobą? Prychnęła.

- Mnie płacą.

Mógł się o to założyć. Alex była twarda.

Chyba że chodziło o Melanie Cohan.

- A u ciebie? - Wsunęła się na prowadzenie, by minąć wystającą gałąź. Kiedy znowu się zrównali, zauważył, że narzuciła szybsze tempo.

- Dużo roboty.

- Cały czas czytam w gazetach o jakichś strzelaninach gangów.

- To też - rzucił. - Mamy też sporo wojen o wpływy między gangami, transakcji narkotykowych, które wymknęły się spod kontroli. Plus to samo gówno co zwykle.

- Miasto się rozrasta - skomentowała.

Ale to nie był jedyny powód. Nawet biorąc pod uwagę powiększającą się liczbę mieszkańców, przestępczość zbyt szybko rosła, gangi robiły się coraz aktywniejsze, liczba morderstw postępowała skokowo. Departament Policji Austin zatrudniał nowych funkcjonariuszy najszybciej, jak się dało, ale to nie wystarczyło. Nie było dostatecznie dużo starych wyjadaczy takich jak on. Nie żeby trzydzieści osiem lat koniecznie oznaczało starość, ale potrzebowali więcej policjantów z doświadczeniem. Każdy, kto służył dłużej niż pięć minut, był na wagę złota.

Pewnie, zdarzały się dobre dni - zatrzymania, przyznania się do winy. Uczucie głębokiej satysfakcji, kiedy przestępca rzeczywiście stawał przed sądem i zostawał skazany. Ale były też wszystkie inne bzdury: niekończąca się papierkowa robota, ugody sądowe, podejrzani, których wsadzał za kratki i którzy zaraz wychodzili i wracali na ulicę, żeby dalej robić to samo, za co Nathan ich przymknął. Za każdym razem, kiedy aresztował kogoś nowego, miał wrażenie, że wygrywa bitwę, ale przegrywa wojnę.

Gdy dotarli do drugiego mostu dla pieszych, jego koszulka była przemoczona, i to nie od deszczu. Alex biegła teraz przodem. Powiedział jej, że zrobią sześć kilometrów, i wydawało się, że kobieta trzyma go za słowo. To, że знаła tę ścieżkę dla biegaczy, wskazywało, że jogging nie jest jej tak obcy, jak twierdziła. Kolejne piętnaście minut i byli z powrotem na parkingu. Nathan wyjął kluczyki do samochodu z kieszeni szortów i otworzył auto. Rzucił Alex biały ręcznik, który wyjął z torby leżącej na tylnym siedzeniu, a potem zdjął mokrą koszulkę i włożył świeżą. Przyłapał Alex na tym, że wycierając twarz, gapi się na jego klatkę, ale szybko odwróciła wzrok.

- Połowa stolików jest już zajęta - powiedziała.

- Najlepsze naleśniki w mieście.

- Serio? - W jej głosie słychać było zdziwienie. - Wygląda jak nora.

- Bo jest norą.

Alex oddała mu ręcznik. Nathan zamknął samochód i zaprowadził ją do restauracji, gdzie znajoma kelnerka posadziła ich przy stoliku z tyłu sali - to było jego ulubione miejsce.

Jego towarzyszka usiadła naprzeciwko i policjant poczuł zalewającą go falę pożądania. Jej brązowe oczy były błyszczące i czujne, a policzki zaróżowiły się od świeżo dotlenionej krwi.

Podobnie jak tamtej nocy, przez wilgotną koszulkę widział zarys jej piersi.

- Gotowi, by złożyć zamówienie? Skupił uwagę na kelnerce.

- Naleśniki z orzechami pekanowymi, smażone kiełbaski, sok pomarańczowy i kawa - zamówiła Alex.

- Naleśniki dietetyczne czy na maśle?

- Na maśle. Zdecydowanie.

- Poproszę to samo - powiedział Nathan.

Kiedy kelnerka odeszła, spojrzął na siedzącą naprzeciw kobietę.

- Muszę ci zadać kilka pytań, zanim będę mógł naprawdę zająć się tą sprawą.

Usiadła wygodniej.

- Strzelaj.

- Podaj mi dokładną datę wyjazdu Melanie z miasta oraz dnia, kiedy po raz ostatni z nią rozmawiałaś, jeśli je pamiętasz.

- Piątego października, trzeciego stycznia.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie. Dopiero co zrekonstruowałam czas kolejnych wydarzeń na podstawie wykazu rozmów telefonicznych.

- Dobra, a gdzie ją przeniosłaś?

- Mówiłam ci - rzuciła. - Na Florydę.

- Gdzie dokładnie?

- Do Orlando.

Obserwował ją, szukając oznak wskazujących, że kłamie. Nathan był dobry w zdobywaniu zaufania ludzi. I wiedział, że z jakiegoś powodu nie zdobył pełnego zaufania Alex.

- Co? - zapytała.

- Jesteś ze mną szczerą?

- Dlaczego miałabym nie być?

- Nie wiem. Dlaczego? Skrzyżowała ramiona.

- Poświęciłem wczoraj tej sprawie jakąś godzinę. Znalazłem informacje, że w weekend piątego listopada Craig Cohan wyleciał do Portlandu.

-No i?



- I pośrednik nieruchomości w Salem sprawdził zdolność finansową Melanie osiemnastego października. Dostawca telewizji kablowej w Salem zrobił to samo tydzień później. Domyślałam się, że gdybym zadał sobie trochę trudu, dowiedziałbym się, że w tym samym czasie wypłacała pieniądze z bankomatów w Oregonie.

- To prawda.

- Ale była na Florydzie.

Uniosła brwi i spojrzała na niego zniecierpliwiona.

- Tylko się upewniam. - Odchylił się i popatrzył na nią. Była dobra. Dokładna. Była tak samo dobra i dokładna, kiedy ostatnio widział ją przy pracy nad sprawą Courtney Glass, która, tak się złożyło, była teraz żoną partnera Nathana. Courtney zwróciła się do Alex ostatniej jesieni; była kompletnie splukana, po uszy w kłopotach i chciała zniknąć. Prywatna detektyw pomogła jej. Nathan i Hodges szukali Courtney na wszelkie możliwe sposoby i nie znaleźli nic poza fałszywymi tropami. Gdyby dziewczyna nie popełniła błędu, nigdy by jej nie znaleźli.

Kelnerka przyniosła im kawę, a po chwili również dwa talerze z górą naleśników prosto z patelni. Nathan był zadowolony, że we właściwej chwili przerwano jego rozmyślenia. Nie lubił wspominać tej sprawy. Szczególnie tego, jak się zakończyła, kiedy nieświadomie doprowadził wynajętego zabójcę prosto do Alex. Ten sukinsyn szukał Courtney i sądził, że jeśli porządnie stłucze prywatną detektyw, ta powie mu, gdzie jest jej klientka.

- Podróż Coghana do Portlandu - rzuciła Alex i poliała swoje naleśniki syropem. - Możemy założyć, że szukał Melanie?

Blizna nad jej górną wargą poruszała się, kiedy dziewczyna mówiła, i Nathan patrzył na nią, czując znajomy gniew.

Wyobraził sobie Alex w jej biurze, całą poranioną i posiniaczoną, i poczuł ucisk w sercu.

- Nathan?

- Nigdy nic nie zakładam. Będę musiał to sprawdzić.

- Sfingowałam też wypłaty z bankomatów w północnej Kalifornii, tuż po tym, jak Melanie wyjechała.

- W jaki sposób to zrobiłaś?

- Mam tam znajomych - odpowiedziała. - Wysłałam kilku z nich kartę Melanie. Powiedziałam, żeby wypłacili trochę pieniędzy, przesłali mi kartę FedExem, a potem napili się na koszt Melanie w podzięcie za fatywę. Chciałam, żeby to wyglądało, jakby jeździła po Kalifornii, szukając miejsca, w którym mogłaby zamieszkać.

Spróbowała soku, a on przyglądał się jej, rozważając, gdzie się nauczyła swoich sztuczek. Ten jej niszowy biznes był niczym cywilny program ochrony świadków. I chociaż zorganizowanie czegoś takiego musiało być bardzo skomplikowane, wydawało się, że Alex pomyślała o wszystkim.

- Czy Coghan jeździł do Kalifornii? - chciała wiedzieć. - Może wynajął samochód albo oddał wynajęty tam?

- Nic takiego nie widziałem. Ale, tak jak mówiłem, nie poświęciłem temu jeszcze zbyt wiele czasu.

- Daj znać, czego się dowiesz.

- A swoją drogą, o co chodzi z tymi wszystkimi sprawami kobiet w beznadziejnych sytuacjach?

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, że jeśli interesy dobrze idą, to po

co bierzesz takie sprawy? Są niebezpieczne. I nieopłacalne.  
Wzruszyła ramionami.

- Nie zawsze chodzi o zyski.

- Myślałem, że jesteś kobietą interesu.

- Jestem. Sprawy ubezpieczeniowe przynoszą niezły dochód.  
Studiował jej twarz, chcąc zobaczyć, co się kryje za przybraną  
przez Alex pozą. W końcu pokręcił głową.

- Nie rozumiem cię.

Pochyliła się do przodu i ujrzał błysk w jej oku. Poruszył czułą  
strunę.

- Pozwól, że cię o coś zapytam - powiedziała. - Kiedy zostajesz  
wezwany do zwłok zamordowanej kobiety, kto jest pierwszą  
osobą, której szukasz?

- Mąż albo chłopak. Kiwnęła głową.

- A jeśli ofiara pozostawała w związku pełnym przemocy, są  
nawet większe szanse, że to właśnie partner ją zabił. Niektóre  
kobiety usiłują się uwolnić od agresywnych partnerów, ale  
właśnie wtedy znajdują się w największym niebezpieczeństwie.  
Ci goście niezbyt dobrze przyjmują odrzucenie.

- I wtedy wkraczasz ty. Masz w ogóle pojęcie, jak lekkomyślnie  
postąpiłaś?

- Nie lekkomyślnie - zaprotestowała. - W sposób dokładnie  
przemyślany. Jeśli klientki słuchają moich rad, odzyskują  
wolność.

- Więc co się stało z Melanie? Alex odwróciła spojrzenie.

- Nie jestem pewna. Myślałam, że rozumie, jak bardzo  
niebezpieczny jest powrót tutaj. Nie mogę pojąć, dlaczego to  
zrobiła.

- Jak te kobiety się o tobie dowiadują? Włożyła do ust kawałek naleśnika. Przeżuła go dokładnie. Popiła sokiem.

- Z różnych źródeł.

- To znaczy?

- Courtney była z polecenia. Znajoma znajomej. Wydaje mi się, że niektóre klientki trafiają do mnie poprzez schronisko. Jestem pewna, że ktoś w którymś z tych miejsc ma mój numer.

Po prostu świetnie. Ktoś podszywał Alex te osoby. Zrzucił cały problem jej na głowę, i to raz po raz.

- Melanie dowiedziała się o tobie w schronisku?

- Nigdy w żadnym nie była. Za bardzo się bała. Nathan tego nie skomentował. Nie miał pewności, czy to właśnie strach powstrzymał Melanie przed udaniem się do schroniska. Wciąż miał swoje zastrzeżenia, dotyczące żony Coghana. Alex zbyt chętnie zaakceptowała wersję wydarzeń, przedstawioną przez klientkę. Policjant zdawał sobie sprawę, że część jego wątpliwości wynika z tego, że zna Coghana, ale odgrywało też rolę doświadczenie, które nauczyło go, że rzeczy są zazwyczaj bardziej skomplikowane, niż się wydaje. A ludzie, zwłaszcza zdesperowani, łżą jak psy.

- To jest pyszne. - Alex ruchem głowy wskazała jego talerz. - Nie jesz?

Nathan zmarszczył brwi i spojrzał na swoje śniadanie. Nadział kielbaskę na widelec.

- A jeśli podejmuje się pracę, tam gdzie ty? - zapytała. - Też masz sporo głównianych spraw. Nie może chodzić wyłącznie o forszę. Zdaje się, że lubiła wypominać mu jego słowa.

- Od dziecka chciałem być gliną.

- Dlaczego?

Patrzył na nią przez chwilę. Wyglądała na szczerze zainteresowaną, nie jak ktoś, kto pyta tylko po to, by podtrzymać rozmowę.

- Moja rodzina miała bar w Dzielnicy Francuskiej - zaczął. - Ojciec często musiał wstawać w środku nocy i jechać na spotkanie z gliniarzami. Mówili mu, że jakiś gnojek włamał się do baru, szukając forsy albo gorzały. Kiedy podrosłem, zaczął mnie zabierać ze sobą.

- Więc policjanci byli dla ciebie bohaterami. Wzruszył ramionami. Nigdy tak o tym nie myślał, ale Alex była idealistką.

- A ty jak zostałeś prywatnym detektywem? - Nabił na widelec kawałek naleśnika i zjadł go.

-Zawsze lubiłam komputery - rzuciła, jakby to wszystko tłumaczyło. - Próbowałam pracować dla innych, ale lepiej mi na swoim.

- Miałaś kłopoty z podporządkowaniem się?

- Lubię sama o sobie decydować.

Bardziej interesujące od tego, co mu powiedziała, było to, co pominęła. Nathan sprawdzał jej przeszłość, choć nigdy jej o tym nie mówił. Dorastała w Urbanie w Illinois, jej rodzice byli nauczycielami akademickimi. Tam zaczęła naukę w college'u, co mogło być niezłym wstępem do studiów na Uniwersytecie Illinois w Urbanie, gdzie wykładali jej rodzice. Ale rzuciła naukę. Trzy lata później założyła w swoim rodzinnym mieście Lovell Solutions. Później ruszyła w trasę: przeniosła się - i swoją firmę - najpierw do Chicago, potem do San Francisco, a ostatnio do Austin.

Miała dopiero dwadzieścia dziewięć lat. Mieszkała tu od dwóch i wyglądało na to, że raczej zamierza zostać. Chyba że znowu nie będzie mogła usiedzieć na miejscu.

- O co chodzi? - zapytała teraz, bo gapił się na nią, i wytarła usta serwetką.

- O nic. - Spojrzał na swój talerz, który jakoś udało mu się opróżnić, mimo że cały czas coś mu przeszkadzało, Alex też już zjadła.

Wypiła łyk kawy i spojrzała na zegarek.

- Nie lubię tak jeść i zaraz wyjść, ale mam spotkanie we wschodnim kampusie, jest jeszcze coś, co chciałbyś wiedzieć?

- Data ostatniej zapłaty, jaką otrzymałaś od Melanie.

- Czwartego października. Dzień po tym, jak mnie zatrudniła.

- I to wszystko?

- Uhm.

Cholera, pozwoliła tej kobiecie się wykorzystać.

- To chyba wszystko - rzucił. - Podrażę dziś ten temat, zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć.

- Cokolwiek zrobisz, bądź dyskretny. Nie chcę, by to dotarło do Coghana. - Chciała dać mu pieniądze za swój posiłek, ale machnął ręką.

- Ja stawiam - powiedział.

- Nie, ja. - Wyślizgnęła się z boku i wetknęła banknoty pod kubek po kawie. - Poświęcasz czas mojej sprawie i czuję, że jestem ci coś winna.

- Jeszcze nic mi nie jesteś winna, nic nie zrobiłem.

Uśmiechnęła się do niego.

- Tak, ale zrobisz.

Sophie przykręciła ostatnią śrubkę regału za pomocą małego metalowego śrubokrętu i cofnęła się,

by popodziwiać swoje dzieło. Nieźle. I zajęło jej to tylko połowę tego czasu co wczoraj, kiedy skręcała poprzedni regał.

Największym wyzwaniem okazało się odcyfrowanie instrukcji znajdującej się w torebce z tymi wszystkimi śrubkami o różnych rozmiarach.

Ktoś zapukał w szklane drzwi i odwróciła się, by spojrzeć kto to. Gość. Jej pierwszy gość, a ona klęczała na podłodze, obłożona papierami. Zerwała się na równe nogi, poprawiła spódniczkę i podeszła do drzwi. Alex nie pokazała jej, jak wpuścić kogoś, nie wstając od biurka. Otwierając drzwi, Sophie dodała to w myślach do listy pytań.

Na chodniku stał wysoki mężczyzna. Mierzył jakiś metr dziewięćdziesiąt, ale trudno to było dokładnie ocenić, bo na głowie miał kowbojski kapelusz.

- W czym mogę pomóc? - zapytała uprzejmie.

- Przyszedłem zobaczyć się z Alexandrą Lovell. - Zrobił krok do przodu i dziewczyna poczuła zapach tytoniu.

- Pani Lovell nie ma w tej chwili w biurze. - Oparła się o drzwi i gestem zaprosiła go do środka. - Chciałby pan zostawić jej jakąś wiadomość?

Zawahał się na moment, po czym wszedł do recepcji i zdjął kapelusz, pod którym kryły się gęste siwe włosy. Omiótł wzrokiem bałagan, jego spojrzenie zatrzymało się na otwartych drzwiach gabinetu Alex.

- Mogę zanotować pana godność?

- Scoffield. Bill Scoffield.

Mówił z akcentem typowym dla wschodniego Teksasu. Sophie była ekspertem w tych sprawach. Rozpoznawała niemal wszystkie akcenty i czasami traktowała to jak rodzaj gry.

- Orientuje się pani, kiedy wróci pani Lovell?

- zapytał.

- Spodziewam się, że wkrótce - odparła dziewczyna, choć tak naprawdę nie miała pojęcia, kiedy wróci jej szefowa. Alex prowadziła teraz jakąś obserwację i zajmowało jej to znacznie więcej czasu, niż mówiła. Asystentka przestąpiła stertę akt i otworzyła szufladę biurka, w której dziś rano zrobiła porządek. Znalazła bloczek różowych karteczek i zapisała nazwisko gościa.

- Chciałby jej pan coś przekazać? - Podniosła wzrok i zobaczyła, że mężczyzna stoi w drzwiach gabinetu i zagląda do środka.

Podeszła, zasłaniając mu widok, i zamknęła drzwi. - Jakąś wiadomość?

- Proszę jej po prostu powiedzieć, że tu byłem.

- Scoffield przyglądał się jej przez chwilę, po czym włożył z powrotem kapelusz i wyszedł.

Zaniepokojona Sophie obserwowała, jak mężczyzna opuszcza biuro. Nie podobało jej się to, że interesował się gabinetem Alex. Coś jeszcze w nim budziło jej niepokój, ale nie mogła sprecyzować, o co konkretnie chodzi.

Przyklekła i ponownie zajęła się półkami. Usłyszała kolejne pukanie do drzwi i odwróciła się, spodziewając się ponownie zobaczyć kowboja.

Ale to był ktoś inny.

Żadnych interesantów przez dwa dni, a teraz jeden po drugim. Sophie pośpiesznie podeszła do drzwi i otworzyła je.

- W czym mogę pomóc? - spytała, usiłując powstrzymać się od okazania zaskoczenia na widok jego twarzy.

- Szukam Alex. - Wszedł wolnym krokiem do biura i odwrócił się. - Jest u siebie?



Mężczyzna miał miły głos. Południowy akcent. Stawiałaaby na Luizjanę albo Arkansas.

- Przykro mi, w tej chwili jej nie ma. Przespacerował się po pomieszczeniu i wydawało

się, że widzi absolutnie wszystko, mimo urazu lewego oka.

- Spodziewa się pani, że niedługo wróci?

- Niestety, nie wiem.

- Kim pani jest? - zapytał, zatrzymując się przy biurku, które dopiero co posprzątała.

- Sophie, asystentka Alex.

Kiwnął głową, spojrział w dół i przerzucił kartki obrotowego wizytownika.

Jej irytacja przewyciężyła onieśmienie i dziewczyna szybko podeszła do gościa.

- A pan to...? - Chwyła wizytownik i schowała go do szuflady.

- Przyjaciel Alex.

Przyjaciel czy chłopak? Wątpliwe. Wyglądał zbyt niechlujnie, nawet jak na standardy jej szefowej. Granatowa marynarka i szare spodnie miały zapewne nadać mu przyzwoity wygląd, ale nie do końca spełniły swoje zadanie. Może to jakiś wierzyciel.

Albo wściekły mąż, którego detektyw żony przyłapał na zabawianiu się z inną i który teraz zamierzał zemścić się na szefowej Sophie...

- Znacznie tu teraz ładniej. - Podeszedł do drzwi gabinetu Alex i stał tam, nasłuchując, jakby chciał się upewnić, że nie ma jej w środku.

Asystentka skrzyżowała ramiona.

- Chce pan zostawić jakąś wiadomość?

Ale mężczyzna był bardziej zainteresowany lustrowaniem recepcji. Omiótł wzrokiem rezultaty dwóch

dni pracy Sophie: dwa regały, które odpakowała z zakurzonych pudeł Ikei, opartych o ścianę, i złożyła, oraz szafkę na dokumenty, którą dopiero co uporządkowała i która służyła również jako stolik do kawy.

- Wygląda na to, że pani nie próżnowała.

- Tak, no cóż...

Uśmiechnął się, i to natychmiast ją uspokoiło. Miał miły uśmiech.

- Spokojnie - powiedział.

- Słucham?

- Wydaje się pani zdenerwowana.

- Nie, nie. Ja tylko...

- Założę się, że jest wymagającą szefową, mam rację? - Podszedł bliżej. - Ale jest dobra w tym, co robi. Ma pani szczęście, że panią zatrudniła. Dość szybko ocenia ludzi, więc musiała pani zrobić na niej dobre wrażenie.

Sophie mimo woli się uśmiechnęła, choć coś jej mówiło, że powinna zachować czujność.

- Proszę posłuchać - ciągnął miłym głosem - naprawdę muszę znaleźć Alex, a ona nie odbiera komórki. Gdzie dokładnie się znajduje?

- Nie jestem pewna. - Dziewczyna przysiadła na krawędzi biurka i wypila łyk kawy, po czym od niechcenia postawiła filiżankę na notatce, którą zrobiła wcześniej. - Ale z przyjemnością zapiszę wiadomość dla niej.

Gość oparł dłonie na biodrach, odsłaniając złotą odznakę przypiętą do paska. - Wie pani, gdzie ona jest, ale mi pani nie powie. Zgadza się?

- Nie mogę ujawniać...

- Złotko, jestem gliną. I muszę pogadać z Alex. Może mi pani powiedzieć.

Spojrzała na niego, czując nagle przyływ zaufania do tego człowieka.

- Cały dzień zajmuje się obserwacją - poinformowała. - To wszystko, co mogę panu powiedzieć. Ale z przyjemnością przekażę jej wiadomość od pana, jeśli pan sobie życzy.

- Dziękuję. - Znowu się uśmiechnął, błyskając idealnie białymi zębami. - Proszę jej po prostu powiedzieć, że wpadłem.

I za chwilę był już przy wyjściu i otwierał drzwi. Obejrzał się przez ramię.

- Powodzenia w nowej pracy.

Sophie uśmiechała się, gdy szybkim ruchem zamykał drzwi. Był naprawdę miły. A nawet seksowny, jeśli pominąć niechlujne ciuchy.

Nagle coś jej przyszło do głowy.

- Chwileczkę! - Podbiegła, żeby go jeszcze złapać. - Nie powiedział mi pan, jak się nazywa!

Otworzyła drzwi i wychyliła głowę na ulicę, ale już go nie było.

## Rozdział 6

Alex nigdy jeszcze nie wysiadł dysk. Ale była całkiem pewna, że gdyby jej się to przytrafiło, nie byłaby tak chętna do podniesienia kajaka dwa metry w górę.

- Kłamiący kłamliwy kłamca - wymruczała, robiąc zbliżenie na obiekt. Było to warte tych trzydziestu kilku godzin, które prażyła się w samochodzie, czekając, aż ten gość wyjdzie z mieszkania swojej dziewczyny. Stając na palcach z boku swojego nissana xterra, obiekt położył kajak na środku półki bagażowej na dachu. Wyjął z kieszeni elastyczną linkę i rzucił jeden koniec ładnej dziewczynie, która mu pomagała. Razem zaczęli przywiązywać łódkę.

Alex zrobiła zbliżenie, upewniając się, że na zdjęciu będzie widoczny uśmiech mężczyzny sięgającego na dach, by zaczepić linkę. Co za oszust. Rażnym krokiem wrócił do mieszkania. Po pięciu minutach pojawił się, niosąc ogromną lodówkę turystyczną. Alex sfotografowała, jak z beztroskim uśmiechem ładuje ją do bagażnika. Kiedy nissan ruszył z miejsca, detektyw pojechała za nim.

Mała wycieczka kajakiem o wschodzie słońca? Suv skręcił na południe w kierunku jeziora Town, co potwierdziło jej podejrzenia.

Alex dyskretnie trzymała się z tyłu, choć czuła się podekscytowana. W końcu go dorwała, choć przedtem dzień w dzień wracała z niczym. Tylko tego jej było trzeba, by zamknąć tę sprawę i dostać honorarium. A potem, nareszcie, będzie mogła poświęcić Melanie całą uwagę.

Obiekt wjechał na parking przy nabrzeżu do cumowania łodzi i zaparkował na miejscu dla niepełnosprawnych. Detektyw wybrała stanowisko na drugim końcu parkingu, zastawiając czyjś samochód, i zaczęła szukać swojej kamery. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Drzwi od strony pasażera otworzyły się nagle. Alex opuściła kamerę na kolana, kiedy Nathan zajrzał do wnętrza samochodu.

- Ej! Nie podkradaj się tak. Uśmiechnął się.
- Kręcisz film? Wyłączyła nagrywanie głosu.
- Wsiadaj - powiedziała. - I nie trzaskaj drzwiami.

Posłusznie wślizgnął się na miejsce pasażera i ostrożnie zamknął drzwi.

- To służbowy samochód?
- Teraz już tak. - Podniosła kamerę i oddaliła obraz, tak by wykonać szerokie ujęcie pary odwiązującej kajak. Kobieta miała na sobie krótkie, postrzępione džinsowe spodenki i koszulkę z nadrukowanymi z przodu greckimi literami.

Alex spojrzała na Nathana.

- Jak mnie znalazłeś?
- Jechałem za tobą od wschodniego kampusu.
- Gówno prawda.
- Obawiam się, że jednak prawda.

Zagryzła wargę. Zauważyłaby, że ma ogon. Powinna zauważyć, ale może była zbyt rozkojarzona. Musi się bardziej koncentrować.

Skierowała uwagę na obiekt obserwacji. Nagrywała go jeszcze przez kilka sekund, a potem zrobiła zbliżenie tablicy rejestracyjnej, by ułatwić identyfikację towarzystwu ubezpieczeniowemu, które miało mu wypłacić odszkodowanie. Przy stojącym nieopodal stole piknikowym siedzieli jacyś ludzie. Wyglądali na studentów. Wstali i przywitali się z obserwowanym przez Alex facetem. Po chwili razem rozładowali lodówkę, postawili ją pod stołem i zepchnęli do wody dwie łódki. Alex chwyciła torbę leżącą na tylnym siedzeniu. Wyjęła z niej bejsbolówkę w kolorze khaki - jej ulubione błyskawiczne przebranie - i wcisnęła czapkę na swoje niesforne włosy.

- Idziesz czy nie? - zapytała.

- Nie wiem. Co robisz?

- Pracuję. - Przeszukała torbę w poszukiwaniu czarnej czapki z logo Astros i podała ją Nathanowi. - Masz, włóż to. To podbite oko trochę za bardzo zwraca uwagę.

Znalazła pustą ławkę, stojącą przodem do wody. Postawiła torbę obok siebie i włożyła do niej kamerę, ustawiając ją tak, by obiektyw wystawał przez specjalnie w tym celu zrobioną dziurę. Policjant usiadł obok prywatnej detektyw.

- No to co chciałeś mi powiedzieć? - zapytała.

Patrzył na błyszczącą taflę jeziora, po której obserwowany przez Alex mężczyzna pływał kajakiem z przyjaciółmi, zapewniając jej spore honorarium w niedalekiej przyszłości. Ale w tej chwili nie miało to dla niej

kompletnie żadnego znaczenia. Nathan miał jej coś do powiedzenia, a ponieważ nagle się zachmurzył, wiedziała, że jej się to nie spodoba.

- Sprawdziłem dzisiaj Coghana - rzucił. - To było naprawdę interesujące.

Trochę się rozluźniła. Dzięki Bogu, nie znaleźli ciała.

- Czego się dowiedziałeś?

- Zacznę od tego - oznajmił, kładąc rękę na oparciu ławki - że właśnie dostał pochwałę od szefa policji. Jesienią został awansowany na dowódcę brygady antynarkotykowej, co nie jest małym osiągnięciem, no i ma wzorowy przebieg służby. -

Przerwał na chwilę, jakby chciał, żeby jego słowa do niej dotarły.

- Sprawdziłem też w dziale HR. Ani jednej skargi przez piętnaście lat służby.

Alex opadła szczęką.

- Sprawdziłeś w dziale HR? Ze wszystkich możliwych miejsc wybrałeś...

- Sprawdziłem też raporty policyjne. Nie ma żadnych zgłoszeń, dotyczących przemocy domowej, związanych z Coghanem.

Żadnych telefonów od Melanie albo sąsiadów, nic. Nawet skargi z powodu hałasu.

- Nie wierzysz mi. - Alex wstrzymała oddech. - Mimo tego wszystkiego, co ci powiedziałam, nie wierzysz mi.

- Melanie Coghane nigdy nie zgłosiła żadnej skargi dotyczącej przemocy. Ani razu. - Oparł łokcie na kolanach i spojrzał na jezioro. - Ale to nie znaczy, że w policji o niej nie słyszeli. Twoja klientka ma ciekawą reputację, wiedziałeś o tym?

Kobieta nie mogła uwierzyć, że naprawdę to słyszy. Nie wierzył jej.

- Krażą plotki, że Melanie brali piątej klepki - ciągnął Nathan. - Raz przyszła na komisariat zalana w sztok i zaczęła robić mężowi awanturę na parkingu przed wejściem. Przeklinała go. Krzyczała, że od niego odchodzi. Rozmawiałem z dyżurnym oficerem, który wszystko widział.

- Co próbujesz mi powiedzieć?

- Mówię, że to nie pasuje do obrazu bezbronnej, maltretowanej żony, która chce uciec od męża.

- Nie wierzę. - Alex złapała torbę i szybkim krokiem ruszyła z powrotem na parking.

Policjant podążył za nią.

- W co nie wierzysz? Że sprawdziłem kilka faktów, zanim zacząłem rzucać oskarżenia?

- Prosiłam, żebyś zajął się tym po cichu. - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Dział HR to siedlisko plotek każdej firmy.

Nie wiesz o tym? Ostrzeżesz go! Prawdopodobnie pozbywa się teraz dowodów!

- Alex! - Nathan chwycił ją za rękę. - Posłuchaj, co mówisz. To nie ma sensu.

- Ja mówię bez sensu?

- Tak. - Spojrzał na nią.

Dostrzegła iskrę niepokoju w jego oczach, ale miała to gdzieś.

Była zbyt wściekła.

- Rozumiem, że martwisz się o swoją klientkę - powiedział. - Ale musisz zdobyć się na trochę obiektywizmu. Znasz tylko historię, którą opowiedziała ci ta kobieta. Nie masz żadnych dowodów. A oskarżasz o morderstwo zasłużonego oficera policji.

Wbiła wzrok w ziemię, frustracja ścisnęła ją za gardło. Nie wierzył jej. A co gorsza, zdradził jej zaufanie.

- Pozwól, że cię zapytam o jedną rzecz. - Jego łagodny ton sprawił, że poczuła ból w piersi.



- O co?

- Czy Melanie jest ci winna pieniądze?

- Trochę. - Tak naprawdę to sporo. Alex wpłaciła ze swoich pieniędzy depozyt za mieszkanie Melanie w Orlando. Podobnie jak w firmach dostarczających wodę, gaz, elektryczność.

Teraz uciekła spojrzeniem. To było możliwe. Ale ona w to nie wierzyła.

W głębi serca przeczuwała, że żona Coghana nie żyje. I w głębi serca podejrzewała też, że to Coghane jest za to odpowiedzialny.

Melanie poprosiła ją o pomoc. Nie miała nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić, więc zwróciła się do Alex.

- Alex? Czy nie jest możliwe, że się mylisz? Że popełniłaś błąd? Spojrzała mu w oczy i poczuła, jak gorycz zalewa jej duszę.

Wolał zaufać temu facetowi, a nie jej, dlatego że gość był gliną. Zawsze słyszała, że gliniarze chronią się nawzajem, ale nigdy jeszcze nie miała okazji odczuć tego na własnej skórze.

Zrobiła krok w tył, byle dalej od niego.

- Popełniłam błąd, sądząc, że mi pomożesz.

Captain's Point było luksusową okolicą, położoną na wzgórzu nad jeziorem Travis. Podczas bańki internetowej wielu trzydziestokilkulatków wybudowało tu domy i urządzało wystawne przyjęcia. Jednak czasy się zmieniły i teraz spora część tych domów znajdowała się w posiadaniu emerytowanych małżeństw lub została przejęta przez banki, odkąd jakiś miliarder z Delii nie mógł zapłacić kolejnej raty.

Alex przemierzała tę okolicę zbyt rozkojarzona, by mogła ją olśnić stylizowana na Toskanię architektura

lub oszałamiająco piękny zachód słońca. Nathan się mylił. I tyle. Nie obchodziło jej, ile pochwał dostał Coghan, ten facet był damskim bokserem, a prawdopodobnie również mordercą. To zaś, że Nathan nie znalazł raportu, który by to potwierdził, nie znaczy, że to nieprawda.

Ze wszystkiego, co odkrył w czasie swojego super-krótkiego śledztwa, jedna rzecz szczególnie się wyróżniała. Awantura na parkingu, kiedy to jej klientka rzekomo pojawiła się w pracy męża, pijana i agresywna słownie. To wydawało się Alex co najmniej dziwne. Po pierwsze, Melanie powiedziała jej kiedyś, że nie pije alkoholu. A po drugie, nieśmiała i potulna kobieta, która pojawiła się w Lovell Solutions kilka miesięcy temu, wydawała się kompletnie niezdolna do zrobienia takiej sceny. Alex nie mogła sobie wyobrazić, żeby jej klientka kiedykolwiek mogła grozić mężowi, a już na pewno nie w miejscu publicznym, i to w obecności jego współpracowników. Czy to możliwe, że Coghan podstawiał fałszywego świadka jakiejś zmyślonej awantury?

A może Melanie miała drugie oblicze, oblicze, o którym Alex nic nie wiedziała? Możliwe, że oprócz bycia roztrzęsioną, przerażoną ofiarą, która zużyła pudełko chusteczek w czasie jednej rozmowy, Melanie była też krzykaczką i alkoholiczką, niemającą nic przeciwko upokorzeniu męża w miejscu pracy.

Ale jeśli naprawdę się go bała, czy chciałaby aż tak grać mu na nerwach?

To nie trzymało się kupy. I zasiało ziarno niepewności w umyśle Alex. Może nie znała swojej klientki tak dobrze, jak jej się zdawało.

Powrót do Austin był głupi. Działania Melanie po powrocie były nieostrożne. Ale ona też się nie popisała, sprawdzając historie z przeszłości.

Oczywiście, to i tak nie tłumaczy, dlaczego Cohan w godzinach pracy spędzał czas w Captain's Point i co robił w tych różnych domach. Alex minęła pierwszą z trzech posesji, w których zatrzymywał się śledzony przez nią policjant. Skreśliła i przejechała obok pozostałych dwóch. Wczoraj na podjazdach przed każdym z tych domów stały samochody, teraz, w zapadającym zmierzchu, widać było, że podjazdy są puste.

Alex zaparkowała saturna u wylotu ulicy na drodze dojazdowej do posesji. Po sprzeczce z Nathanem wstąpiła do biura, by oddać Sophie jej wóz. Rozmawiała z asystentką tak lakonicznie, że niemal nieuprzejmie, i dziewczyna zastanawiała się, co sprawiło szefową w tak paskudny nastrój. Ale Alex nic nie wyjaśniła. Zamiast tego wysłała Sophie do domu, zamknęła biuro i przyjechała tutaj.

Migoczące światło drogich gazowych lamp na Treasure Trawl towarzyszyło Alex, kiedy wchodziła na wzgórze, kierując się do pierwszego domu na liście. Na szczęście w okolicy nie widziała zbyt wielu wścibskich sąsiadów, kręcących się przed swoimi posesjami. Ale lubiła być przygotowana na każdą ewentualność, więc miała ze sobą podkładkę do pisania, do której przypięta była petycja w sprawie poprawy jakości wody. To dawało jej pretekst do płątania się w tej okolicy i wypytywania ludzi.

Zimna bryza ochłodziła jej nagie ramiona, kiedy zbliżyła się do budynku. Do wejścia prowadziły wysokie schody, oświetlone zewnętrzną lampą. W środku nie paliło się żadne światło. Nie było samochodu, szczekającego psa, żadnego, nawet najmniejszego ruchu za zasuniętymi zasłonami w oknach. Wyglądało na to, że nikogo nie ma w domu, ale Alex i tak przeszła

brukowaną ścieżką i zadzwoniła do drzwi. Po kilku minutach czekania podeszła do drewnianej furtki, prowadzącej na podwórko za domem.

Zawahała się, nasłuchując, czy ciszy nie zakłóci jakiś hałas lub szelest oznaczający, że nie jest sama. Następnie przeszła przez furtkę, zamykając ją cicho za sobą. W mroku ledwo dostrzegła zarys sporego basenu, otoczonego skałkami. Woda była dość mętna. Na dnie unosiły się jakieś ciemne kształty i chwilę trwało, zanim się zorientowała, że to liście. I gałęzie. Basen nie był chyba czyszczony od miesięcy.

Alex weszła na zadaszone patio, gdzie było jeszcze ciemniej. Wyjęła z torebki małą podręczną latarkę i poświeciła dookoła. Przy najbliższej kolumnie stała donica z terakoty. Roślina w niej była wysuszona i martwa. Poza tym patio było puste: żadnych krzeseł, leżaków czy grilla z nierdzewnej stali.

I wtedy to do niej dotarło. No jasne. Ten dom był opuszczony. Przez szybę skierowała światło latarki do wnętrza, żeby to potwierdzić. Ani jednego mebla, dywanu, tylko gołe ściany. Co do diabła? Alex sprawdziła dwa pozostałe domy i stwierdziła, że też są niezamieszkałe. Wyjechała z Captain's Point, mając w głowie kompletny mętlik. Co Cohan tu robił?

Łamała sobie nad tym głowę, jadąc przez miasto, aż burczenie w brzuchu przerwało jej te rozmyślenia. Cały dzień nic nie jadła, więc przejechała przez Dairy Queen i zamówiła hungerbustera z serem, czekoladowego szejka i frytki. Kiedy czekała przy okienku, wyjęła telefon i włączyła Google'a.

Dwa adresy nie dały żadnych rezultatów, ale trzeci tak. Był podany w internetowej książce adresowej jako adres Klubu Fotograficznego Austin. Tak się okazało, przewodniczący klubu mieszkał tam całkiem niedawno.

- Proszę pani? Pani zamówienie.

Alex spojrzała na niecierpliwego nastolatka, który przyniósł jej kolację.

- Dzięki. - Wzięła od niego torbę i odjechała. Zapach gorącej cebuli wypełnił samochód. Zaczęła jeść frytki.

Co knuł Cohan? I czy to miało jakikolwiek związek z Melanie? Nawet jeśli facet tylko szukał domu, nie widziała przecież żadnych tabliczek: „Na sprzedaż”. Poza tym z policyjnej pensji nie mógłby sobie pozwolić na kupienie posiadłości w tej okolicy. Skręciła na wjazd do garażu i spojrzała na dom, w którym mieszkała. Poświata telewizora w salonie oznaczała, że Thelma jest w domu, zamiast grać w banco z przyjaciółmi. Detektyw weszła po schodach prowadzących do jej mieszkania i przestąpiła nad szarym pręgowanym kotem, leżącym na jej wycieracze. Hipek wstał, wygiął grzbiet i przeciągnął się, gdy otwierała drzwi. Powąchał torbę z jedzeniem i zamiauczał żałośnie. Thelma ciągle dawała mu resztki ze stołu, więc nic dziwnego, że ważył osiem kilogramów.

- Nie dla ciebie - powiedziała mu Alex. - Jesteś na diecie.

Otworzyła drzwi i wpuściła kota do środka. Weszła za nim. I zobaczyła parę męskich kowbojskich butów, stojących obok kanapy.

## **Rozdział 7**

Jak się tu dostałeś? - wrzasnęła. Na kanapie rozsiadł się wygodnie Troy Stockton i patrzył na Alex. Uśmiechnął się jedną stroną ust.

-Nigdy nie zapominam, gdzie jest skrytka na klucz.

- Alarm był włączony!

- Kodu alarmu też nigdy nie zapominam.

Alex spojrzała na panel alarmu i zobaczyła, że rzeczywiście wpisał kod. Zatrzasnęła drzwi i rzuciła torebkę i torbę z jedzeniem na stół.

Nie obchodziło jej to, że wszedł tu bez jej pozwolenia. Jeszcze mniej obchodziło ją, że rozwalił się na kanapie; idealnie zrelaksowany, wyglądał bosko, podczas gdy ona była zmęczona i zaniedbana. Wyobrażała sobie kolejne spotkanie z nim niezliczone mnóstwo razy i za każdym z nich wyglądało tak samo: Alex była gdzieś na mieście, najlepiej przy barze, otoczona przez tłumek adoratorów, wyglądała seksownie, a na jej twarzy malował się wyraz zupełnej obojętności. Za to Troy sprawiał wrażenie cierpiącego z miłości i absolutnie zdecydowanego ją odzyskać.

- Powiedziałałam, żebyś zadzwonił, a nie zjawiał się w moim mieszkaniu. - Weszła do kuchni i przelotnie

spojrzała na swoje odbicie w mikrofali. Rany. Było gorzej, niż myślała.

Troy poszedł za nią, tym powolnym krokiem sportowca, który tak dobrze pamiętała. Nie powinna była do niego dzwonić. Ale chciała tylko pogadać z nim przez telefon, a nie zapraszać go do siebie.

Mężczyzna oparł się ramieniem o ścianę i skrzyżował ręce na piersi.

- Trzy wiadomości głosowe - powiedział. - Wszystkie ponaglące. Nie sądziłaś, że to zwróci moją uwagę?

Odwróciła się do niego plecami i nad zlewem napełniła miskę wodą. To, że wciąż była w stanie ściągnąć na siebie jego uwagę, sprawiło, że poczuła się dziwnie. Dobrze, ale jednocześnie trochę niekomfortowo.

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać. - Wyrzuciła kota Thelmy na zewnątrz, stawiając mu miskę z wodą obok wycieraczki. - Na temat jednej sprawy.

Troy uśmiechnął się, a potem westchnął ciężko.

- Domyśliłem się, kiedy wspomniałaś o Centrum Delfy.

Jego rozczarowanie było udawane. Musiał zdawać sobie sprawę, że czeka go sporo płaszczenia się, jeśli chciałby znów zaistnieć w jej życiu. Zamierzała mu na to pozwolić, bo za nim tęskniła. Ale mógł być dla niej już tylko przyjacielem. Nie chciała sparzyć się drugi raz.

- No to dawaj - rzucił. - Powiedziałaś, że potrzebujesz przysługi.

- Tak. - Alex wyjęła z szafki dwa talerze i postawiła je na stole.

Wyjęła swojego burgera i frytki. - Podaj mi nóż, dobrze?

Troy wyjął nóż z szuflady obok kuchenki, ale kobieta usilnie starała się nie okazać, że jest pod wrażeniem,

iż on pamięta rozkład jej kuchni, chociaż był tu tylko kilka razy. Podzieliła jedzenie. Mężczyzna usiadł w fotelu, a ona skrzywiła się, kiedy mebel zaskrzypiał. Powiedziała sobie, że powinna się wstydzić wyposażenia kupionego w sklepie wysyłkowym i tanich talerzy z hipermarketu. Troy miał więcej pieniędzy niż arabski szejk, ale nie był snobem. Była to jedna z rzeczy, którą zawsze w nim lubiła.

- Proszę. - Postawiła talerz przed gościem. - Szybciej się zgodzisz, mając pełny żołądek.

Zaczął jeść, a ona usiadła przy stole i włożyła słomkę do swojego napoju.

- Mam pewną klientkę - zaczęła. - Jakies pół roku temu pomogłam jej zniknąć.

Wyraz twarzy Troya się zmienił. Wiedział wszystko o pomocy, jakiej udzielała uciekającym żonom i dziewczynom. Alex była niemal pewna, że jego matka znalazła się kiedyś w podobnym położeniu jak te kobiety, ale Troy niewiele mówił o swoim dzieciństwie, a ona nigdy nie pytała.

- Problem polega na tym - ciągnęła - że ta klientka wróciła do Austin i wydaje mi się, że jej mąż ją znalazł. i teraz naprawdę zniknęła.

Troy jadł w milczeniu, a ona opowiadała o wydarzeniach trzech ostatnich dni. Kiedy skończyła, wyjęła plastikową torebkę ze swojej portmonetki i położyła przed nim na stole.

Podeszła do lodówki po wodę. Na górnej półce stał sześciopak piwa Dos Equis. Najwyraźniej Troy pamiętał, jak bardzo Alex nie lubi piwa, i przyniósł własne. Wyjęła dla niego jedną z butelek, zirytowana, że jej złość na niego zaczyna słabnąć. A przecież nawet jeszcze nie zaczął się płaszczyć.



- Chcesz, żeby przebadać tę krew, prawda? - zapytał. Otworzyła piwo i podała mu.

- Zgadza się.

Przezcesał dłonią dość długie brązowe włosy. Zawsze trochę przypominał jej Brada Pitta.

- Wciąż znasz kogoś w Centrum Delfy? Tego specjalistę od medycyny sądowej?

- Mię Voss - powiedział. - Jest technikiem kryminalistyki.

Pracuje w laboratorium DNA.

- Nadal jesteście w kontakcie?

- Rozmawiałem z nią kilka tygodni temu. Pomaga mi w zbieraniu materiałów.

Alex popijała szejka.

- Nowa książka?

- Ta sama. - Skrzywił się. - Tym razem praca naprawdę się ciągnie. Co chwila natrafiam na jakieś przeszkody.

Poczuła przyływ sympatii. Troy był autorem best-sellerowych powieści o prawdziwych zbrodniach i utrzymywał kontakty z policją, kiedy badał sprawy morderstw na potrzeby swoich książek. Czasami musiał szukać informacji gdzie indziej, co oznaczało, że miał niewyobrażalną listę kontaktów wśród wszystkich organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Jeden z ich przedstawicieli kilka lat temu skierował go do Alex. Troy musiał wytropić kogoś objętego programem ochrony świadków, żeby przeprowadzić z nim wywiad, i wynajął ją do tego zadania. Było to, bez wątpienia, najtrudniejsze zlecenie, jakie kiedykolwiek dostała. I odniosła sukces.

Tak samo jak książka Troya, do której hollywoodzka wytwórnia odkupiła prawa i nakręciła na jej podstawie film.

Mniejszym sukcesem okazał się romans, który nawiązali w grudniu ostatniego roku. Troy nie potrafił być wierny, a Alex tego nie tolerowała.

- Sądysz, że Mia mogłaby to dla mnie sprawdzić? - Detektyw wskazała głową torebkę.

- Za odpowiednią opłatą - odparł. - Centrum Delfy to prywatne laboratorium, więc słono sobie liczą za takie usługi. Zwłaszcza jeśli chcesz mieć szybko wyniki. Na kiedy ich potrzebujesz?

- Jak najszybciej.

- To może wymagać odrobiny perswazji.

- To już twoja działka - rzuciła Alex, wstając od stołu. - Miałam nadzieję, że mógłbyś zadzwonić do swojej znajomej i szepnąć jej o mnie parę miłych słów.

Podszedł do niej, kiedy zbierała talerze.

- Sama zrobisz to lepiej - powiedział, kiedy się do niego odwróciła. - Zawiozę cię. Mają siedzibę jakąś godzinę drogi stąd, niedaleko San Marcos. Możemy pojechać jutro.

Splotła ramiona na piersi i przyjrzała się mu. Troy mieszkał na południowym wybrzeżu Teksasu, co oznaczało, że przebył szmat drogi, żeby wyświadczyć jej przysługę. I prawdopodobnie oczekiwał, że Alex pozwoli mu zostać na noc. Co robi z radością.

- Zarezerwowałeś sobie pokój w hotelu? - spytała.

Wsunął kciuki w szlufki spodni.

- Pomyślałem, że zatrzymam się u ciebie.

Spojrzał na nią ciepłym, uwodzicielskim spojrzeniem, które prześladowało ją całymi tygodniami od czasu tamtego sylwestrowego przyjęcia, na którym byli razem. Podobnie jak wizja Troya całującego inną

kobietę o dwunastej jeden. I dwunastej dwie. I dwunastej trzy. Alex uśmiechnęła się, rozkoszując się obecną chwilą, ale nie owym wspomnieniem.

- Oczywiście, jesteś tu mile widziany - oświadczyła. - Możesz spać na kanapie.

Mia Voss spojrzała przez okular i westchnęła, po czym zanotowała w swoim raporcie: *Odocoileus virginianus*. Jeleń wirginijski. Jej detektyw będzie rozczarowany.

- Dobre wieści.

Oderwała wzrok od mikroskopu i zobaczyła Darrella stojącego w drzwiach. Trzymał torbę ze Starbuck-sa i uśmiechał się szeroko.

- Kupiłeś może bułeczki? - zapytała.

- Muf finy. - Wyjął z torby czekoladową babeczkę i zaczął z niej zdejmować pergamin. - Ale chętnie się podzielę. Chcesz?

- Nie, dziękuję. - Mia zignorowała sypiące się wszędzie ciemne okruszki, odsunęła akta na bok i skupiła uwagę na Darrellu. - Dobrze, słucham. Przydadzą mi się dzisiaj jakieś dobre wiadomości.

- Pamiętasz tę sprawę, którą dostaliśmy w zeszłym tygodniu? Tę z Dallas?

- Niebieskie dzinsy - powiedziała. Jak mogłaby zapomnieć? Spodnie były tak przesiąknięte zaschniętą krwią, że właściwie można by je postawić. Miejsce zbrodni musiało wyglądać strasznie.

- Właśnie - potwierdził. - Mamy trafienie.

- Żartujesz.

- Krew sprawcy pasuje do tej znalezionej na miejscu

zbrodni w Oklahoma City. Zbrodnia sprzed pięciu lat.

- Wepchnął sobie do ust kolejny kawałek ciasta. - Rozmawiałem z tamtejszą policją i ponownie otwierają tę sprawę. Departament Policji Dallas ma dla nich kilka nowych tropów.

Mia zdjęła lateksowe rękawiczki i wrzuciła je do kosza na toksyczne odpady. Teraz ona też się uśmiechała.

Trafienia były powodem do świętowania. W pracy takiej jak praca Mii jedyną rzeczą lepszą od trafienia

- które pozwalało połączyć ze sobą różne zbrodnie i dostarczyć policji nowych tropów - była identyfikacja sprawcy, to znaczy sytuacja, w której DNA przestępcy nie tylko znajdowało się już w bazie, ale w dodatku wiedzieli, do kogo należy.

Włożyła ręce do kieszeni fartucha i obserwowała, jak Darrell kończy jeść śniadanie. Jako technik komputerowy w Centrum Delfy zajmował się między innymi wprowadzaniem z ramienia laboratorium profilów DNA do krajowej bazy danych.

Informowanie naukowców, którzy rozpracowywali te sprawy, że ich wysiłek nie poszedł na darmo, nie należało do jego obowiązków.

- Dzięki, że mi powiedziałeś - odezwała się Mia.

- Nie musiałeś tego robić.

- *No problemo.* Złapiemy się później, okej? - Wrzucił torbę po muffinach do kosza i minął się w drzwiach z innym gościem.

Mia uśmiechnęła się szerzej.

- No proszę, mój ulubiony strażnik Teksasu. Co cię do mnie sprowadza?

- Zbyt długo nie widziałem twojej ślicznej buzi. Podeszła bliżej i spojrzała w jego szare oczy, które pamiętała tak dobrze.

- Wciąż tak samo słodzisz.

- Masz minutkę?
  - Dla ciebie nawet godzinę. Co się stało?
- John Holt wszedł do jej ciasnego, pozbawionego okien laboratorium i rozejrzał się.
- Przytulne gniazdko.
  - Może nie ma na czym zawiesić oka, ale wszystko jest najwyższej jakości.
  - Wierzę. - Jego wzrok zatrzymał się na mikroskopie elektronowym, który prawdopodobnie kosztował więcej, niż on zarabia przez rok. - Wygląda na najnowszą technologię. Budynek też jest ładny. Nigdy tu nie byłem. Czułem się, jakbym zwiedzał Partenon, wszystko na wysoki połysk.
- Podsunęła mu stołek, który stał w kącie pokoju.
- Siadaj.
  - Z przyjemnością - usiadł, krzyżując nogi w kostkach.
- Na nogach miał dobrze jej znane kowbojskie buty. Mia nie widziała Holta, od kiedy pracowała w stanowym laboratorium kryminalistycznym w Austin. Minęły dwa lata, ale wyglądało na to, że mężczyzna nic a nic się nie zmienił.
- Właśnie zdeponowałem u was próbkę tkaniny - powiedział.
  - Coś nie tak z laboratoriami w Austin? Wesołe iskierki w jego oczach nieco przygasły.
  - To wyjątkowa sprawa.
  - Okej. - Podeszła do niego. - Jak mogę pomóc?
  - Próbkę pochodzi z ubrania topielca z hrabstwa Travis. Ciało jest w kiepskim stanie, nie ma odcisków. Cholernie trudno nam ustalić jego tożsamość. Potrzebuję profilu DNA, żeby sprawdzić, czy nie znajdę go gdzieś w systemie.

- W porządku. - Na razie brzmiało to jak standardowe działanie. -  
Na kiedy tego potrzebujesz?

- Na wczoraj. Znowu standard.

- Zrobię, co mogę - obiecała. - O co w tym chodzi?

- Tego nie mogę powiedzieć. Tylko tyle, że sprawa jest bardzo  
delikatna. Jak wygenerujesz profil, prześlij go bezpośrednio do  
mnie.

- Nasz technik może wprowadzić do bazy...

- Nie tym razem. - Spojrzał jej w oczy. Mia skrzyżowała ramiona.

- Centrum bardzo dokładnie sprawdza swoich pracowników.

Ufam każdemu z moich kolegów, więc...

- Jestem pewien, że tak jest. - Holt wstał i oparł ręce na biodrach.

Jego srebrna gwiazda błysnęła, przypominając jej początek  
kariery, kiedy odpracowywała swoje w stanowym laboratorium  
kryminalistycznym.

- Powiedziałbym coś więcej, gdybym mógł, ale musisz uwierzyć  
mi na słowo. To delikatna sprawa. Jesteś jedyną osobą, której  
mogę zaufać.

Kiwnęła głową.

- No dobrze. Jutro się tym zajmę.

- Dzięki. - Ścisnął jej ramię z wdzięcznością.

- Naprawdę to doceniam.

Kiedy wyszedł, patrzyła na puste wejście, aż dzwonek telefonu  
sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Podniosła słuchawkę.

- Laboratorium DNA.

- Masz gości, Mia, czekają w holu.

Spojrzała na zegarek. To pewnie Troy i jego przyjaciel detektyw.  
Kolejna twarz z przeszłości. Mia zerknęła na swoje odbicie w  
przeszklonych drzwiach

szafki. Wsunęła niesforny kosmyk z powrotem do kucyka i westchnęła. Minęły całe lata, od chwili gdy jej włosy dobrze wyglądały, i niemal tyle samo od chwili gdy była na udanej randce. Troy Stockton. No to do dzieła.

- Zaraz zejść - rzuciła do telefonu.

Nathan zaparkował samochód przed komendą, wiedząc, że to będzie kiepski dzień. Wszystko na to wskazywało: zabrakło mu filtrów do kawy, swoją gazetę znalazł doszczętnie przemoczoną i za każdym razem, kiedy patrzył w słońce, czuł ostry ból w skroniach.

Może Alex miała rację i powinien iść z podbitym okiem do lekarza. A może ból głowy miał więcej wspólnego z nią niż z tym gnojkiem, który przyłożył mu z zaskoczenia kilka dni temu.

Na komendzie było głośno i tłoczno. Był dopiero piątkowy rano, ale weekendowa gorączka już się zaczynała. Nathan wszedł po schodach do swojego wydziału, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miał dwa dni wolnego i mógł spokojnie odpocząć.

- Hej, Dev.

Odwrócił się i zobaczył Hodgesa, który szedł w jego stronę z teczką dokumentów w dłoni. Kolejne raporty, których Nathan nie miał czasu przeczytać.

- Mamy problem - powiedział jego partner. Starszy policjant wszedł do pokoju socjalnego

i przekonał się, że czajnik z kawą jest pusty. Oczywiście.

- Jaki problem? - zapytał, wyjmując portfel z kieszeni i podchodząc do automatu z napojami.

- Ciało wyłowione z Austin. Ofiara uduszenia.

Z maszyny wypadła puszka coli, po którą Nathan zaraz sięgnął.

- Co z nim?

- Sprawdziłem numer telefonu, który znaleźliśmy na pudełku zapalek w jego kieszeni - wyjaśnił Hodges. - Trochę mi zajęło zidentyfikowanie go.

Nathan otworzył puszkę i zaczął pić, patrząc na partnera.

Młodszy policjant wyglądał na zbyt spiętego jak na przeciętny dzień w biurze, nawet w wydziale zabójstw.

-No i?

- To numer do spółki A.L. Enterprises.

- I co z tego?

- To firma przykrywkowa - wyjaśnił Hodges. - Należąca do Alexandry Lovell.

Alex nie spodziewała się, że jedna z najlepszych ekspertów od DNA będzie taka śliczna. Ale to było pierwsze słowo, które przyszło jej na myśl, kiedy patrzyła, jak Mia Voss idzie przez hol. Detektyw nakazała sobie wstrzymać się z osądem, przynajmniej do chwili, gdy kobieta otworzy usta. Kiedy Mia do nich podeszła, Troy uścisnął ją, a ona obrzuciła Alex uważnym spojrzeniem niebieskich oczu.

- Ty musisz być Alex - orzekła i detektyw wywnioskowała z jej tonu, że spodziewała się mężczyzny.

Kobiety uprzejmie uścisnęły sobie dłonie.

- Dziękuję, że tak szybko się z nami spotkałaś - powiedziała Alex.

- Troy wspominał mi, że przyjechaliście z Austin. No więc...

Jesteś z tamtejszej policji?



- Niezupełnie - rzucił Troy. - Słuchaj, mogłabyś nas oprowadzić, zanim przejdziemy do laboratorium? Alex nigdy tu nie była.

- Jasne. - Mia spojrzała na identyfikator z napisem „Gość” przypięty do koszulki detektyw. - Widzę, że już się zarejestrowaliście.

Poprowadziła ich przez przestronny hol w kierunku dwóch doryckich kolumn. Alex nie była pewna, co myśleć o tym miejscu. Ani o ich przewodniczce, jeśli już o to chodzi. Pod fartuchem laboratoryjnym Mia miała wyblakłe dzinsy, na nogach botki za kostkę, a jej blond włosy o rudawym odcieniu były związane w kucyk. Alex nagle zaczęła się zastanawiać, czy ładna pani doktor jest jedną z wielu byłych dziewczyn Troya.

Detektyw spojrzała na niego z ukosa. Zamiast się podpisać i pokazać jakiś dokument ze zdjęciem, żeby recepcjonista mógł sprawdzić, czy nie ma kryminalnej przeszłości - tak jak to zrobiła Alex - on tylko położył rękę na ekranie na stole recepcji.

Recepcjonista od razu go wpuścił. W jaki sposób Troy zdobył tak wysoki poziom dostępu? Zapytała go o to, ale tylko wzruszył ramionami. To jedynie podsyciło jej ciekawość.

Przeszli pod kolumnami i weszli w długi korytarz, którego architektura była już zdecydowanie z XXI wieku.

-To skrzydło nazywamy między sobą Pnącza i Odnóża - rzuciła Mia przez ramię. - Tu pracują nasi botanicy i entomolodzy.

Alex zaglądała przez szklane drzwi do pomieszczeń, które mijali. W każdym z nich widziała sterylne czyste stalowe stoły i zlewy, mnóstwo supernowoczesnego sprzętu i kilku naukowców w okularach ochronnych, którzy oglądali coś pod mikroskopami.

- To tylko moja wyobraźnia - szepnęła do Troya - czy schodzimy w dół?

- Schodzimy - potwierdziła Mia, idąca kilka kroków przed nimi. - Prowadzę was obok naszej ekipy, zajmującej się badaniem kości. Pracują w piwnicy.

Im niżej schodzili, tym temperatura była niższa. Wprawdzie budynek od frontu wyglądał na spory, ale Alex nie zdawała sobie sprawy, że ma tak rozbudowane podziemia.

Mia podeszła do podwójnych szklanych drzwi. Położyła dłoń na ekranie po prawej stronie i skrzydła drzwi się rozdzieliły. Uderzył w nich podmuch zimnego powietrza.

- Tutaj badamy ciała - oznajmiła Mia. - Wszystkie pracownie są zamykane, ale cała ta część jest utrzymywana w temperaturze dziesięciu stopni Celsjusza.

Alex potarła gołe ramiona i pożałowała, że nie ma fartucha jak Mia. Kiedy szli korytarzem, detektyw spojrzała przez podłużne okno na grupę ludzi stojących wokół stołu. Wszyscy trzymali notatniki, a na oczach mieli ochronne przesłony.

- To Osteologia. - Mia przystanęła i wskazała za szybę. - Wygląda na to, że właśnie trwają zajęcia.

Alex wyciągnęła szyję, ale niewiele widziała.

- Na co oni wszyscy patrzą?

- Na szkielet. Dostarczono go dziś rano z trupiej farmy.

Detektyw spojrzała na nią pytająco.

- Po południowo-zachodniej stronie budynku mamy jakieś czterdzieści hektarów, na których badamy procesy rozkładu. To, jak na stan ludzkich szczątków wpływają różne warunki:

bagażnik samochodu, staw, otwarta przestrzeń. - Mia ruszyła dalej szybkim krokiem.

- Dawniej główna krajowa trupia farma znajdowała się w Tennessee. Ale w tej części kraju mamy inną pogodę i przyrodę, więc nasza jest bardziej przydatna dla przedstawicieli prawa z północnego zachodu.

Mia i jej goście skręcili za róg i zatrzymali się przy windzie. Kiedy zadźwięczał gong i drzwi się otworzyły, badaczka weszła do środka i przyłożyła dłoń do ekranu, zanim wcisnęła przycisk szóstego piętra, oznaczony DNA/Komp. Alex przeczytała pozostałe oznaczenia: „Ident”, „Tropy”, „Zdjęcia”, BD.

- Co oznacza BD? - zapytała detektyw.

- Badanie Dokumentów. Zaprowadziłabym was tam, ale mają dziś wizytę VIP-ów. Chyba jakąś grupę z Wielkiej Brytanii.

- Delfy wzbudzają zainteresowanie na całym świecie. - Troy uśmiechnął się nieśmiało. - Prawie jak Quantico.

Mia spojrzała na niego.

- Jesteśmy lepsi niż Quantico.

Drzwi windy się otworzyły i Alex zachowała sceptyczne uwagi dla siebie. Weszli do oświetlonego promieniami słonecznymi korytarza. Zmrużyła oczy i popatrzyła w górę na szklany sufit.

- Wygląda na to, że trafiła ci się praca w saunie?

- Nie, raczej nie. - Mia poprowadziła ich przez aulę, a Alex wyjrzała przez zajmujące całą ścianę okno na dziedziniec sześć pięter niżej. Minęli kolejną wewnętrzną szybę i detektyw stanęła jak wryta.

- A niech mnie! - mruknęła.

- Wiedziałem, że to ci się spodoba - rzucił Troy. Alex gapiała się na gigantyczny pokój, wypełniony

łśniącymi nowymi maszynami: komputerami, serwerami, laserowymi skanerami 3D. Trzech mężczyzn

w gumowych rękawiczkach stało dookoła stołu na końcu rzędu. Jeden z nich powoli przejechał skanerem nad czaszką i jej obraz pojawił się na pobliskim ekranie.

- To Dział Obrazowania Cyfrowego i Cyberprzestępstw. - Mia spojrzała na Alex. - Rozumiem, że lubisz komputery?

- Tak. - Alex korciło, żeby wejść i obejrzeć cały sprzęt z bliska, ale podejrzewała, że ktoś z plakietką „Gość” nie ma tam prawa wstępu.

Troy nachylił się jej do ucha i poczuła jego ciepły oddech.

- Zazdrosna? - zapytał. Miał na myśli komputery.

- Niespecjalnie - odpowiedziała. - Dopiero co ulepszyłam sprzęt i nie jestem zainteresowana.

Mia minęła kolejną szybę i Alex zobaczyła następną grupę naukowców pracujących w ochronnych okularach. Potem ich przewodniczka zatrzymała się przy drzwiach, znowu przyłożyła dłoń do ekranu i drzwi się otworzyły.

- Tutaj - poinformowała, wchodząc do środka - pracuję.

Weszli za nią do pozbawionego okien pokoju i drzwi zasunęły się z cichym szumem. W pomieszczeniu było dość ciemno, jedyne światło dawała biurowa lampka, stojąca na blacie obok otwartej teczki z dokumentami.

Alex się rozejrzała. Środek pokoju zajmował prostokątny stół z blatem z płyty. Na nim w równym rzędzie stały trzy mikroskopy. Ścianę naprzeciwko wejścia zajmował regał ze szklanymi naczyniami: zlewkami, fiolkami i mnóstwem innych, których detektyw nie

potrafiła nazwać. W kącie stał czerwony kubeł na toksyczne odpady.

- To wszystko twoje? - zapytała Mię.

- Niezupełnie. Większość specjalistów od DNA pracuje w laboratorium obok. Lubię ten pokój, ponieważ jest zaciemniony, a ja pracuję z różnymi materiałami, które są źródłami światła, fluorescencyjnymi chemikaliami i tym podobnymi rzeczami. -

Mia wskazała na stołek. - Usiądź i pokaż mi, z czym przyszedłaś.

Czując się teraz trochę niepewnie, Alex wyjęła plastikową torebkę do pakowania kanapek, zawierającą jej „dowód”.

Wydawał się nie na miejscu wśród całego tego sprzętu najnowszej generacji. Podała go Mii.

- Hm. - Kobieta podniosła torebkę. - Następnym razem użyj papieru.

- Papieru?

- Do przeniesienia dowodu - wyjaśniła Mia. - Plastikowe opakowania mogą przyspieszać rozkład biologicznej próbki.

Czego chcesz się dowiedzieć?

- Cóż... - Detektyw poczuła się jeszcze bardziej skrepowana - po pierwsze, nie jestem pewna, czy to krew.

- Przekonajmy się. - Mia sięgnęła po pudełko stojące na blacie za nią i włożyła rękawiczki chirurgiczne. Ściągnęła w dół metalową lampkę zawieszoną na wysięgniku pod sufitem i zapaliła ją.

Lampka dawała ostre światło i kojarzyła się Alex z gabinetem dentystycznym.

- Zrobimy szybki test TMB - powiedziała Mia, wydając z szuflady jakieś materiały. Oderwała kawałek papieru z szerokiej rolki, rozłożyła go na stole i wyrzuciła na niego zawartość plastikowej torebki. A potem

nasączyła bawełniany wacik jakąś substancją i nachyliła się nad słuchawką.

- Co to? - chciała wiedzieć Alex.

- Woda destylowana. - Mia muskała delikatnie przyniesiony dowód wacikiem, aż bawełna nabrała różowego koloru.

Następnie nasączyła pasek papieru wodą i przycisnęła do niego wacik. - To papierek Hemastix.

- Spojrzała w górę. - Czekamy, czy zmieni kolor. To trochę jak domowy test ciąży.

Troy nachylił się nad próbką, a Alex przysunęła sobie stółek i usiadła. Po chwili papierek stał się zielonkawoniebieski.

- To krew - oznajmiła Mia. - Kolejne pytanie, czy ludzka.

Strzelałabym, że tak, skoro jest na słuchawce, ale nigdy nie wiadomo. Dziś rano sprawdzałam krople krwi na butach należących do podejrzanego o morderstwo. Niestety, była to krew jelenia wirginijskiego

- westchnęła. - Mój detektyw z wydziału zabójstw nie będzie zachwycony. Ale wracając do tematu, zrobię tak zwaną próbę precypityny, żeby mieć pewność.

Alex spojrzała na bawełniany wacik.

- Nie martwisz się, że zużyjesz próbkę?

- Nie. Znamy teraz sposoby na replikowanie kodu DNA, więc możemy otrzymać zdatną do użytku próbkę z bardzo małej ilości. Mogę uzyskać próbkę z pojedynczego mieszka włosowego, jeśli znajdzie taka potrzeba.

- Jestem niemal przekonana, że to ludzka krew, zważywszy na okoliczności - oświadczyła Alex. - Pytanie tylko czyja?

- Potrzebujesz profilu DNA - orzekła Mia.

- Chyba tak. - Detektyw spojrzała na Troya. Nie powiedział tego pani doktor, kiedy umawiał spotkanie?

- I zakładam, że chciałabyś też, żebyśmy sprawdzili ten profil w bazie.

- To zależy - rzucił Troy i usiadł na stołku obok Alex, a jego bliskość sprawiła, że poczuła się pewniej.

- Alex uważa, że krew należy do ofiary morderstwa.

Mia zmarszczyła brwi.

- Ofiary? Będzie w spisie osób zaginionych?

- A co to za spis? - zapytała detektyw.

- Narodowa baza DNA składa się z trzech głównych części - wyjaśnił Troy. - Pierwsza to profile zebrane na miejscach zbrodni, czyli wykaz sądowy. Druga część to indeks profili należących do przestępców. Trzecia to profile osób zaginionych. Profile niezidentyfikowanych zwłok.

- Zawiera też - dodała Mia - profile darowane przez rodziny osób zaginionych, które szukają swoich bliskich, mając nadzieję, że jeszcze kiedyś ich odnajdą.

- Rozumiem - powiedziała Alex, zdając sobie sprawę z ogromu swojej ignorancji. - Przepraszam, ale zupełnie się na tym nie znam. Tropienie ludzi w cyberprzestrzeni, tak, o tym wiem wszystko. Tropienie ludzi za pomocą ich kodu DNA to kompletnie nie moja działka. - Spojrzała na Troya. - Poza tym wątpię, czy Melanie jest w bazie. Jestem jedyną osobą, która uważa, że naprawdę zaginęła. I nie ma kryminalnej przeszłości. Mia przechyliła głowę, wyraźnie skonfundowana.

- Przepraszam, ale nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem, co jest twoim celem. Twój wydział uważa, że ktoś został zamordowany? I wysłano cię tutaj, żebyś...

- Nie jestem policjantką - przerwała jej Alex.

- Jestem prywatnym detektywem. Jedna z moich klien-

tek zaginęła i sędzę, że w grę może wchodzić morderstwo. Mia spojrzała wymownie na Troya, ale Alex nie mogła rozszyfrować, co oznacza to spojrzenie. Oszukał ją w kwestii tego, po co tu dziś przyjechali? Czy po prostu była zła, że marnuje czas na rozmowę z cywilem?

- Alex usiłuje przekonać policję, że jej klientka nie żyje - wyjaśnił mężczyzna. - Chce, żeby wszczęli śledztwo w sprawie morderstwa. A to jest jedyny dowód, jaki ma. - Wskazał słuchawkę ruchem głowy. - I spalony dom, w którym mieszkała jej klientka. Alex uważa, że zabójca podpalił budynek, by zatrzeć ślady zbrodni.

Mia oparła się o blat i skrzyżowała ramiona.

- Więc tak naprawdę nie ma jeszcze żadnej sprawy. Tylko twoje przekonanie, że coś złego przydarzyło się tej kobiecie.

- Tak to właśnie wygląda - potwierdziła detektyw.

Mia patrzyła na nią przez chwilę, stukając się palcami w ramię.

- Dobrze. - Wzruszyła ramionami. - To mi wystarczy.

Alex gapiała się na nią ze zdziwieniem. Pomoże jej. Alex tak naprawdę aż do teraz w to nie wierzyła i nie wiedziała, co powiedzieć.

- No co? - Mia rzuciła okiem na Troya. - Po to tu przyjechaliście, prawda? Żeby zdobyć dowody?

- Jestem po prostu zaskoczona - powiedziała detektyw. -

Zrobienie tych testów... Mój znajomy detektyw z policji przekonywał mnie, że to strasznie trudna sprawa.



- Często się z tym spotykam - potwierdziła Mia.  
- Stare psy, nowe sztuczki i tak dalej. Większość gliniarzy wciąż postrzega DNA jako przydatne przy skierowaniu sprawy do sądu, a nie jako pomoc w śledztwie. To jedna z największych przeszkód na naszej drodze. - W jej głosie było teraz słycać irytację.

- W obliczu technologii, jaką obecnie dysponujemy, to strasznie krótkowzroczne podejście. Można użyć kodu DNA, by dowiedzieć się, kto strzelał z danej broni. Udowodnić, że podejrzany był na miejscu zbrodni, mimo że temu zaprzecza. Możemy zgromadzić dowody i przycisnąć kogoś, żeby się przyznał do winy, co oszczędzi sporo pieniędzy podatników, wydanych na proces. Jednak teraz tak się nie dzieje, bo system nie działa. Mamy tę niesamowitą technologię, ale używamy jej tylko do wspierania oskarżenia w sprawach, które już zostały rozwiązane.

Zapadła cisza i przez chwilę rozważali słowa Mii. Alex zrozumiała, że ta kobieta ma swoją misję. -Przepraszam. - Kobieta przewróciła oczami.

- Krótko mówiąc, to znaczy, że ci pomogę. Zakładam, że przywiozłaś mi też inną próbkę? Coś, z czym mogę porównać DNA z tej krwi i zobaczyć, czy istnieje zgodność?

Alex wyjęła z torebki kolejną plastikową torebkę. Ta zawierała kopertę, którą Melanie dała jej w październiku, z wynagrodzeniem za usługi.

To były jedyne pieniądze, które Alex udało się od niej dostać.

- Widziałam, jak moja klientka polizała tę kopertę

- powiedziała, podając ją Mii. - Czy to się nada?

Kobieta się uśmiechnęła.

- Idealnie.

## Rozdział 8

Troy skręcił w ulicę, przy której mieszkała Alex, a ona, po raz setny dzisiaj, wyjrzała przez okno. Nikt za nimi nie jechał. Ale wciąż była z jakiegoś powodu spięta.

- Co się dzieje? Wzruszyła ramionami.
- Właściwie nic. Po prostu lubię mieć wszystko na oku.
- Martwisz się czymś? - Troy zmarszczył brwi.
- Siła przyzwyczajenia.

Zatrzymał się na podjeździe za jej saturnem.

- Dzięki za przejażdżkę. - Alex wzięła z deski rozdzielczej pudełko z zapakowanym jedzeniem. Spędzili popołudnie, spacerując po San Marcos, potem weszli na drinka do restauracji nad rzeką. Drinki przerodziły się w kolację. Teraz było już niebezpiecznie blisko północy i wciąż nie rozwiązali sprawy napięcia między nimi.

Alex otworzyła drzwi i wysiadła. Troy odprowadził ją po schodach, dokładnie tak jak się spodziewała, i czekał cierpliwie, stojąc za jej plecami, aż znajdzie klucze w torebce.

- Jedziesz do domu dzisiaj czy jutro? - zapytała,

otwierając drzwi. Odwróciła się do niego i od razu wiedziała, co się kryje za ciepłym, utkwionym w niej spojrzeniem.

- To zależy od ciebie.

Ścisnęło ją w żołądku. Chciał wejść i zacząć dokładnie tam, gdzie skończyli przed sylwestrem. I chciała powiedzieć „tak”.

- Dziękuję za twoją dzisiejszą pomoc - rzuciła zamiast tego.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Ta sprawa jest dla mnie ważna. I wiele dla mnie znaczy, że poświęciłeś tak dużo swojego czasu, żeby mi pomóc.

- Ale wciąż jesteś zła - stwierdził.

- Nie jestem zła. - I to była prawda. Już jej przeszło. Wściekłość trwała tylko kilka godzin. Za to bólu po zranieniu nie mogła się pozbyć przez kilka miesięcy.

Troy położył jej rękę na ramieniu. Nie wyglądał na zdenerwowanego, tylko na zrezygnowanego.

- Wiem, że uznasz to za gównie warte - powiedział. - Ale naprawdę przepraszam.

Patrzyła na niego przez chwilę, czekając na dalsze słowa. On jednak tylko się jej przyglądał.

- Dziękuję - rzuciła w końcu. A gdzie reszta? Słodka gadka?

Uwodzenie? Ten facet był naprawdę niezły w uwodzeniu i istniała spora szansa, żeby ją przekonał, gdyby się odpowiednio wysilił. Jakaś jej część chciała, żeby to zrobił.

Inna część myślała o Nathanie. Wciąż wspominała, jak ukląkł przed nią tamtego wieczoru w przesiąkniętej potem koszulce i oczyszczał ranę na jej kolanie, nie zważając na to, że obrzuca go przekleństwami.

I z jakiegoś powodu poczuła się winna, że stoi tu, wahając się, czy nie zaprosić Troya do środka. Skąd się wzięło to uczucie? Mężczyzna pocałował ją w czoło.

- Dobranoc, Alex. Zamknij drzwi. - Zbiegł po schodach i wsiadł do samochodu.

Stała w progu i obserwowała, jak wycofuje auto z podjazdu.

Została tam, dopóki odgłos silnika zupełnie nie ucichł.

Ferrari 360 modena skręciło za róg i Nathan obserwował, jak Alex patrzy za odjeżdżającym samochodem. Kiedy w końcu weszła do domu, siedział jeszcze kilka minut w swoim mustangu, zbierając myśli.

A raczej zgrzytając zębami, odkąd się zorientował, że kobieta spędziła cały dzień z jakimś bogatym cwaniakiem, podczas gdy on wypruwał sobie żyły, usiłując ją znaleźć.

Wysiadł z auta i zatrzasnął drzwi. Jakiś pies zaszczekał, kiedy policjant przechodził ulicą w Hyde Parku, wzdłuż której po obu stronach rosły drzewa. Alex wynajęła tu mieszkanie z garażem w małej rezydencji. Nathan szczegółowo zbadał okolicę wcześniej tego dnia, ale to, dlaczego kobieta, która trzymała w garażu nowiutkiego mercedesa i forda sunlinera z 1960 roku w idealnym stanie, musiała wziąć lokatorkę, było dla niego tajemnicą.

Obszedł garaż i zajrzał przez zakurzone okno. Za forda można było pewnie dostać równowartość czynszu, który płaciła Alex przez ładnych kilka lat. Ale może zamożna staruszka po prostu lubiła towarzystwo.

Nathan wszedł po schodach, robiąc nieco hałasu, i nie zdziwił się, widząc, że firanka w oknie się

poruszyła, a zza niej wyjrzała Alex. Drzwi się otworzyły. Oparła zwiniętą w pięść rękę na biodrze. W ciągu ostatnich kilku minut przebrała się - Boże, dopomóż - w satynowe niebieskie spodenki i pasujący do nich obcisły top na ramiączkach. Zmusił się, by podnieść wzrok i spojrzeć jej w twarz.

- Cześć.

Westchnęła, zaprosiła go do środka i zamknęła drzwi.

- Przepraszam na chwilę, muszę zwolnić asystentkę. - Odwróciła się i wyjęła telefon z torebki leżącej na stole.

Nathan złapał ją za przegub.

- To nie ona podała mi adres.

- Więc jak mnie znalazłeś?

Uniósł brew. To nie było łatwe. Alex miała cały arsenał tarcz chroniących jej prywatność, a każda informacja, jaką znalazł, dotycząca pani detektyw, prowadziła do adresu biura.

- Nie żartuję - powiedziała. - Muszę wiedzieć.

- Wykorzystałem twoją sztuczkę z pizzą. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nigdy nie zamawiam pizzy.

- Nie, ale lubisz Hunan Café.

Przewróciła oczami i weszła do kuchni. Otworzyła lodówkę i wzięła colę z górnej półki. Stała tam też połowa sześciopaku dos equis.

Nathan znowu poczuł irytację.

- Gdzie byłaś cały dzień?

Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie zmieszane z niedowierzaniem.

- Poza domem.
- Nie odbierałaś telefonu.
- Byłam zajęta - wyjaśniła. - Chcesz się czegoś napić?
- Nie.

Otworzyła puszkę i napiła się.

Nathan zmusił się do odpuśczenia tego tematu. To, w jaki sposób Alex spędza czas, to nie jego sprawa. Podobnie jak jej życie osobiste. Albo to, że trzyma w lodówce zapas piwa, którego nie pije.

Zamiast o tym myśleć, rozejrzał się po mieszkaniu. Na pustym regale stał płaski telewizor, naprzeciwko niebieskiej sofy w paski. Rolę stolika do kawy pełnił czarny obdrapany kufer podróżny. Pod podwójnym oknem na ścianie naprzeciwko drzwi stały tekturowe pudła, co przypominało mu jej biuro, kiedy pierwszy raz je zobaczył. Pokój wyglądał tak, jakby Alex dopiero co się tu wprowadziła, ale pod ten adres od dwóch lat zamawiała chińszczyznę.

- Nigdy niczego nie rozpakowujesz? - zapytał Nathan.
- Nie, jeśli naprawdę nie muszę. Lubię być w ruchu. - Odsunęła ze zgrzytem drewniane krzesło stołowe i usiadła na nim. Nad jej spodenkami mignął kawałeczek czarnej koronki, który pobudził wyobraźnię mężczyzny.
- No, więc o co chodzi? - odezwała się.
- Czy według twojej wiedzy, Melanie Cohan miała kogoś? Alex zbladła.
- Chcesz powiedzieć, że ona... nie żyje?
- Nie. - Zmarszczył brwi. - A przynajmniej nic o tym nie wiemy.

- Powiedziałaś „miała”, czyli użyłaś czasu przeszłego.
- Dobrze, czy ma kogoś? Muszę wiedzieć, czy z kimś się spotykała. Tutaj, w Austin.

Alex powoli pokręciła głową.

- Nic takiego nie mówiła. W każdym razie nie mnie.
- Myślisz, że możliwe, że kogoś miała?

Alex patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Zniknęła jej wcześniejsza oschłość. Martwiła się

**0** Melanie.

- Wspominałaś, że kilkakrotnie przyjeżdżała do Austin - przypomniat. - Myślisz, że kogoś odwiedzała?

- Nie wiem. Możliwe. To by wyjaśniało kilka spraw. Jednak byłoby też nieprawdopodobnie głupie. Czym bardziej mogłaby wkurzyć męża niż tym, że tutaj wróci i nawiąże romans tuż pod jego nosem?

- Nic nie przychodzi mi na myśl.

Alex pokręciła głową i wymamrotała przekleństwo.

- To nie twoja wina - powiedział. - Cokolwiek robiła, zlekceważyła twoje rady.

Spojrzała na niego, a w jej oczach błysnęła nieufność.

- A tak w ogóle, to o co tu chodzi? Czego mi nie mówisz?

- We wtorek wyłowiliśmy ciało z jeziora Austin. Szeroko otworzyła oczy.

- Czy to...

- Mężczyzna. Około metra siedemdziesięciu pięciu, jakieś siedemdziesiąt dwa kilogramy. Ciemne włosy. Brzmi znajomo?

-Nie.

- Ciągłe jeszcze pracujemy nad jego identyfikacją. - Podszedł bliżej. - A tymczasem muszę się dowiedzieć, dlaczego miał w kieszeni twój numer telefonu.

- Mój numer telefonu? Dlaczego jakiś martwy facet miał przy sobie mój numer?

Nathan wyciągnął notes z kieszeni, otworzył go i przeczytał jej numer.

- To nie jest mój telefon - zaprzeczyła.

- Był nagryzmołony na pudełku zapalek. To telefon komórkowy zarejestrowany na A.L. Enterprises.

Nagle zrozumiała.

- To telefon bezpieczeństwa Melanie.

- To znaczy?

- Zwykły telefon komórkowy. Ale jest częścią niezbędnika Melanie. Albo powinien być.

- Dlaczego na twoje nazwisko?

- Wszystkim swoim klientkom daję taki telefon. Wszystkim tego rodzaju klientkom. Mają go użyć tylko w razie sytuacji krytycznej. To część tego niezbędnika, który każę im przygotować, gdyby spaliły swoją przykrywkę. Mają tam trochę gotówki, telefon, proste przebranie, na przykład kapelusz i perukę. Sugeruję im również, żeby trzymały w nim opłaconą z góry kartę na paliwo, recepty; wszystko, czego potrzebują, by natychmiast wyjechać.

- Ale dlaczego telefon jest zarejestrowany na ciebie? Dlaczego nie mogą używać zwykłego telefonu na kartę?

- Zazwyczaj używają telefonów na kartę. Te są tylko na wszelki wypadek. I mam te numery, żebym mogła je wysledzić, jeśli będę tego potrzebowała. Operatorzy zmartwili i nie chcą podawać żadnych informacji



prywatnym detektywom, więc coraz trudniej jest uzyskać dostęp do rejestru rozmów. To, że telefon jest na moje nazwisko, ułatwia sprawę.

- I, jak sądzę, próbowałaś w ten sposób odnaleźć Melanie?

- Od razu, już pierwszego dnia - potwierdziła Alex. - Ostatnia rozmowa przechodziła przez nadajnik na Florydzie. Zostawiałam wiadomości na tym telefonie i na telefonie Melanie na kartę, ale skrzynki są już przepełnione. Nie sądzę, żeby którąś odsłuchiwała. Wydaje mi się, że wyjęła baterie. A może Coghán jakoś się ich pozbył. Nie działa nawet GPS.

- Interesujące. A wiesz o tym, bo...? Odchrząknęła.

- No, mam jedną znajomą w dyspozytorni numerów. Wyjaśniłam jej sytuację i przekonałam ją, żeby namierzyła telefon Melanie... - Mówiła coraz ciszej, widząc, jakim wzrokiem patrzy na nią Nathan. - O co chodzi? - Zapytała obronnym tonem.

- Nic. Tylko, cholera, zawsze myślałem, że do czegoś takiego potrzeba nakazu albo przynajmniej odznaki.

- Ej, jak nie chcesz znać odpowiedzi, to nie zadawaj pytania. Pokręcił głową, niezłe wkurzony.

- Jest coś jeszcze, prawda? - zgadywała. - Coś cię martwi.

Wszystko, co dotyczyło tej sprawy, go martwiło. Pierwsze na liście było to, że Alex jest w nią zamieszana.

- Nie ustaliliśmy jeszcze tożsamości tego zamordowanego, wyłowionego z jeziora - powiedział - ale uważamy, że mógł być powiązany z gangiem.

- Dlaczego tak uważacie?
- Nie mogę ujawniać szczegółów.
- Nathan, muszę wiedzieć, co się dzieje. Obserwował ją przez chwilę, zastanawiając się, czy może jej zaufać.
- To poufne - rzucił w końcu.
- Dobra.
- Ten, kto udusił tego gościa, wyciął kawałek skóry, zanim wrzucił go do wody.  
Skrzywiła się.
- Po co?
- Żeby usunąć tatuaż. Widzimy to czasami przy morderstwach członków gangów. Zabijasz rywala i zabierasz znak jego przynależności do danej grupy. To taki brutalny sposób, żeby powiedzieć „walcie się” członkom wrogiego gangu.
- Ale skoro tego kawałka skóry nie ma, to skąd wiecie, że to był tatuaż?
- Nie wiemy, to tylko jedna z możliwości. Oczywiście, z powodu tego powiązania z Melanie i z tobą - dodał z naciskiem - zdajemy sobie sprawę, że to może nie być takie proste. Będziemy wiedzieć więcej, kiedy uda nam się go zidentyfikować. Niestety, cały wydział jest teraz zawałony robotą. To zmusza nas do selekcjonowania spraw. Mój porucznik polecił mi odpuścić sobie tego N.N. i zająć się sprawami, które się dadzą rozwiązać.
- Myślałam, że gangi zazwyczaj zabijają strzałami z broni palnej. A ty chyba mówiłeś, że facet został uduszony?
- Może morderca nie chciał robić hałasu. Albo bał się, że znajdziemy kulę. Cholera, nie wiem. Może to nie ma nic wspólnego z gangami i ktoś po prostu chciał

nam utrudnić identyfikację tego gościa. Palce ofiary były w złym stanie, więc nawet jeśli jest w systemie, trudno będzie ustalić jego tożsamość.

Alex pokręciła głową i spuściła wzrok. Widział, że jest zaniepokojona, co akurat było korzystne. Niepokój sprawi, że będzie bardziej uważać. Ale naprawdę martwiło go poczucie winy, które malowało się na twarzy Alex. Poglaskał ją po rękę i położył dłoń na jej ramieniu. Spojrzała na niego.

- Przestań - powiedział. -Co?

- Myśleć, że to twoja wina. Melanie to dorosła kobieta. Sama podjęła niewłaściwe decyzje.

- Uważasz, że nie żyje.

- To możliwe - przyznał. Ale widząc zmartwioną buzię dziewczyny, nie mógł nie dać jej odrobiny nadziei. - A może po prostu cię unika. Mogła wplątać się w jakieś szemrane sprawy, w coś, co zdecydowało, że wróciła do miasta.

- Na przykład co?

- Nie wiem. Na razie nie wykluczam niczego. Ale wydaje mi się, że nigdy nie powiedziała ci całej prawdy na temat tego, dlaczego stąd wyjechała.

Alex pokręciła głową i odwróciła wzrok. Była taka śliczna. I smutna. Najwyższy czas, żeby sobie poszedł, zanim zrobi coś głupiego.

Zabrał dłoń z jej ramienia.

- Musisz być ostrożna - nakazał surowo. -Ja?

- Cała ta sprawa, czegokolwiek dotyczy, dotyczy teraz i ciebie. I dopóki nie dowiemy się, o co w tym chodzi, musisz na siebie uważać.

## Rozdział 9

Alex jechała przez sąsiedztwo Nathana i ponownie uderzyło ją to, jak sympatyczne wrażenie robi ta okolica. Ludzie wyprowadzali psy, spacerowali z dziećmi w wózkach albo podnosili gazety z chodnika przed domem. Dlaczego akurat tutaj mieszkał? Nie mógł mieć zbyt wiele wspólnego z sąsiadami. Zahamowała i zaczęła się zastanawiać, czy biały saturn, wciąż pojawiający się na podjeździe przed domem policjanta, jest już powodem plotek. Nathan otworzył drzwi, ubrany w dżinsy i pogniecioną białą koszulkę. Alex uśmiechnęła się, widząc jego potargane włosy.

- Zaspaleś?

Odsunął się, żeby wpuścić ją do środka.

- Która godzina? - zapytał ochrypłym głosem.

- Prawie dziewiąta.

Ruszył prosto do kuchni, a ona poszła za nim.

- Wygląda na to, że całą noc byłeś na nogach.

- Wróciłem o szóstej rano - powiedział, pocierając kark. Podeszedł do szafki i wyjął z niej żółtą puszkę kawy. Włożył nowy filtr do dzbanka, a potem wsypał do niego sześć kopiastych łyżeczek.

Dolał wody i odkręcił gaz.

Alex spojrzała na jego bose stopy. Nogawki spodni były czymś poplamione.

- Podwójne morderstwo.

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Zauważył, że ona spostrzegła krew. Musiał przyjść prosto z pracy i po prostu zasnąć.

- Coś mi się wydaje, że trudno będzie namówić cię na bieganie dziś rano - odezwała się.

Oparł się o kuchenny stół i zmierzył ją spojrzeniem. Jego uwagę przyciągnęły zwłaszcza jej gołe nogi.

- Prawdopodobnie dam się przekonać. - Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy i Alex poczuła, że się czerwieni. Dzbanek zabulgotał i zasyczał.

Odwróciła się i otworzyła szafkę. Talerze. Otworzyła kolejną. Kubki. Wyjęła dwa i naląła kawy, mimo że dopiero co zaczęła się parzyć. Podała mu napelniony do połowy kubek i napiła się z drugiego.

-Jejku! - Zrobiła odpowiednią minę. - Ale mocna.

- To zbożówka z cykorią - odpowiedział.

- A w dodatku nie dałaś jej się porządnie zaparzyć.

- Wypił zawartość kubka jednym haustem i odstawił go na blat. - Daj mi minutę i możemy iść.

Zniknął w dalszej części domu, a ona została w kuchni, piła kawę i zastanawiała się, czy na pewno dobrze zrobiła, pojawiając się tu bez zapowiedzi w niedzielny poranek. Wydawało się to trochę zbyt... jakie? Może zbyt poufale? Odstawiła kubek do zlewu i przeszła do frontowych drzwi, żeby poczekać na Nathana.

Pojawił się chwilę później w spodenkach i butach do biegania.

- Jaki dystans?

- Jakieś siedem i pół kilometra - odpowiedziała, idąc przed nim chodnikiem.

- Biegłaś już tą trasą?

- Sprawdziłam ją na MapQuest. Biegniemy na górę Bonnell. Jeśli pobiegniemy Mesa...

- Wiem, gdzie jest góra Bonnell.

Usłyszała w głosie Nathana rozbawienie i zerknęła na niego przez ramię. -Co?

- Zabawna jesteś - rzucił.

- Ruszajmy.

Narzuciła energiczne tempo, zdecydowana nadrobić ostatni raz, kiedy to cały czas ukrywała, że ledwie dyszy.

Nathan zmienił miejsce, żeby biec od strony ulicy, mając Alex z lewej, bliżej chodnika. Znowu starał się ją chronić.

Spojrzała w bok, na niego, podziwiając jego wyprostowaną sylwetkę i to, jak jego koszulka opina się na umięśnionym brzuchu. Zauważył jej spojrzenie.

- Nie pamiętam, żebyś był w takiej dobrej formie - powiedziała.

- Kiedy?

- Kiedy razem pracowaliśmy jesienią.

- To Hodges. -Co?

- Will Hodges, mój partner. Gość ma świra na punkcie fitnessu.

Uznałem, że też muszę się do siebie wziąć, bo inaczej będę przy nim fatalnie wyglądał.

- Już go kiedyś spotkałam - rzuciła Alex. - Ile on w ogóle ma lat?

Wydaje się dość młody.

- Dwadzieścia dziewięć.

- Wyprzedzasz go o dekadę.

- Niecałą - sprostował i wyczuła, że poruszyła drażliwy temat.

- Mnie też wyprzedzasz o niemal dekadę. - Uśmiechnęła się i przyśpieszyła. Oczywiście natychmiast połknął przynętę.

Mężczyźni są tacy przewidywalni.

Ponieważ biegli w absurdalnie szybkim tempie, dotarli do szlaku w bardzo krótkim czasie. Nathan pierwszy wbiegł na nierówne kamienne stopnie. Przez chwilę wspinali się w milczeniu, mijając kilka innych osób, które przyszły tu cieszyć się niedzielnym porankiem. To był popularny szlak, kończący się w najwyższej położonym punkcie miasta.

Alex dostrzegła spory głaz tuż obok ścieżki.

- Usiądźmy - zaproponowała.

Oparła się o skałę i rozejrzała. W ostrym słońcu skały rzucały cienie na wzgórze, a koronami drzew poruszał chłodny wiatr.

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko słodką sosnową wonią.

- Uwielbiam ten zapach.

- To cedry - powiedział. - Wiele osób ich nie znosi. Powoduje u nich alergię.

- Ja je lubię.

- Mówisz jak rodowita mieszkanka Teksasu.

- Nie pochodzę z Teksasu.

Oparł nogę o głaz i spojrzał na nią. Jego skóra lśniła od potu, ale nie był specjalnie zdyszany. Alex po raz kolejny odetchnęła głęboko. Rozgrzany facet. Kolejny zapach, który lubiła.

- A więc co twoi rodzice myślą o tym, że zajmujesz się ściganiem niepłacących dłużników i oszustów ubezpieczeniowych?

Umknęła wzrokiem.

- Nie wiem. A co?

- Wydaje się, że woleliby, żebyś była z nimi, w domu, w Urbanie. Spojrzała na niego. Nie powiedziała mu zbyt dużo o swojej przeszłości i teraz zastanawiała się, czy specjalnie wygadał się, że wie, skąd ona pochodzi.

- Prawdopodobnie to by im nie przeszkadzało. - Wzruszyła ramionami. - Właściwie to ich nie pytałam. Po prostu wyjechałam.

- Dlaczego? Słyszałem, że Urbana to ładne miasto.

- To prawda. -Ale?

- Jest zbyt, sama nie wiem... spokojne. Tak mi się wydaje.

- Chicago też jest zbyt spokojne? -Nie.

- San Francisco? Zmrużyła oczy.

- O co ci chodzi?

- Często się przeprowadzasz. Chodźmy. - Wskazał głową szlak i ruszył, a ona za nim.

Znowu przez chwilę nie rozmawiali, biegnąc pod górę. Ścieżka stała się węższa, a im bliżej szczytu, tym mniej było drzew i krzaków.

- No to mów - powiedział.

- Mów co?

- Czego dziś potrzebujesz. - Obejrzał się przez ramię. - Nie wmówisz mi, że przyszedłeś do mnie, bo lubisz jogging.

- Może lubię twoje towarzystwo.

- Może potrzebujesz przysługi.

- Zawsze byłeś taki cyniczny?

- Owszem.



- Dobra, masz rację - poddała się. - Potrzebuję przysługi. Ani na chwilę nie zmienił tempa, kiedy wbiegali na coraz bardziej strome zbocze.
- Pojechałam zbadać okolicę wokół Moccasin Road.
- I?
- I rozmawiałam z ludźmi, którzy zauważyli hondę sedana i chevroleta blazera parkujące przed tym domem przez kilka tygodni przed pożarem. - Alex usiłowała dotrzymać Nathanowi kroku. - Jedna kobieta powiedziała, że widziała tego chevroleta w rowie przy drodze około dwudziestej drugiej w nocy osiemnastego. Stał tam też czerwony samochód pomocy drogowej. I pikap. Może to był wóz Coghana.
- Zapamiętała rejestrację? -Nie.
- Żadnego z tych pojazdów? -Nie.
- Jakiego koloru był pikap?
- Nie pamiętała dokładnie. Jasny.
- W Teksasie jest mnóstwo takich samochodów - podsumował i z jakiegoś powodu ton jego głosu wkurzył Alex.
- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale czy wypadek nie powinien zostać zgłoszony? Może ktoś zadzwonił na policję?
- Mogę to sprawdzić.
- Dziękuję - rzuciła, a on nie odpowiedział. Pewnie był zirytowany, że ona wciąż zasypuje go różnymi prośbami. Ale w tej chwili niespecjalnie ją to obchodziło. Nathan był jej najlepszym kontaktem w policji, a ona potrzebowała pomocy.

Złapał ją za łokieć i przyciągnął bliżej drzew. Obok nich przecisnęła się jakaś para i policjant skinął im głową. Kiedy zniknęli, spojrzał na nią jasnoniebieskimi oczami, aż ją ścisnęło w żołądku.

- Świadczę ci mnóstwo przysług - mruknął.

- No więc?

- I uważam, że będzie fair cię o czymś uprzedzić. Liczę je.

## Rozdział 10

Nathan zignorował neonowe znaki fast foodów, ciągnące się wzdłuż drogi dojazdowej. Nie jadł ani lunchu, ani obiadu.

Zbliżała się północ i mógłby zabić za hamburgera, ale bardziej niż jedzenia potrzebował rozmowy z Alex. Nie spodoba jej się to, co ma do powiedzenia. Wybierając numer jedną ręką, drugą gwałtownie skierował samochód na szybszy pas ruchu.

- Halo?

- Hej, to ja.

Powiedziała coś, ale zagłuszyło jej słowa jakieś rzępolenie na gitarze. -Co?

- Tu Nathan. Jeszcze więcej hałasu i:

- Proszę mówić głośniej.

- Nathan Devereaux. - Rany, gdzie ona jest? - Sprawdziłem dla ciebie ten trop.

Odpowiedziała, ale nie usłyszał jej słów.

- Gdzie ty jesteś, do cholery? Hałas nagle ucichł.

- W zajeździe U Eli - wyjaśniła i usłyszał ją głośno i wyraźnie.

Musiała wyjść na zewnątrz.

- U Eli? Przy zjeździe ze stanowej?

- A znasz jakiś inny zajazd U Eli?

Jej sarkazm go rozdrażnił. Podobnie jak myśl, że Alex stoi sama przed hałaśliwym barem dla motocyklistów, gadając przez swojego cholernego iPhone'a.

- Powiedziałaś, że sprawdziłaś dla mnie trop?

- Tak. - Starał się, żeby w jego głosie nie było słycać irytacji. -

Muszę z tobą poro...

- Zjemy jutro razem śniadanie? Możesz mi wtedy wszystko powiedzieć.

Nathan zjechał z autostrady i zatrzymał się przed znakiem stopu.

To była spokojna poniedziałkowa noc. Na drodze panował niewielki ruch. Ale z tego, co słyszał, akcja przeniosła się do zajazdu U Eli.

- Nathan? Może o ósmej w tej jadłodajni z naleśnikami?

Usłyszał wybuch śmiechu i odgłos, jakby ktoś właśnie odpalił harleya.

- Jesteś na zewnątrz? To dość szemrana okolica, wiesz? Zaraz za parkingiem jest klub ze striptizem i...

- Wracam do środka - przerwała mu. - Czyli widzimy się na śniadaniu. O ósmej?

Wyobraził sobie, jak Alex wstaje z łóżka i wychodzi na spotkanie z nim. Po tym jak się przespała z jakimś motocyklistą, którego poderwała.

Cholera, zachowuje się jak idiota. Ona by tego nie zrobiła. Nie poderwałaby jakiegoś obcego faceta w barze.

Ale co on tam wie? I co ona robi w tym zajeździe? To straszna nora. Nathan praktycznie wychował się w barze, więc doskonale wiedział, jaki typ ludzi bywa w takich lokalach.

- Jesteśmy umówieni czy nie?

- Jesteśmy - odpowiedział.

- Dobrze. Do zobaczenia jutro.

Znowu usłyszał muzykę i Alex się rozłączyła.

Troy patrzył, jak Alex chowa telefon do torebki i z powrotem przepycha się przez tłum. Czegokolwiek dotyczyła ta rozmowa, nie wprawiła jej w dobry nastrój. Usiadła na stołku obok niego, położyła torebkę na podłodze i podniosła swojego drinka.

- Wszystko w porządku? - zapytał, przekrzykując hałas.

- Tak. - Napila się rumu z colą.

- Nie wyglądasz na specjalnie uradowaną. Kapela zakończyła występ mocnym efektem dźwiękowym, a tłum zaczął klaskać i gwizdać.

- To był mój znajomy detektyw - rzuciła.

- Coś się stało? -Nic.

- No więc o co chodzi? Przewróciła oczami.

- Nawijał o tym, że nie dbam o swoje bezpieczeństwo. Uważa, że to miejsce to nora.

- Ej, ja chciałem się spotkać w El Rancho. To miejsce naprawdę jest norą.

- Może, ale ma klimat. - Alex postawiła pustą szklanekę na barze i wymieniła spojrzenia z barmanem.

Zazwyczaj nie piła zbyt wiele. Ale dziś coś wyraźnie ją gryzło i Troy zamierzał dowiedzieć się, o co chodzi.

- Zgaduję, że ów znajomy z policji nie wie o twoim

sigu. Czyżby pozwolenie na noszenie broni nieco się przeterminowało?

- Co mówiłeś? - Wróciła do poprzedniego tematu
- O Centrum Delfy?

Kapela zeszła ze sceny na przerwę i z szafy grającej popłynęła „Caught in the Crossfire” Steviego Raya Vaughana. Troy napił się piwa i podjął przerwany wątek.

- Mia zadzwoniła wczoraj wieczorem - powiedział.
- Chce z tobą porozmawiać.
- Ma już wyniki?
- Coś ma.
- To krew Melanie?
- Nie chciała podać żadnych szczegółów przez telefon - wyjaśnił.
- Mówiła, żebyś przyjechała osobiście i wtedy wszystko ci wyjaśni.

Alex przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Nie powiedziała ci, co znalazła?
- Nie. - Troy oczywiście zapytał, ale Mia była nadzwyczaj małomówna.

Barman przyniósł kolejny rum z colą i Alex w zamyśleniu zamieszała drinka cienką czerwoną słomką.

Troy obserwował ją, po raz kolejny przeklinając się w duchu za to, że tak spieprzył tę sprawę. Alex była naprawdę gorąca. Nie w ten oczywisty sposób tancerki na rurze, ale miała subtelny urok, który Troy uważał za znacznie atrakcyjniejszy. Te kilka tygodni w grudniu, kiedy się spotykali, na zawsze zmieniło jego zdanie o niskich kobietach z niezbyt obfitym biustem.

Ona też na niego spojrzała i w jej oczach znów błysnęła podejrzliwość. - O co chodzi?

- Jakoś szybko uzyskała te wyniki - odrzekła.
- Myślałam, że badanie DNA trwa latami.
- To prywatne laboratorium. I mówiłaś, że sprawa jest pilna.
- Domyślałam się więc, że obciąży mnie też kosztami za ekspresowe wykonanie testu.
- Nie jest tak źle.
- Już jej zapłaciłeś? Powiedziała, że wystawi mi fakturę.
- Zająłem się tym. -Ale...
- To nic takiego. - Stuknął swoją butelką z piwem o jej szklanekę. - Możesz postawić drinki.

Wyprostowała się, a na drobnej twarzy pojawił się ten szczególny wyraz. To oznaczało, że jest na niego wkurzona. I nie miała pojęcia, jak bardzo go to podnieca.

Dlaczego aż tak na niego działała?

Patrzył na nią przez chwilę, próbując to rozgryźć.

Chodzi o jej inteligencję, zdecydował. Mądre kobiety na niego działały. Podobnie było z Mią. Czuł od nich jakieś vibracje.

Przyciągały go niczym magnes, a potem mieszały mu w głowie.

Alex była w tym mistrzynią. Teraz też to robiła. Poświęcił większość tygodnia

- i cholernie dużo kasy - wyświadczając jej przysługę, a mimo to nie mógł powiedzieć, że jest bliżej zaciągnięcia dziewczyny do łóżka, niż kiedy odsłuchał jej pierwszą telefoniczną wiadomość.

Troy wypił piwo i odstawił pustą butelkę na bar. Prawdę mówiąc, nie miał nic przeciwko pomaganiu Alex, nawet bez seksu.

Szanował to, jak zarabia na życie. Szanował ją, a w jego życiu było bardzo niewiele kobiet, o których mógł to powiedzieć.

- Jest jeszcze coś - rzucił. Podniosła wzrok i pobladła.
- To Melanie, prawda? Zidentyfikowali...
- Nie chodzi o Melanie.
- W takim razie o co?
- O Centrum Delfy - powiedział. - Przyjechałem, żeby cię zwerbować.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Mnie?
- Zgadza się.
- Do czego?
- Do ich grupy do walki z cyberprzestępczością. To rozwijający się dział i szukają ludzi. Mia pytała mnie o twoje umiejętności. Opowiedziałem jej o nich i chcą cię.

Na jej twarzy malowało się najczystsze zdumienie.

- Co, na litość, miałabym tam robić?
- Cokolwiek chcesz. Wszystko. Możliwości są nieograniczone. Ścigają złodziei tożsamości, twórców dziecięcej pornografii, oszustów kradnących karty kredytowe i wszystkich innych. Doskonale sobie radzisz z komputerami. Byłabyś w tym świetna.
- Ale... - przerwała, kiedy barman zatrzymał się przy nich, sprawdzając, czy czegoś sobie życzą - ...ale ja nawet nie skończyłam studiów. A u nich pracują ludzie z tytułami doktora i...

- Posiadane przez ciebie umiejętności są teraz bardzo pożądane. Kogo obchodzi stopień naukowy? Znasz Internet lepiej niż ktokolwiek. Przydałabyś im się.

Zamieszała drinka słomką i pokręciła głową.

- Mam już pracę. I to taką, którą lubię. Stworzyłam własny biznes.



- A więc współpracuj z nimi jako wolny strzelec. Weź udział w kilku projektach i zobacz, czy ci to odpowiada. Mogę ci od razu powiedzieć, że wynagrodzenie na pewno przypadnie ci do gustu.

- Sama nie wiem.

- Pomyśl o tym, czego mogłabyś się tam nauczyć - zachęcał, po czym wytoczył ciężkie działa. - Pomyśl o całym sprzęcie i oprogramowaniu, którego mogłabyś używać. Prototypach, które jeszcze nawet nie pojawiły się na rynku.

Spojrzał jej w oczy i wiedział, że ją przekonał.

- Dlaczego mi to mówisz? Wzruszył ramionami.

- Sądziłem, że będziesz zainteresowana.

- Nie, miałam na myśli to, dlaczego akurat ty ze mną rozmawiasz.

- Zmrużyła oczy. - Jesteś związany z Delfami, prawda? I to nie tylko przez Mię.

Troy uciekł spojrzeniem. Wiedział, że ta kwestia wypłynie.

- Jestem w ich zarządzie - powiedział.

- Jak dostałeś się do zarządu? Musiałeś... - Przerwała nagle i zagapiła się na niego szeroko otwartymi oczami. - O mój Boże, jesteś jednym z nich, mam rację? Jesteś jednym z anonimowych ofiarodawców, którzy finansowali budowę tej instytucji.

Patrzył na nią bez słowa.

- O Boże. - Zamknęła oczy i pokręciła głową. - Wiedziałam, że coś jest na rzeczy. To, jak bez żadnych problemów cię wpuścili, i...

- Posłuchaj, wiele osób bierze w tym udział. Dokonują odkryć na wielu polach. To przyciąga uwagę. W każdym razie pogadaj z Mią. Ona cię w to wszystko wprowadzi.

Alex przyglądała mu się dłuższą chwilę.

- Dobra, pogadam z nią. Ale to do niczego nie doprowadzi. Sporo z tego, co robię, to z punktu widzenia prawa szara strefa. Nie jestem wzorowym obywatelem.

- Nigdy nie wiadomo.

Tak naprawdę, wiedział o tym. W centrum wiedzieli wszystko o przeszłości Alex, ale i tak chcieli z nią pracować. Chcieli z nią pracować właśnie z powodu tej przeszłości. Eksperci, jakich potrzebowali do walki z cyberprzestępczością, nie siedzieli w domach, pisząc podręczniki oprogramowania.

Ale Troy odpuścił.

Przez jakiś czas pili i nie rozmawiali o niczym ważnym. Kiedy Alex dopiła drugiego drinka, podparła brodę dłonią i spojrzała na dno pustej szklanki.

Znowu myślała o Melanie, Troy był tego pewien.

- A jak tam twoja sprawa?

- Bez zmian - odpowiedziała ponuro.

- Ej, rozchmurz się. Może twój znajomy policjant coś znalazł.

- Nie jest mój.

Ale ton jej głosu go zaalarmował. Coś się za tym kryło.

- Spotykacie się?

- Nie.

Znowu zbyt stanowczo.

Troy się uśmiechnął. Nigdy by nie pomyślał, że Alex Lovell mogłaby być z policjantem z wydziału zabójstw, ale był w tym jakiś poetycki rys. Oczywiście, to nigdy nie mogłoby się udać. Powszechnie wiadomo, że gliniarze są beznadziejni, jeśli chodzi o związki. A w dodatku byli cyniczni, a Alex to skrajna idealistka.

Spojrzała na niego.

- To pojedziesz ze mną?

- Gdzie? - Spojrzał nad jej ramieniem na wejście do baru.

- Do Centrum Delfy.

Jakiś facet stał w drzwiach i gapił się na Alex. A potem spojrzał na Troya.

- Mógłbym, chociaż nie ma takiej potrzeby - odparł.

- Teraz już jesteś na liście.

- Na liście?

Mężczyzna był niższy od niego, ale dobrze zbudowany, pod tanią marynarką wyraźnie rysowały się mięśnie. Przelotnie rozejrzał się po barze, po czym ponownie wbił wzrok w Alex.

- Tak, przyznali ci prawo wstępu. - Pisarz wypił ostatni łyk piwa.

- Już nie potrzebujesz eskorty. Po prostu zadzwoń do Mii.

Wydawała się zdziwiona tą informacją. Jeszcze bardziej się zdziwiła, gdy podszedł do niej Nathan.

Otworzyła usta ze zdumienia, ale mężczyzna całkowicie to zignorował.

- Witam. - Podał rękę Troyowi. - Nathan Devereaux

- przedstawił się lodowatym tonem.

Uścisnęli sobie ręce.

- Troy Stockton.

- Co ty tu robisz? - zapytała Alex.

- Muszę z tobą porozmawiać. - Głos policjanta był bezbarwny, a spojrzenie twarde. Spojrzał w bok na butelkę po piwie Dos Equis, stojącą obok łokcia Stocktona.

- Myślałam, że widzimy się jutro.

- Lepiej teraz.

Znowu wyglądała na wkurzoną, tym razem na kiepsko ubranego gliniarza. Szczęśliwy drań.

Troy wyjął portfel z kieszeni i położył na barze dwie dwudziestki. Alex zmarszczyła brwi.

- Dokąd idziesz?

- Do domu. -Ale...

Pocałował ją, żeby zamknąć jej usta. I zdenerwować glinę.

- Trzymaj się. - Spojrzał jej w oczy, w których teraz widać było zaskoczenie. - Zadzwoń, jak następny raz będę w mieście.

Alex patrzyła zszokowana, jak Troy wychodzi z baru.

- Chciałeś mi coś powiedzieć?

Odwróciła się przodem do Nathana, który rozsiadł się wygodnie na stołku opuszczonym przez pisarza. Skinął na barmana i poprosił o szkocką.

- Nie wierzę, że tak po prostu tu wparowałaś! Nie byłam sama!

- Wyglądało na to, że twój znajomy i tak już wychodził.

Alex nie mieściło się to w głowie. A gdyby była na randce?

Może o to właśnie chodziło.

Barman przyniósł Nathanowi drinka i zabrał pustą butelkę po piwie. Policjant obrócił się na stołku i pijąc szkocką, rozejrzał się po barze. Obserwowała go, kipiąc z wściekłości. Potem skierował uwagę z powrotem na Alex. Przez dłuższą chwilę po prostu patrzyli na sie-

bie, a palące spojrzenie jego niebieskich oczu sprawiło, że jej serce przyśpieszyło.

Nie wiedziała, co powiedzieć, więc sięgnęła po najłatwiejszy temat.

- Są już wyniki mojego testu DNA - powiedziała. - Z Delf.

Nathan spojrział w stronę drzwi.

- To u nich byłeś tamtego dnia?

- Troy zna tam kogoś. Eksperta od DNA.

- Tak? I co powiedział?

- To ona. Powiedziała, że mogę przyjechać jutro i opowie mi, co znalazła.

Policjant znowu omiół wzrokiem bar, po czym spojrział na nią.

- Szukałem raportu z tego wypadku. Nic nie znalazłem. Trochę też podzwoniłem w różne miejsca. Żadna z firm odholowujących auta nie miała takiego zlecenia.

- Ale świadek powiedziała, że widziała samochód pomocy drogowej.

Nathan nic na to nie odpowiedział.

- Myślisz, że Coghan mógł, no nie wiem, zapłacić komuś, żeby nie umieszczał tego w raporcie?

- Możliwe. - Pokręcił szklanką, grzechocząc kostkami lodu. - Ale przecież nie masz pewności, że Coghan tam był, prawda?

- Ta kobieta widziała pikapa...

- Nie pamiętała nawet, jakiego był koloru - przerwał policjant.

- No bo padał deszcz. I powiedziała mi, że wzięła dużą dawkę lekarstwa.

- Niezwykle wiarygodny świadek, nie ma co - zażartował. - Sprawdziłem też, co Coghan robił tej nocy.

Nasza centrala zarejestrowała, że uczestniczył w nalocie na narkotykową melinę na East Fifth mniej więcej w tym czasie, w którym twój świadek widział pikapa stojącego obok wozu w rowie.

Mąż Melanie miał alibi. Alex powinna była się tego spodziewać, ale mimo wszystko ta informacja ją rozczarowała.

- Może zaaranżował to tak, żeby ktoś w centrali skłamał dla niego

- powiedziała. - Może to część zacierania śladów.

Nathan uniósł brew i Alex straciła cierpliwość. Miała serdecznie dość jego sceptycyzmu.

- Ile jeszcze dowodów potrzebujesz, żeby przyznać, że coś jest tu potwornie nie w porządku? - Uderzyła dłonią o blat. - Melanie zaginęła. Nic ci nie mówi to, że znaleźliście zwłoki w jeziorze blisko jej domu? A ten wypadek samochodowy?

- Dobra. - Przekrzywił głowę. - Jak myślisz, co się tam stało?

Trochę spuściła z tonu.

- Nie wiem dokładnie. W tym domu doszło do jakiejś bójki, tak mi się przynajmniej wydaje. Dlatego znalazłam tam krew. Może Cohan porwał Melanie. Może miała chłopaka, który pojechał za nimi tym chevroletem i jego Cohan też zabił. I wrzucił ich ciała do jeziora.

- A jego alibi?

- Nie wiem, rozumiesz? - Wstała. Troy zapłacił za jej drinki, więc podniosła swoją torebkę i ruszyła do wyjścia.

Słyszała kroki Nathana na chodniku za sobą, kiedy przechodziła przez zatłoczony parking do swojego samochodu. Wyjęła kluczyki z torebki i otworzyła

zamek centralny. Wyciągnęła rękę do klamki, ale policjant położył dłoń na drzwiach.

- Poczekaj - poprosił.

- Na co? - Odwróciła się do niego. - Nie wierzysz mi. Nieważne, ile ci dostarczam dowodów, i tak traktujesz to jak jakieś wielkie nieporozumienie. Przecież to niemożliwe, żeby twój kumpel, inny gliniarz, mógł zabić swoją żonę.

- Wcale tak nie uważam.

- Ale nie chcesz się narażać - zaatakowała go. - Nie, jeśli to oznacza oskarżenie kogoś z odznaką.

- To też nie jest prawda.

Spojrzał na nią spokojnym wzrokiem. Wciąż trzymał dłoń na drzwiach jej samochodu, a ona patrzyła na niego ze wzburzeniem. Przez moment wydawało się, że czas się zatrzymał. Potem Nathan przysunął się do niej, na tyle blisko, żeby poczuć, jak bardzo jest zła. Na tyle blisko, żeby usłyszeć, jak serce dziewczyny z wściekłości tłucze się w piersi.

A potem jego dłoń zanurzyła się w jej włosach. Alex wstrzymała oddech. Napięła wszystkie mięśnie, kiedy pochylił się i ją pocałował.

## **Rozdział 11**

Szok wstrząsnął jej ciałem. Jego wargi były ciepłe i twarde, poczuła, jak twarde zarost ociera się o jej skórę, kiedy Nathan przekrzywił głowę i pocałował ją. Jego usta miały ostry smak, jak alkohol, i ten smak prawdziwego mężczyzny ją odurzył.

Niewyraźnie zdawała sobie sprawę z pomruku odjeżdżających samochodów i motorów. Niewyraźnie czuła wibracje ziemi pod swoimi stopami oraz dotyk zimnego metalu, kiedy Nathan oparł ją plecami o samochód. Potem czuła już tylko jego twarde tors, napierający na jej piersi, kiedy jego dłonie obejmowały jej twarz, a jego język tańczył z jej językiem. W głowie wciąż miała zamęt, ale jej ręce powędrowały na jego ramiona, palce zaczęły przeczesywać włosy. Tak dobrze smakował. Czuła coraz większe pożądanie, gdy jego usta dotykały jej warg, i naparła na niego biodrami. - Wróc ze mną do domu - powiedział. Pocałowała go. Nie chciała przestawać, nie chciała rozmawiać. Pragnęła tylko tych długich, namiętnych, oszałamiających pocałunków. Chwyił ją za biodra i przyciągnął, zmuszając do wspięcia się na palce. Przytulona do niego, mogła przez dzinsy wyczuć jego podniecenie.



- Alex! - Jego głos był teraz niższy, bardziej nagły. - Wróć ze mną do domu.

Odchyliła się i spojrzała na niego, próbując złapać oddech. Jego niebieskie oczy znowu błyszczały, kiedy wpatrywał się w jej twarz. Chciała z nim pojechać. Coś jej mówiło, że nie powinna, że powinna być ostrożna. Ale i tak tego chciała.

-Ja...

Przerwał jej głośny warkot. Odwróciła głowę i zobaczyła, jak dwa motory przemknęły obok nich z hukiem.

A potem ciepło jego ciała nagle zniknęło - zrobił krok w tył, i jego twarz wykrzywił grymas niezadowolenia. Jej pięty z powrotem dotknęły ziemi, a on wyjął telefon z kieszeni.

- Devereaux - warknął.

Obrzucił ją gorącym spojrzeniem. Odwróciła się, by sięgnąć do drzwiczek samochodu, ale złapał ją za ramię.

„Poczekaj” - powiedział bezgłośnie.

Czekała cierpliwie, schowawszy dłonie w kieszeniach, żeby Nathan nie zobaczył, że drżą. Same jego pocałunki wprawiły ją w drżenie. Co by się stało, gdyby spędziła z nim noc? Mówił coś cicho do telefonu, ale cały czas przeszywał ją tym namiętym, przenikliwym spojrzeniem.

Odwróciła wzrok. Powoli wracała do rzeczywistości, gapiąc się na parking przed zajazdem. Było tu pełno pikapów, motocykli i SUV-ów. Zapach spalin mieszał się z odorem śmieci z pobliskiego kontenera i ta kombinacja wyrwała ją z zaślepienia pożądaniem. Co było dobre, bo z tego, co słyszała z rozmowy Nathana, musiał gdzieś jechać.

W końcu rozłączył się i wepchnął komórkę do kieszeni.

- Służba? - zapytała. Kiwnął głową.

Odwróciła się i otworzyła drzwi auta. Tym razem jej nie powstrzymał. Usiadła za kierownicą i spojrzała na niego, ale miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Przyjedzie do niej później? Ta myśl sprawiła, że poczuła mrowienie w całym ciele. Ale on tego nie robi. Prawdopodobnie nie. Nie znali się dostatecznie dobrze, żeby zapukał do jej drzwi w środku nocy, oczekując seksu.

Seks. Z Nathanem Devereaux. Bawiła się kluczykami.

Oparł ramię o dach jej samochodu i zajął do środka.

- Przepraszam za to - powiedział.

- Nie ma sprawy.

- Mógłbym później zadzwonić... - Ciepły południowy głos ucichł, a resztę przekazało wymowne spojrzenie.

Popatrzyła na niego i już wiedziała. To był kiepski pomysł. Z wielu powodów, zaczynając od tego, że właśnie miał się udać na miejsce zbrodni. A co ważniejsze, wciąż była na niego zła. Nie wierzył jej. Nie ufał jej osądowi w kwestii najważniejszej w jej karierze sprawy.

- Nie dzwoń - rzuciła.

Wyglądał na zaskoczonego. A potem spoważniał.

- Okej. Wciąż chcesz spotkać się jutro na śniadaniu?

Zmusiła się do uśmiechu.

- Późno dzisiaj wrócisz. Darujmy sobie śniadanie. Zadzwon, jak będziesz miał dla mnie coś nowego.

- Coś nowego? - Zmarszczył brwi.

- Tak, coś nowego w mojej sprawie.

Całodobowy sklep najbliżej miejsca zbrodni sprzedawał kawę, która pachniała nieźle, smakowała jednak paskudnie. Nathan wlał jej w siebie zdecydowanie zbyt wiele w ciągu ostatnich lat, ale była czwarta pięćdziesiąt rano i nie mógł się zmusić do jej wypicia. Wyjął z lodówki red bulla. Kiedy drzwi lodówki się zamknęły, spojrzął w wypukłe lustro, wiszące nad sklepową alejką, i zobaczył Britney.

Miała na sobie czerwoną kurtkę z kołnierzem ze sztucznego futra w tym samym kolorze co blond kucyk. Nathan obserwował jej odbicie, kiedy kupowała paczkę cameli. Podeszedł do kasy i kiedy po minucie wyszedł ze sklepu, była już pół ulicy dalej, zaciągając się papierosem.

Nathan wykonał krótki telefon do Hodgesa, zanim zawrócił swojego taurusa, żeby złapać Britney w alejce kilka przecznic dalej na północ. Opuścił szybę i kobieta przystanęła.

- Jak leci, Britney?

Jej wyraz twarzy zmienił się z przestraszonego w czujny i ruszyła dalej.

Policjant otworzył drzwi i wysiadł.

- Oj, nie bądź taka! - zawołał za nią.

Jej nogi w wysokich czarnych butach zatrzymały się tuż przy chodniku. Odwróciła się.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. - Rzuciła okiem dookoła, ale ulica była niemal zupełnie pusta.

- W takim razie ja będę mówił.

- Nie jadę na pieprzoną komendę.

- Czy kiedykolwiek cię o to prosiłem? Przejedźmy się. - Otworzył jej drzwi i czekał. Po raz kolejny rozejrzała się niespokojnie, podeszła do samochodu i wsiadła.

Nathan wycofał auto z alejki. Obserwował ją we wstecznym lusterku, jadąc bocznymi ulicami do międzystanowej nr 35, która przebiegała przez miasto, przecinając je na pół.

- Co u ciebie?

Zamiast odpowiedzieć, pochyliła się i zgasiła peta na podłodze z tyłu. Potem wyjęła paczkę z kieszeni i zapaliła nowego papierosa. Nathan przeciął autostradę i skręcił na południe. Britney rzucała mu wściekłe spojrzenia, dopóki nie minął zjazdu na komendę. Potem przejechał okolicę zamieszkaną przez klasę średnią i zatrzymał się przed całodobowym fast foodem.

- Jesteś głodna? - zapytał. -Nie.

- A ja tak. - Nie było kolejki przed okienkiem drive through i Nathan odebrał dużą torbę z jedzeniem, zanim ruszył dalej, kilka przecznic na południe, do parku.

Otworzył pasażerze drzwi. Zaciągnęła się po raz ostatni i rozdeptała peta, wysiadając z samochodu. Nocne powietrze było wilgotne i chłodne. Opatuliła się w kurtkę gestem, który wydał mu się dziwnie podobny do zachowania dziecka. Zaprowadził ją do stołu piknikowego, usiadł i wyjął dwa ciepłe, zapakowane w folię tacos.

- Jedz. - Nathan położył jedną paczuszkę na miejscu naprzeciwko siebie i Deanna Perry, alias Britney, dwudziestodwulatka pochodząca z San Antonio, niechętnie usiadła.

- Przykro mi z powodu Tammy - powiedział.

- Nie ty ją zabiłeś.

Otworzył red bulla i popatrzył na nią. Światła z pobliskiego parkingu pozwalały mu widzieć wyraz jej twarzy, kiedy z nią rozmawiał.

- A wiesz chociaż, kto to zrobił? Uciekła wzrokiem. Odpakował swoje danie i zjadł kilka kęsów. Britney, nazywana tak pewnie z powodu jej przedłużonych blond włosów, wyjęła kolejnego papierosa i zapaliła go.
- Obie pracujecie dla Little J, prawda? Spojrzała na niego i wzruszyła ramionami.
- On i Tammy dobrze się ostatnio dogadywali? Skrzywiła się i zaciągnęła. Dwadzieścia dwa lata, a już miała zmarszczki wokół oczu. Ale przemijająca szybko uroda to najmniejsze z jej zmartwień, jeśli dalej będzie wykonywała ten sam zawód.
- J z nikim się dobrze nie dogaduje - odpowiedziała. - To dupek. Odwróciła głowę, by wypuścić dym, i Nathan zauważył okrągłe różowe blizny na jej karku. Kobieta, której ciało na jego oczach zapakowali dzisiaj do worka na zwłoki, miała podobne. Podejrzewał, że Little J lubił naznaczać swoje dziewczyny papierosem podczas seksu oralnego.
- Taki dupek, który strzeliłby do kobiety z małej odległości, a potem wyrzucił jej ciało do śmieci? Wyrzuciła papierosa i przełożyła nogi przez ławkę, odwracając się twarzą do policjanta.
- Być może. - Spojrzała na jego napoczęte jedzenie i zaczęła odpakowywać swoje. - Ale nie Tammy. Była zbyt dużo warta.

Kiedy podniosła danie do ust i zaczęła jeść, Nathan zauważył, że drżą jej ręce. Wolno przeżuwała jedzenie ze wzrokiem wbitym w stół, a on zaczął się zastanawiać, czy dziewczyna myśli o własnym życiu i o tym, że jego prawdopodobna długość cały czas maleje.

- Długo się znałyście? Wzruszyła ramionami.

- Była z San Antonio, prawda? Znałaś ją jeszcze z domu?

Kolejne wzruszenie ramion, które Nathan odczytał jako przytaknięcie. Britney oderwała kawałek placka i skubała go. Policjant patrzył na nią i czekał.

- Chciała być piosenkarką - wymruczała. - To dlatego tu przyjechała. Opowiadała mi, jaka jest w tym dobra. - Wydłubała kawałek kiełbasy i zjadła go. - Przez jakiś czas mieszkaliśmy razem.

- A gdzie mieszkała ostatnio?

- Gdzie się dało.

Twarz dziewczyny oświetliły reflektory samochodu wjeżdżającego na miejsce za nimi. Wysiadł z niego facet z dwoma czarnymi labradorami i Britney rozejrzała się czujnie dookoła.

- Muszę wracać.

- Zawiozę cię. - Przynajmniej tak daleko, jak mu pozwoli.

Przesłuchiwał ją już kilka razy wcześniej i zawsze chciała, żeby zatrzymał się gdzieś, gdzie nikt nie zauważy, że wysiada z nieoznaczonego wozu policyjnego.

Nathan przyglądał się, jak skubie jedzenie. W końcu podniosła na niego wzrok.

- Potrzebuję twojej pomocy - powiedział. Znowu uciekła spojrzeniem.

- Nazwisko? Samochód? Powód? Nawet jeśli to tylko plotka, którą usłyszałaś.

- Gównu słyszałam.
- Była twoją przyjaciółką, Britney. I teraz nie żyje.
- Tak, dlatego że była głupia, jasne?
- Dlaczego była głupia?

Dziewczyna wytarła nos rękawem i Nathan widział, że za chwilę pęknie.

- Dlaczego była głupia?

Może Britney wiedziała, że jej przyjaciółka była informatorką policyjną. Najprawdopodobniej tak, ale czuł, że nie to ma na myśli. Gdyby tylko o to chodziło, dziewczyna nie siedziałaby tutaj, gadając z nim.

- Britney?

Wstała i przestąpiła ławkę.

- To ty jesteś wielkim, ważnym detektywem. - Odwróciła się do niego plecami. - Nie chcę mieć nic wspólnego z tym gównem.

Sam to rozgryź.

Nathan obudził się i skrzywił z bólu spowodowanego ostrym światłem. Zacisnął powieki, ale nieznośne dzwonienie znowu się powtórzyło.

Szlag by to. Wstał z łóżka, włożył dzinsy i przeszedł przez dom. Hodges był już trupem.

Ale to nie jego partner stał w progu.

- Cześć. - Alex podała mu papierowy kubek i precisnęła się obok niego. - Jak noc?

- Długa.

- Kiedy wróciłeś do domu?

- Dwie godziny temu. Odwróciła się do niego.

- Pomyślałam, że masz wolne dziś rano, bo pracowałeś całą noc. Mam rację?

Nathan postawił kawę na stoliku w korytarzu. Zauważył jej świeżo wymyte włosy, obcisłe dzinsy i koszulkę. Przeszedł przez korytarz i położył dłoń na framudze drzwi za jej plecami.

- Pachniesz kokosami. Przewróciła oczyma.

- Mówię serio.

- Ja też. - Patrzył na jej miękkie różowe usta, których smak pamiętał z zeszłej nocy. Chciał zaciągnąć ją do łóżka i skończyć to, co zaczęli. - Co ci chodzi po głowie?

- Wycieczka.

Złapał pukiel jej włosów i okręcił sobie wokół palca. Wytrzymała jego spojrzenie, a jemu podobało się to, jak udawała, że nie zauważa jego nagiej klatki piersiowej.

Odchrząknęła.

- Muszę pojechać po wyniki badań DNA. Pomyślałam, że może chciałbyś pojechać ze mną. To znaczy, jeśli masz wolne.

- Mam wolne.

- Chcesz jechać? Uniósł brew.

Alex zanurkowała pod jego ramieniem i podniosła kubek z kawą.

- Proszę. - Podała go mężczyźnie. - Największa, jaką mieli.

Domyślam się, że jesteś zmęczony. Chcesz ze mną jechać czy nie?

Nathan przyglądał się jej przez chwilę. Nie wydawała się już wkurzona na niego, co dobrze wróżyło. Jednak między niebyciem wkurzoną a byciem gotową wskoczyć mu do łóżka jest spora przepaść. Miał przed sobą trudne zadanie.



- Mógłbym się z tobą zabrać - powiedział. - Ale muszę być w sądzie na drugą.

- Da się zrobić.

- I muszę wziąć prysznic.

- Poczekam w samochodzie.

Alex zjechała z międzystanowej i spojrzała w oba lusterka.

- Czemu cały czas sprawdzasz lusterka?

- Bez powodu.

Rzucił jej spojrzenie znad swoich awiatorów. Skąd on zawsze wie, że ona kłamie?

- Ktoś mnie śledził. Spojrzał w boczne lusterko.

- Nie teraz.

- To kiedy?

- Wczoraj wieczorem - odpowiedziała. - 1 kilka razy wcześniej.

- Ktoś za tobą jechał od zajazdu U Eli?

- Nie miał szans. Pozbyłam się go.

Nathan pokręcił głową, wyraźnie niezadowolony z tej małej rewelacji.

- Udało ci się dojrzeć rejestrację?

- Nie - przyznała. - Zazwyczaj jest to jakiś amerykański sedan.

Chyba taurus. Raz to był explorer.

- Wygląda na ogon policyjny. Myślisz, że to Cohan?

- Wczoraj nie.

- Skąd wiesz?

- Bo był w Płonącej Świni. A przynajmniej był tam jego samochód.

Kolejne spojrzenie znad okularów przeciwsłonecznych. Czują, jak pojawia się między nimi napięcie.

- O co chodzi? - zapytała.
- Podrzuciłaś nadajnik do auta Coghana? Właściwie włamała się i umieściła nadajnik pod siedzeniem, ale nie miała ochoty teraz o tym mówić.
- Próbujesz sprowokować tego gościa?
- Próbuję się chronić. W ten sposób mogę śledzić jego ruchy z bezpiecznej odległości za pomocą telefonu.

Znowu pokręcił głową.

- Już ci mówiłem, że go nie doceniasz, Alex. On nie jest głupi. I jeśli jeszcze się na ciebie nie wziął, za chwilę to zrobi. A wtedy będziesz miała znacznie więcej zmartwień niż tylko to, gdzie jest Melanie.

Alex westchnęła, zirytowana jego protekcyjnym tonem. I tym, że pewnie miał rację.

Ich zjazd pojawił się w zasięgu wzroku i była zadowolona z możliwości zmiany tematu. Podjechała do żelaznej bramy, podała nazwisko i przeżyła moment paniki, kiedy strażnik przerzucał strony przypięte do tekturowej podkładki. Sprawdził tablice rejestracyjne i jej prawo jazdy. W końcu skinął głową i brama się otworzyła.

Alex prowadziła samochód krętą drogą, wijącą się po wapiennych wzniesieniach. Mieli do przejechania około dwóch i pół kilometra, jeśli dobrze zapamiętała odległość.

- Znasz historię powstania Centrum Delfy? - spytała, usiłując znaleźć bardziej neutralny temat.

- Rodzina Jonesów - powiedział. - Centrum ufundowała dziedziczka fortuny zbitej na ropie naftowej.

Spojrzała na krzaki jadaloszynu i opuncji, porastające okolice. W oddali widziała grupę kołujących w powietrzu myszołowów i przypomniała sobie, co Mia powiedziała jej o trupiej farmie.

- Straciła dziecko, mam rację?
- Córkę - potwierdziła Alex. Droga skręcała, omijając dąb z powykręcany pniem i ogromną, rozłożystą zieloną koroną. - Vanessa Hayley Jones. Studentka Uniwersytetu Teksasńskiego w Austin. Spędzała wakacje w domu matki w Houston. Pewnego ranka wyszła pobiegać i już nie wróciła. Dwa tygodnie później jej ciało zostało wyłowione z Buffalo Bayou.
- Została uduszona, tak?
- I zgwałcona. - Spojrzała na myszołowy. - Matka była wdową. Dzianą. Rozpętała prawdziwe piekło, dopóki Departament Policji Houston nie aresztował winnego. Złapali tego gościa, Wayne'a Korbina. Okazało się, że już wcześniej był skazany za przestępstwo na tle seksualnym.
- Pamiętam proces - powiedział Nathan. - Prawdziwy medialny cyrk. Ale nie dostał kary śmierci.
- Dożywocie, bez możliwości zwolnienia warunkowego. Kilku ławników wstrzymało się od głosu. W każdym razie pięć lat później technik w stanowym laboratorium kryminalnym zbadał dowody gwałtu sprzed dziesięciu lat. I znalazł sprawcę.
- Niech zgadnę: Korbin.
- Sześć miesięcy później kolejne trafienie. Znowu Korbin. Do chwili obecnej dopasowali do tej świni sześć gwałtów. Jeśli dowody w którejkolwiek z tych spraw zostałyby przebadane wcześniej, być może zamknęliby go, zanim zabił Vanessę. Nathan nie skomentował jej słów. Alex podejrzewała, że wściekłość na tego typu rzeczy opuściła go dawno temu. A może przeobraziła się w tę zimną determinację, z którą podchodził do prowadzonych przez siebie spraw morderstw.

- Po wyjaśnieniu bodaj trzeciej ze spraw matka Vanessy miała serdecznie dość - ciągnęła. - Zebrała całą fortunę Harleyów i ją oddała. Dziewięćdziesiąt dwa miliony dolarów. Dzięki tej dotacji stworzono centrum. A przynajmniej większą jego część. Od kiedy rozpoczęło działalność, przebadano tu nieprawdopodobną liczbę dowodów w sprawach gwałtu. Część ich misji to usunięcie zaległości w tego typu sprawach.

Samochód minął kolejny zakręt i ich oczom ukazała się siedziba centrum.

- Oho - rzucił Nathan. - Wygląda jak Partenon. Na szczycie pola golfowego.

Alex wjechała na wygięty w łuk podjazd. Olśniewająco biały budynek otoczony bujnym, równym trawnikiem i teraz zrobił na niej wrażenie. Wypielęgnowany trawnik wydawał się tym bardziej nie na miejscu, że otoczony był dziką przyrodą, typową dla górzystych terenów środkowego Teksasu.

Alex zatrzymała auto na parkingu dla gości i znalazła wolne miejsce. Wysiedli i Nathan spojrział w górę.

- Niesamowite, no nie? - zapytała.

- Bije nasze laboratorium na głowę. Nasze trzyma się tylko dzięki taśmie samoprzylepnej i gumie do żucia.

Podziwiając imponującą budowlę, Alex nie mogła uwierzyć, że ktoś chciał, by tu pracowała. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

Odwróciła się do Nathana.

- Jesteś gotowy?

- Prowadź.

Wspięli się po szerokich marmurowych schodach. Policjant otworzył przed towarzyszką przeszklone drzwi i uderzyła w nich fala zimnego powietrza. Nathan zdjął okulary.

- Ostrzegam, w środku jest naprawdę chłodno - powiedziała Alex, kiedy przechodzili obok ochrony i wylegitymowali się w recepcji. Recepcjonista sprawdził coś w swoim komputerze, zadzwonił gdzieś i podał im przepustki dla gości. Jadąc tutaj, Alex zawiadomiła Mię, że będzie z nią Nathan.

- Aha, jeszcze jedno. Mia jest młoda - dodała - więc nie zdziw się, jak ją zobaczysz.

- Jak młoda? - zapytał policjant, przypinając plakietkę do niebieskiej koszuli, w tym samym odcieniu co jego oczy.

- Nie wiem. Trochę po trzydziestce? Młoda jak na te wszystkie tytuły naukowe.

Usłyszała w oddali odgłos otwierającej się windy i odwróciła, by zobaczyć Mię idącą w ich stronę korytarzem.

- Nie żartowałaś - mruknął Nathan.

Alex widziała, jak mężczyzna zauważa piegi i włosy zawiązane w kucyk. Gdyby kobieta nie miała na sobie fartucha z logo centrum, można by ją uznać za świeżo upieczoną absolwentkę uniwersytetu.

- Alex, detektywie Devereaux - uśmiechnęła się Mia - zapraszam, proszę tędy.

Alex spodziewała się, że ruszą w stronę windy, ale kobieta wyprowadziła ich na zewnątrz przez podwójne szklane drzwi. Znowu stali na trawniku, tym razem po stronie budynku wychodzącej na skalisty wąwóz.

- Miło jest odpocząć od deszczu - powiedziała wesoło Mia. - Pomyślałam, że możemy porozmawiać na dworze.

Alex wyczuła ściemę, ale się nie odezwała, kiedy kobieta poprowadziła ich brukowaną ścieżką do stołu

piknikowego, stojącego w cieniu pekana. Usiedli; Mia po jednej stronie, a goście po drugiej.

- A więc jesteś detektywem, z wydziału zabójstw

- zwróciła się do Nathana. - To twoje dochodzenie?

- Nie prowadzimy jeszcze śledztwa w tej sprawie, więc nie -  
odpowiedział.

- Mam nadzieję, że wyniki badań wam się przydadzą. Cokolwiek z tego wyniknie.

Co to miało znaczyć? Alex nie była pewna, ale przygotowała się na złe wieści.

- Zacznijmy od początku. - Mia wyjęła z kieszeni fartucha notatnik. - Próbkę, którą przyniosłaś, to krew grupy A+. Ta grupa i grupa 0+ są najczęściej występującymi grupami krwi; każdą z nich ma około trzydziestu trzech procent populacji. Ten, do kogo należy ta krew, jest też wydzielaczem.

- Co to znaczy? - zapytała Alex, zanim zdążyła się powstrzymać. Tak naprawdę to jej to nie obchodziło. Chciała tylko wiedzieć, czy to krew Melanie.

- To znaczy, że jego płyny ustrojowe zawierają antygeny, białka i enzymy, wskazujące na grupę krwi

- wytłumaczyła Mia. - Większość ludzi należy do tej kategorii.

Tylko około dwudziestu procent ludzi to nie-wydzielacze. -

Przewróciła stronę, a Alex niecierpliwie zmieniła pozycję. - Poza tym twój obiekt to mężczyzna.

- Mężczyzna? Jesteś pewna?

- Tak.

Nie Melanie. Alex rozluźniła się, czując ulgę, i spojrzała na Nathana.

- Czy to może być Coghan? Może wywiązała się tam jakaś bójka?

- Kim jest Coghan? - zapytała policjanta Mia.

- Mężem zaginionej kobiety.
- Craig Coghan - dodała Alex. - Czy to może być jego krew?
- Nie, chyba że on nie żyje.

Goście wbili w nią pytające spojrzenia.

- Twoja próbka krwi pasuje do profilu wprowadzonego niedawno do indeksu zaginionych osób. Niezidentyfikowane ciało.
- Niedawno, to znaczy kiedy? - chciał wiedzieć Nathan.
- Wczoraj rano.
- Jesteś pewna? - To Alex.
- Całkowicie. Sama przeprowadziłam oba badania.
- Ty zbadałaś próbki. - Policjant zmarszczył brwi. - A kto dostarczył tę drugą?
- Obawiam się, że tego nie mogę ujawnić.
- Dlaczego?
- Cóż, nie mogę powiedzieć.

Nathan rzucił okiem na Alex, a potem zwrócił się do Mii:

- Czy druga próbka też pochodziła z Austin? Może to topielec wyłowiony z jeziora?
- Nie wolno mi ujawniać szczegółów. Policjant się skrzywił.
- Czy nie po to właśnie istnieje to miejsce? Żeby różne organizacje, reprezentujące prawo, mogły ze sobą współpracować? Pomagać sobie nawzajem?

Uśmiechnęła się słabo.

- Rozumiem twoje niezadowolenie. Ale to jest nietypowa sprawa. Proszę, weź pod uwagę moją sytuację.

Nathan odchylił się do tyłu, wyglądał na naprawdę zirytowanego. Sądził, że profil DNA pasuje do zamor-

dowanego mężczyzny, który, jak podejrzewał, był chłopakiem Melanie.

To była jego sprawa, podobno jego, a jednak ktoś wysłał próbkę do Centrum Delfy i on nic o tym nie wiedział.

- Jest jeszcze coś - powiedziała Mia. - Na słuchawce były też ślady potu. Tej samej osoby, która zostawiła ślady krwi.  
- W takim razie krew pochodzi od kogoś, kto używał słuchawek. - Alex zerknęła na Nathana. - Prawdopodobnie ofiary, a nie sprawcy, prawda? Kto by zakładał słuchawki, chcąc kogoś zaatakować?

Policjant tego nie skomentował.

- Udało nam się też odkryć niewidoczny na pierwszy rzut oka odcisk palca - ciągnęła Mia. - A właściwie częściowy odcisk. Wrzuciliśmy go do AFIS-u, ale nie było żadnych trafień.

- Może to mój odcisk - zasugerowała Alex.

- Nie. Mamy twoje odciski w swoich danych. W każdym razie pojedynczy częściowy odcisk nie daje dużych szans, ale chciałam to dla ciebie sprawdzić. I to chyba wszystko na temat tej słuchawki. Wychodząc, możesz ją odebrać z naszego biura dowodów. - Mia schowała notatnik do kieszeni. - Jeszcze tylko jedno. Pozwoliłam sobie przesłać twoją kopertę jednemu z moich współpracowników. Wiedziałaś, że były w niej śladowe ilości jakiejś substancji? Droбноziarnistego białego proszku.

- Kokainy? - zapytał Nathan.

- Nie wiem. Poprosiłam jednego z naszych chemików, żeby na to spojrział, jak będzie miał wolną chwilę. Dam wam znać.

- Ta substancja była wewnątrz koperty? - chciała wiedzieć Alex.



-Tak.

- Może to proszek do pieczenia - skomentował sarkastycznie policjant.

Taa, na pewno.

Mia spojrzała na zegarek i wstała.

- Żałuję, że nie mam więcej czasu. - Odwróciła się do Alex. -

Miałaś okazję przemyśleć naszą ofertę?

Mężczyzna też wstał i Alex czuła, że się jej przygląda, kiedy usiłowała wykrztusić jakąś odpowiedź. Zdążyła już przekonać samą siebie, że słowa Troya były właśnie tylko słowami.

Wstała.

- Troy wyrażał się raczej niejasno. Nie byłam pewna, czy mówi poważnie.

- Mówił - potwierdziła Mia. - Wyrażał się o tobie w samych superlatywach i jesteśmy bardzo zainteresowani przeprowadzeniem z tobą rozmowy w sprawie pracy w dziale cyberprzestępstw. - Wyjęła wizytówkę. - Z tyłu jest numer mojej komórki. Zadzwoń do mnie, a powiem ci coś więcej na ten temat. Alex, unikając wzroku Nathana, przyjęła wizytówkę.

- Dziękuję.

- Mamy tu sporo utalentowanych ludzi, Alex. Myślę, że byś tutaj pasowała.

## Rozdział 12

Nathan przez pierwszą połowę drogi powrotnej w zagadkowy sposób rozmawiał przez telefon z Hodgesem. Kiedy zakończył rozmowę, zaczął wyglądać przez okno. Jego wyraz twarzy skutecznie maskowały ciemne okulary.

Znowu nie mówił jej wszystkiego. Alex czekała spokojnie, ale kiedy dojechali do granicy miasta, cierpliwość dziewczyny była na wyczerpaniu.

- To co myślisz? - zapytała w końcu.

Nathan odwrócił się do niej, ale jego oczy wciąż były ukryte za okularami.

- Prawdopodobnie opłaca się bardziej niż praca prywatnego detektywa. Uważam, że powinnaś się zgodzić.

- Miałam na myśli sprawę. Co sądzisz o tym, co ustaliła Mia? Spojrzał w bok.

Alex zacisnęła ręce na kierownicy, starając się opanować frustrację. Po tym wszystkim, co razem przeżyli, on wciąż nie chciał dopuścić jej do swojego wewnętrznego kręgu.

Może powinna przyjąć pracę w Delfach. Przynajmniej miałyby się na co powołać w kontaktach z gliniarzami.

- Twój znajomy wrócił - powiedział Nathan. Zerknęła na niego i zobaczyła, że patrzy w boczne lusterko. Sprawdziła w lusterku wstecznym.

- Trzy samochody za nami - rzucił. - Zmienił pas dwie minuty po tobie.

Policjant miał rację. Czarny sedan wyglądał znajomo. I ten, kto siedział za kierownicą, był na tyle ostrożny, że tym razem Alex w ogóle nie zauważyła, że jest śledzona.

- Wjedź na stację benzynową. Możemy zatankować i zmienić się za kółkiem. Kiedy znowu za nami pojedzie, może dam radę zobaczyć tablicę.

- Uhm, dzięki, ale nie. Zrobił sceptyczną minę.

- Uważasz, że sobie z nim poradzisz?

Zamiast odpowiedzieć, zjechała z autostrady. Sedan skręcił za nimi, ale udało mu się zostać pięć samochodów dalej.

- Nie przejeżdżaj na żółtym - poradził Nathan, kiedy dojechali do pierwszych świateł. - Bo się zorientuje, że o nim wiemy.

Alex rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- Chciałbyś, żebym zaczęła cię pouczać, jak wypisywać mandaty?

Przejechała kilka skrzyżowań, dopóki nie dojechali do zamieszkaney części miasta. Teren był tu dość górzysty, co sprzyjało jej planom. Dostrzegła zjazd, którego szukała, i wjechała w ulicę, przy której mieszkali przedstawiciele klasy średniej. Skręciła na nazbyt ruchliwą drogę i spojrzała w lusterko. Nie widziała ogona, ale to nie znaczyło, że za nią nie jechał. Dojechała do szczytu wzgórza i szybko rozejrzała się, szukając tablicy: „Na sprzedaż”. Bez powodzenia.

Sedan pojawił się jakieś dziewięćdziesiąt metrów za nimi. Kolejne wzgórze. Tym razem Alex znalazła to, czego szukała. Znak na podwórku przed jednym z domów. Żadnych samochodów na podjeździe. Wcisnęła gaz do dechy, szybko wjechała na podjazd i zgasiła silnik.

- Na dół - powiedziała, ciągnąc Nathana za ramię i sama schylając głowę.

Kulili się nad skrzynią biegów, ich twarze dzieliły jedynie centymetry. Jej spojrzenie padło na jego usta, które wczoraj w nocy sprawiły, że płonęła z pożądania. Pragnęła, żeby znów ją pocałował. Podniosła wzrok i zobaczyła, że on też jej się przygląda. Wydawało się, że czyta w jej myślach.

Ulicą z hałasem przejechała ciężarówka. A potem znacznie ciszej jakiś inny samochód.

- Myślisz, że to był on? - spytała.

- Chyba on.

Wyprostowali się powoli i wyjrzeli przez tylną szybę. Alex odpała silnik i wycofała się z podjazdu. Ulica była teraz pusta. Z dużą prędkością przejechali kilka następnych skrzyżowań, rozglądając się, czy gdzieś nie widać sedana.

- Całkiem nieźle - powiedział Nathan.

- Nieźle to by było, gdybym dała radę podjechać dostatecznie blisko, żeby sprawdzić jego rejestrację. - Spojrzała w bok i zakłęła, widząc kolejną ślepa ulicę.

- Nie bądź wobec siebie taka wymagająca. Zaskoczyłaś go. A zmieniając temat, za pół godziny muszę być w sądzie.

- Podrzucić cię?

- Zawieź mnie na komendę - odparł. - Stamtąd pojedę służbowym wozem.

Do czasu, kiedy wjechała na parking, znowu była na niego zła. A co z zaufaniem? Ze współpracą?

- Możesz się tu zatrzymać. - Nathan wskazał ręką wąską ulicę przy parkingu dla pracowników.

Alex zahamowała i westchnęła.

- Jestem wdzięczny za przejażdżkę. - Odwrócił się i zabrał marynarkę z tylnego siedzenia. Potem podniósł papierową torbę na dowody, leżącą na podstawce na napoje. Dzięki Mii torba zawierająca słuchawkę była teraz opatrzona oficjalną nalepką z kodem paskowym i listą podpisów.

- Miałabyś coś przeciwko, żebym to zabrał? - zapytał. Przez chwilę przyglądała mu się zdziwiona.

- A co z „zerową wartością dowodową”?

- Pozwól, że ja się będę o to martwił. - Wyjął z kieszeni długopis i dopisał swoje nazwisko na nalepce tuż pod nazwiskiem Alex. - Dam ci pokwitowanie, okej?

- Okej.

Schował długopis i torebkę do kieszeni. Spojrzał jej w oczy.

- Uważaj na siebie. Westchnęła i wrzuciła bieg.

- Dobrze.

- I, Alex?

- Słucham?

Pochylił się i pocałował ją. Namiętnie. A potem wysiadł.

Telefon Nathana zadzwonił dokładnie w momencie, kiedy on wychodził z komendy.

Alex. Przez dwa dni nie mógł się do niej dodzwonić, a w odpowiedzi na jego wiadomości też zostawiała mu wiadomości na sekretarce. Miał poważne podejrzenia, że go unika.

- Cześć - powiedział.

- Wiesz co? Miałam rację co do tego samochodu. Nathan otworzył wóz i usiadł za kierownicą. Chodziło o pracę - mógł się domyślić.

- Okazuje się, że samochód pomocy drogowej przyjechał na Moccasin Road kilka tygodni temu, żeby wyciągnąć z rowu blazera - poinformowała go Alex.

- Z Lone Star Towing. Z danych firmy wynika...

- Włamałaś się do ich systemu?

- Nie. Zaprzyjaźniłam się z urzędnikiem z ich biura

- sprostowała. - Pracownik odholował wóz do warsztatu samochodowego Greene'a przy autostradzie nr 183.

- To kawał drogi od Moccasin Road.

- No właśnie. Zapłacono gotówką i ten pracownik twierdzi, że niewiele więcej pamięta. Ale w blazerze mogą być ślady zbrodni. Pomyślałam sobie, że gdybyś dowiedział się, co się z nim stało...

- Załapałem, Alex. Chwila ciszy.

- Ja tylko staram się pomóc.

- Wiem. Co robisz dziś wieczorem? Milczała, analizując pytanie.

- Naprawdę chciałbym się dziś z tobą zobaczyć

- zapewnił. Czy wyraził się dostatecznie jasno? Minęła sekunda. I następna.

- Dzisiaj nie mogę - powiedziała i wydawało mu się, że słyszy żal w jej głosie. - Może jutro.

- Jasne, zadzwonię do ciebie.

Rozłączyli się i szurnął komórkę na deskę rozdzielczą. Niemal natychmiast telefon zaczął znowu dzwonić. Na wyświetlaczu pokazał się numer Nicole i humor Nathana jeszcze bardziej się pogorszył.

- Tak?

- No, no - przywitała go jego była żona. - Ależ masz wesolutki głos.

- Bo nie jestem wesoły.

- Spotkajmy się na drinka - zaproponowała. - To ci poprawi humor.

Wątpliwe.

- Jestem teraz zarobiony.

- To się odrób. To ważne.

Niespecjalnie w to wierzył, ale dwadzieścia minut później zaparkował swojego mustanga przed hotelem Randolph. Hotel. Snobka, jak zwykle. Przeszedł przez przestronny hol i wszedł do eleganckiego hotelowego pubu. Gdy tylko jego wzrok przyzwyczał się do przyćmionego światła, zobaczył Nicole siedzącą przy barze.

Widział, że przyszła tu prosto z biura. Włosy miała upięte w charakterystyczny dla niej luźny kok, a przez poręcz krzesła przewiesiła zakiet. Była ubrana w dopasowaną czarną spódniczkę i białą jedwabną bluzkę, której cena pewnie przyprawiłaby go o zawał. Na szczęście jej zamiłowanie do zakupów nie było już jego problemem.

Podszedł do niej.

- Cześć - rzucił, cmokając ją w policzek. Pachniała Obsession, co sprawiło, że w jego głowie włączył się dzwonek alarmowy. Zawsze lubił te perfumy, a ona doskonale o tym wiedziała.

- Zamówiłam ci dewar'sa - powiedziała.

Spojrzał na jej tanqueraya z tonikiem i kiwnął głową.

- Dzięki.

- To ja dziękuję. Wiem, jak bardzo bywasz zajęty wieczorami. Typowa dla Nicole malutka szpileczka. Parszywe godziny pracy Nathana były jednym z głównych problemów w ich małżeństwie. Drugi stanowiły pieniądze.

Barman przyniósł jego drinka i policjant napił się, obserwując byłą żonę.

- Dobrze wyglądasz - ocenił, ponieważ rzeczywiście tak było.

Uśmiechnęła się.

- Ty też dobrze wyglądasz.

Czekał, aż Nicole przejdzie do rzeczy. Założyła za ucho kosmyk blond włosów i wiedział, że jest gotowa do rozmowy.

- Ostatnio ciągle słyszę twoje nazwisko.

- Niech zgadnę. Adamcek chce mnie zwerbować, żebym z nim pracował?

Była żona spojrzała na niego z rozdrażnieniem. Była asystentką prokuratora okręgowego hrabstwa Travis i niechęć Nathana do jej szefa nie stanowiła tajemnicy.

- Wymieniają je wciąż nasi śledczy - wyjaśniła. - I niektórzy gliniarze.

- Na przykład?

- Cernak, McElroy, Webb...

- Webb to bufon.

- Nie w tym rzecz. Wygląda na to, że zadajesz mnóstwo pytań o Craiga Coghana.

Nathan skupił uwagę na scenie po drugiej stronie pubu, na której brunetka w obcisłej czarnej sukience dopasowywała sobie mikrofon.



- Robisz to?  
- To znaczy co?  
- Pytasz o Coghana?  
- Pytam o wielu ludzi - odpowiedział. - Taką mam pracę.  
Podniosła swojego drinka i napiła się. Widział, że była  
rozniewana. Pokręciła głową.  
- Nie rozumiem cię.  
- Czego nie rozumiesz?  
- Jak na kogoś z twoją inteligencją, jesteś krańcowo niewrażliwy  
na politykę.  
- Sądzę, że gość ma sporo na sumieniu.  
- Chyba ci odwaliło.  
- Mówię serio.  
- Właśnie widzę. Ale może tak zostawiłbyś to wydziałowi spraw  
wewnętrznych? Coghane ma w tym mieście znajomości, tak że w  
ten sposób możesz sobie zaszkodzić.  
Wzruszył ramionami.  
Nicole położyła dłoń na jego ramieniu i pochyliła się.  
- Nigdy się nie zastanawiałeś, dlaczego od dwunastu lat masz tę  
samą gównianą robotę za te same gówniane pieniądze?  
- Bo jestem dobry w tym, co robię? Pokręciła głową z  
rozdrażnieniem.  
- Zawsze ten sarkazm. Usiłuję wyświadczyć ci przysługę,  
Nathan.  
- To sobie daruj.  
Poczuł ukłucie winy. Może naprawdę chciała pomóc. Nicole  
nigdy nie rozumiała jego priorytetów. Oboje wywodzili się ze  
środowiska robotniczego, ale on nie

marzył o wspinaniu się po szczeblach drabiny społecznej. A ona tak. Nie miał do niej pretensji. Po prostu w przeciwieństwie do niej nie czuł ochoty bycia miłym dla ludzi, których uważał za dupków.

A jeśli jego pytania wkurzały w biurze prokuratora ludzi, którzy uważali, że to dzięki Coghanowi codziennie wschodzi słońce, to Nathana nie bardzo to obchodziło. Prokurator był cieniem bez charakteru, a Nathan miał dość patrzenia, jak szumowiny, które przyskrzypił, zamiast za przestępstwa odpowiadają jedynie za pomniejsze wykroczenia.

Popijał drinka i usiłował opanować zły nastrój. Nie udało się. Co Alex dzisiaj robiła? Była zajęta już trzecią noc z rzędu. Czyżby znowu spotykała się z Troyem Stocktonem? Nathanowi gość nie spodobał się już od pierwszego rzutu oka, a poczuł jeszcze większą niechęć, kiedy go sprawdził.

Spojrzał na Nicole, która w milczeniu gładziła serwetkę.

Wiedział, że uraziło ją jego olewacze podejście. Postanowił zmienić temat.

- Co u Mandy? - zapytał.

- W porządku - odpowiedziała zdziwiona.

- W maju kończy studia, prawda?

- Zgadza się. - Znowu ją zaskoczył. Nathan zawsze miał słabość do najmłodszej siostry Nicole.

- Przekaż jej pozdrowienia ode mnie, dobrze?

- Dobrze. - Uśmiechnęła się lekko. - Mandy zawsze cię lubiła.

- To miły dzieciak.

Była żona jeszcze raz położyła mu rękę na ramieniu.

- Ja też zawsze cię lubiłam.

- Tak, do momentu, w którym przestałaś.

Przekrzywiła głowę i przez dłuższą chwilę mu się przyglądała.

- Spotykasz się z kimś? -Nie.

- A powinieneś. Jesteś pracoholikiem. To niezdrowe. Przybliżyła się do niego i poczuł zapach jej perfum.

Przypominał mu czasy, gdy wracali razem z przyjęć do domu.

Dopił drinka.

- Muszę już iść, Nikki.

Położyła mu rękę na udzie i rzuciła spojrzenie, które dobrze znał.

- Nie, nie musisz.

- Muszę.

- Nie. - Nachyliła się i uśmiechnęła. - Naprawdę

## Rozdział 13

Mia obserwowała przez szybę, jak Alex Lovell kończy drugą serię testów.

- Jak jej idzie? - zapytała Bena.
- Jest dobra - odpowiedział, a w jego głosie słychać było podziw.
- Nie mogę uwierzyć, że nie robi tego zawodowo.
- Robi.

Ben oparł się o szybę, za którą Alex w szaleńczym tempie pisała na klawiaturze.

- Nie, chodzi mi o to, że nie jest z policji czy prokuratury. Nie przeszła żadnego oficjalnego szkolenia, nie skończyła nawet studiów. Opiera się tylko na instynkcie.

Mia uniosła brwi. Najwyraźniej facet, obecna gwiazda działu cyberprzestępstw, zabujał się w nowej rekrutce.

Uwaga Bena wciąż była skupiona na Alex, więc Mia spokojnie mu się przyglądała: nastroszone ciemne włosy - trochę za dużo żelu, okulary w drucianych oprawkach, upodobanie do koszulek z logo firm komputerowych. Był nieźle zbudowany, ale szczerze wątpiła, czy wyrzeźbiona klata i IQ geniusza stanowią jakiegokolwiek zagrożenie dla Niebieskookiego Detektywa.

-Widziałaś to? - zacmokał z zachwytem Ben. - Znowu to zrobiła. Mia znów spojrzała na salę z komputerami, gdzie Alex wskazywała ekran, tłumacząc coś przełożonemu Bena.

- Co właściwie, tak konkretnie, każecie jej robić?

Westchnął z rezygnacją i Mia rozpoznała to westchnienie jako: „Postaram się wytłumaczyć ci najlepiej, jak potrafię, ale to przekracza twoje możliwości”. W centrum często słyszała ten cichy odgłos. Każdy tutaj był ekspertem od czegoś i nie było łatwo tłumaczyć techniczny żargon na zwykły język.

- Kojarzysz strony z krótkimi ogłoszeniami? - Ben spojrzał na nią z nadzieją.

- Chyba tak.

- Mówię o stronach w stylu Craigslist, Kijiji, Zac's Page. Są ich setki.

- Okej.

- Więc te wszystkie strony są wykorzystywane przez przestępczy półświatek do komunikowania się. Do rozmów o nielegalnej działalności. W tej chwili Alex ogląda podstronę z ogłoszeniami drobnymi na Zac's Page, gdzie zauważyliśmy ostatnio wzrost aktywności pedofilów.

Spojrzał przez szybę, obserwując, jak palce Alex szybko przeskakują po klawiaturze, a szef działu cyberprzestępstw zagląda jej przez ramię.

- No dobra, czyli namierza teraz podejrzane ogłoszenia?

- To część zadania - potwierdził Ben. - I to już jest dość trudne. Niektórzy z tych gości są naprawdę sprytni. I bardzo dobrzy w ukrywaniu tego, o co naprawdę im chodzi, porozumiewają się szyfrem.

Alex wskazała na linijkę tekstu, a potem wstukała coś do komputera.

- Mamy tu sporo osób chcących wymienić się kolekcjami DP...

-DP?

- Dziecięcej pornografii. Facetów szukających dorastających dziewczynek. Matki sprzedające swoje dzieci...

- To chore.

- To dopiero wierzchołek góry lodowej. Nie uwierzyłyabyś, jakie pokręcone rzeczy oglądamy codziennie - powiedział, a Mia spojrzała na niego surowo, bo przecież ona też widziała kilka naprawdę pokręconych rzeczy.

- No dobra, ty pewnie byś uwierzyła. W każdym razie najpierw trzeba wyszukać nielegalne ogłoszenia, potem je rozkodować, a potem ustalić tożsamości osób ukrywających się pod pseudonimami. Wszyscy ukrywają się za anonimizującymi serwerami pośredniczącymi i remailerami.

Spojrzała na niego tępo.

- Anonimizery teoretycznie pozwalają anonimowo korzystać z sieci. Zadaniem remailera jest zamienienie treści nagłówka wiadomości na taką, według której nie można cię namierzyć. Są jednali sposoby, żeby to obejść, i wygląda na to, że Alex zna je wszystkie. To niesamowite. Bez przygotowania. Bez szkoleń. Ma spory potencjał.

- Czyli rozumiem, że zaproponujecie jej pracę?

- Zaproponowaliśmy, ale nie chciała. - Pokręcił głową. - Nie lubi zobowiązań. To dziwne. Pieniądze jej nie obchodzą.

Mia była zaskoczona. Nigdy nie spotkała nikogo naprawdę niezainteresowanego kasą.

- Więc nie udało się wam jej zwerbować?
- Och, zwerbowaliśmy ją - powiedział zdecydowanym tonem. - Zgodziła się z nami współpracować.
- Zatem co jej zaproponowaliście?
- To w tym wszystkim jest najlepsze. - Teraz w jego głosie słychać było nabożną niemal cześć. - Ta kobieta kocha komputery. Zamiast pieniędzy chce dostępu do naszych zabawek.

Sophie nerwowo przewijała playlistę na swoim iPodzie, czekając na telefon od Alex. Zatrzymała się na Neko Case, zaśpiewała razem z nią początek „Hold On, Hold On”, po czym jeszcze raz puściła piosenkę i jeszcze raz zaśpiewała pierwsze wersy.

Wczorajszy występ miał fatalny wpływ na jej struny głosowe. Cały ten dym. Powinna była odrzucić tę pracę, ale próbowała przebić się w mieście i nie mogła sobie pozwolić na rezygnowanie z jakiegokolwiek oferty, nawet z wieczornego występu w Lakeway, dokąd przyciągał klientów brak zakazu palenia.

Jej telefon zawibrował. Zdjęła słuchawki i odebrała.

- Okej, mam go - powiedziała Alex. - Jest czarnym chevroletem caprice. Jedziemy w twoją stronę, powinniśmy tam być za pięć minut. Gotowa?

Sophie spojrzała na torby leżące na przednim siedzeniu jej samochodu. - Tak.

Rozłączyły się i Sophie zebrała swoje rekwizyty. Popędziła przez parking do głównego wejścia i czekała tuż obok szklanych drzwi. Minęło więcej niż pięć minut - pewnie z powodu korka w godzinach szczytu - ale w końcu zobaczyła samochód Alex.

Żołądek Sophie skurczył się z nerwów. Jej pierwsza praca w terenie. Dotknęła daszka bejsbolówki z logo White Soksów, którą dała jej szefowa, i poprawiła okulary przeciwsłoneczne. Na moment postawiła na ziemi torby na zakupy i wytarła dłonie w spodnie od dresu. To tylko trema, nic więcej. Da radę.

Na parking wjechał czarny Chevrolet sedan, na północ od wjazdu, którym przyjechała Alex. Kierowca zwolnił, prawdopodobnie szukając wzrokiem saturna, który wolno przejeżdżał wzdłuż rzędu samochodów. Szefowa Sophie znalazła miejsce i zaparkowała. Wysiadła i ruszyła przez parking zdecydowanym, szybkim krokiem.

Alex weszła do centrum handlowego drzwiami, przy których stała Sophie. Nie spojrzały na siebie. Asystentka cały czas patrzyła na sedana, który minął wejście i zaparkował na odległym końcu parkingu. To był świetny punkt obserwacyjny: położony odrobinę wyżej, tak że można było z niego zobaczyć wszystko, co dzieje się na parkingu. Poza tym było tam niewiele samochodów - porsche Carrera, zaparkowane przez ostrożnego właściciela z dala od tłumu i, kilka miejsc dalej, szary mercury cougar. Kierowca sedana wybrał idealne miejsce.

Dlatego właśnie Alex wiedziała, że gość je wybierze. Tak jak przewidziała, minął porsche i zaparkował w cieniu drzewa, mniej więcej cztery miejsca od coguara.

Mercurym przyjechała Sophie, wynajęła go rano na lotnisku.

Teraz chwyciła torby na zakupy i ruszyła do samochodu.

Znowu spocły się jej ręce, kiedy zbliżyła się do sedana. Z przodu siedział mężczyzna, niewyraźny cień, ledwo widoczny za zaciemnionymi szybami.



Asystentka odwróciła wzrok i nie zatrzymywała się. Nuciała cicho, by ukoić nerwy. Liczby nigdy nie należały do jej ulubionych dziedzin. Nie była dobra w ich zapamiętywaniu, ale Alex nauczyła ją kilku technik mnemotechnicznych.

Rzuciła okiem na tablice sedana. 3 2-9-J-G-T.

Trójka, dwójka, dziewiątka, jeża goni trąbka. To nie miało sensu, ale się rymowało i mogła to łatwo zapamiętać. Powtarzała rymowanek w myślach cały czas, kiedy otwierała samochód i rzucała torby na tylne siedzenie. Następnie usiadła za kierownicą i wyjęła telefon, który położyła na kolanach. Zadzwoiła do szefowej, korzystając z zestawu głośnomówiącego, by nie musieć przykładac komórki do ucha.

- Masz? - zapytała niecierpliwie Alex. Sophie szybko podała numery.

- A jak wygląda kierowca?

- Trudno powiedzieć - zaraportowała.

- Co robi?

- Rozmawia przez telefon, tak myślę. Nie wygląda, jakby miał zamiar wejść do centrum.

- Okej, zadzwoń, jak to się zmieni. Muszę kończyć.

Sophie rozłączyła się i uśmiechnęła. Misja wykonana.

Wycofała się z miejsca parkingowego, starając się nie patrzeć na sedana. Kiedy zbliżyła się do wyjazdu z parkingu, spojrzała w lusterko wsteczne.

Drzwi chevroleta się otworzyły. Masywny mężczyzna w bejsbolówce wysiadł z samochodu, schował coś pod marynarką i zatrzasnął drzwi. Ruszył do wejścia.

Alex przeszła obok piekarni i wciągnęła do płuc powietrze pachnące świeżym chlebem bananowym. Oparła się pokusie wejścia do sklepu i spróbowania chleba w oczekiwaniu na to, aż usłyszy głos Bena w słuchawce. Użyła przeglądarki w telefonie, żeby sprawdzić tablicę rejestracyjną sedana. Kiedy okazało się, że jest „nieosiągalna”, Alex zadzwoniła do Bena. Technicy z centrum mogli skorzystać z baz danych, niedostępnych dla zwykłych śmiertelników, takich jak ona.

- Jesteś tam?

- Jestem - potwierdził. - Otto myśli.

Otto było pieśczośliwą nazwą komputera, na którym zainstalowano najnowszy i najlepszy program do wyszukiwania pojazdów.

Alex zatrzymała się przy jednej z wystaw i jej wzrok prześlizgnął się po horrendalnie drogim zestawie garnków.

- Hmm... to dziwne - powiedział Ben.

- Co takiego?

- Ten numer rejestracyjny pokazuje się jako „nieosiągalny”.

Telefon Alex zapiszczał, ale zignorowała to.

- Co to oznacza?

- Może to rządowy samochód. A może nieoznakowany wóz policyjny. Jednak zazwyczaj takie informacje bywają dla mnie dostępne. Może to jakaś usterka programu.

Alex patrzyła nieobecny wzrokiem na patelnie i pokaz gotowania, odbywający się w sklepie. Jej umysł przetwarzał kolejne możliwości.

- To dziwne - powtórzył Ben. - Pozwól, że to sprawdzę i oddzwonię do ciebie.

Jej aparat znowu się odezwał.

- Okej, dziękuję. - Rozłączyła się i odebrała drugi telefon. - Halo? Widziała swoje odbicie w szybie. Za nią pojawiła się nagle jakaś duża sylwetka. Czas zwolnił.

Mężczyzna sięgnął do środkowej kieszeni marynarki. W jej uchu odbijał się echem głos Sophie, jakby docierał do niej z dna kanionu: „On idzie w twoją stronę!”.

Umysł Alex działał na przyspieszonych obrotach, ale nie mogła się ruszyć, jak gdyby stała na ruchomych piaskach. Mężczyzna zbliżył się. Adrenalina w końcu przewyciężyła szok i kobieta odskoczyła od niego.

Wielka ręka zacisnęła się wokół jej ramienia.

- Nie krzycz - warknął jej do ucha. Coś twardego uderzyło ją w żebra.

Wciągnęła powietrze. Poczowała przyływ paniki. Szarpnęła się, ale napastnik wzmocnił uścisk.

- Nie rób sceny.

Rozejrzała się gorączkowo. Wszędzie byli ludzie: robiący zakupy, spacerujący, dzieci w wózkach. Ale nikt nie patrzył na Alex.

I zdała sobie sprawę ze swojej pomyłki. Założyła, że będzie bezpieczna tu, w morzu innych ludzi. Ale nie zapewniła sobie bezpieczeństwa, zamiast tego naraziła na niebezpieczeństwo innych.

Przeszli obok fontanny i mężczyzna otworzył drzwi z napisem: „Tylko dla personelu”. Z gardła Alex wyrwał się krzyk, ale został niemal od razu stłumiony - napastnik zasłonił jej usta potężną dłonią.

Teraz nie mogła oddychać.

Ogarnęła ją kolejna fala paniki i zaczęła kopać i drapać napastnika. Mężczyzna stanął za nią i wciąż

zasłaniając jej nos i usta, zaczął ją ciągnąć korytarzem w stronę kolejnych szarych drzwi.

Alex szarpnęła gwałtownie głową, walcząc o powietrze. Obraz przed jej oczami zaczął się rozmazywać. On ją zabije. Gdzieś pośród paniki, która zawładnęła umysłem dziewczyny, pojawiła się myśl o jej pistolecie. Zamkniętym w torebce. Przyciśniętej do biodra. Sięgnęła po nią wolną ręką, potem zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma w niej komórkę.

-Alex? Alex?!

Słyszała wołanie słabego, cichego głosu Sophie, kiedy mężczyzna otworzył kolejne drzwi i wciągnął ją do magazynu. Upuściła telefon i zaczęła szukać ręką torebki. Płuca ją paliły. Wzrok stawał się coraz bardziej zamglony. Świat zaczął znikać. Ugryzła go w palec. Mocno.

- Cholera!

Odepchnął ją od siebie. Uderzyła o coś twardego i upadła na podłogę.

- Przeklęta suka!

Odetchnęła głęboko. Kręciło jej się w głowie. Zauważyła swoją torebkę, leżącą na ziemi, i złapała ją w tym samym momencie, w którym napastnik rzucił się na nią, a drzwi się otworzyły z hukiem.

- Policja! Nie ruszać się!

Przez ułamek sekundy gapiła się zszokowana na mężczyznę stojącego w drzwiach na szeroko rozstawionych nogach, z wielką spluwą w dłoni. Tynk na ścianie za jego głową eksplodował, zmieniając się w chmurę pyłu.

Alex przetoczyła się na bok, z dala od linii strzału. Rozległ się kolejny huk. Udało jej się wstać i wbiegła w alejkę, chowając się za ścianą półek.

Gdzieś blisko zadudniły czyjeś kroki. Rozejrzała się z desperacją. W pomieszczeniu panował półmrok. Powietrze cuchnęło stęchlizną. Ciągące się w nieskończoność półki, pudła i skrzynie, ułożone w stosy wysokie na dwa piętra.

- Policja! Nie ruszać się! - ponownie rozległ się ryk drugiego z mężczyzn.

Gdzie była jej broń?

W torebce. Na drugim końcu tego rzędu półek. Położyła się na ziemi i zaczęła czołgać w tym kierunku. Zatrzymała się, nasłuchując. Kroki dwóch różnych osób. Potknięcie i szuranie, kiedy ktoś przebiegł wzdłuż rzędu półek i skręcił. A potem przenikliwy damski krzyk i odgłos gwałtownie otwieranych drzwi.

Alex się podniosła. Pochylona podbiegła wzdłuż półek i dostrzegła swoją torebkę, leżącą na podłodze. Chwyciła ją, odsunęła zamek i wyciągnęła swojego siga.

Była uzbrojona.

Była żywa.

Kolejne trzaśnięcie drzwi. I podniesione ludzkie głosy, pracownicy sklepu, jak domyślała się Alex, reagujący na zamieszanie.

Przewiesiła sobie torebkę przez ramię i skrzywiła się, czując nagły ból. Rozejrzała się. Jej spojrzenie zatrzymało się na komórce, teraz milczącej, leżącej na podłodze tuż koło drzwi i przysypanej warstwą tynku. Podniosła ją i włożyła do torebki. Kiedy się wyprostowała, jej twarz znalazła się na wysokości dziury po kuli w ścianie, i znowu poczuła strach dławiący gardło. Za sobą usłyszała otwierające się drzwi. Usłyszała, jak ktoś biegnie wzdłuż półek, i odwróciła się z bronią gotową do strzału.

Siwy policjant. Stał nieruchomo na końcu alejki. Tylko jego spojrzenie było w ruchu: patrzył na jej twarz, potem na jej siga, potem znowu na twarz. W rękę trzymał znany jej już pistolet.

- Nie strzelaj - powiedział spokojnym głosem. Bardzo powoli Alex opuściła broń. Bardzo powoli mężczyzna ruszył w jej kierunku. Strach, gniew i niepewność walczyły w jej głowie o pierwszeństwo, kiedy mężczyzna stanął przed nią.

- Nie nazywasz się Bill Scoffield - powiedziała. -Nie.

## Rozdział 14

Jednak głos był ten sam. „Wschodni Teksas, może Nacogdoches”, powiedziała wcześniej Sophie. A Scoffield miał pochodzić z Midlandu.

- Gdzie on jest? Ten mężczyzna? - Alex wskazała głową odległy kąt magazynu, z którego dobiegały coraz głośniejsze, gorączkowe rozmowy.

- Zwiął przez parking.

- Ale... nie powinniście go ścigać?

- Jacy „my”? - Schował broń do kabury pod marynarką i po raz pierwszy zauważyła gwiazdę przypiętą do klapy.

- Jestem sam - powiedział. - A poza tym gość już dawno jest daleko. Możesz to schować. - Wskazał jej siga.

- Najpierw muszę zobaczyć jakiś twój dokument. Oparł ręce na biodrach i westchnął, po czym wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki skórzany portfel i otworzył go. Alex rzuciła okiem na fotografię i na podpis pod nią. John Holt. Strażnik Teksasu. Znowu spojrzała na odznakę. Nazywano ją *cinco peso*, z powodu monety, z której ją oryginalnie robiono. A stróże prawa, którzy ją nosili, byli legendą w całym Teksasie.

-W porządku? - Zamknął portfel i schował go do kieszeni.  
Alex włożyła pistolet do torebki, znalazł się obok zakurzonego telefonu.

Drzwi za ich plecami otworzyły się z hukiem i do magazynu weszło dwóch ochroniarzy z szeroko otwartymi oczami.

Trzymali w rękach krótkofalówki.

- Policja - oświadczył szybko Holt. Znowu wyjął odznakę i mignął im nią przed nosami.

- Zgłoszono nam strzały z broni - powiedział większy z nich i jego spojrzenie padło na kawałki tynku i pył na podłodze.

Holt odwrócił się do Alex.

- Ja się tym zajmę. A potem musimy porozmawiać.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale jej telefon zadzwonił. Strażnik zaczął uspokajać ochroniarzy, a ona spojrzała na wyświetlacz.

Oczywiście, Sophie.

- Co się stało? - pisnęła. - Jesteś cała?

- Wszystko w porządku.

- Już miałam dzwonić na policję! Na pewno... -Tak. Muszę kończyć, okej? Zadzwonię później.

- Alex się rozłączyła, a obok niej przeszli ochroniarze, rozmawiający z kimś przez krótkofalówki. Odeszli w stronę drugiego wejścia do magazynu.

- Gdzie oni idą?

- Na parking - odpowiedział Holt. - Muszą sprawdzić wszystko, co poleciłem, żeby to umieścić w raporcie.

- A co im powiedziałaś? Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Musimy pogadać.



- Dobra. Gadaj.

- Nie tutaj. Chodź ze mną.

Alex ruszyła za nim przez zaplecze centrum, a on w tym czasie wykonał kilka telefonów. Wokół nich skrzypiały i buczały rury. Minęli gwizdzącego dozorcę i ochronę. Pokonali kilka kolejnych zakrętów i dotarli do następnych szarych drzwi; na tych umieszczono czarny napis: „Ochrona centrum”. Holt je otworzył. Rosły Afroamerykanin w mundurze podszedł do nich. On i strażnik wymienili jakieś uwagi. Potem Holt otworzył kolejne drzwi i ruchem głowy wskazał Alex, by weszła.

Mały pokój o szarych ścianach z pustaków i niskim suficie. Fluorescencyjne oświetlenie nadawało wszystkiemu odcień mdlawej niebieskości. Kobieta weszła do pokoju, oparła się ramieniem, tym, które nie bolało, o ścianę, i skrzyżowała ręce na piersi.

- Mów - powiedziała.

Holt zamknął za sobą drzwi. Rozejrzał się, wyciągnął rozkładane metalowe krzesło i usiadł na nim. Przez moment tylko na nią patrzył. Potem rozprostował nogi i skrzyżował ramiona.

- Ciężko za tobą nadażyć. Nie skomentowała tego.

- I nie odpowiadasz na telefony.

- Nie chciałam twojego zlecenia - powiedziała po prostu.

- Mogłaś mi powiedzieć.

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok. Wciąż się trzęsła i przycisnęła ręce mocniej do piersi, mając nadzieję, że on tego nie zauważy.

Spojrzała mu w oczy.

- Śledziłeś mnie.

- Śledziłem kogoś, kto śledził ciebie.
- Wychodzi na to samo.
- Niezupełnie.
- Ten gość - zaczęła - ten, który do ciebie strzelał. Wiesz, kto to jest?
- Pracujemy nad tym. Zgaduję, że pracuje z Cogha-nem. Jesteś pewna, że przypadkiem skądś go nie znasz?
- Tak. - Zagryzła wargę i usiłowała przypomnieć sobie szczegóły, które pomogą w zidentyfikowaniu faceta. Samo wspomnienie sprawiło, że poczuła złość.
- Miał na dłoni wytatuowane czarne słońce - powiedziała. - Oliwkową skórę. Myślę, że to Latynos z pochodzenia. Holt kiwnął głową.
- No i silny. To znaczy, jak na jego wzrost.
- Zapamiętam. - Strażnik przekrzywił głowę i zmarszczył brwi. - Chcesz okład z lodu? Policzek zaczyna ci puchnąć.
- Nie - odpowiedziała. - Kim są „my”? -Co?
- Powiedziałeś, że nad tym pracujecie.
- Ja. I kilku moich kolegów. Kolegów. Tyle jeśli chodzi o szczerłość i otwartość. Alex usiłowała uzbroić się w cierpliwość, ale jej żołądek zacisnął się w kłębek i cała aż się trzęsła.
- Myślałam, że jesteś sam - zauważyła.
- Do pracy nad tym zadaniem tak. - Uśmiechnął się lekko. - Wylosowałem dzisiaj najkrótszą słomkę.
- O co w tym chodzi? Jakiś skandal korupcyjny w policji? Obserwował ją, zupełnie spokojny. To pewnie dzięki odbytemu szkoleniu. Kule latające nad głową i pościgi

najwidoczniej nie wyprowadzały go z równowagi. Alex wciąż czuła zawroty głowy. Jeszcze mocniej objęła się ramionami.

- Powiem ci więcej, niż powinienem - rzucił - ponieważ uważam, że możesz nam pomóc.

Czekała w milczeniu.

- Szukam Melanie Cohan - zaczął. - To nie było kłamstwo.

- Dlaczego nie zapytasz jej męża, co się z nią stało?

- Wolimy go nie informować, że się nim interesujemy.

- Kto się nim interesuje? - nacisnęła. - Poza strażnikami Teksasu?

- Tym nie musisz się martwić. Nazwijmy ten zespół jednostką zadaniową i tak to zostawmy.

- A więc chodzi o korupcję? Czy po prostu badacie sprawę morderstwa?

Odpowiedzią było jego nieruchome spojrzenie. Alex przewróciła oczami. Oczywiście, że nie. Po co tworzyć jednostkę zadaniową do zbadania ostatniej sprawy śmierci jakiejś kobiety? Pewnie chodziło o pieniądze. Prawdopodobnie Cohan siedzi w kieszeni dilerów narkotykowych, których powinien ścigać jego wydział.

Odepchnęła się od ściany.

- Nie mogę ci pomóc. Nie wiem, gdzie jest Melanie. Jeśli miałabym zgadywać, to radziłabym przeszukać jezioro Austin.

- Już to zrobiliśmy.

Zamrugnęła ze zdziwieniem. Przeszukali jezioro? Nawet Nathan o tym nie wiedział.

Chyba że, jak zaczęła podejrzewać, nie mówił jej wszystkiego.

Poczuła ukłucie w piersi.

- Może trochę się cofniemy, dobrze? - zaproponował Holt. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego ten mężczyzna próbował cię porwać. Masz jakieś pomysły?

- Nie był specjalnie rozmowny.

- Pytał cię o coś? -Nie.

- Jak sądzisz, czego chciał?

- Wydawało mi się całkiem jasne, że chce mnie zabić. -

Spróbowała opanować dreszcz.

Znowu przez chwilę jej się przyglądał.

- Dokąd pojechała Melanie, gdy pomogłaś jej opuścić miasto?

- Naprawdę nie wiesz? Pokręcił głową.

- Pomogłam jej się zadomowić na południowym wschodzie - rzuciła ogólnikowo. - To było jesienią. Jednak ostatnio się nie odzywała.

- Wiedziała, że jej szukasz?

- Jeśli żyje, to tak. Wie, że ty też jej szukasz?

- Tak. Ale nie widzieliśmy jej ani nie rozmawialiśmy z nią od sześciu miesięcy.

Alex pokiwała głową. Ta sprawa stawała się coraz bardziej i bardziej skomplikowana. Holt nie miał kontaktu z Melanie, potem ona pomogła kobiecie wyjechać z Austin, rzekomo dlatego, że mąż ją bił. Alex była na siebie wściekła. Melanie okłamywała ją w niemal każdej sprawie, od kiedy przestąpiła próg Lovell Solutions.

- Wydaje mi się, że zaczynam rozumieć - powiedziała, patrząc uważnie, jak na jej słowa zareaguje strażnik. - Domyślam się, że nawiązaliście kontakt z Melanie na jesieni. Może chcieliście, żeby zeznawała?

- Nie może zeznawać przeciwko mężowi w sądzie. Przynajmniej nie w tej sprawie.

Alex zacisnęła usta. Jej klientka mogła zeznawać na temat przemocy domowej. Tego amerykańskie prawo nie zabraniało. Ale, jak widać, tej „jednostki zadaniowej” nie interesowało życie rodzinne Melanie.

- To czego od niej chcieliście?

- Chcieliśmy, żeby nosiła podsłuch w obecności Coghana i niektórych jego współpracowników. Sądziłyśmy, że będzie w stanie zdobyć dla nas ważne informacje o ich działaniach.

- Miała ryzykować życie. Milczał przez chwilę.

- Jej życie już było zagrożone. Niewiarygodne.

- Wystraszyliście ją - skonstatowała Alex. - Dlatego przyszła do mnie, żebym jej pomogła zniknąć.

Holt skinął głową.

- No cóż, sądzę, że teraz zniknęła na dobre. Sugeruję, żebyście znaleźli sobie inną wtyczkę. Aha, i może jeszcze rozpoczęli śledztwo w sprawie morderstwa, skoro już zajęliście się tą historią. Uważam, że Coghana ją zabił, tak samo jak jej chłopaka.

- Joego Turnera - powiedział Holt. - Tego wyłowionego z Austin.

- Nie wiedziałam, że został zidentyfikowany.

- Melanie nigdy ci o nim nie opowiadała? -Nie.

- Wydajesz się wrogo nastawiona, Alex.

- Nie lubię, jak się mnie okłamuje i manipuluje mną, Bill.

Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu.

-Oj, daj spokój. Nie powiesz mi, że nigdy nie musiałaś kłamać, żeby wykonać swoją robotę.

Telefon Alex znowu zadzwonił i wyjęła go z torebki. Nathan.

- Cześć - rzuciła do komórki.

- Cześć.

Sam dźwięk jego głosu wystarczył, żeby znowu zadrżała.

Odwróciła się plecami do Holta.

- Nie mogę teraz rozmawiać.

- Coś się stało?

- Wszystko gra i buczy - odpowiedziała, używając jego określenia i próbując nadać swojemu głosowi spokojne brzmienie. - Słuchaj, możemy pogadać później? Jestem teraz czymś zajęta.

- Zadzwoń.

Schowała telefon do torebki i spojrzała na zegarek. Dochodziła siódma. Czowała, że traci opanowanie, i chciała już być w domu.

Pojawiło się to dziwne i nieprzyjemne uczucie w żołądku i zaczynała mieć wrażenie, że ściany na nią napierają.

- Muszę iść.

Holt nie odpowiedział, więc ruszyła do drzwi. Wstał i sięgnął do klamki, stając jej na drodze.

- Masz być w kontakcie. Spojrzała na niego gniewnie.

- A może to ty i twoja superjednostka pozostaniecie w kontakcie ze mną? Możesz zacząć od telefonu do mnie, kiedy już ustalisz nazwisko tego dupka, który mnie zaatakował.

- Pracujemy nad tym.

- Tak jak nad ustaleniem, kto zabił Melanie?

Nic nie odpowiedział. W końcu nacisnął klamkę i otworzył drzwi.

- Bądź w kontakcie, Alex.

- Jasne.

Alex zaparkowała niezgodnie z przepisami w alejce dwie przecznice od swojego biura. Przebiegła przez ulicę Lavaca, ignorując trąbienie samochodów, i wbiegła do środka. Spędzi tu pięć minut, może dziesięć. Wyśle Sophie do domu, zabierze laptopa i zamknie na dzisiaj. A potem pojedzie do domu i totalnie rozsypie się na osobności.

Niecierpliwie zastukała w szybę. Sophie ją wpuściła.

Asystentka tylko na nią spojrzała i zerwała się na równe nogi.

- O mój Boże! - Wyszła zza biurka. - Co się stało?

- To długa historia. - Alex rzuciła torebkę na kanapę i podeszła do szafki na dokumenty. Wysunęła górną szufladę.

- Alex, co...

- Co się stało z moimi aktami? - zapytała groźnie szefowa.

Sophie cofnęła się, wyraźnie przestraszona jej tonem. I pewnie też jej wyglądem, sądząc z przerażonego wyrazu jej twarzy.

- Co zrobiłaś z tymi aktami?

- Ja, hm... ułożyłam je alfabetycznie.

- Gdzie są akta Scoffielda? - Szefowa nerwowo przeszukiwała dokumenty. Co to za gównno?

- Są pod B jak Bess. Sprawa Melanie Bess. Mówiłaś...

- Nie baw się moimi rzeczami. - Alex zauważyła schludną małą naklejkę wewnątrz teczki Bess: „Scoffield, Ben” i wyciągnęła dokument z szuflady. Nie

mogła uwierzyć, że się na to nabrała. Powinna była znaleźć jego zdjęcie. Jasne, istniał jakiś prawnik William Scoffield, praktykujący w Midlandzie. Tak samo jak istniał jakiś gość nazwiskiem Bess, który niedawno zmarł. Ale żadna z tych osób nie miała nic wspólnego z Melanie Cohan. Bess to popularne nazwisko. Holt pewnie przeszukał nekrologi i na tej podstawie zbudował swoją historię.

-Alex, sądzę, że potrzebujesz okładu z lodu. - Sophie patrzyła z troską na policzek szefowej.

Detektyw odetchnęła głęboko. Powiedziała sobie w myślach, że asystentka tylko stara się pomóc.

- W domu się tym zajmę. -Ale...

- Muszę tylko zabrać laptopa. - Wsunęła dokumenty pod pachę i ruszyła do swojego gabinetu. - Możesz już iść - rzuciła przez ramię.

- Ale czeka na ciebie... Alex pchnęła drzwi gabinetu.

- ...klient. Zamarła.

Dokumenty upadły na podłogę. Alex otworzyła usta ze zdziwienia. Gapiała się na bladą, czarnowłosą kobietę, która siedziała z głową opuszczoną na jej biurko i chrapała.

Melanie.



## Rozdział 15

Usiłowałam ci powiedzieć, że czeka na ciebie klientka.

Alex oderwała wzrok od biurka i spojrzała na Sophie, która przykucnęła i zbierała rozsypane papiery z podłogi. Asystentka wstała, odgarnęła włosy z twarzy i wepchnęła szefowej dokumenty do rąk.

- Proszę - powiedziała.

- Kiedy tutaj przyszła?

- Godzinę temu. Uparła się, że chce poczekać w twoim gabinecie przy zamkniętych drzwiach. Myślę, że bała się, że ktoś tu wejdzie.

Alex spojrzała tępo na dokumenty. Melanie żyła.

- Nie mogłam wyjść przed twoim przyjazdem - wyjaśniła Sophie.

- Ale teraz jestem już spóźniona na występ, więc jeśli nie masz nic przeciwko...

- Idź, proszę. Przepraszam, że musiałaś czekać.

- To do jutra.

- Do jutra - powtórzyła szefowa, gapiąc się na Melanie. Melanie. Tu, w jej biurze.

Usłyszała, jak asystentka otwiera drzwi, i odwróciła się.

- Sophie, poczekaj! Sophie stanęła w drzwiach.

- Nie mów o niej nikomu, absolutnie nikomu. Asystentka wyglądała na urażoną.

- Trochę zaufania! - rzuciła i wyszła.

Alex ponownie skierowała uwagę na Melanie. Jej czarne włosy były rozczochrane. Spała z policzkiem opartym na ręce i wyglądała na kompletnie nieprzytomną. Gdyby nie chrapanie, detektyw myślałaby, że klientka nie żyje.

Tak jak myślała od kilku tygodni.

Zamknęła drzwi na klucz.

Melanie żyła.

Alex poczuła gułą w gardle, przyzwyczajając się do tej myśli.

Podeszła do biurka i spojrzała na śpiącą kobietę.

Jakby wyczuwając jej obecność, Melanie poruszyła się.

Chrapanie ustało. Otworzyła oczy. Usiadła gwałtownie, po czym opadła na oparcie fotela na kółkach.

- Kopę lat - powitała ją Alex.

Klientka chwyciła nerwowo za poręcz krzesła.

- O rany, ale mnie przestraszyłaś! - wysapała. - Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- To mój gabinet. - Detektyw rzuciła akta na biurko i usiadła na plastikowym krześle. Przyjrzała się kobiecie w fotelu. Miała ziemistą cerę i cienie pod przekrwionymi oczami.

- Nie wyglądasz zbyt dobrze, Melanie. Wydawało się, że te słowa zdumiały klientkę. Spojrzała z niedowierzaniem, a potem zaśmiała się krótko.

- Mówię serio. Fatalnie wyglądasz.

Kobieta przez chwilę siedziała bez ruchu, potem skuliła się.

Schowwała twarz w dłoniach, a z jej ust wyrwał się stłumiony szloch.

Alex skrzyżowała ramiona i patrzyła, jak zaczyna się powódź. Melanie płakała i pociągała nosem, wciąż kryjąc twarz w dłoniach. To wyglądało niemal identycznie jak scena z paździenika, tyle tylko, że wtedy to Alex siedziała za swoim biurkiem na fotelu, a klientka przed nią na plastikowym krześle.

- Byłam taka przerażona, Alex - rzuciła głosem pełnym łez, opuszczając ręce. - Nie uwierzyłabyś w to wszystko, co mnie spotkało.

- Przekonajmy się.

- Całe moje życie to było jakieś szaleństwo, każda jego minuta. - Skubała rękaw swojej workowatej szarej bluzy, a potem wytarła w niego nos. - Tak strasznie się bałam.

- Widzę, że zapomniałaś, co mówiłam o czarnym kolorze - rzuciła Alex.

-Co?

- Twoje blond włosy. Zawsze chciałaś przefarbować się na czarno. Albo rudo. Mówiłam ci, że takie kolory za bardzo rzucają się w oczy. Chcesz się wmieszać w tłum, wybierz brąz.

Melanie zmarszczyła brwi.

Nie tylko jej włosy wyglądały okropnie, przybrała też na wadze. Jej skóra nie widziała słońca od miesięcy i Alex zastanawiała się, jak dawno temu klientka porzuciła przygotowaną dla niej tożsamość i mieszkanie na słonecznej Florydzie. Woda, prąd i pozostałe media zostały odłączone w jej mieszkaniu kilka tygodni temu, ale ona mogła wyjechać dużo wcześniej.

Detektyw wstała i podeszła do swojego komputera. Czuła na sobie zdezorientowane spojrzenie Melanie, kiedy go włączyła.

- Nie chcesz... dowiedzieć się, co się działo?

Alex odpaliła swój program księgowy.

- Jasne, opowiadaj.

-No więc... wróciłam do miasta kilka miesięcy temu.

Podejrzewam, że już wiesz.

- Domyśliłam się tego, tak.

- Mieszkałam w pewnym domu nad jeziorem.

- To też wiem. - Alex kliknęła na okienko, którego szukała. -

Jesteś mi winna dwa tysiące osiemset dolarów. To tak do twojej wiadomości.

- Słucham?

Detektyw oparła się biodrem o biurko.

- Osiemset dolarów za moje usługi. Po zniżce, którą ci dałam.

Plus depozyty za media w twoim mieszkaniu w Orlando. Oraz depozyt za mieszkanie. Jest szansa, że niedługo zobaczę te pieniądze?

Melanie odchyliła się do tyłu. -Nie.

- Tak myślałam.

Alex wyłączyła program i odwróciła się do Melanie, znowu krzyżując ręce na piersi.

- Dlaczego nie odpowiadałaś na moje telefony?

- Ja nie...

- Miałyśmy system, pamiętasz? Wysyłam pilną wiadomość, ty odpowiadasz. Ty wysyłasz pilną wiadomość, ja odpowiadam. To nie podlegało dyskusji.

- Zgubiłam telefon.

- Mogłaś znaleźć inny. Kafeczkę internetową. Mogłaś coś wymyślić. Masz w ogóle pojęcie, jak się zamartwiałam? I ile czasu zmarnowałam, szukając cię?

Melanie gapiała się na nią wytrzeszczonymi oczami.

Alex zamknęła usta i powstrzymała się przed rzuceniem jej w twarz tych wszystkich wrednych słów,

które miała ochotę wykrzyknąć. Melanie naprawdę wyglądała fatalnie. Cokolwiek ostatnio robiła, niezbyt dobrze wpłynęło to na jej stan.

Alex spojrzała na nią podejrzliwie.

- Jesteś na prochach?

- Ja? - Czarnowłosa kobieta położyła dłoń na piersi. Jej paznokcie były obgryzione do żywego mięsa. - Nie ruszam narkotyków.

Nawet nie piję.

- Wyglądasz strasznie. Melanie spuściła wzrok.

- Wiem. - Splotła ręce tak mocno, że aż pobieleły jej kłykcie. Po policzku spłynęła łza, która spadła na szare spodnie od dresu i zostawiła na nich ciemną plamę.

Detektyw zamknęła oczy i odchyliła głowę. Nie da się znowu w to wciągnąć. Musi pozbyć się współczucia dla tej kobiety.

Odetchnęła głęboko.

- Kłamałaś wtedy, w październiku.

- Tak. - Melanie mówiła bardzo cicho, niemal szeptem.

- Dlaczego? Próbowałam ci pomóc.

- Myślałam, że byś mi nie pomogła. Gdybyś wiedziała, co się naprawdę dzieje.

- A co się naprawdę dzieje, Melanie? - Klientka skuliła się i przygarbiła. Pociągnęła nosem. - Nie pomogę ci, jeśli nie poznam prawdy, Mel. Już tak próbowałyśmy. Nic z tego nie wyszło. -

Zapłakana kobieta kiwnęła opuszczoną głową. - Musisz mi wszystko powiedzieć. Zaczynaj od początku.

Melanie podniosła wzrok, a jej oczy błyszczały od łez.

- On nie żyje, prawda? - zapytała.

- Kto nie żyje?

- Craig go zabił. Wiem to.

- Kogo?

- Joego. - Stłumiła szloch. - On zabił Joego.

Alex patrzyła na Melanie, która siedziała ze spuszczoną głową i usiłowała opanować emocje. Kiedy ponownie podniosła wzrok, w jej mokrych od łez oczach malowało się pytanie.

- Joego Turnera? - upewniła się Alex. Klientka przytaknęła.

- Joe Turner nie żyje. Nie wiem, kto go zabił. Detektyw spodziewała się kolejnego morza łez, ale

zamiast tego Melanie zamknęła oczy i pokiwała głową.

Odetchnęła głęboko i spojrzała Alex w oczy. Może już to wiedziała. Może potwierdzenie było swojego rodzaju ulgą.

- Co się dzieje, Melanie?

- Powiem ci - odezwała się złowieszczym tonem klientka. - A potem będę potrzebowała twojej pomocy.

Pomocy. Czyli pieniędzy.

- Co się stało z twoją hondą? - zapytała Alex.

- Jaką hondą?

- Tą, którą twoi sąsiedzi widywali przed domem nad jeziorem, kiedy tam mieszkałaś.

Melanie spuściła wzrok.

- To był samochód Joego. Nie wiem, co się z nim stało.

- A blazer?

Klientka znowu wytarła nos rękawem.

- Jest mój. To znaczy był. Nie wiem, gdzie jest teraz. Pewnie Craig coś z nim zrobił.

- Skąd miałaś pieniądze na samochód?

- Joe mi go kupił. Chciał, żebym miała swobodę

ruchu. Nie żebym czuła się uwieczona, jak przez cały czas z Craigiem.

Alex pokręciła gniewnie głową. Pochyliła się nad biurkiem.

- Czy ty w ogóle słuchałaś, co do ciebie mówiłam? Powrót tutaj to ostatnia rzecz, którą powinnaś była zrobić. Co sobie myślałaś?

Melanie spuściła wzrok i ledwo widocznie pokręciła głową.

Detektyw zastanawiała się, czy do klientki dotarło przesłanie ukryte w tych słowach: „Wracając tutaj, najprawdopodobniej zabiłaś swojego faceta”.

Melanie nagle podniosła głowę.

- Czy byłaś kiedyś zakochana? Alex odchyliła się na oparcie krzesła. -Nie.

- Tak myślałam. - Klientka rzuciła jej przepraszające spojrzenie. - Bez urazy, ale nie zrozumiesz.

- Czego nie rozumiem?

- Jak to jest. Co czuję. Musiałam z nim być. - Westchnęła. - Kiedyś to zrozumiesz.

Alex przewróciła oczami. Co za stek bzdur. Miała ochotę wypomnieć jej śmierć Joego i zapytać, czy ich mały miesiąc miodowy nad jeziorem był tego wart.

- Joe i ja... mieliśmy plany. Mieliśmy zacząć razem nowe życie. On odkładał dla nas pieniądze.

- Jak?

- Jest, był, agentem nieruchomości. Zbierał pieniądze, żebyśmy mogli zacząć od nowa, gdzieś indziej. Tak daleko od Craiga, jak tylko by się dało.

Alex obserwowała ją, próbując ocenić, czy mówi prawdę.

Spodziewała się, że Joe Turner był jakoś zamieszany w działania Coghana. Nie wierzyła, że naprawdę

był agentem nieruchomości. Może chodziło tylko o przykrywkę.  
- Opowiedz mi o mężu - poprosiła. - Co takiego robi, że  
wzbudziło to zainteresowanie tak licznych przedstawicieli  
prawa?

Melanie prychnęła.

- Raczej czego nie robi. Jest zamieszany w narkotyki. Prostytutki.  
Możesz wymienić każdy lewy interes. Wszystko, co jako glina  
powinien ścigać. - Pokręciła głową. - Ale nie mogę mówić nic  
więcej. Jeśli będziesz wiedziała zbyt wiele, znajdziesz się w  
niebezpieczeństwie.

Alex postanowiła na razie jej nie naciskać. Chciała, żeby Melanie  
mówiła dalej.

- A jak twój blazer wylądował w rowie? Klientka westchnęła  
ciężko i Alex miała wrażenie,  
że nareszcie dowie się, co się zdarzyło w domu nad jeziorem.

- Pojechałam po żarcie na wynos - zaczęła cicho Melanie. - Joe  
powiedział, że będzie oglądał koszykówkę, kiedy wrócę do  
domu. Ale telewizor nie był włączony. - Patrzyła ponad  
ramieniem Alex, jakby przypominając sobie tamte wydarzenia. -  
Chyba to mnie zaalarmowało. W domu było za ciemno.

Wiedziałam, że coś jest nie tak. - Przeniosła spojrzenie na  
rozmówczynię. - Pamiętam, co mi mówiłaś. O ufaniu swojej  
intuicji. Dlatego po prostu zawróciłam. Ale droga była mokra,  
straciłam kontrolę nad wozem i następne, co pamiętam, to że  
uciekałam przez las, a Craig mnie gonił.

- Gonił?

- I złapał mnie za kostkę. Kopnęłam go, rzuciłam mu żwirem w  
twarz. Wyrwałam się i wybiegłam na



drogę. - Zaśmiała się niewesołym śmiechem. - Prawie potrafił mnie samochód. To mnie uratowało. Ta kobieta zatrzymała się, żeby mi pomóc.

Alex wyobraziła sobie, jak Melanie w deszczu i ciemności ucieka przez las, żeby ratować życie, przed mężczyzną, który właśnie zabił jej ukochanego.

- Miałaś szczęście - powiedziała. Klientka prychnęła.

- Mówię serio. Mogłaś już nie żyć.

-Wiem. - Melanie westchnęła ze znużeniem i odwróciła wzrok. -

Moja babcia zawsze mówiła, że jestem jak kot o dziewięciu żywotach. Sądzę, że małżeństwo z Craigiem zużyło z osiem.

Nathan gapił się na ogień i myślał o Alex. Gdzie ona jest? Przez telefon jej głos wydał mu się dziwny. Od tamtej pory dzwonił jeszcze dwa razy, ale nie odbierała, i nie mógł pozbyć się uczucia, że stało się coś złego. Coś było nie tak.

Szturchnął stos węgla szczypcami do barbecue. Potem podniósł kratkę grilla i umieścił ją na swoim miejscu.

A może wszystko było w porządku. Może do miasta znowu przyjechał Stockton i zadzwonił do niej, tak jak obiecywał. Może pojechali gdzieś jego ferrari. Albo byli u niej i była zbyt zajęta, by odebrać telefon.

Nathan obserwował płomienie, a jego nastrój się pogarszał.

Rzucił zdenerwowane spojrzenie na drugą stronę ogrodzenia, zastanawiając się, czy nie pójść do sąsiadów i nie zrobić awantury o hałas. Nienawidził muzyki country. I nie był zachwycony puszczeniem całej czas tych samych kawałków Rascal Flatts w czwartkowy wieczór.

Wyjął telefon z kieszeni i znowu sprawdził ekran. Nic. Przechylił trzymaną butelkę piwa. Pusta. Odstawił ją do kartonu stojącego na werandzie obok worka z węglem. Trzy wypite, trzy zostały. Podniósł nową chłodną butelkę i odkręcił nakrętkę, dokładnie w momencie, w którym skrzypnęły drzwi.

- Cześć.

Jego serce zabiło szybciej.

-Dzwoniłam, ale nie było odpowiedzi, więc... - Głos Alex ucichł, kiedy przeszła przez ciemny trawnik. - Co grillujesz?

- Jeszcze nic.

Jej głos brzmiał radośnie, co było nietypowe. Miała na sobie dżinsy i koszulkę. Nie widział zbyt dokładnie w półmroku, jednak ten strój nie wyglądał jak coś, co wkłada się na randkę. Weszła do niego na drewniany podest po trzech schodkach.

- Przepraszam, że zjawiam się bez zapowiedzi, ale to brzmiało jak coś ważnego.

- Ważnego?

- Twoje wiadomości. - Rozejrzała się po podwórku i Nathan cieszył się, że jest ciemno i Alex nie widzi, jak bardzo jest zarośnięte trawami. Usiadła na ogrodowym krześle i oparła się o poręcz, wzdychając.

- Rany, ale jestem skonana.

- Ciężki dzień?

- Bardzo ciężki. - Wyciągnęła nogi i przechyliła głowę, by popatrzeć na niebo. - Ładna noc.

Podszedł i stanął przed nią, a ona wzięła butelkę z jego ręki. Napila się i skrzywiła, czując smak piwa.

- Masz coś innego niż piwo?

- W domu mam trochę wina, jakbyś miała ochotę.

- To świetnie.

Wstała i zaprowadził ją do tylnych drzwi. Otworzył je przed nią i gestem zaprosił do środka.

Pomieszczenie gospodarcze było zawałone praniem z ostatnich trzech tygodni. Nathan przesunął nogą przeładowany kosz.

- Sorry - powiedział, wymijając ją.

- Nie ma sprawy. Powinieneś zobaczyć moje mieszkanie.

- Lubisz czerwone? - Wino stało na blacie w kuchni, obok lodówki. Wysunął szufladę i zaczął szukać korkociągu.

- Czerwone będzie super. Spojrzał na nią i zamarł.

- Cholera jasna, Alex. - Podszedł do niej szybko.

- Co się stało?

-To nic takiego. Ja...

- Nic takiego? - Podniósł jej podbródek i przyjrzał się uważnie siniakowi na jej policzku. Skóra była fioletowa i spuchnięta.

- Wpadłam na ścianę.

Wbił w nią spojrzenie, a ona odwróciła wzrok. „Wpadłam na ścianę”. Opuścił dłoń. Oparł się o blat.

- Na ścianę - powtórzył spokojnie, ale czuł, że krew gotuje się w nim ze złości.

- Nie ma o czym mówić - przewróciła oczami.

- Nawet nie boli.

- Stockton to zrobił? - Nathan zabije tego gościa. Urwie mu łeb.

- Słucham?

- Troy Stockton. Czy to on cię uderzył? -Nie.

- Więc kto?

Skrzyżowała ręce na piersi i rozejrzała się, wyraźnie nie czując się najlepiej w ostrym świetle kuchni. I wtedy załapał.

To przez jej pracę. Ktoś Alex skrzywdził, kiedy pracowała nad jakąś sprawą. Prawdopodobnie sprawą Melanie.

- Nie powinnam była przychodzić. - Alex pokręciła głową.

Patrzyła na wszystko, tylko nie na Nathana. - Wiedziałam, że będziesz świrował.

- Powiedz mi, jak to się stało. - Zacisnął ręce na krawędzi blatu i nadludzkim wysiłkiem opanował się, żeby nie świrować, patrząc na napuchniętą, purpurową pręgę na jej policzku.

Westchnęła.

- Posłuchaj, Nathan, miałam ciężki dzień. Pozwól, że najpierw trochę się ogarnę, dobrze? Potem wszystko ci opowiem.

Kiedy wreszcie spojrzała mu w oczy, wiedział, że kłamie. Nie powie mu wszystkiego. Nie opuści gardy, jak zawsze.

Ale mimo to postanowił zagrać w jej grę i wskazał głową korytarz.

- Czuj się jak u siebie - zachęcił.

Patrzył, jak znika w łazience, i słyszał szum odkręcaniej wody. Rozluźnił ręce zaciśnięte na blacie. I rozwarł zęby. Odetchnął głęboko i usiłował uspokoić emocje.

Gniew. Frustracja. Opiekuńczość. Nie był pewien, które uczucie było najsilniejsze, ale musiał opanować wszystkie, zanim powie lub zrobi coś, czego będzie później żałował.

Na przykład powie jej, żeby odpuściła sobie sprawę Melanie.

Albo, jeszcze lepiej, żeby rzuciła pracę

prywatnego detektywa. Alex niezbyt dobrze reagowała na polecenia, zwłaszcza jego.

Znalazł korkociąg i zatrzasnął szufladę. Nerwowymi ruchami otworzył wino, które kupił kilka dni temu, mając nadzieję, że pomoże mu w namówieniu Alex na seks. Zamiast tego prawie wylądował w łóżku z Nicole.

Nalał wina do kieliszka i postawił go na blacie w kuchni, po czym wyjął okład z lodu z zamrażalnika i poszedł do łazienki dla gości. Na korytarz padał snop światła. Przez wąską szparę w drzwiach widział Alex stojącą nad umywalką w czarnym sportowym staniku i džinsach. Zaskoczona spojrzała na niego w lustrze.

- Cześć - powiedziała i namoczyła swoją koszulkę pod kranem.

Nathan otworzył drzwi i położył okład na szafce przy umywalce.

- Chcesz na to neosportin? - Wskazał świeże, czerwone otarcie na jej ramieniu. Ślad po dywanie? Chodniku? Samo myślenie o tym, jak to się stało, sprawiało, że przewracało mu się w żołądku.

- Widzę, że od mojej ostatniej wizyty uzupełniłeś zapasy. -

Spojrzała na jego odbicie w lustrze i lekko się uśmiechnęła. -

Jeszcze kilka takich moich wizyt i będziesz musiał zaopatrzyć się w mocniejsze lekarstwa.

Oparł się o szafkę i patrzył, jak delikatnie przemywa ramię zmoczoną koszulką. Tam też miała siniaka - i to sporego.

- Musisz przyłożyć lód. - Podniósł okład, podszedł do niej i delikatnie przyłożył go do spuchniętego stawu. Alex gwałtownie wciągnęła powietrze i zamknęła oczy.

- Chcesz, żebym zawiózł cię do szpitala, żeby lekarz rzucił na to okiem?

- Nie. - Spojrzała na niego i jeszcze raz uśmiechnęła się słabo. - To po prostu zimne.

Popatrzył jej w oczy i coś zaiskrzyło. Rejestrował wyraźnie strumień leżącej z kranu wody, zwiniętą koszulkę leżącą na krawędzi umywalki, i piersi Alex, znajdujące się tylko kilka centymetrów od jego ręki. Nie mógł uwierzyć, że jego umysł zaprzętają w takiej chwili tego rodzaju myśli, ale nic nie mógł na to poradzić. Pociągała go od ich pierwszego spotkania, a teraz stała tak blisko, że czuł jej oddech na karku. Jego spojrzenie ześlizgnęło się na czarny materiał opinający piersi Alex, który teraz unosił się i opadał szybciej niż jeszcze minutę temu.

- Dlaczego to powiedziałeś? - zapytała, wsuwając swoją dłoń pod jego i odbierając mu okład. - O Troyu?

- Nie wiem. - Schował ręce do kieszeni. - Myślałem, że może jesteś z nim związana.

- Jestem z nim związana, więc to oznacza, że mnie bije?

- A jesteś?

- Nie tak, jak myślisz.

Ale Nathan pamiętał charakterystyczne napięcie, które wyczuł między tą dwójką w zajeździe U Eli.

- Ale byliście razem.

- Byliśmy - potwierdziła. - Czas przeszedł. Ale to nie ma znaczenia, bo on nigdy by mnie nie skrzywdził.

- Jest notowany za napaść.

W jej oczach mignęło zaskoczenie. Opuściła rękę, w której trzymała opatrunek, i wpatrywała się w mężczyznę, a on nie potrafił stwierdzić, czy jest zaskoczona tym, że Stockton był notowany, czy tym, że Nathan zadał sobie trud sprawdzenia tego.

Właśnie tak, skarbie. Jestem zazdrosny. I bardzo cię pragnę. Jakby już tego nie wiedziała. Jakby się tego nie domyśliła, kiedy tamtej nocy przycisnął ją do samochodu i błagał, by wróciła z nim do domu.

Skupiła się na odbiciu w lustrze i poprawiła zimny opatrunek.

- Troy kilka razy pobił się z kimś w barze. To nie znaczy, że bije kobiety.

Grała na zwłokę.

- Co się dzisiaj stało, Alex?

- To długa historia - wykręciła się i zanim zdążył zaprotestować, powstrzymała go spojrzeniem. - Opowiem ci, okej? Ale nie chcę teraz analizować tej całej sprawy. Nie mam na to siły.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- W porządku.

- W skrócie, przeprowadzałyśmy z Sophie inwigilację. Żeby dowiedzieć się, kto mnie śledził.

Nathan walczył ze sobą, usiłując trzymać gębę na kłódkę, kiedy czekał na resztę opowieści. Znowu poprawiła opatrunek i wiedział, że robi to, by mieć czas na usunięcie niepożądanych elementów z historii, jaką miała mu przedstawić.

- Zwabiłyśmy gościa do centrum handlowego - ciągnęła. - Sophie przeszła obok niego na parkingu i zapamiętała jego rejestrację, a ja sprawdziłam te numery.

-No i?

- I wszystko poszło zgodnie z planem, dopóki nie wlaź za mną do centrum i nie złapał. Zaciągnął mnie do przejścia dla personelu i zaczęliśmy się szarpać. - Rzuciła na niego okiem. - Brzmi gorzej, niż naprawdę było. Wyluzuj, okej?

- Pominęłaś fragment ze ścianą.

- Ugryzłam go i popchnął mnie na ścianę. Potem uciekłam. I tyle. Taa, jasne. Nathan zacisnął zęby.

- Kim, do cholery, był ten gość?

- Nie mam pojęcia. Rejestracja była oznaczona jako „nieosiągalna”. Może będziesz miał więcej szczęścia, kiedy sam to sprawdzisz.

- Wezwałaś przynajmniej ochronę?

- Tak. Spisali raport. Dobra, kończymy już o tym gadać.

Przejdźmy do innych spraw. Dlaczego do mnie dzwoniłeś?

Przez chwilę dusił w sobie emocje, wciąż niegotowy, by porzucić ten temat. Ale odpuścił. Na razie.

- Dzwoniłem w sprawie Melanie - wyjaśnił. - Słyszałem dziś w pracy pewną plotkę i sądziłem, że chciałabyś ją poznać.

Napięła plecy, ale dalej wpatrywała się w lustro.

- Co to za plotka?

- Mój kumpel z biura szeryfa powiedział mi, że kilka dni temu wysłali ekipę, żeby przeszukała dno jeziora, w tym samym miejscu, gdzie znaleźliśmy naszego N.N. Szukali drugiej ofiary. Nathan zobaczył - wstrząśnięty - jak oczy Alex napełniają się łzami. Ale zamrugła, pozbyła się ich i udała, że ponownie skupia się na okładzie z lodu.

Nie był pewien, dlaczego jej reakcja go zaskoczyła. Tak, Alex była twarda, ale nie traktowała Melanie po prostu jak klientki.

Alex najwyraźniej rzeczywiście na niej zależało.

Odchrząknęła.

- Szukali? To znaczy kto?

- Kilku zastępców szeryfa, oddział z psami i paru federalnych.



- Ale to nie podlega jurysdykcji szeryfa, prawda?

- Nie powinno - powiedział i najwyraźniej zrozumiała podtekst. Departament Policji Austin został odcięty od sprawy.

- I co znaleźli?

- Nic - odparł, ale wiedział, że to nie załagodzi wiadomości, którą miał jeszcze do przekazania. - No więc... zaczynam myśleć, że miałaś rację co do Melanie. Wydaje się, że nie tylko ty sądzisz, że ona nie żyje. Poza tym, jeśli są w to zamieszani federalni, a policja została odcięta od sprawy, coś musi być na rzeczy. Coś na dużą skalę.

Skinęła głową ze stoickim spokojem.

- Wiedziałam.

- Wiem, po prostu... przykro mi, że musiałem ci to powiedzieć. Spuściła wzrok i pokręciła głową, jakby nie mogła zaufać swojemu głosowi. Ani nawet spojrzeć na Nathana.

Chciał ją przytulić i pocieszyć. Ale ona podniosła koszulkę i przyłożyła ją do piersi, jakby chciała mu powiedzieć, że potrzebuje przestrzeni.

- Dziękuję, że mi powiedziałeś - rzuciła. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, naprawdę chciałabym się odświeżyć.

- Jasne - odparł i wyszedł z łazienki, zamykając za sobą drzwi. Wrócił do kuchni, czując się jak bezmyślny palant. Alex wydawała się tak przekonana o morderstwie Melanie, iż nie zdawał sobie sprawy, że wciąż jeszcze żywi resztki nadziei. A on właśnie je zniszczył.

Na blacie w kuchni leżał wielki stek z kością, który Nathan rozmroził na kolację. Podzielił się nim z nią.

Wyszedł na podwórko i przez kilka minut rozpałał na nowo ogień. Potem oparł się o drewnianą poręcz werandy, gapił na podwórko i przeklinał muzyczny gust sąsiadów, próbując wymyślić sposób, jak przekonać Alex, by zrezygnowała z tej sprawy.

„Ta sprawa cię przerasta” - to chyba do niej nie przemówi. „To zatacza o wiele szerszy krąg niż problemy twojej klientki i musisz pozwolić, by zajęli się tym inni”. To będzie równie nieprzekonujące. Jeszcze inaczej: „Jeśli zaraz nie dasz sobie spokoju z tą sprawą, możesz naprawdę ucierpieć, a wtedy to twoje ciało wyłowimy z jeziora Austin. Osobiście sądzę, że to by mnie zabiło”.

Skrzypnęły drzwi i Nathan się odwrócił.

Stała w nich Alex na tle światła padającego z pomieszczenia gospodarczego. W koszulce. Z kieliszkiem wina w dłoni.

Zamknęła za sobą drzwi, a jego serce przyśpieszyło, kiedy zdał sobie sprawę, że kobieta ma mokre włosy. A gładka, biała koszulka, którą włożyła, pochodzi z szafy w jego sypialni.

Sięgnęła za niego, odstawiła kieliszek na poręcz, a on poczuł zapach swojego szamponu w jej włosach.

Jego serce znowu szybciej zabiło.

- Cześć - szepnęła i uśmiechnęła się.

- Cześć.

## Rozdział 16

To była ta trudna część. Pokazała, czego chce. A teraz wstrzymywała oddech, czekając na jego reakcję, sądząc, że on może różnie zareagować.

Pragnął jej. A przynajmniej pragnął jej wtedy w barze. Ale dziś wydawał się w ponurym nastroju i była całkiem pewna, że kiedy ona pozbywała się pod prysznicem bólu i smutku, on przygotowywał się na wykład o niebezpiecznych aspektach jej pracy. A tego akurat nie miała ochoty teraz słuchać. Przysunęła się jeszcze bliżej, dotykając udami jego ud i obejmując go w pasie. Poczwała na skórze delikatny dreszcz oczekiwania.

- O czym myślisz? - szepnęła.

- Masz na sobie moją koszulkę.

Oparła się o niego, a Nathan położył ręce na jej pośladkach.

Wiedziała dokładnie, w jakim momencie uświadomił sobie, że pod cienką, miękką bawełną nie ma na sobie nic więcej.

- A teraz o czym myślisz? - zapytała szeptem i jego dłonie zacisnęły się mocniej.

Schylił głowę i pocałował ją. To był spragniony, pożądlivy pocałunek. A nawet zaborczy, w sposób, którego się nie spodziewała. Ona też była spragniona.

Pożądała tego mężczyzny od miesiący i każdy nerw w jej ciele żywo reagował na perspektywę spędzenia z nim kilku godzin nago. Nie mogła już czekać. Nie mogła już czekać nawet minuty, żeby się dowiedzieć, jak to jest być z Nathaniem Devereaux. Zwłaszcza kiedy tak ją całował, tak niecierpliwie i namiętnie, jakby pragnął tego równie mocno jak ona. Wsunął ręce pod koszulę Alex, przyciągnął ją do siebie i wsunął jej między nogi swoje twarde, mocne udo. Kiedy jego dzinsy otarły się o jej skórę, przeszedł ją dreszcz i Alex jęknęła cicho.

Wybuch śmiechu sprawił, że poderwała głowę i rozejrzała się, szukając źródła hałasu. Jego sąsiedzi. Usłyszała głośny plusk i zaraz po nim kolejny.

W ciemności spojrzała na Nathana.

- Impreza nad basenem?

Wymamrotał przekleństwo, a ona zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła głowę, by go pocałować. Uwielbiała jego włosy, jego usta. Uwielbiała to, jak całował. Uwielbiała dotyk jego rąk na skórze, jego duże, ciepłe dłonie, przyciągające ją do niego.

Kolejny plusk.

- Musimy wejść do środka - szepnął jej do ucha. Ale jej się tu podobało, miała ochotę ściągnąć

T-shirt przez głowę i zobaczyć, jak Nathan na to zareaguje.

Wysunął ręce spod koszuli Alex i ujął ją za nadgarstki.

- Chodź! - Pociągnął ją za sobą do drzwi. Zerknęła w stronę grilla i zauważyła żarzący się stos brykietów.

- A co z węglem? - zapytała.

- Pieprzyć węgiel.

Przeprowadził ją przez próg i zamknął drzwi kopniakiem. Przeszli przez kuchnię i ciemny salon w kierunku korytarza prowadzącego do sypialni.

Którą lata temu dzielił z kimś innym.

Nie obchodziło jej to, tak naprawdę. Ale ten pierwszy raz... chciała, żeby należał tylko do nich. Zatrzymała się przy kominku.

- O co chodzi? - Jego głos był ochrypły.

- Tutaj. Rozejrzył się.

- Na podłodze?

Uśmiechnęła się, słysząc jego ton: zaskoczony, ale nie niechętny.

- Fotel - powiedziała i poprowadziła go do dużego skózanego fotela, który ugiął się pod ciężarem mężczyzny, gdy na nim usiadł. Fotel był szeroki i typowo męski i Alex z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak Nathan siedzi w nim, pije piwo i ogląda mecz. To podniecało ją znacznie, znacznie bardziej niż jakieś łóżko, które dzielił z inną kobietą.

Spojrzał na nią i nawet w mroku rozjaśnionym tylko światłem padającym z kuchni widziała w jego oczach pożądanie.

- Zawsze chcesz o wszystkim decydować.

- Tak - przytaknęła, obserwując, jak ogień w jego oczach jeszcze bardziej się rozpała, gdy uklękła przed nim. Na nogach miał skórzane buty i zdjęła jeden z nich. Potem drugi. Potem zdjęła skarpetki i odrzuciła je na bok. Nathan wyciągnął ręce i objął jej twarz. Pocałowała wnętrze jego dłoni i jego oczy jeszcze raz pociemniały.

Alex wstała i usiadła mu na kolanach. Objęła go za szyję i pocałowała w szczękę, tuż przy uchu, tam

gdzie skóra była szorstka od zarostu. Pachniał grillem i, bardzo słabo, płynem po goleniu. Zaciągnęła się tym zapachem.

Teraz położył jej ręce na biodrach i usadził ją dokładnie na twardym jak skała wybrzuszeniu w jego dżinsach.

- Kapałaś się pod moim prysznicem - powiedział, obsypując pocałunkami jej szyję.

- Hmm... skąd wiesz?

Przeciągnął dłońmi po jej ciele i objął jej piersi.

- Jestem detektywem.

Potał kciukami jej sutki i Alex wygięła się w łuk. Jego usta zjechały niżej. Westchnęła z zadowoleniem, kiedy przez cienką tkaninę koszulki poczuła ciepłe wargi na swoich piersiach.

Zaczął je ssać, mocno, a ona wierciła się na jego kolanach, czując ciepło rozlewające się po całym ciele.

To było takie przyjemne. Wszystko. Ale on miał na sobie zdecydowanie za dużo ubrań; chciała poczuć jego skórę pod swoim palcami, więc wyciągnęła mu T-shirt ze spodni i zaczęła go ściągać. Nathan podniósł ramiona, by jej pomóc, i zanim jego koszulka wylądowała na podłodze, Alex już całowała i delikatnie gryzła jego obojczyk.

- Uwielbiam twoją klatkę - wyznała. Położył ręce na jej piersiach.

- A ja twoją.

Uśmiechnęła się, ponieważ to brzmiało naprawdę szczerze, chociaż nie miała biustu, jaki zazwyczaj podoba się mężczyznom.

Zazwyczaj. Ale tego mężczyznę wydawała się rozpalać, a przecież nawet nie była jeszcze naga.

On też to zauważył i chwycił za brzeg koszulki. Podniosła ramiona do góry i krzyknęła, kiedy ból przeszył jej ramię.

Nathan zamarł.

- Co się stało?

- Nic. - Opuściła ręce i poruszyła ramieniem. - Jest tylko trochę obolałe.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę i wiedziała, że stara się przyhamować.

- Czujesz się na siłach...?

- Tak - zapewniła i przełożyła łokieć przez rękaw. Położył ręce na oparciach fotela i obserwował, jakby teraz bał się jej dotknąć; czuła, że pełen napiętości nastrój zaraz minie. Zdjęła koszulkę przez głowę i odrzuciła ją.

- Widzisz? Wszystko w porządku.

Spojrzał jej w oczy, wciąż ostrożny, więc poruszyła się lekko na jego kolanach, by przypomnieć mu, gdzie skończyli. Popatrzył na jej nagie ciało. Powoli jego ręce przesunęły się, by objąć jej talię, i nagle poczuła się całkowicie odsłonięta. Bo tak było.

Przeciagnał ręce w górę po jej ciele, do policzków, i zatopił dłonie w jej włosach.

Delikatnie zbliżył jej twarz do swojej i pocałował jej usta, jej podbródek, jej gardło. I nastrój wrócił, tylko nieco inny, bo teraz Nathan działał wolniej, nie śpieszył się. Położył ciepłe dłonie na jej udach i zaczął je pieścić, równocześnie całując bok szyi, aż Alex zadrżała. Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy.

Całkowicie poddała się nastrojowi chwili, pozwalając, by wszystko inne zniknęło, cały stres, strach i niepokój, które towarzyszyły jej przez kilka ostatnich tygodni. Rozpłynęły się,

został tylko on i jego dłonie, jego usta na jej ciele i to, że wiedział, jak jej dotknąć, by wywołać dreszcz. - Jesteś piękna - powiedział. Otworzyła oczy i zobaczyła, że obserwował ją, cały czas pieszcząc.

Poczuła się onieśmielona, więc skupiła się na nim i pocałowała go namiętnie. Sięgnęła do jego paska, a on wyprostował nogi i odchylił się, by ułatwić jej dostęp. Jej palce drżały, kiedy mocowała się z klamrą. Zerknęła na jego twarz, chcąc sprawdzić, czy to zauważył, ale nie była w stanie tego stwierdzić. W końcu udało jej się rozpiąć pasek i guzik spodni. Nie śpieszyła się, rozsuwając zamek błyskawiczny. Nathan objął ją mocno w talii, żeby nie spadła, kiedy przechylił się i wyjął coś z tylnej kieszeni spodni.

Alex zaczęła całować jego twarz, kark i ramiona. Portfel Nathana pacnął na podłogę, a ona zauważyła foliowe opakowanie w jego dłoni.

Pocałowała go. I jeszcze raz pocałowała. I jeszcze raz, cały czas czekając na słodko-gorzki ból, o którym wiedziała, że zaraz nadejdzie, kiedy Nathan uniósł jej biodra i powoli opuścił.

Zabrakło jej tchu. Objęła jego szyję ramionami.

- Alex? - Jego głos był napięty.

- Wszystko okej - powiedziała i pocałowała go, chcąc zamknąć mu usta.

Chyba jej uwierzył, ponieważ zaczął miarowo poruszać się w niej, a ona napała na niego, próbując znaleźć się tak blisko niego, jak tylko mogła.

I potem było dobrze, tylko dobrze, tylko przyjemność, kiedy ruszali się razem w błogim rytmie, kiedy Nathan gładził jej plecy, a potem przesunął ręce w dół. Byli razem, całkowicie zjednoczeni, i to cudowne



doznanie sprawiło, że poczuła, jak gdzieś głęboko w jej wnętrzu ciasno zawiązany supeł samotności zaczyna się rozluźniać. Otoczyły ją jego silne ramiona i wrócił pośpiech, niecierpliwość, nienasycony głód tamtego pierwszego pocałunku na parkingu przed zajazdem, kiedy miała wrażenie, że on pragnie wchłonąć ją całą. Zamknęła oczy i czuła jego twarde usta na swoich, czuła drapanie jego zarostu, jego szeroką, twardą klatkę, napierającą na jej piersi, kiedy poruszała się na nim, poruszała się i poruszała. Wreszcie ujął ją za biodra i przyciągał coraz bliżej i bliżej, aż wykrzyczał jej imię, jak prośbę, a ona zadrżała gwałtownie i wyprężyła się.

Jego mięśnie napięły się i przeciągała tę chwilę tak długo, jak mogła, zanim opadła na niego i wtuliła twarz w jego szyję. Minęła minuta. Potem następna. Alex oparła głowę o ramię Nathana i położyła dłoń na jego wilgotnej piersi. Czuła bicie serca mężczyzny i uwielbiała świadomość, że to ona sprawiła, że bije tak szybko. Musnął dłonią plecy Alex, a potem zanurzył ją w jej włosach. Delikatnie odchylił głowę dziewczyny do tyłu i mrugnął, patrząc na nią spod przymkniętych powiek.

- Och - wytchnął. Uśmiechnęła się.

- Serio. Gdzie to wszystko ukrywałaś?

Pocałowała go w podbródek, a potem znowu oparła głowę o jego ramię. Objął ją i przez chwilę po prostu tak siedzieli, słuchając cichej, dobiegającej z sąsiedniego domu muzyki country. Alex zamknęła oczy i westchnęła.

Nie zatajał przed nią informacji. Powiedział jej o przeszukiwaniu dna jeziora. Świadomość tego,

że może mu zaufać, rozwiała resztki jej wątpliwości. Kompletnie opuściła przy nim gardę, ale teraz czas z powrotem ją podnieść. Będzie miał pytania. Nic mu nie umykało. I z pewnością zapyta o niektóre szczegóły, które odpuścił wcześniej, kiedy lizała rany w łazience. Pocałował ją w czubek głowy i poczuła ukłucie winy na myśl o wszystkich kłamstwach, które zamierzała mu powiedzieć. Nie odezwał się, kiedy wyplątała się z jego objęć i ześlizgnęła z kolan. Kolana ją zabolowały, kiedy wstała i odwróciła się, szukając swojej koszulki. Włożyła T-shirt i poczuła, jak Nathan obejmuje jej talię silnymi ramionami.

- Co z ramieniem? - zapytał.

- W porządku.

- Dobrze. Chodźmy. - Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę sypialni.

- Nie myślisz o tym poważnie!...

- Jak o ataku serca.

- Ale... - Próbowała wymyślić rozsądny powód, by zaprotestować, kiedy prowadził ją przez korytarz. - Nie potrzebujesz odpoczynku?

Zatrzymał się w drzwiach i, zanim zdążyła się zorientować, wziął ją na rękę. Aż pisnęła z zaskoczenia.

- Zapłacisz za to - zagroził i rzucił ją na łóżko. Potem położył się obok niej, a ona ze śmiechem położyła się na nim.

- Wątpię - odcięła się.

Warknął gardłowo i przyszpilił ją do łóżka, podpierając się rękami po obu stronach jej głowy, żeby nie zmiażdżyć Alex swoim ciałem, i poczuła ciepło w sercu, bo wiedziała, że wciąż jest ostrożny ze względu na jej ramię.

- Szukasz zaczepki?

- Tak. - Uśmiechnęła się i owineła go nogami.

- Dobrze - powiedział szorstko i przelotnie pocałował ją w usta. A potem, kiedy popatrzył na nią, beztroski nastrój się ulotnił. Kiedy przyglądała się jego twarzy w półmroku, poczuła ochotę, żeby zatopić palce w jego włosach, i zrobiła to. To dobry człowiek. Nie chciała psuć tego, co było między nimi - cokolwiek to było - kłamstwami. Ale to właśnie jego dobroć stanie jej na przeszkodzie.

Znowu ją pocałował, tym razem mocniej, głębiej, i znowu zaczęło się budzić pożądanie. Przytuliła się do niego i wypchnęła myśli o tym, co nadejdzie jutro, ze swojego umysłu, kiedy Nathan spełniał swą pogroźkę, że Alex mu zapłaci.

- Przypomnij mi, żeby nigdy więcej nie brał z tobą prysznic. Alex odwróciła się i spojrzała na niego groźnie, namydlając głowę.

- Byłam tu pierwsza!

- Tak, ale siedzisz tu całe wieki. Nie sądzisz, że mogłabyś trochę hojniej szafować ciepłą wodą?

Odchyliła głowę i podnosząc włosy, zapewniła mu niesamowite widoki.

- Panie przodem - powiedziała i otworzyła jedno oko, by na niego zerknąć. - Hej, nie gap się tak na mnie.

- Jak?

Odwróciła się do niego tyłem z udawaną skromnością.

- Jakbym była eksponatem w zoo albo czymś w tym rodzaju.

Nathan namydlił dłonie i przejechał nimi po jej ramionach, a potem po plecach i biodrach. Nie mógł się nasycić tymi delikatnymi, subtelnymi krągłościami.

- To mój prysznic. Wolno mi patrzeć, ile mi się żywnie podoba. Zebrała włosy i wycisnęła z nich wodę, po czym odsunęła zasłonę, ale mężczyzna chwycił ją za nadgarstek.

- Nie tak szybko.

- Cały prysznic dla ciebie - rzuciła przez ramię. - Ja już skończyłam.

- Ale ja nie. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował w kark.

- Wydawało mi się, że powiedziałeś, że się spóźnimy. -

Odwróciła się w ramionach Nathana i znowu zanurzyła palce w jego włosach. Zdaje się, że z jakiegoś powodu jej się podobały, więc wykorzystał to, by przycisnąć ją do ścianki kabiny i jeszcze raz pocałować w szyję.

- Tak, jeśli pójdziemy na śniadanie - uściślił i przeciągnął dłonią po jej brzuchu, zatrzymując się na udzie, żeby się z nią podrażnić.

- Z przyjemnością daruję sobie restaurację i spędzę tu więcej czasu.

Pozwoliła jego dłoniom błądzić po jej rozgrzanej, gładkiej skórze, i po kilku minutach nie tylko on był gotów poświęcić jedzenie i kofeinę. Zamknęła oczy i z jej gardła wyrwał się jeden z tych cichych jęków, które doprowadzały go do szaleństwa.

Nagle Alex poderwała głowę.

- Słyszałeś to?

- Nie. - Znowu ją pocałował, ale się cofnęła.

- Przestań, mówię serio. Słyszałam czyjś głos. Głos.

Nathan zakręcił wodę. Nadstawił uszu, ale nic nie usłyszał.  
Ale i tak poczuł jakiś niepokój wewnętrzny.

- Gdzie zaparkowałaś? - zapytał. Mrugnęła zdziwiona.

- U wylotu ulicy. Dlaczego? Cholera.

Odsunął zasłonę prysznicza i zdjął ręcznik ze stojaka.

- No co? Twoi sąsiedzi urządzili imprezę, więc...

- Zostań tutaj! - rzucił i podał jej ręcznik. Zmarszczyła brwi, a Nathan zdał sobie sprawę, że ją przestraszył.

- To pewnie nic takiego - powiedział. - Po prostu zaczekaj w sypialni, dobrze?

Wziął kolejny ręcznik i zarzucił go sobie na szyję, po czym podniósł swoje dzinsy z podłogi w sypialni. Zatrzasnął za sobą drzwi dokładnie w chwili, w której w korytarzu dał się słyszeć stukot obcasów.

Skręcił za róg i prawie wpadł na Nicole.

- Dzień dobry. - Wspięła się na palce i pocałowała go, a potem cofnęła, by spojrzeć na jego nagi, mokry tors. - Późno dzisiaj wychodzisz.

- Powinnaś była zadzwonić. Przewróciła oczami.

- Nie marudź. Przyniosłam ci śniadanie.

Wziął ją za łokieć i poprowadził z powrotem do kuchni.

- Powinnaś była zadzwonić, Nikki.

Dotarli do kuchni, zanim strząsnęła jego rękę i zagapiła się na niego.

- O mój Boże. Nie jesteś sam? - Tak.

Zobaczył, jak była żona zaciska zęby. Rzuciła okiem w stronę salonu i miał ogromną nadzieję, że Alex nie stoi w korytarzu, słuchając tej rozmowy. Wszedł do pomieszczenia gospodarczego i rzucił ręcznik na suszarkę, wziął brudny T-shirt z kosza stojącego na podłodze i wciągnął go przez głowę.

- Przepraszam - powiedziała Nicole, kiedy się do niej odwrócił. Jej głos był spokojny, ale oczy miały błyskawice. - Masz rację, powinnam była zadzwonić.

Miała na sobie szyty na miarę czarny kostium i szpilki, co oznaczało, że później wybierała się do sądu. Nathan zauważył papierowe kubki z kawą na stole i poczuł ukłucie winy. Szlag by to, nie powinien był całować byłej na do widzenia w hotelu. To jego wina: wpakował jej język w usta i myślał, że nie odbierze tego jako sygnału, że on znowu ma ochotę na niezobowiązujący seks z rozwiedzioną żoną.

- Nicole...

- Daruj sobie. - Chwyciła swoją elegancką czarną torebkę i wymaszerowała przez tylne drzwi, zatraskując je za sobą.

Nathan odwrócił się i zobaczył Alex wchodzącą do salonu. Miała na sobie dżinsy, adidas i koszulkę, w których wczoraj przyszła. Mokre loki opadały jej na ramiona.

Nie patrzyła na niego, kiedy wyjęła kluczyki z tylnej kieszeni. Oboje udawali, że nie słyszą bmw Nicole, ruszającego z podjazdu.

- Chcesz jechać swoim samochodem? - zapytał. Spojrzała na niego pustym wzrokiem i wiedział, że nici ze śniadania.

- To była moja eks, Nicole.

Alex podniosła dłoń.

- To nie moja sprawa. Muszę się zbierać, więc...

- Nie rób tego.

- Czego?

- Nie zachowuj się, jakby ci nie zależało. Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Dlaczego miałoby mnie to obchodzić? Twoja była żona wpadła do ciebie do domu. Co z tego?

- Dobra. - Obserwował jej twarz, szukając śladu jakiejś emocjonalnej reakcji. Nie znalazł. Może naprawdę jej to nie obchodziło. Może była pierwszą znaną mu kobietą, która nie miała w sobie nawet odrobiny zazdrości.

Ale potem spojrzenie Alex padło na kubki z kawą i jej oczy błysnęły.

- Muszę iść. - Ruszyła do frontowych drzwi, a on poszedł za nią.

- Zadzwoń do ciebie później.

- Będę dzisiaj zajęta - rzuciła przez ramię.

- To zadzwonię jutro.

Przesunęła zasuwę w drzwiach i wyszła.

- Jutro też będę zajęta.

- Jutro jest sobota. - Szedł za nią chodnikiem. Gdzie ona, do cholery, zaparkowała? Ulica musiała być wczoraj całkowicie zastawiona.

Ale Alex skończyła z wymówkami. Podeszła do forda sunlinera w kolorze strażackiej czerwieni, zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Był długi, błyszczący,

0 charakterystycznym kształcie, sto razy bardziej odjazdowy niż jego mustang. Włożyła kluczyk do zamka.

- Gdzie twój saturn? - zapytał oszołomiony.

- W warsztacie. - Otworzyła drzwi ze zgrzytem i usiadła za kółkiem.

Tapicerka też była oryginalna.

- To samochód właścicielki domu, w którym wynajmujesz pokój?

- Jest mój.

Gdzieś z tyłu głowy usłyszał ciche smagnięcie bicia. Mógł naprawdę na zabój zakochać się w tej kobiecie.

Jeśli jeszcze kiedykolwiek się do niego odezwie.

Oparł rękę o szybę, a ona zerknęła na niego z rozdrażnieniem.

- Słuchaj, przykro mi, okej? Zazwyczaj moja eks nie wpada do mnie, ot tak.

- Nie moja sprawa.

- Nie, to w pewnym sensie jest twoja sprawa. Byliśmy w środku kochania się.

Rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie i widział, że spodobało jej się, że tak to nazwał. Rany. Zamierzała to zbagatelizować tak bardzo, jak to tylko możliwe.

- Zadzwoń - powiedział. Zaczynał się wkurzać.

- Dobra. - Pociągnęła za drzwi, ale je przytrzymał.

- Powiem to po raz ostatni, Alex. Przepraszam.

- Opuść temat - rzuciła. - A teraz, jeśli można...? Muszę pojechać do pracy.



## **Rozdział 17**

Alex się spóźniła i liczyła, że tacka pełna wielkich latte załagodzi sprawę. Mogła dotrzeć tu wcześniej, ale potrzebowała trochę czasu, żeby się pozbierać, zanim mogła wejść do biura i stworzyć jakiegokolwiek pozory normalności.

Ale nic nie było normalnie. Nawet przebranie się i kolejny prysznic z użyciem własnego, niepachnącego Nathanem szamponu nie pomogły jej w najmniejszym stopniu się rozluźnić. Odetchnęła głęboko i otrząsnęła się z niewesołych myśli. To nie miało znaczenia. Nienawidziła związków. A jeśli teraz znajdzie czas na związek, będzie musiała radzić sobie z pustką, kiedy ten związek się skończy i zostanie sama.

Szybkim krokiem podeszła do drzwi swojego biura i zapukała w szklany panel. Sophie wyszła z jej gabinetu, od razu z powrotem zamykając za sobą drzwi. Jej twarz rozjaśnił uśmiech, kiedy zobaczyła papierową tacę z kawami.

- O mój Boże, czytasz mi w myślach. Alex weszła do biura i podała Sophie jeden z kubków. Za zamkniętymi drzwiami słyszała kobiece głosy.

- Courtney już tu jest?

- Jest tu od niemal godziny - odpowiedziała asystentka. - To niesamowita kobieta. Zamierzam skorzystać z jej usług, kiedy będę sobie robiła kolejne zdjęcia do portfolio.

Detektyw przeszła przez recepcję.

- Spuść żaluzje, dobrze? - rzuciła przez ramię. Nigdy nie wiadomo, kogo лихо przyniesie.

Powinna być gotowa na to, co zobaczy w gabinecie, ale nie była. I Sophie miała rację. Courtney to naprawdę niesamowita profesjonalistka.

- Oho - zdumiała się Alex. Za biurkiem na dużym skórzanym obrotowym krześle siedziała całkowicie odmieniona Melanie Bess.

Courtney spojrzała na detektyw.

- Spóźniłaś się.

- Zatrzymałam się w Starbucksie. - Alex postawiła na biurku tackę z kawami.

- Wybaczam ci.

Co nie było specjalnie zaskakujące. Wysoka stylistka o kasztanowych włosach, nie tylko przyjaciółka, ale też dawna klientka Alex, należała do grupy, którą Nathan określał mianem „kobiet w beznadziejnych sytuacjach”, mimo że nie pasowała już do tej definicji, częściowo dzięki Alex. Courtney zupełnie zmieniła swoje życie, a ostatnio zdobyła posadę w najmodniejszym salonie w Austin.

Detektyw przyjrzała się ostatniemu dziełu sztuki stylistki.

- Jak to zrobiłaś?

Melanie spojrzała na nią ogłupiałym wzrokiem.

- Podoba ci się?

- Tak. - Alex obesła biurko, by przyjrzeć się z bliska.

Po ziemistej cerze i cieniach pod oczami nie został nawet ślad, ale nie było też widać - dzięki umiejętnościom Courtney - tony podkładu różniącego się odcieniem od koloru skóry, czego Alex nie cierpiała. Zniknęły też rozczochrane czarne włosy, które zastąpiła krótka jasnobrązowa fryzura z długą grzywką, która wyglądała absolutnie naturalnie. I nie rzucała się w oczy, o co przecież chodziło. Melanie musiała wtopić się w tłum, a nie się z niego wyróżniać. A poza tym

- o czym nie wiedziały Courtney, Sophie i sama Melanie - miała później tego ranka zrobić nowe zdjęcie do paszportu.

- Zrobiłyśmy ci bałagan w łazience - uprzedziła stylistka, obrysowując usta Melanie koralową kredką.

- Ale nic takiego, z czym nie poradzi sobie odrobina środka czyszczącego.

- Zajmę się tym - rzuciła Sophie.

- Co zrobiłaś z jej oczami? - Alex pochyliła się, by lepiej widzieć.

- Biały ołówek - powiedziała Courtney - pod dolną powiekę. To w połączeniu z zalotką sprawia, że twarz się ożywia. Odmładza. Moje starsze klientki uwielbiają taki makijaż.

Alex zapamiętała tę informację. Prawie nigdy się nie malowała, ale matka powiedziała jej, że to się może zmienić, kiedy skończy trzydziestkę - to i metabolizm.

- Zauważyłaś brwi? - Sophie oparła się biodrem o biurko i popijała kawę.

- Tak, są jakieś inne.

- Zmieniłam im kształt - wyjaśniła stylistka.

- Nadają jej twarzy inny wygląd. Zabieg subtelny, ale skuteczny.

Alex kiwnęła głową z aprobatą.

Courtney kończyła makijaż, nakładała jasnobrazowy róż, podkreślając kości policzkowe, co dopeśniało nowego wizerunku Melanie. Po chwili zamknęła pudełeczko i cofnęła się, żeby obejrzeć efekt swojej pracy.

- Nieźle.

- O to chodziło - zgodziła się Alex.

Melanie uśmiechnęła się do niej nerwowo, podczas gdy stylistka szukała czegoś w swoim srebrnym kufereku.

- Prawie zapomniałam. - Wyciągnęła okrągły pojemnik z jakimś kosmetykiem w kolorze skóry. - Twoje blizny. Pochylił głowę. - Obeszła krzesło i nałożyła go na okrągłe różowe blizny na karku Melanie. Według słów Melanie, zrobił je jej mąż: to było coś, co sprawiało mu sadystyczną przyjemność podczas seksu.

Kiedy stylistka skończyła, wrzuciła korektor do foliowej torebki, w której znajdowało się już sporo innych kosmetyków do makijażu.

- To dla ciebie - powiedziała, wręczając ją Melanie. - Pamiętaj o wszystkim, co ci pokazałam.

- Dziękuję. - Melanie spojrzała zmartwiona na torbę. - Uhm... ile jestem ci winna za to wszystko?

- Nic. - Courtney zatrzęsnęła swój kuferek i spojrzała na zegarek. Odwróciła się do Alex. - Muszę lecieć.

- Jesteś pewna? - Melanie popatrzyła niepewnie na Alex i detektyw wiedziała, że myśli teraz o swoim niezapłaconym rachunku w Lovell Solutions.

- Jasne - potwierdziła stylistka, podnosząc kuferek, kawę i kluczyki do samochodu. - Jestem winna Alex kilka przysług.

- Skoro mowa o przysługach - Alex odchrząknęła

- bardzo by nam pomogło, gdybyś mogła nie wspominać Willowi...

- Nigdy mnie tu nie było - odpowiedziała Courtney i detektyw odetchnęła z ulgą, ponieważ oprócz tego, że stylistka była kiedyś jej klientką, była też żoną partnera Nathana.

Courtney odwróciła się do Melanie.

- Uważaj na siebie, dobrze? I jeśli chcesz, żeby to wypaliło, posłuchaj mojej rady i rób wszystko, co Alex ci powie.

Detektyw uśmiechnęła się lekko, przypominając sobie, jak kiepsko sama stylistka wyszła na postępowaniu zgodnie z tą radą.

- Tak zrobię - obiecała Melanie.

I Alex miała nadzieję, że, do diabła, tym razem naprawdę tak będzie.

Jakkolwiek mogło się to wydawać dziwne, Nathan czasami po prostu nie był w stanie oglądać zwłok, będąc na czczo.

- Cholernie marny sposób odejścia z tego świata

- zauważył Webb i odwrócił się, by splunąć.

Nathan, który przykucnął obok ciała, spojrział na niego.

-Hej, może nie tutaj z tym gównem, co? Nie na miejscu zbrodni.

Webb rzucił mu kolejne ciężkie spojrzenie i mlasnął przeżuwaną tabaką.

Nathan wyprostował się i przeszedł nad kałużą czegoś, co wyglądało jak mocz. Znowu się schylił i przyjrzał się twarzy nieboszczyka. Dwadzieścia kilka lat.

Latynos. Wokół szyi widać było krwawy ślad, który przypominał mu zwłoki wyłowione z jeziora Austin kilka tygodni temu. Drut wiążałkowy, stwierdził wtedy specjalista medycyny sądowej. Jednak to było tylko domniemanie, ponieważ, podobnie jak w tym wypadku, morderca zabrał narzędzie zbrodni ze sobą. Mrówki maszerowały przez ranę w szyi i gardło aż do nosa i ust ofiary. Nathanowi skręciły się wnętrzności. Żałował, że nie zdążył zjeść czegoś, zanim tu dotarł, zamiast wypić tylko kilka łyków kawy.

Został wezwany w niedługi czas po tym, jak wyszła Alex, i przez całą drogę myślał o wydarzeniach ostatniej nocy. Teraz przyszło mu do głowy - pewnie dlatego, że nie było jej w pobliżu, żeby go rozpraszać seksem - że zachowywała się dziwnie, kiedy się u niego pojawiła. Była w świetnym nastroju. Zmęczona, ale radosna. Potem dała się ponieść emocjom, kiedy powiedział jej o plotkach na temat Melanie. A potem - co z tego wszystkiego najdziwniejsze - znowu wydawała się radosna. Dostatecznie radosna, żeby spędzić z nim noc.

Teraz, kiedy się nad tym zastanawiał, zachowanie Alex uznał za zagadkowe, a Nathan nigdy nie zostawiał zagadek nierozwiązanych. Działo się coś dziwnego, coś, co, był pewien, miało związek ze sprawą Melanie. Musiał rozgryźć, o co w tym chodzi.

Podmuch wiatru w zaułku wzmógł odrażający smród śmierci, moczu i śmieci. Nathan rozejrzał się, czy nie umknęło mu coś, czego nie spostrzegł za pierwszym razem.

- Co powiedział właściciel klubu? - zapytał Webb, który zjawił się zaraz po patrolu.

- Niewiele. Tylko tyle, że w zaułku leżał sztywniak,

kiedy wychodził z klubu około szóstej dwadzieścia. Kelnerka twierdzi, że podała gościowi millera lite o pierwszej trzydzieści i że za niego nie zapłacił.

- Sprawdziłeś ją już?

- To nie było trudne. Wyrabiała nadgodziny w klubie, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Webb oparł się o ścianę z cegieł po drugiej stronie zaułka.

Nathan nie zadał sobie trudu, żeby mu powiedzieć, by przestał dotykać czegokolwiek na miejscu zbrodni. Webba dzieliły tylko dwa lata od emerytury i nie zamierzał się wysilać i ukrywać swojej pogardy dla wszystkich zasad i przepisów, które pojawiły się wraz z nową technologią, dostępną śledczym. Nathan sto razy bardziej wolał pracować z Willem Hodgesem, ale dzieciak był dziś chory i rzygał jak kot z powodu jakiegoś zatrucia.

- To prostytutka? - zapytał Nathan, szukając wzrokiem tatuaży na skórze ofiary. Nieboszczyk miał na prawej ręce wytatuowane czarne słońce, żadnych innych znaków na razie nie było widać. Nathan nie zamierzał niczego dotykać, nawet portfela, dopóki nie zjawią się technicy.

- Tylko zgaduję. - Webb uniósł brwi. - Była wyzywająco ubrana. Powiedziała, że pracowała po godzinach w barze wczoraj w nocy. Nazwała to „prywatnym przyjęciem”.

Nathan wstał i rozejrzał się. Jakieś sześćdziesiąt centymetrów od ciała leżała na wpół pusta butelka millera.

- Jak z kanalizacją w barze? - zapytał.

- Jak z czym?

- Może kibel się zepsuł?

- Nie mam pojęcia. - Webb odwrócił się i znowu

splunął. - Zapytaj Angel. - Uśmiechnął się. - Tak ma na imię. Angel. Dasz wiarę?

- Pracuje tu jako tancerka?

- Nie, rzekomo jest tylko kelnerką. Ale podejrzewam, że wszystkie tak sobie dorabiają. Pewnie wie

o tym gościu znacznie więcej, niż mówi. Twierdzi, że nie zna nawet jego imienia. - Webb podszedł bliżej

i spojrzał na nieboszczyka, marszcząc brwi. - Jak sądzisz, co tu zaszło?

- Wygląda na to, że facet wyszedł się odlać, postawił piwo obok kontenera na śmieci. Może toaleta była zajęta, może jakaś parka tam baraszkowała.

- Nie zdziwiłbym się.

- Morderca zachodzi go od tyłu, owija mu drut wokół szyi. To by tłumaczyło ten krwawy ślad na ścianie.

- Musiałby być silny - stwierdził Webb, patrząc na nieboszczyka.

- Ten tu ma z metr osiemdziesiąt, około osiemdziesięciu pięciu kilogramów. W dodatku wygląda, jakby regularnie ćwiczył.

-Tak.

- Wiesz co, to mi przypomina o tym cieple znalezionym przy autostradzie nr 71. Jak się nazywała ta dziura ze striptizem, która tam kiedyś była? - Webb potarł szczękę. - Cholera, jak ona się nazywała?

- Nie wiem.

- Kurde, co to była za knajpa? Mieli steki po trzy dolary. To było pięć lat temu, ale mimo wszystko.

Nathan spojrzał przez ramię na ekipę techników kryminalnych, która właśnie pojawiła się u wylotu zaułka.

- Byłem wtedy w Houston - przypomniał.

- A, prawda. W każdym razie to było tak: facet



zostaje załatwiony na tyłach klubu ze striptizem. Drut wokół szyi. Tak samo jak tu.

- Co się stało? - zapytał Nathan, nagle na nowo doceniając obecność weteranów w swoim wydziale.

- Nie pamiętam. Cóż, może jednak nie.

- Pamiętasz nazwisko? Podejrzanego? Cokolwiek?

- Niegrzeczne Dziewczynki. Tale się nazywał ten klub.

- Aresztowaliście kogoś?

- Nie wydaje mi się - odpowiedział Webb. - Ale pamiętam, że jak pakowaliśmy gościa do worka, wciąż miał ten drut owinięty dookoła szyi. Cholernie brudna robota. Jeśli to ten sam sprawca, to teraz zabija w znacznie czystszy sposób.

- Co się stało z tym drutem?

- Kto wie? Pewnie wciąż jest w magazynie dowodów.

Sędzia Gordon Mueller lubił punktualnych prawników, uprzejmych obrońców i krótkie mowy końcowe. W swojej sali sądowej nie tolerował noszenia dresów i zamierzał, jak zawsze, o dziesiątej trzydzięci zapalić papierosa.

Była dziesiąta trzydzięci jeden. Niczym z wybiciem zegara drzwi jego sali sądowej otworzyły się i ludzie zaczęli wychodzić na piętnastominutową przerwę w sprawie stan Teksas przeciwko Luis J. Perez.

Główny świadek oskarżenia wyszedł przez drzwi i ruszył w stronę męskiej toalety. Nathan ruszył za nim.

- Cześć, Craig.

Coghan odwrócił się i zaskoczenie na jego twarzy szybko zamieniło się w podejrzliwość.

- Masz chwilkę? - zapytał Nathan uprzejmym tonem i wskazał głową znajdujące się blisko boczne drzwi.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł z budynku sądu, mijając kręcących się przed wejściem reporterów i urzędników stłoczonych wokół gigantycznej popielniczki. Zatrzymał się przy pustej ławce i oparł o nią nogę.

- Co jest, Devereaux? - Coghan zmarszczył brwi i spojrzał na zegarek, kiedy Nathan pochylił się, żeby zawiązać but. - Powinienem być w sądzie.

- Nie zajmę ci dużo czasu. - Nathan wyprostował się i obrzucił rozmówcę uważnym spojrzeniem. Cholera, nie widział go z tak bliska od dawna. Gość nabrał masy mięśniowej. - Jak życie w małżeńskim stadle?

Coghan skrzywił się z grymasem gniewu.

- Taa, tak właśnie słyszałem.

- Co to ma, do cholery, znaczyć?

- Chyba mamy wspólną znajomą. - Nathan oparł ręce na biodrach. - Alex Lovell. Ma biuro detektywistyczne.

Wyraz twarzy Coghana się zmienił.

- Pojawiła się wczoraj u mnie w domu z wielkim siniakiem na twarzy. - Nathan podszedł bliżej. - Nie wiesz przypadkiem czegoś na ten temat?

Coghan spał się, kiedy Nathan przeszedł do rzeczy.

- Jak już mówiłem, Alex jest moją znajomą - powtórzył cicho. - Jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz, to cię, kurwa, zabiję.

- Pieprz się, Devereaux.

Nathan popchnął Coghana. Ten potknął się i zrobił kilka kroków w tył, a potem skoczył i przywalił przeciwnikowi w szczękę. Od strony palaczy dały się słyszeć zaskoczone okrzyki i odgłosy gwałtownie wciągane powietrza.

Nathan zatoczył się, oszołomiony bólem. A potem rzucił się na Coghana i obaj wylądowali na ziemi. Walnął go w nos, raz, dwa, trzy razy. Przy trzecim uderzeniu rozległ się satysfakcjonujący chrzęst i Nathan skoczył na równe nogi. Coghane usiadł i chciał go złapać, ale Nathan odskoczył.

Coghane wstał z trudem, akurat kiedy podbiegło kilku mężczyzn w dżinsach i krawatach. Reporterzy, sądząc po identyfikatorach zawieszonych na szyjach. Jeden podniósł kamerę.

Coghane ruszył do przodu, potem zauważył widownię. Zmrużył oczy, w których malowała się nienawiść.

- Pożałujesz tego.

- Uważaj, Coghane. - Nathan wytarł krew z ust i splunął na chodnik. - Nie chcesz się znaleźć na pierwszych stronach gazet. - Odwrócił się plecami do przeciwnika i odszedł.

- Jak to: nie ma jej? - dopytywała się Alex. - Rozmawiałam z nią godzinę temu.

Sophie rzuciła okiem na numer, który zapisała w notesie. Dobrze wykręciła.

- No, może tam jest - powiedziała - ale nie odbiera telefonu.

Alex wyjęła komórkę z tylnej kieszeni spodni i zaczęła wybierać numer, zerkając na karteczkę, którą

zapisła asystentka. Czekala i czekała, ale Melanie najwyraźniej nie odbierała również telefonu od Alex.

- Szlag by to! - Wściekła, rozłączyła się. - Przysięgam, że...

- Myślisz, że się ulotniła? - zapytała Sophie, co wywołało okropny grymas na twarzy szefowej.

Alex jeszcze raz zadzwoniła, a asystentka powstrzymała się od uwagi, że pożyczanie Melanie samochodu nie było chyba najlepszym pomysłem.

Alex musiała już wcześniej dojść do tego wniosku, bo inaczej oddałaby klientce samochód z wypożyczalni, zaparkowany przed wejściem do Lovell Solutions.

- Nie mogła się tak po prostu ulotnić - mruknęła Alex jakby do siebie. - Po prostu nie mogła.

- Dlaczego?

Alex podniosła głowę i wydawało się, że się zastanawia.

Sophie patrzyła na nią wyczekująco. Szybko doszła do wniosku, że jeśli chce się nauczyć tej roboty, to musi zadawać pytania.

Czasami szefowa ją spławiała. Ale czasami dopuszczała ją do pewnych spraw, tak jak ta z Melanie.

Wyraźnie były jednak jakieś kwestie, o których nie wspomniała asystentce.

- Dlaczego nie mogła po prostu wyjechać? - zapytała jeszcze raz Sophie. - Bo przecież raz już to zrobiła. Pokazałaś jej jak.

- Tym razem jest inaczej - odparła Alex. - Załatwiłam rzeczy, których potrzebuje. Miała się ze mną spotkać w La Grange i je zabrać, zanim dokądkolwiek pojedzie.

La Grange, to Sophie rozumiała. Szefowa знаła właściciela motelu w pobliskim mieście, który zgodził się dać

Melanie pokój - za darmo i bez wypełniania papierów. Jak zdążyła się zorientować, właściciel motelu był biznesowym znajomym Alex. Nie wiedziała za to, jakich „rzeczy” potrzebowała Melanie. Poza, rzecz jasna, gotówką. Ale powoli zaczynała się domyślać.

Skrzyżowała ramiona.

- Mówiłaś mi, że fałszywe dokumenty to nie jest dobry pomysł. Alex spojrzała znad telefonu. Przeglądała mejle, pewnie szukając jakiejś wiadomości od Melanie.

- Bo nie jest - potwierdziła. - Zazwyczaj. Sophie zmarszczyła brwi. Alex powiedziała jej, że nie kupowała fałszywych dokumentów dla klientów, którzy chcieli zniknąć. Wyjaśniła, że nigdy nie wiadomo, co się kupuje. Można dostać dokument na nazwisko kogoś z dużymi długami. Albo z kryminalną przeszłością. Albo nawet gorzej, kogoś, na kogo wydano nakaz aresztowania. Najlepszy sposób na zniknięcie, twierdziła Alex, to zatrzeć wszelkie możliwe tropy - wszystkie ślady w systemach komputerowych. A potem zostawić fałszywe - używając komputerów. I w końcu: zorganizować sobie nowe, niezwracające niczyjej uwagi życie. Właśnie to Alex pomogła zrobić Melanie za pierwszym razem.

Tym razem, jak widać, miało być inaczej.

- Pomożesz jej wyjechać z kraju? - zapytała Sophie.

Alex przerwała pisanie wiadomości, by rzucić asystentce ostrzegawcze spojrzenie.

- Przestań zadawać pytania. Im mniej wiesz o tej sprawie, tym lepiej.

Sophie obserwowała, jak szefowa coraz bardziej się zasepia.

Alex mówiła, że podrabiane paszporty są najgorsze ze wszystkiego. Urząd Celny i Straż Graniczna stały się bardzo biegłe w wykrywaniu fałszywek. A kto chciał wyjechać z kraju, mając świadomość, że może nie zostanie wpuszczony z powrotem?

Melanie musi być w poważnych kłopotach. I są w to zamieszani jacyś naprawdę niebezpieczni ludzie.

Sophie spojrzała na zegarek, wstała i wzięła torbę oraz kluczyki wypożyczonego samochodu. Zgodnie z planem, miały oddać auto przed drugą, by uniknąć płacenia za kolejny dzień.

- Musimy wychodzić - powiedziała i szefowa wreszcie odłożyła telefon.

Wyszły z biura i Alex przystanąła i włączyła alarm. Asystentka zobaczyła samochód zatrzymujący się za mercurym i wiedziała, że nie ma szans, żeby się wyrobiły przed drugą.

Nathan Devereaux otworzył drzwi szarego sedana w dość kiepskim stanie. Nawet Sophie wiedziała od razu, że to nieoznakowany samochód policyjny; równie dobrze mógł mieć to napisane na karoserii.

Policjant wyglądał jeszcze gorzej niż wóz. Wprawdzie podbite oko już się zagoiło, ale teraz miał napuchniętego fioletowego siniaka na brodzie.

Mężczyzna kiwnął Sophie głową.

- Cześć - przywitała go. - Pobiłeś się z kimś? Nathan spojrział na Alex.

- Wpadłem na ścianę. Dokąd jedziecie?

- Mamy coś do załatwienia.

Sophie zaskoczył szorstki ton szefowej. Nigdy wcześniej nie widziała tej dwójki razem, ale zakładała, że są do siebie przyjaźnie nastawieni. Najwidoczniej nie.

Nathan oparł się o samochód i skrzyżował nogi w kostkach, wyraźnie sygnalizując, że nie zamierza się ruszyć, dopóki Alex z nim normalnie nie porozmawia.

- Jadę do Centrum Delfy - rzucił. - Pomyślałem, że może chciałabyś się ze mną przejechać.

Alex splotła ramiona i przez chwilę go obserwowała. Lekko przechyliła głowę i zajrzała do wnętrza jego samochodu. Sophie podążyła za jej wzrokiem i zobaczyła dwie brązowe papierowe torby, leżące na siedzeniu pasażera.

- Co jest w tych torbach? - zapytała Alex.

- Niewiele.

- Chcesz, żebym z tobą pojechała, ale nie powiesz mi, co tam masz?

- Opowiem ci po drodze.

- Przykro mi, ale nie dam rady. Mam zawałone popołudnie.

- Dobra. - Nathan skrzyżował ramiona na piersi, tak samo jak Alex. - Spróbujmy od innej strony. Gdzie jest twój saturn?

Sophie przeniosła wzrok na szefową, ale jej wyraz twarzy nic nie zdradzał.

- Powiedziałam ci już. W warsztacie.

- Nie sądzę.

- Słuchaj, po prostu powiedz mi, co się dzieje. Co znalazłeś?

- Jedź ze mną, a wszystko ci opowiem. Alex przewróciła oczami.

- Zachowujesz się jak dziecko.

- Ja zachowuję się jak dziecko? - Pokręcił głową. - To ty bawisz się w jakieś gierki. Myślałem, że mamy współpracować.

Uśmiechnęła się drwiąco.

- Pojedź ze mną do laboratorium. Przedyskutujemy sprawę.

Przydałaby mi się twoja opinia.

- Moja opinia? - To z jakiegoś powodu zdenerwowało Alex. - Od kiedy to zależy ci na mojej opinii? Chcesz mnie tylko niańczyć.

Zapomnij o tym. Mam sporo do załatwienia. - Podeszła do asystentki i mer-cury'ego, ale Nathan zastąpił jej drogę.

- Ta dziewczyna to same kłopoty, Alex.

- Muszę już iść. - Obeszła go i wyciągnęła rękę do Sophie. -

Kluczyki.

Asystentka oddała jej kluczyki. Ona miała pojechać swoim samochodem, a Alex tym wypożyczonym. Sophie zaczęła grzebać w torebce, udając, że nie widzi, jak Nathan chwytą szefową za ramię i odwraca twarzą do siebie.

- Proszę, posłuchaj mnie. - Jego głos był teraz cichy i nagły.

Sophie nie byłaby mu chyba w stanie odmówić. - Musisz to sobie odpuścić. Teraz jest zdana na siebie.

- Nie mogę tego zrobić.

- Alex, mówię poważnie. Stanie ci się krzywda.

- Jeśli ochrona będzie miała jakieś zastrzeżenia, po prostu podaj nazwisko Mii. Albo Troya Stocktona. Jest w zarządzie. Mogę do niego zadzwonić i poprosić...

- Nie chcę, żebyś do niego dzwoniła - przerwał. - Chcę, żebyś, do cholery, zapomniała o tym, co zamierzasz zrobić, cokolwiek to jest, i pozwoliła, żeby dla odmiany Melanie sama zajęła się swoimi sprawami.

Alex wsiadła do samochodu i trzasnęła drzwiami. Sophie wdrapała się na siedzenie swojego suwa. Ledwo ruszyła, kiedy zadzwonił jej telefon.



- Powiedziałaś mu o Melanie? - zapytała ostrym tonem Alex.
- Nie. Może sam się domyślił. Przecież jest detektywem.
- Alex zaklęła.
- Naprawdę znasz Troya Stocktona? - Sophie nie mogła się powstrzymać, żeby o to nie zapytać.
- Co?
- Troya Stocktona? Tego pisarza?
- A. Tak. Jest moim znajomym.
- On wygląda jak Brad Pitt.
- Jakbym nie wiedziała - skwitowała szefowa, kiedy Sophie przebiła się przez korek. - O kurde.
- Co się stało?
- Właśnie dostałam mejla od Melanie. Podała mi numer, pod którym mogę ją złapać dziś wieczorem... Cholera!
- Co?
- Z kierunkowego 504. Gdzie to jest?
- Nie wiem.
- 504. Może to Dallas? - zapytała Alex z nadzieją. -Nie.
- Cholera, wiedziałam, że tak będzie. Nie robi tego, co miała zrobić, zmieniła plan. Co ona sobie myśli?
- Nie wiem.
- Jeśli ją jeszcze kiedyś zobaczę, to przysięgam, sama ją zabiję.

## Rozdział 18

Nathan nie znał zbyt wielu mózgowców pracujących w laboratorium, ale ci, których znał, w niczym nie przypominali Mii Voss. Cały czas zerkał na tytuł i nazwisko, wyszyte na jej fartuchu, żeby sobie przypomnieć, że ona naprawdę jest doktorem.

- Próbujesz zbudować trójkąt kryminalistyczny?  
- zapytała, patrząc na papierowe torby, które policjant postawił na stole obok mikroskopów.

- Niezupełnie. - Trójkąt kryminalistyczny to dowód, który łączy ofiarę z miejscem przestępstwa i podejrzanym. - Ta sprawa jest, niestety, trochę bardziej skomplikowana.

Schowała ręce do kieszeni fartucha i czekała.

- Krew na chusteczce to mój podejrzanym - wyjaśnił.

- Potrzebuję jego profilu.

- Kiedy została pobrana próbka?

- Dziś rano. Przy okazji, moje DNA też się tam pewnie znajduje.

Uniosła pytająco brwi.

- Można powiedzieć, że próbka została pobrana bez wiedzy zainteresowanego.

- W takim razie powinnam pobrać próbkę z ust w celu wykluczenia twojego DNA. - Podeszła bliżej,

żeby przeczytać naklejkę na drugiej torbie. Włożyła okulary ochronne i wyjęła lateksowe rękawiczki z pudełka na stole. - To kawałek drutu? Nie jestem specjalistką od morderstw przez uduszenie. Ale mamy tu kogoś, kto się tym zajmuje.

- Interesuje mnie przede wszystkim DNA - powiedział Nathan, otworzył drugą torbę i ostrożnie wyjął gruby kawałek drutu. Był wygięty, jego końce skręcone, a środek pokryty zaschniętą krwią.

- Zakładam, że krew należy do ofiary. Chciałbym wiedzieć, czy uda ci się wykryć tu coś jeszcze. Może kawałek skóry albo śladowe ilości krwi, które znalazły się tam, kiedy zabójca zaciskał drut na szyi ofiary.

Mia obejrzała przedmiot uważnie.

- To pewnie zależy od tego, czy miał rękawiczki. Jeśli nie, jest spora szansa, że coś znajdziemy. Duszenie za pomocą takiego narzędzia wymaga siły. Ile lat ma ten dowód?

- Pięć. Westchnęła.

- No cóż, to i dobrze, i źle. Dobrze dlatego, że pięć lat temu nie mieliśmy takiego problemu z serialami kryminalnymi.

Przestępcy nie wiedzieli o rękawiczkach, prezerwatywach i zostawiali zdecydowanie więcej śladów. - Ostrożnie schowała dowód do torby. - A źle, bo z czasem następuje degeneracja.

Zrobię, co mogę.

Nathan kiwnął głową z szacunkiem. Mia знаła się na swojej robocie. Mógł się założyć, że byłaby też doskonałym świadkiem. Zdawała się przeciwieństwem naukowców, których do tej pory widywał w sądzie podczas rozpraw o morderstwa - w nieskończoność gadających o szczegółach technicznych i zanudzają-

cych na śmierć ławę przysięgłych. No i wygląd dziewczyny z sąsiedztwa pewnie dodawał jej wiarygodności.

- A co jest w tej małej torbie? - zapytała.

- Bułeczki.

- Bułeczki? - Jej twarz się rozjaśniła.

- Czekoladowe z migdałami. Z kawiarenki na dole. Chciałem ci podziękować, że wcisnęłaś mnie w grafik na piątkowe popołudnie.

- Uwielbiam czekoladowe bułeczki z migdałami.

- Tak też słyszałem.

Dziesięć minut później Nathan wyjechał przez elektryczną bramę swoim poobijanym taurusem z Centrum Delfy. Jego telefon zaczął dzwonić, więc wyłowił komórkę z kieszeni. Departament Policji Austin. To z pewnością porucznik, żeby go ochrzanić.

- Hej, Dev - odezwał się dzwoniący i Nathan rozpoznał głos Garzy z wydziału kradzieży samochodów. - Znalazłem tego blazera. Tego, którego umieściłeś na liście skradzionych aut.

- Żartujesz. - Był pewien, że wóz był martwym tropem, kiedy sprawdził w warsztacie samochodowym Greene'a i dowiedział się, że blazer został „skradziony” w tym samym dniu, w którym tam trafił.

- Zastępca szeryfa zauważył go w Killeen - ciągnął Garza. - Jest na złomowisku. Mam tu informacje, jeśli chcesz zobaczyć.

- Dzięki - odpowiedział Nathan. - Daj to Hodge-sowi, dobra? Ja jeszcze jestem w San Marcos.

- Hodges jest chory.

- Cholera, zapomniałem.

- Tak, wszyscy chorują. Najpierw Hodges. Teraz Webb i Cohan.

- Cohan jest chory?

- Nie, Webb i Hodges są na zwolnieniu. Cohan miał jakieś pilne sprawy rodzinne. Wszedł godzinę temu.

Nathan poczuł ciarki na karku.

- Dokąd pojechał?

- Nie wiem, stary - zachichotał Garza. - Może do lekarza, z nosem. Słyszałem, że nieźle mu przyłożyłeś. O co poszło?

- O nic. Zostaw te informacje na moim biurku, okej?

Nathan wykręcił numer Alex, ale nie odbierała. Zadzwoił więc do jej biura, gdzie odebrała telefon Sophie.

- Nie ma jej - poinformowała wesoło.

- Kiedy wróci?

- Nie wiem. Może w poniedziałek. Myślę, że nie wyjechała na weekend.

- A gdzie jest?

Zawahała się tylko przez sekundę, ale jemu to wystarczyło.

- Gdzie ona jest, Sophie? Muszę ją złapać.

- Nie wiem - powtórzyła i wiedział, że kłamie.

- Powiedziała tylko, że nie będzie jej kilka dni...

- Jest z Melanie?

- Jaką Melanie?

Telefon Nathana zabrzączał. Znowu z pracy, niech to szlag.

Odebrał.

- Co to za główniana afera przed budynkiem sądu, Devereaux? -

Tym razem to był porucznik Cernak.

- Ty i Cohan usiłujecie zaistnieć w wiadomościach telewizyjnych? Masz pojęcie, ilu reporterów...

- To Cohan zaczął. - I tak, Nathan dokładnie

wiedział, ilu reporterów to widziało. Trzech. Miał tylko nadzieję, że przynajmniej jeden z nich zainteresuje się incydem na tyle, że zacznie węszyć wokół Coghana.

- Ostrzegam cię, Devereaux, stąpasz po cienkim lodzie. Nie potrzebuję teraz żadnego gówna...

- Biorę dzień urlopu na żądanie.

- Co robisz?

- Urlop na żądanie. Albo dwa dni. Wrócę w poniedziałek.

- Miałeś pracować cały weekend! Hodgesa nie ma, Webba też nie. Moja wyrozumiałość właśnie się skończyła, więc zbieraj tyłek i przyjeżdżaj, zanim cię zawieszę.

Porucznik się rozłączył i Nathan zaklął. Gdzie była Alex? I co robiła? Musiał się tego dowiedzieć, bo był niemal pewien, że Cogan już to wie.

Znowu zadzwonił do Sophie.

- Powiedziała ci - upierała się. - Nie mam pojęcia...

- Przestań ściemniać, Sophie. Prowadzę śledztwo. Alex jest w to zamieszana po uszy. Albo powiesz mi, gdzie ona jest, albo oskarżę cię o utrudnianie śledztwa.

- Nie możesz tego zrobić!

- Chcesz się przekonać? Pełna napięcia cisza.

- Mogę zdobyć nakaz przeszukania waszego biura w jakieś pięć minut. - Kolejne kłamstwo.

- Naprawdę nie wiem, okej? - Teraz miała przestraszony głos i wiedział, że numer ze złym gliną podziałał. - Zostawiła tylko numer telefonu.

- Jaki?

- To właściwie nawet nie numer. Tylko kierunkowy. 504.

Nathan zmarszczył brwi.

- Co ona robi w Nowym Orleanie?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Sophie. - Musisz ją o to zapytać.

Alex patrzyła przez niewiarygodnie szeroką przednią szybę i zastanawiała się, czy i kiedy samochód nawali. Nienawidziła sunlinera. Rzadko nim jeździła, ale za wszelką cenę musiała się dostać do Luizjany, i to samochodem, który nie ma GPS-u. Spojrzała na prędkościomierz, który mniej więcej działał, i oszacowała czas podróży. Jeszcze cztery godziny, włączając w to tankowanie. Zakładając, że wskaźnik paliwa też działa. Słowa, które tata powiedział na pożegnanie, gdy dał jej kluczyki, brzmiały: „Cudownie się go prowadzi. Pilnuj tylko, żeby miał pełny bak”.

Alex nie rozumiała miłośników samochodów. Nie pojmowała, dlaczego ludzie kolekcjonowali te spalające hektolitry, toporne zawalidrogi. Ale w końcu to wóz za frajer, nie? Kiedy dostała ten prezent na swoje dziewiętnaste urodziny, była spłukana, bez pracy, więc naprawdę nie mogła narzekać.

Sunliner był z nią w Urbanie, Chicago i San Francisco. I nawet kiedy już przeprowadziła się do Austin i była zmuszona kupić auto z klimą, nie mogła się rozstać z tym cholerstwem. Dlaczego? Nie wiedziała. Zajmowało zdecydowanie za dużo miejsca jak na coś, z czego nie ma specjalnego pożytku, ale nie potrafiła się go pozbyć.

Odkręciła szybę i wpuściła do środka trochę orzeźwiającego powietrza, które pachniało mokrą ziemią i korzeniówką pospolitą. Nic dziwnego, skoro jechała przez zalesione tereny Piney Wood we wschodnim Teksasie tuż po burzy. Niewiele wiedziała o tej części stanu, a jeszcze mniej o mieście, do którego jechała. Przebiegła w myśli wszystko, co kojarzyło jej się z Luizjaną. Bagna. Aligatory. Mardi Gras.

Nathan Devereaux.

Rano była zbyt zajęta, ale przez ostatnie kilka godzin miała mnóstwo czasu na myślenie o wczorajszej nocy. Odtwarzała w głowie każdą zapierającą dech w piersiach sekundę od momentu, kiedy weszła na jego werandę, a oczy Nathana pociemniały od żądy. Przypomniła sobie dotyk jego ust na swoich piersiach, jego ręce oplatające jej talię, gwałtowne doznanie, kiedy w nią wchodził.

Wspominała też te spokojniejsze momenty: kiedy leżeli razem w ciemnościach, odzyskując oddech. Ta część najbardziej jej się podobała. Czowała się wtedy tak, jakby spoczywali we wspólnym kokonie, oddzieleni od reszty świata.

A potem wkroczyła rzeczywistość.

Alex była zbyt zdenerwowana, żeby zrobić coś poza podsłuchaniem rozmowy Nathana z jego eks. Wkładała buty i nie myślała na tyle przytomnie, żeby wyrzec i zerknąć na tę kobietę. Bardzo chciała zobaczyć, z jaką kobietą Nathan związał się kiedyś na całe życie.

Alex spojrzała na telefon, leżący obok niej na siedzeniu pasażera. Wyłączyła dzwonek zaraz za Houston. Wiedziała, dlaczego Nathan dzwonił. Wiedziała też, jaki potrafi być przekonujący, jak dobrze radzi sobie z ludźmi. Ale ona nie zamierzała



wyjawiać mu swoich planów, a najlepszy sposób na uniknięcie choćby najmniejszej szansy, że to zrobi, to nie odbierać. Żadnych przesłuchań, żadnych zeznań. I żadnych wścibskich detektywów, wpadających w ostatniej chwili i rujnujących jej plany.

Przynajmniej miała taką nadzieję.

Plan zakładał, że Alex spotka się z Melanie w jej bezpiecznej kryjówce i pomoże kobiecie wyjechać z kraju, zanim Coghlan albo ktoś, kto dla niego pracuje, namierzy obecne miejsce pobytu jego żony.

Alex jechała międzystanową tunelem gęstych drzew. Powoli robiło się ciemno.

„Witamy w Luizjanie”.

Mijając znak, Alex znowu zaczęła się zastanawiać, dlaczego Melanie wybrała bezpieczną kryjówkę w Nowym Orleanie.

Mogła pojechać gdziekolwiek. Tak naprawdę potrzebowała tylko jakiegoś magazynu - najlepiej otwartego całą dobę - gdzie mogłaby schować potrzebne dokumenty i rezerwy: akt urodzenia, paszport, trochę gotówki, listę potrzebnych telefonów. Dlaczego wybrała Luizjanę, chociaż znacznie łatwiej byłoby jej trzymać to wszystko gdzieś w Teksasie? I czemu w ogóle potrzebowała tych rzeczy, skoro Alex załatwiła jej fałszywy paszport?

Melanie coś knuła i, cokolwiek to było, Alex zamierzała ją od tego odwieść tak szybko, jak to tylko możliwe. Zatrzymała się przed motelem U Wszystkich Świętych. Motel znajdował się blisko lotniska i detektyw podejrzewała, że plany Melanie obejmowały jakiś międzynarodowy lot. Jednak Alex nie zamierzała się na to zgodzić, jak tylko zobaczy klientkę.

Najprostszy sposób na dotarcie do Meksyku to pieszo lub samochodem, nie samolotem.

Wyświetlacz telefonu Alex znowu się zapalił. Nathan. Po chwili zgasł, kiedy mężczyzna zostawił kolejną wiadomość.

Nie będzie tego słuchała. Nie może. Potrafił do niej dotrzeć, a ona - zwłaszcza po ostatniej nocy - była zbyt nieodporna na jego słowa.

Nathan widział Baton Rouge we wstecznym lusterku, kiedy jego komórka wreszcie zadzwoniła.

Ale numer, który się wyświetlił, nie należał do Alex.

- Devereaux.

- Mówi Troy Stockton. Nathan zdusił przekleństwo.

- Czy jest z tobą Alex?

- Nie, ale rozmawiałem z nią wcześniej i mogę ci powiedzieć, gdzie ją znajdziesz, jeśli przekażesz jej wiadomość ode mnie.

Policjant zazgrzytał zębami. Dlaczego, do diabła, Stockton był w to zamieszany?

- Jaką wiadomość?

- Właśnie odezwał się do mnie gość, którego wynająłem, żeby obserwował te opuszczone domy.

- Opuszczone domy?

- Te w Captain's Point - wyjaśnił Stockton. - Alex mówiła, że ci o nich opowiadała.

- To prawda. Po prostu nie wspomniała, że są opuszczone. Nie podoba mi się to.

- Mnie też nie. Mój człowiek obserwuje je od tygodnia i do jednego przyszła właśnie duża dostawa.

- Dostawa czego?

- Lamp.

Obawa, która męczyła Nathana od wielu dni, teraz się nasiliła.

- Organizują tam domową szklarnię do hodowli marihuany?

- Tak to wygląda.

- O ilu domach mówimy?

- O trzech - odpowiedział Stockton. - Ale tylko

0 tych wiemy.

Nathan ścisnął kierownicę, kiedy docierały do niego implikacje tych informacji. Ta sprawa miała znacznie szerszy zakres, niż kiedykolwiek podejrzewał.

Kartele przesuwwały swoją działalność coraz bardziej na północ, od kiedy Departament Bezpieczeństwa Krajowego zajął się uszczelnianiem granicy. Dostawcy zaczęli tworzyć hodowle głęboko wewnątrz kraju, w parkach narodowych, ale też w domach na terenie miast. Kryzys kredytowy był dla karteli prawdziwym błogosławieństwem. Przejęte przez banki nieruchomości z niespłaconymi hipotekami były idealnymi miejscami do ukrycia nielegalnych hodowli marihuany, a jeśli ktoś był w stanie wypuścić towar bezpośrednio na ulice, mógł dodatkowo obciąć koszty transportu

1 niepotrzebnych pośredników.

Zorganizowanie czegoś takiego było skomplikowane, wymagało ludzi i pieniędzy. A im więcej ludzi i pieniędzy wchodziło w grę, w tym większym niebezpieczeństwie znajdowały się Alex i Melanie, skoro wiedziały o całym procederze.

- I jeszcze jedna sprawa, o której pewnie chciałbyś wiedzieć - powiedział Stockton. - Zadzwoił do mnie znajomy z Centrum Delfy. Zidentyfikowali tę substancję z koperty, którą Melanie Cohan dała Alex.

- Kokaina?

- Metamfetamina. Oraz nawóz wapniowo-magnezowy węglanowy, który, jak mi powiedział ten gość, jest powszechnie używany w domowych hodowlach marihuany. Nie jestem pewien, w jakim celu.

- Stabilizuje pH gleby.

- W każdym razie to wygląda na poważną operację

- stwierdził Stockton rzecz oczywistą. - Alex nie doceniła skali problemu. Ktoś musi ją ostrzec.

Nathan wyminął ciężarówkę.

- Więc gdzie ona jest?

- W drodze na spotkanie z Melanie w motelu U Wszystkich Świętych. W pobliżu lotniska Armstronga. To przy autostradzie numer 10.

- Wiem, gdzie jest to cholerne lotnisko. Czy ona sobie ubzdurała, że będzie w stanie wsadzić Melanie w samolot wylatujący ze Stanów? Kiepski plan. To się nie uda.

- Nie wiem, co zamierza, ale cokolwiek to jest, próbowałem ją od tego odwieść. Może ty będziesz miał więcej szczęścia.

Bardzo wątpliwe. Nathan spojrzął na prędkościomierz i wcisnął pedał gazu.

- I ostatnia sprawa - powiedział pisarz. - Mój człowiek mówi, że nie tylko on obserwuje te domy. Pojawiają się tam też jacyś policyjni obserwatorzy. Federalni, jak sądzę.

Nathan był tego samego zdania. Pewnie ci sami, którzy przeszukiwali dno jeziora.

Craig Cohan był zaangażowany w jakiś naprawdę śmierdzący biznes. To nie był tylko miłosny trójkąt

- jego forsa, jego praca, całe jego życie było w to zamieszane. I kiedy się dowie, że rzecz może wyjść na jaw, prawdopodobnie zareaguje jak zwierzę zapędzone w ślepy zaułek.

- Kiedy znajdziesz Alex - dodał jeszcze Stockton - powiedz jej, żeby dała sobie spokój z tą sprawą. To nie jej liga.

- Powinieneś być powiedzieć jej to wcześniej - rzucił Nathan gorzko. Ale oczywiście pisarz był pewnie zbyt zajęty pracą nad swoją nową książką, żeby się tym przejmować. Morderstwo, seks, chciwość; ta historia zawierała wszystko. - A właściwie dlaczego tak bardzo interesujesz się tą sprawą?

- To znaczy, czy jest coś jeszcze poza Alex? Założę się, że sam na to wpadniesz.

Alex weszła do hotelu Hyatt zmęczona, rozdrażniona i nie w nastroju na wciskanie jej kitu. Ale zważywszy na to, jak wszystko szło do tej pory, była pewna, że i tak będzie musiała wysłuchać sporej ilości bzdur.

Szybkim krokiem podeszła do recepcji. Kobieta z obsługi podniosła wzrok i jej radosny uśmiech nieco przygasł na widok posiniaczonej twarzy Alex.

Detektyw podała swoje nazwisko.

- Jestem tu z kimś umówiona - dodała. - Ta osoba powiedziała, że klucz będzie na mnie czekał w recepcji.

- Jedną chwilę, pani Lovell. - Recepcjonistka wcisnęła kilka klawiszy na klawiaturze. - Mogę zobaczyć jakiś pani dokument? Alex wygrzebała z torebki prawo jazdy i pokazała kobiecie, która znowu wpisała coś do komputera. Detektyw położyła swój plecak na podłodze i rozejrzała się.

Marmurowe podłogi, rzeźby z brązu, kawiarenka. To miejsce musiało być znacznie przyjemniejsze niż

U Wszystkich Świętych. Powód, dla którego Melanie zdecydowała się wydać sporą część swoich ograniczonych funduszy na wynajęcie tu dwóch pokoi, był tajemnicą. Ale nalegała. Zadzwoiła do Alex jakąś godzinę temu i zaskoczyła ją kolejną zmianą planu: w motelu nie było wolnych pokoi, więc zameldowała je obie w Hyacie.

- Wszystko gotowe, pani Lovell, pokój czterysta dwanaście. -  
Recepcjonistka podała Alex broszurę informacyjną i kartę magnetyczną.

- Dziękuję. - Detektyw zarzuciła plecak na ramię i zmusiła się do uśmiechu. - Czy w moim pokoju jest minibarek?

- Oczywiście. I całodobowa obsługa hotelowa. Nastrój Alex natychmiast się poprawił.

- Aha, pani znajoma dzwoniła i zostawiła dla pani wiadomość. -  
Kobieta podała jej białą kopertę. - Powiedziała, że to ważne. Dobry nastrój szlag trafił.

- Kiedy?

Kolejny radosny uśmiech.

- Kilka minut temu.

Alex wzięła kopertę i wyjęła z niej białą kartkę. Wydrukowana wiadomość była zaskakująco krótka i wkurzająca: „Musiałam się zająć pewną sprawą. Wyjaśnię przy śniadaniu. O ósmej w hotelowej kawiarni”.

- Nie wierzę, do cholery.

- Słucham?

Spojrzała na zaniepokojoną recepcjonistkę.

- Nic takiego. - Alex wcisnęła wiadomość do kieszeni i ruszyła do windy. Znowu miała się uganiać za Melanie tylko po to, żeby wyświadczyć jej przysługę. Miarka się przebrała. Dość tego.

Najpierw La

Grange. Potem motel przy lotnisku. Teraz to. Przez kilka miesięcy Melanie nie dawała znaku życia, a teraz ten doprowadzający do szału sposób komunikacji. Alex miała po dziurki w nosie prób dotrzymania kroku tej kobiecie...

Nagle się zatrzymała.

Ten ostatni mejl.

Przyszedł kilka godzin temu, ale Alex pędziła autostradą sto dwadzieścia kilometrów na godzinę i ledwo rzuciła na niego okiem: „Spotkaj się ze mną w motelu U Wszystkich Świętych, załączam mapę”.

Wyciągnęła komórkę z kieszeni. Poczowała ucisk w sercu, kiedy przewijała otrzymane dziś po południu wiadomości. Znalazła mejla od Melanie. Otworzyła go i spojrzał na nagłówek.

- Cholera jasna!

Wiadomość została wysłana z konta na AOL-u, ale nie tego, którego klientka używała ostatnio. Im dłużej Alex gapiła się na adres, tym bardziej była pewna: na jesieni Melanie mówiła, że podejrzewa, że Coghan wie o tym koncercie.

„Nie jestem pewna, jak on to robi. Może zna moje hasło albo coś, ale wiem, że mnie szpieguje”. Alex przypomniała sobie słowa klientki podczas rozmowy w Lovell Solutions, kilka dni przed tym, nim pomogła jej zniknąć. „Chyba powinnam zmienić hasło, prawda?”.

„Nie, nie zmieniaj go” - poradziła jej wtedy Alex. - „Bo będzie wiedział, że go nakryłaś. Lepiej cały czas go używaj, tylko nie w żadnej ważnej sprawie”.

Nie w ważnej sprawie.

Jak na przykład podanie swojej dokładnej lokalizacji mężczyźnie, który chce cię zabić.

## **Rozdział 19**

Nathan pędził drogą biegnącą przez niekończące się, porośnięte liściastymi drzewami bagna. Ogarniał go niepokój, który nie miał nic wspólnego z ponurym bagnistym krajobrazem. Nie, chodziło o Alex. Była blisko, zaledwie kilka kilometrów od niego, gdzieś w wibrującym życiu i energią mieście, w którym się wychował. I przecucie mówiło mu, że dziewczyna znajduje się w niebezpieczeństwie. Znowu.

Nigdy nie spotkał kobiety mającej równie wielką skłonność do pakowania się w ryzykowne sytuacje. To było tak, jakby kłopoty same ją odnajdowały. A może to ona je znajdowała. Tak czy owak, Nathan wiedział, że bliskość z Alex oznacza zaakceptowanie nieskończonej liczby podobnych sytuacji, kiedy będzie wiedział, że ona się naraża, lecz ani logiczne argumenty, ani perswazja nie przekonają jej do rezygnacji z zamierzonego działania.

Dlatego może nie powinien się do niej zbliżyć. To nie miało sensu. Powinien po prostu życzyć jej powodzenia i zmyć się w cholerę.

Ale nie mógł. Za bardzo ją lubił. I tu tkwiło sedno sprawy. Nie potrafił zostawić Alex samej, ponieważ



lubił ją naprawdę i mimo że nie podobało mu się to, co robiła, nie mógł stać z boku i przyglądać się, jak dzieje jej się krzywda. Telefon leżący na siedzeniu pasażera zawibrował i Nathan odebrał.

- Mam problem.

To była ona. Żadnego cześć. Żadnego wstępu.

- Hej, dzięki, że oddzwoniasz - powiedział. - Zajęło ci to tylko ile? Jakies pięć godzin? Jesteś w motelu U Wszystkich Świętych?

- Skąd wiesz o...

- Musisz się stamtąd zmywać. Natychmiast. To całkiem pewne, że Cohan jest w drodze do Luizjany i szuka ciebie i Melanie.

- Tak. W tym problem. Sądzę, że Melanie zwabiła go tutaj, żeby go zabić.

Nathan zacisnął zęby tak mocno, że aż zaboląła go szczęka.

Usiłował nie wybuchnąć.

- Czy ona tam teraz jest?

- Mnie tam nie ma. Dopiero jadę. Muszę jej wyperswadować...

- Cholera, zwariowałaś? Nie zbliżaj się do niej ! Zadzwoń do Melanie, każ babie ruszyć stamtąd tyłek i zaszyć się gdzieś, gdzie Cohan nie będzie szukał.

- Mógłbyś zadzwonić do nowoorleańskiej policji? Myślę, że jako gliniarz lepiej im to wszystko wytłumaczysz. Ale nie mów im, że Melanie jest uzbrojona ani nic w tym rodzaju. Nie chcę, żeby wtargnął tam SWAT, uzbrojony po zęby i...

- Alex, przestań, dobra? Nie jedź tam. Pozwól policji się tym zająć. Od razu do nich zadzwonię, tylko...

- Dzięki - przerwała i rozłączyła się.

Melanie usiadła na brzegu wanny i przejechała palcem po lufie smith & wesson. Lufa była zimna. I gładka. I nie tak ciężka, jak się Melanie spodziewała, ale gość, który ją sprzedał, powiedział, że ma niezłego kopa. A ona mu uwierzyła, bo pod ladą miał dziesiątki pistoletów i wydawało się, że jego lombard się w nich specjalizuje.

Położyła trzydziestkęósemkę na ceramicznym blacie i wstała. Para spod prysznic wypełniła łazienkę, więc Melanie wytarła zaparowane lustro rękawem bluzy.

Z lustra spoglądała na nią obca osoba.

Krótkie, brązowe włosy, a przecież zawsze uwielbiała blond. Błada skóra. Podciągnęła bluzę i spojrzała na swój pulchny, lekko obwisły brzuch, który kiedyś był taki płaski. Jako nastolatka chciała mieć mały, okrągły kolczyk w pępku, przyciągający uwagę do jej idealnego, opalonego brzucha. Teraz była szczęśliwa, że go nie ma, że nie ma nic, co podkreślałoby to nowe ciało, którego nie mogła znieść.

Najgorsze były blizny. Dotknęła dłonią karku. Nawet zamaskowane korektorem i tak ją krępowały. Wypukłe, różowe kółka stanowiły nieustające przypomnienie najbardziej poniżających momentów w jej życiu, tę odrażającą kreaturę Craiga i to, jak potrafił kontrolować jej każdy ruch.

I jeszcze nie powiedział ostatniego słowa. Zwłaszcza teraz, po tym, co się stało z Joem, Melanie wiedziała, że nieważne, jak daleko ucieknie; dopóki Cohan pozostanie przy życiu, będzie musiała oglądać się przez ramię. I któregoś dnia zobaczy go. Nie mogła do tego dopuścić.

Wyprostowała ramiona i spojrzała na swoje odbicie. Kobieta w lustrze miała stalowy błysk w oku. Nie była

już piękna ani nawet ładna. Ale to się nie liczyło i zaczynała zdawać sobie sprawę, że właściwie nigdy nie miało znaczenia. Kobieta w lustrze wyglądała na zdeterminowaną. Wyglądała jak ktoś, kto może to zrobić. Stuk.

Melanie odwróciła się na pięcie. Przez szum wody wydawało jej się, że słyszy za ścianą... Stuk, stuk, stuk. ...Ktoś był pod drzwiami.

Podniosła broń. Zaciśnęła ręce wokół kolby. Stanęła w rogu łazienki i czekała.

## Rozdział 20

Alex znowu zastukała kołatką. Zamek w drzwiach był żałośnie słaby. Same drzwi zresztą też, ale prawdopodobnie o to właśnie chodziło. Mężczyzna taki jak Craig Cohan wyważyłby je ramieniem bez najmniejszego trudu.

- Melanie! - Znowu zapukała, ale stanęła z boku, ponieważ nie była pewna, co czeka na nią za drzwiami. - To ja, Alex. Otwieraj. Wyteżyła słuch. Nic. Tylko stłumiony szum ulicy od strony Airline Drive. Odwróciła się i spojrzała na saturna zaparkowanego tuż pod drzwiami wynajętego przez Melanie pokoju. Motel zdecydowanie nie był „pełny”, jak twierdziła Melanie, sądząc po niemal pustym parkingu.

Alex otworzyła swoją torebkę i wyjęła sigę. Zapukała jeszcze raz. - Melanie, to tylko ja, Alex. Jesteś tam? - Boże, a co jeśli Cohan już tu jest? - Melanie! - Zaczęła walić pięścią. - Otwórz te drzwi! Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Melanie, ściskająca w ręku broń.

- Co ty robisz?

Alex wyminęła ją i weszła do środka.

- Myślisz, że jestem aż tak głupia? Klientka spojrzała na broń Alex.

- Dlaczego nie jesteś w Hyacie?

Alex zatrzasnęła drzwi i zasunęła zasuwę. Rozejrzała się. Ciemny hotelowy pokój pachniał stęchlizną, pleśnią i tysiącami wcześniejszych, niechlujnych użytkowników. Z prysznicza lała się woda. Gdyby wpadł tu Cohan, pomyślałby, że jego niepodejrzewająca żona jest w łazience, całkowicie bezbronna.

- Sprytna pułapka - warknęła Alex. - Czy choć przez chwilę zastanowiłaś się, jakie to niebezpieczne?

- Nie możesz tu być. - Melanie podeszła pośpiesznie do Alex. - Musisz wyjść. Natychmiast.

- My musimy wyjść. - Detektyw schyliła się i podniosła plecak klientki, leżący obok szafki nocnej.

- Nie mogę wyjść. On będzie tu lada chwila. - Melanie obejrzała się gorączkowo na drzwi, które dopiero co zamknęła Alex. - Musisz już iść. Mam plan i...

- Świetny plan. - Detektyw zasunęła zamek plecaka i wyciągnęła rękę w kierunku klientki. - Użyć nas jako przynęty? Zostać skazaną za morderstwo i spędzić resztę życia w więzieniu?

- On może wejść w każdej chwili! - Melanie wolną ręką chwyciła Alex za ramię i zaczęła ją ciągnąć w stronę wyjścia. - Musisz iść.

- Idziesz ze mną. -Nie!

- Tak. - Alex strąciła rękę Melanie i zarzuciła plecak na ramię.

Spojrzała klientce w twarz, próbując ocenić stan jej umysłu.

Wyglądała na zdesperowaną, i to bardziej niż Alex kiedykolwiek ją widziała. Musiała zatem ją uspokoić i wybić jej z głowy szalony plan, który powzięła, jakkolwiek on był, ale nie miała na to wiele czasu.

- Nie przekreślaj swojego życia - powiedziała zdecydowanym tonem. - On nie jest tego wart, Mel. Wywiozę cię z kraju gdzieś, gdzie będziesz bezpieczna.

- Nie mogę tego zrobić.

- Ale ja mogę. Wszystko przygotowałam...

- Teraz nie chodzi już tylko o mnie.

Alex spojrzała nad ramieniem klientki. Coś się poruszyło...

drzwi. Do sąsiedniego pokoju. Bum! Bum!

Alex niemal pękły bębunki, a Melanie popchnęła ją na podłogę.

Bum! Nad głową Alex lampa rozpadła się na kawałki, ona leżała na plecach, a na piersi czuła spory ciężar.

Zaraz jednak wydostała się spod Melanie i strzeliła w kierunku drzwi. Posypały się drzazgi, ale w wejściu nie było nikogo.

Spojrzała na klientkę, leżącą obok niej. Wszędzie była krew - na twarzy Alex, na bluzce.

- O Boże! - podniosła się na klęczki. Znowu rzuciła okiem na drzwi. Nikogo. Z zewnątrz dobiegał daleki odgłos syreny policyjnej.

- Melanie! - Alex odłożyła broń i zaczęła po omacku szukać źródła krwawienia. Krew była wszędzie. Rozpięła bluzę Melanie i znalazła ciepłą, lepką ranę na boku, pod żebrami.

- Melanie!

Syreny stały się głośniejsze, a Alex ściągnęła narzutę z łóżka i próbowała zatamować krwawienie. Syreny były teraz głośne, tuż obok. Odgłos gwałtownego hamowania. Trzask zamykanych drzwi auta. Głośne walenie do drzwi.

- Policja! Otwierać!

Alex obejrzała się nieprzytomnie.

- Wyważcie drzwi! Potrzebujemy pomocy!

- Nie ruszać się!

Odwróciła głowę. W drzwiach, tam gdzie wcześniej stał napastnik, pojawił się umundurowany policjant z bronią. Celował w pierś Alex.

## **Rozdział 21**

Alex była ranna. Może ciężko. Nathan wjechał z piskiem na podjazd dla karettek przed szpitalem Tulane i zaparkował na miejscu oznaczonym: „Tylko dla samochodów uprzywilejowanych”. Zawiesił na lusterku wstecznym identyfikator policyjny i wyskoczył z wozu.

„Obie kobiety zostały odtransportowane do Tulane”. Słowa policjanta, którego Nathan zaczepił na motelowym parkingu, cały czas huczały echem w jego głowie.

„Jedna wyglądała na ciężko ranną. Nie jestem pewien, czy z tego wyjdzie”. „Która?” - zapytał Nathan.

„Chyba brunetka. Sporo się działo. Nie przyjrzałem się zbyt dobrze”.

Nathan wpadł do szpitala przez podwójne drzwi i szybkim krokiem przeszedł przez zatłoczoną poczekalnię. Pokazał odznakę rozmawiającej przez telefon recepcjonistce.

- Muszę zobaczyć pacjentkę, którą właśnie przywieziono.



Zakryła słuchawkę dłonią i rzuciła okiem przez ramię, nie okazując najmniejszego zainteresowania odznaką, która w zasadzie nic tutaj nie znaczyła.

- Mówi pan o tej z raną postrzałową, zgadza się? - zapytała i zmusił się, by pokiwać głową.

- Za podwójnymi drzwiami i na lewo. Sala operacyjna numer cztery. Ale nie sądzę, żeby była przytomna...

Nathan przeszedł przez drzwi i ruszył przez korytarz, jak zwykle w piątek pełen ludzi z wypadków. Omijał nosze, wózki inwalidzkie i śpieszących się pracowników ostrego dyżuru, dopóki nie dostrzegł plakietki obok jednych z drzwi: „Sala operacyjna nr 4”. Dookoła stołu tłoczyło się kilku medyków. Ich ruchy były szybkie i zdecydowane, twarze śmiertelnie poważne.

- Nathan.

Gwałtownie odwrócił głowę.

- Tutaj.

Po drugiej stronie korytarza, przy stole, siedziała Alex.

Serce podskoczyło Nathanowi do gardła. Była przytomna, świadoma... i cała we krwi. Podeszedł do niej.

- Co tutaj robisz? - Zmarszczyła brwi. Jakiś dzieciak w fartuchu opatrywał zranienie na jej ramieniu.

- Wszystko w porządku? - Wziął ją za wolną rękę, ale natychmiast puścił, gdy zobaczył, że też jest pokryta krwią. - Co się stało?

Alex pokręciła głową i spuściła wzrok. Jej bluzka i dżinsy były mokre od krwi.

- Alex, co się stało, do cholery?

Popatrzyła na niego i smutek w jej oczach sprawił, że ścisnęło mu się serce.

- Postrzelił Melanie.
- A co z tobą?
- W porządku. - Rzuciła okiem na swoje ramię i widział, że ze wszystkich sił stara się opanować.
- To tylko draśnięcie. Upadając, uderzyłam o ramę łóżka. Melanie na mnie upadła.

Dzieciak zszywający jej ramię, na oko dwudziestoletni, wyglądał na spokojnego i pewnego siebie.

- Widziałeś ją? - Alex spojrzała na niego błagalnie.
- Była nieprzytomna, kiedy zabrali ją karetką. Nikt mi nic nie mówi.
- Dowiem się.
- Alex Lovell?

Oboje odwrócili się w stronę umundurowanego policjanta, który pojawił się w drzwiach.

- Mam kilka pytań dotyczących wcześniejszych wydarzeń. Mogę wejść?
- Proszę bardzo. - Alex wyprostowała się. Wyglądała teraz na absolutnie opanowaną, chociaż była cała we krwi. Jednak Nathan widział, że się denerwuje i że to tylko poza. Spojrzał na igłę, która po raz kolejny przebiła jej skórę.
- Dostała dostatecznie dużo środków znieczulających? - zapytał lekarza.

Ten spojrzał na Alex.

- Niech pani mi powie.
- Jest w porządku. - I zwróciła się do policjanta:
- Proszę pytać.

Policjant rzucił Nathanowi spojrzenie, którym on też posługiwał się tysiące razy: „Hej, koleś, może byś tak wybył na chwilę, a ja przepytam tego świadka?”.

Zamiast wyjść, Nathan podał mu rękę.

- Nathan Devereaux. Departament Policji Austin. Policjant pozostał czujny, ale uściskał wyciągniętą dłoń i chyba zaakceptował wiadomość, którą chciał mu przekazać Nathan.

Nathan nachylił się nad Alex i patrzył, jak lekarz zszywa jej ramię, a policjant recytuje litanię pytań. Pytania były rutynowe, Alex zaś odpowiadała równym, spokojnym głosem. Zdrową rękę wsunęła pod udo, żeby rozmówca nie widział, że drży.

- Więc nie widziała pani sprawcy? - Policjant podniósł wzrok znad notatnika.

- Nie. - Zagryzła wargę i Nathan widział, że ta sprawa ją dręczy. - Ale to musiał być jej mąż. Wiedziała, że ją ścigał. Już wcześniej próbował Melanie zabić.

Gliniarz spojrzał na Nathana, a on widział, że policjanta to nie przekonało.

- Zauważyła pani cokolwiek? - Funkcjonariusz z powrotem skupił uwagę na przesłuchiwanej. - Chociaż fragment jego ubrania? Może czapka albo coś innego rzuciło się pani w oczy?

- Nie widziałam go - westchnęła, wyraźnie sfrustrowana. -

Widziałam tylko, jak otwierają się drzwi. I cień. Potem upadła na mnie Melanie. - Przerwała. Przełknęła ślinę i spojrzała

policjantowi w oczy. - Tylko tyle zarejestrowałam. Ale musicie go znaleźć. To był on. - Zerknęła na Nathana, czy się nie wtrąci, żeby ją poprzeć. Dostrzegł złość na jej twarzy, gdy tego nie zrobił. - Wiem, że to był on! Bo kto inny?

Gliniarz z nieprzeniknionym wyrazem twarzy pośpiesznie spisywał zeznania w notesie.

Uwagę wszystkich w pokoju zwróciło jakieś zamieszanie na korytarzu, na którym z sali operacyjnej

numer cztery zespół medyczny wyprowadzał łóżko na kółkach.

- Dokąd ją zabierają? - zawróciła się Alex z pytaniem do lekarza opatrującego jej ramię.

- Nie wiem.

- Dowie się pan?

- Ja pójdę - powiedział Nathan, częściowo dlatego, że chciał uzyskać tę informację, ale też musiał zamienić słowo z tym, kto będzie prowadził śledztwo w tej sprawie.

Poza tym chociaż przez kilka chwil chciał być z dala od Alex.

Ostatnie kilka godzin odebrało mu parę lat życia.

Alex nie zginęła.

Nie była nawet ciężko ranna.

Za to on czuł się, jakby się znalazł w zasięgu siły uderzeniowej bomby, która właśnie wybuchła. Musiał zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Ruszył w stronę wyjścia.

- Zaczekaj.

Odwrócił się. Alex patrzyła na niego, a na jej twarzy malowały się równocześnie zmartwienie i niepewność.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - przypomniała. - Co tutaj robisz?

Nathan pokręcił głową i wyszedł.

Alex oparła policzek o szybę od strony pasażera i z samochodu

Nathana wyglądała w noc. Mijali biura, parkingi i ulice. Po

jakimś czasie zwykły miejski krajobraz zastąpiło coś innego.

Widziała budynki z cegieł, latarnie i balkony z kutymi misternie żelaznymi

barierkami. Neonowe znaki odbijały się we wciąż mokrym po deszczu chodniku. Odwróciła się do Nathana.

- To Dzielnica Francuska?

- Tak.

Próbowała zebrać myśli i przywołać w pamięci plan Nowego Orleanu, który oglądała tego dnia wcześniej. A może to było wczoraj? Wydawało jej się, że od tamtego czasu minęły całe wieki.

Nie mogła sobie przypomnieć, więc w końcu się poddała i przymknęła oczy.

- Mam pokój w Hyacie - powiedziała. - Czy to gdzieś w okolicy?

- Jedziemy gdzie indziej.

Zbyt zmęczona, by się kłócić, znowu zaczęła oglądać okolicę, przez którą jechali. Chodnikiem szły zmęczone zabawą dziewczyny, niektóre w pojedynkę, niektóre razem. Na progu jednego z domów załatwiał się jakiś mężczyzna. Alex nigdy tu nie była, ale było tu ciszej, niż się spodziewała. Może zrobiło się naprawdę późno. Albo wcześniej.

Nathan bez słowa skręcił w lewo na skrzyżowaniu.

Milczał obrażony. Przynajmniej tak jej się wydawało. Prawie się nie odzywał, od kiedy wyszli ze szpitala - ona z zabandażowanym ramieniem i fiolką leków przeciwbólowych w torebce. Coś go gryzło i była pewna, że miało to wiele wspólnego z jej wyprawą przez pół Stanów.

Alex nie miała siły się o to martwić. Czuła w piersi ogromną pustkę, od chwili gdy uklękła obok Melanie i patrzyła, jak uchodzi z niej życie. Kobieta zapadła w śpiączkę. Chirurg, który ją operował, powiedział,

że może już nigdy się nie obudzić. A człowiek, który do tego doprowadził, był wciąż na wolności. Alex miała ochotę tylko na jedno: zwinąć się w kłębek i płakać.

Ale nie będzie płakać przy Nathanie. Przyrzekła sobie to. Powstrzyma się, dopóki on jej jutro nie zostawi, i wtedy da upust wszystkim kłębiącym się w niej emocjom. Bez świadków. Znowu skręcili, tym razem w wąską brukowaną uliczkę. Ściany były tak blisko, że mogłaby wyciągnąć rękę i ich dotknąć. Odrobinę się rozpogodziła, widząc, że uliczka nie prowadzi nigdzie dalej i kończy się malutkim parkingiem. Nathan zaparkował obok suva.

- Jesteśmy na miejscu? -Tak.

Wyłączył silnik i wysiedli z samochodu. Nathan podszedł i wziął od niej plecak, a potem poprowadził ją wąskim tunelem z cegieł. U jego wylotu rozpościerało się przestronne podwórko, oświetlone jasnym migotliwym światłem. Alex zamrugała i spojrzała w górę. Cztery piętra z balkonami, które ozdobiono jarzącymi się żaróweczkami i wiszącymi roślinami. W większości okien za wysokimi czarnymi okiennicami było ciemno, ale gdzieś tam przebijał się spoza nich żółty blask lamp.

Przeszli obok szemrzącej fontanny oraz kilku żelaznych stolików z krzesłami - wszystkie były teraz puste. Nathan otworzył przeszklone drzwi, prowadzące do pogrążonego w półmroku pomieszczenia.

Mały, wyłożony wykładziną hol oświetlała tylko mała, zielona, staroświecka lampa, stojąca na blacie recepcji. Pachniało tu cynamonem, prawdziwym cynamonem, nie mdłym zapachem odświeżacza powietrza.

Alex przypomniała sobie stęchły odór U Wszystkich Świętych i zadrżała.

W pomieszczeniu pojawił się szczupły mężczyzna i podał rękę Nathanowi. Miał na sobie czarną pidżamę i jedwabny szlafrok, również czarny.

- Dzień dobry, panie Devereaux - powiedział, po czym spojrzał na Alex i uśmiechnął się uprzejmie. - Przygotowaliśmy dla pani pokój numer trzysta dwadzieścia dwa.

Nathan wziął od niego klucz i kiwnął głową w podzięcie.

- Kuchnia jest w tej chwili nieczynna, ale od szóstej będziemy serwować kawę. - Portier spojrzał na zegarek. - Czyli już niedługo.

Policjant znowu mu podziękował i zaprowadził Alex do windy.

Weszli do środka i kiedy powoli jechała na górę, kobieta zwróciła się do Nathana:

- Uprzedziłeś ich.

On tylko na nią spojrzał.

Umknęła wzrokiem, patrząc na podwinięte rękawy wiatrówki, którą miała na sobie. Nathan dał jej ją w szpitalu, żeby mogła zasłonić krwawe plamy. Na plecach wiatrówka miała żółte litery APD, a podszewkę zrobiono z szarej flaneli. Alex już postanowiła, że ją zatrzyma.

Drzwi windy otworzyły się i Nathan poprowadził swoją towarzyszkę korytarzem. Dziś wieczorem wciąż to robił, ale była zbyt zmęczona, żeby się tym przejmować. Zatrzymał się przed drzwiami i otworzył je tradycyjnym, staroświeckim kluczem z masywną główką w kształcie lilii heraldycznej - co miało pewnie powstrzymać gości od wyjeżdżania z miasta z hotelowymi kluczami w kieszeni.

Nathan pchnął drzwi i zapalił światło. Alex weszła za nim do środka i natychmiast jej wzrok padł na wielkie, przykryte kapą, dwuosobowe łóżko. Niebo.

Zaraz po prysznicu.

Kiedy Nathan odkładał jej plecak na żółty fotel, Alex już szła w tamtą stronę.

- Muszę zadzwonić. - Otworzył przeszklone drzwi na balkon, a ona natychmiast zamknęła się w łazience.

W pomieszczeniu było ciemno. Ruszyła wzdłuż ściany i sprawdziła trzy kolejne włączniki, aż w końcu znalazła ten, który oświetlił prysznic. A właściwie wannę. Na nóżkach. W innych okolicznościach uznałaby ją pewnie za uroczą. W innych okolicznościach uznałaby, że Nathan jest uroczy, i poczułaby się wzruszona, że zabrał ją do tego urokliwego, staroświeckiego hoteliku w swoim rodzinnym mieście.

Ale teraz czuła tylko przejmujący chłód, przeszywający ją do szpiku kości, i wiedziała, że nawet gorący prysznic - czy kąpiel - nie pomoże jej pozbyć się tego uczucia.

Odkręciła gorącą wodę i zatkała odpływ wanny. Zdjęła buty i rozebrała się, po czym złożyła ubrania i umieściła je obok umywalki. Unikając patrzenia w lustro, weszła do wanny i oparła zabandażowane ramię na jej brzegu. Musiała tylko przez kilka dni dbać, żeby nie wdało się zakażenie, i rana się zagoi.

Melanie była w śpiączce. Może już nigdy nie będzie chodzić ani mówić, ani się kąpać.

Alex użyła hotelowego szamponu i mydła, i umyła się tak porządnie, jak tylko zdołała. Mydło pachniało lawendą, ale zapach nie podziałał na nią relaksująco, ponieważ woda w wannie zrobiła się różowa od krwi. Alex wstała, wytarła się i owinęła ręcznikiem.



Uchyliła drzwi i wyjrzała. Wielkie łóżko było puste. Zostawiła zapalone światło w łazience, ale zgasiła to w pokoju. Przy poświacie padającej z łazienki wyjęła czystą koszulkę i majtki z plecaka i włożyła je.

Potem weszła do łóżka i położyła głowę na chłodnej puchowej poduszce. Owinęła się kołdrą i zadrżała, kiedy zimna tkanina dotknęła jej skóry. Nie mogła się rozgrzać. Zacisnęła powieki, pomyślała o Melanie i poczuła jeszcze większy chłód.

Po policzku spłynęła jej gorąca łza. Potem kolejna. Wtuliła twarz w poduszkę i próbowała powstrzymać łzy.

Skrzypnęły drzwi na balkon. Cała się spięła, słuchając, jak Nathan chodzi po pokoju, zdejmuje buty, myje się, jak wiesza skórzaną kurtkę na poręczu krzesła, opróżnia kieszenie.

Zarejestrowała stłumione stuknięcie, gdy odkładał broń, i wstrzymała oddech, czekając.

W końcu materac ugiał się pod jego ciężarem, kiedy mężczyzna się położył. Próbowała oddychać równo, żeby wydawało się, że już śpi. To była dziecinada, fakt, ale nie mogła teraz nawet myśleć o seksie. Jeśli chociaż jej dotknie...

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Odgarnął jej z twarzy mokre loki i pogłaskał delikatnie po policzku.

Przytulił ją jeszcze mocniej do swojej ciepłej, twardej klatki piersiowej i Alex odetchnęła głęboko.

- Już dobrze - wyszeptał. Mocniej zacisnęła powieki.

- Kochanie, już dobrze. - Jego palce gładziły jej policzek i Alex zaniósł się płaczem.

I nawet nie próbowała się powstrzymywać. Zwinęła się w kłębek i szlochała głośno, zachłystując się

łzami, jak nie płakała, odkąd była dzieckiem. Nathan się nie odzywał. Przytulał ją tylko i nawet przez kołdrę czuła uspokajające ciepło jego ciała.

Kiedy już wypłakała wszystkie łzy, wzięła go za rękę i przytuliła ją do piersi. Ciepło jego dłoni było ostatnią rzeczą, o której pomyślała, zanim nareszcie zapadła w sen.

## **Rozdział 22**

Alex powoli otworzyła oczy. Miała zamęt w głowie. Splątane myśli. Jej wzrok padł na wysłużoną skórzaną kurtkę, wiszącą na krześle, i przypomniała sobie o Nathanie.

I Melanie.

Usiadła i natychmiast zakręciło jej się w głowie. Wtedy przypomniała sobie o proszkach przeciwbólowych. Zerknęła na bandaż na lewym ramieniu

I pomyślała o młodym lekarzu, który zszył jej ramię i dał małą brązową buteleczkę z tabletkami. Rozejrzała się po pokoju. Jak przez mgłę pamiętała, że obudziła się o świcie, sypialnię wypełniało niebieskawe światło, o parapet dudnił deszcz, a Nathan objął ją mocniej i przyciągnął do siebie.

Teraz na dworze było jasno, świeciło mocne poranne słońce. A może popołudniowe.

Usłyszała stłumiony męski głos i wyjrzała przez szklane drzwi na balkon. Zobaczyła znajome buty oparte o metalowy stolik.

Rozmawiał przez telefon.

Alex odrzuciła kołdrę i przeszła przez pokój. Wygrzebała z torebki swój telefon i dotknęła ekranu. Trzynasta trzydzieści? Przespała pół dnia! Wybrała numer informacji i niecierpliwie bębniła palcami w stół, kiedy

operator podał jej numer, a potem przełączył ją do szpitala uniwersytetu Tulane. Po krótkiej rozmowie z pracownikiem szpitala Alex się rozłączyła.

Przeszukała swój plecak, ale nie znalazła nic, w co mogłaby się ubrać, nic, nawet szortów do biegania. Myślała, że tylko tu przenocuje, i spakowała jedynie czystą koszulkę, majtki, kilka niezbędnych kosmetyków i klapki. Poplamione krwią ubrania, które zostawiła w łazience, zniknęły.

Sfrustrowana podeszła do balkonu i otworzyła drzwi. Nathan spojrzął jej w oczy, nadal słuchając rozmówcy w telefonie.

Wyszła na balkon i rozejrzała się, nie dbając o to, że wiszące kwiaty w donicach nie do końca ich zasłaniają. Wyjrzała na dół. Chodniki były pełne turystów, ulice zapchane samochodami. Przez uliczny hałas przedzierał się melancholijny jęk saksofonu, dochodzący gdzieś z bliska.

- Zająłem się tym - powiedział Nathan do komórki. - Dobra, w takim razie złapiemy się później.

Alex odwróciła się do niego, gdy się rozłączył. Przez chwilę patrzył jej w oczy, a potem jego wzrok zjechał niżej.

- Gdzie są moje dzinsy? - zapytała.

- Na śmietniku. Uniosła brwi.

- Dopierałem dziesiątki dzinsów. Uwierz mi, tym już by nic nie pomogło.

Oparła się o balustradę i zobaczyła białą filiżankę, stojącą na podłodze obok jego krzesła. Za nim na ozdobnym małym stolyczku stała druga filiżanka i dzbanek.

Przeszła przez wąski balkon i naląła sobie kawy. Była letnia i Alex darowała sobie mleko. Kawa miała

mocny smak, podobny do tej, którą piła u Nathana, tyle dni temu, kiedy pojawiła się u niego i zaproponowała wspólne bieganie.

Kofeina zaczęła krążyć w jej żyłach.

- Nie mam się w co ubrać - oznajmiła, odwracając się do niego twarzą.

- Masz.

- Nie zabrałam...

- Kupiłem ci sukienkę w sklepie obok. Zamrugła.

- Sukienkę?

- To nie był Gap. Nie mieli tam dzinsów.

Alex powstrzymała się przed komentarzem. Kupił jej sukienkę. Nie nosiła sukienek. Nie chciała też wiedzieć, jaki wybór mogli mieć w pobliskim sklepie z upominkami. Wyobraziła sobie coś czarnego z piórami, co pasowałoby do karnawałowej maski.

Później się tym zajmie. Usiadła naprzeciwko niego, z kolanami razem, żeby zachować jakiegokolwiek pozory przyzwoitości. Ale on i tak gapił się na jej nogi.

- Dzwoniłam do szpitala i...

- Bez zmian - dokończył za nią. - Też tam dzwoniłem. Dwa razy.

- Od kiedy jesteś na nogach?

- Od dziewiątej.

Spał tylko cztery godziny, ale najwyraźniej zdążył wziąć prysznic i ogolić się. Wyglądał całkiem rześko. Co robił przez ten cały czas? I jakim cudem ona to przespała?

- To przez leki. - Wskazał na jej zabandażowaną rękę. -

Otumanily cię.

Alex zerknęła na opatrunek. Jego widok wywołał morze wspomnień i poczuła gułę w gardle. Gdyby tylko

dotarta tam wcześniej. Albo szybciej wyciągnęła stamtąd Melanie...

- Dobrze się czujesz?

Podniosła wzrok i zaskoczył ją niepokój w jego niebieskich oczach. Zazwyczaj tak nie wyglądał. Na ogół był zdystansowany. Opanowany. Spokojny jak jego głos. Musiała go wczoraj naprawdę przestraszyć. Nie tylko w szpitalu, ale też płacząc w jego ramionach.

- Nie zacznę znowu szlochać, jeśli o to ci chodzi.

- Nie o tym mówię - odpowiedział. - Jak się czujesz?

Wzruszyła ramionami.

- W porządku.

Ale nie wyglądał na przekonanego. Wstała.

- Muszę pojechać do szpitala. I wymeldować siebie i Melanie z Hyatta.

- Przede wszystkim musisz coś zjeść.

- A potem powinnam odebrać swoje samochody. Oba wciąż stoją na motelowym parkingu.

Nathan też wstał.

- Najpierw coś zjemy. Potem możesz zająć się resztą. Po wyrazie jego twarzy widziała, że nie wygra teraz żadnego sporu. Coś jej mówiło, że będą mieli wiele powodów do kłótni w ciągu kilku kolejnych godzin, poczynając od tego, że Nathan nawet nie wspomniął o wyjeździe. Jego obecność - w tym małym przytulnym pokoiku - nie mieściła się teraz w jej planach. Popatrzył na nią, jakby spodziewając się, że mu się sprzeciwi. Kiedy tego nie zrobiła, położył jej ręce na ramionach i skierował ją do drzwi.

- Nosisz czwórkę, prawda? - Weszli z balkonu do pokoju.

- Co? - Spojrzała na rozścielone łóżko i wypchnęła

z pamięci to, jak kompletnie rozkleiła się w jego ramionach.

- Rozmiar czwarty - wyjaśnił. - Zazwyczaj nieźle zgaduję takie rzeczy.

Nie odpowiedziała. No tak, pewnie dlatego, że kiedyś był żonaty.

Alex nosiła szóstkę, ale nie wyprowadzała go z błędu.

Zauważyła białą foliową torbę, leżącą przy drzwiach.

Czuła na sobie jego wzrok, kiedy podeszła, podniosła ją i zaczęła w niej grzebać.

Sukienka była czarna. Ale poza tym wcale nie taka zła. Prosta sukienka bez rękawów z czegoś, co przypominało sztuczny jedwab. Z przodu zapinana na guziki, z lekko rozszerzaną spódnicą do kolan. Alex westchnęła.

- Jest tam i reszta.

Uniosła brwi, ale jego spojrzenie nie było ani trochę speszone.

- Dziękuję. Oddam ci pieniądze - rzuciła i na jego twarzy na chwilę pojawił się grymas irytacji.

Nie chcąc rozbierać się przy nim, weszła do łazienki. Oprócz sukienki kupił jej czarne koronkowe majtki i pasujący do nich stanik w rozmiarze 34C. Taa, akurat, można sobie pomarzyć.

Alex schowała biustonosz z powrotem do torby, zdecydowana iść bez. Ubrała się, umyła zęby i związała włosy w kucyk.

Łazienka pachniała kremem po goleniu i przez moment poczuła nostalgię. Kiedy ostatnio dzieliła łazienkę z mężczyzną? Nie miała nikogo na poważnie od... lat. Troy się nie liczył. Znali się długo, ale ich romans był bardzo krótki.

A co z Nathanem? Cały ten układ wydawał się bardzo intymny, i to wprawiało ją w zakłopotanie. Przyjechał tutaj aż z Austin, prawdopodobnie, by chronić ją przed niebezpieczeństwami wynikającymi z jej pracy. Ale co potem? Po prostu odejdzie? Jeszcze jej nie ochrzanił, ale czuła, że się na to szykuje. Może trzyma go tutaj nadzieja na seks. Przypomniała sobie, jak leżała w jego objęciach. Spali razem przez kilka godzin, a on po prostu ją przytulał. Ale to nie zadziała kolejnej nocy. I ona częściowo tego nie chciała.

Skończyła się szykować, nałożyła na usta błyszczczyk, wyszła z łazienki i wsunęła klapki.

- Gotowa - oznajmiła i podniosła swoją torebkę. Zjechali windą w ciszy. Przeszli przez hol i Alex zdziwiła się, kiedy zamiast na parking, Nathan poprowadził ją do głównego wejścia.

- Idziemy pieszo? - zapytała.

- Pomyślałem, że pokażę ci dzielnicę. Zmrużyła oczy w ostrym słońcu, gdy wyszli na brukowany chodnik.

- Którędy?

Wziął ją za rękę i ruszyli. Powietrze było ciężkie od wilgoci, i niemal czuła parę unoszącą się z chodnika. Może jednak sukienka sprawdzi się lepiej niż džinsy. Było w niej chłodniej w tym parnym klimacie. Nathan poprowadził ich przez tłum turystów w kapeluszach z opadającym rondem i ze śmiesznymi plecakami. Mijali pomalowane na żywe kolory drzwi i zdobione żelazne bramy, migwały jej też przed oczami bujnie zarośnięte podwórka. Wiele drzwi było otwartych i dobiegała zza nich muzyka. Alex słyszała urywki zydeco, rocka, broad-wayowskich szlagierów, granych na pianinie. Najbardziej niepasująca muzyka dobiegała zza ciemnych drzwi,



nad którymi neonowy znak obwieszczał: „Gorące dziewczyny!”. Na rogu Bourbon i Toulouse czekali cierpliwie, aż przejedzie konna dorożka. Pół przecznicy dalej Nathan skręcił w zaułek. - Gdzie...? - Alex przerwała, kiedy zdała sobie sprawę, że to nie zaułek, tylko bardzo wąska brukowana uliczka.

Nathan skręcił w lewo, potem w prawo, potem znowu w lewo, sprawiając wrażenie, że nie zauważa ludzi wyglądających zza drzwi, którzy patrzyli na nieznaną parę. W końcu dotarli do zaułka, wzdłuż którego stały doniczki z bluszczem i skrzynki z geranium. Stała tu kolejka ludzi czekających, by wejść przez żelazne wrota.

Zniszczony drewniany znak głosił: „U MacLe-ana”.

Nathan pchnął jaskrawozielone drzwi i ruchem głowy zaprosił Alex do środka.

W środku było ciemnowo i chłodno, a Alex natychmiast pociekła ślinka. Smażone krewetki. Wszędzie poznałaby ten zapach.

Policjant nie czekał na kelnerkę, tylko przeszedł przez środek wąskiej sali, w której po jednej stronie stały stoliki, a po drugiej znajdował się długi drewniany bar. Zajął mały stolik z tyłu, tuż obok estrady, która teraz była pusta, stał na niej tylko mikrofon.

Nathan podsunął Alex krzesło i już miała usiąść, kiedy usłyszała głośny pisk.

W następnej chwili pojawiła się koło nich czerwonowłosa kobieta, która rzuciła się Nathanowi w objęcia.

- To naprawdę ty! - Klepnęła go w ramię, kiedy

wreszcie postawił ją z powrotem na ziemi. - Mac mówił, że jesteś w mieście.

Odwróciła zarumienioną, uśmiechniętą buzię w stronę Alex.

- Jestem Vera.

- Alex.

Kobieta znowu zwróciła się do Nathana:

- Na jak długo przyjechałeś?

Alex przyjrzała się kobiecie, kiedy ta gawędziła z policjantem. Poza ogólnikowym stwierdzeniem, że przyjechał w „interesach”, nie wspomniał o tym, co go naprawdę sprowadziło do Nowego Orleanu.

Pomimo włosów w kolorze wina, Vera musiała być po sześćdziesiątce. Z ich rozmowy Alex wywnioskowała, że kobieta była przyjaciółką rodziny Nathana, pewnie jego rodziców.

Dziewczyna rozejrzała się niespokojnie, nagle zmartwiona tym, kto jeszcze może się pojawić.

- Co wam podać?

- Uhm... - Alex zerknęła na Nathana.

- Ja poproszę piwo - zamówił.

Alex przypomniała sobie o wcześniejszym oszołomieniu lekami i zamówiła mrożoną herbatę.

- Lubisz ostre dania? - zapytał policjant.

- Tak, jasne.

- W takim razie dwa razy gumbo - zwrócił się do Very. -1  
bagietka.

Usiedli i Alex rozejrzała się nieco uważniej. Bar był ciemny, mroczny i wręcz nie mogła uwierzyć, że siedzi tu w środku dnia. Rzuciła okiem na zegarek.

- Wyluzuj.

Westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Zajmiemy się wszystkim, obiecuję. Ale najpierw musisz coś zjeść.

Vera przyniosła napoje i Alex wrzuciła kostkę cukru do swojej herbaty, kiedy kobieta i Nathan znowu zamienili kilka słów.

- Jest miła - rzuciła Alex, kiedy kobieta odeszła.

- Vera i moi rodzice znają się od lat.

- Oni też są gdzieś w pobliżu? Kącik jego ust uniósł się lekko.

- A co? Zdenerwowana?

- Dlaczego miałabym się denerwować? Oparł się na łokciach i pochylił do przodu.

- Nie chcesz poznać mojej rodziny. Masz ochotę się zmyć na samą myśl o tym.

Zmarszczyła brwi, a on uśmiechnął się i napił piwa.

- Mój tata jest w Baton Rouge - powiedział. - Mieszka od czasu huraganu Katrina razem z moją siostrą.

- A twoja matka?

- Zmarła jedenaście lat temu. Alex spuściła wzrok.

- Przykro mi. - Poczula się jak głupek. A ona obawiała się spotkania z tą kobietą. - Jak zmarła? - zapytała i natychmiast pożałowała tego pytania.

- Rak piersi.

- Przykro mi. - Powiedziała sobie, że ten brak taktu spowodowany jest końską dawką leków.

Kiedy znowu na niego spojrzała, Nathan uważnie ją obserwował.

- Nie jesteś zbyt blisko ze swoją rodziną, prawda?

- Dlaczego tak myślisz?

- Nigdy o nich nie wspominasz. Poza tym wydaje się, że ten temat w ogóle wprawia cię w zakłopotanie.

- Właściwie to nie. - Zamieszała herbatę. - Chyba po prostu nie mam zbyt wiele do powiedzenia. To raczej nudny temat.

Nathan czekał, aż powie coś więcej.

- Od dwudziestu pięciu lat rodzice mieszkają w tym samym domu - dodała. - Mają te same posady. Jedzą to samo na kolację w każdy sobotni wieczór, gdy tylko zaczyna się „60 Minutes”. Nie ma o czym mówić.

- To mówi bardzo wiele. - Nathan obracał stojący na tekturowej podkładce kufel z piwem. - Są szczęśliwi?

Alex zaśmiała się, słysząc tak bezpośrednie pytanie. - Są?

Przez dłuższą chwilę tylko na niego patrzyła.

- Nie. - Odwróciła wzrok. - W każdym razie moja mama nie jest. Nie wiem, jak tata. Lubi rutynę, więc może mu to odpowiada.

- Ale twoja mama wariuje z nudy?

Alex przejechała palcem po skroplonej na szklance wodzie. Jak to się stało, że zaczęli o tym rozmawiać?

- Czuje się niespełniona - powiedziała ostrożnie. - Od dwudziestu lat prowadzi te same zajęcia. Ocenia takie same mierne prace semestralne. Co roku spędza wakacje w Wisconsin.

Nathan uniósł brew.

- Sądzę, że po prostu jej życie jest zbyt nużące. Spokojne.

- Zbyt spokojne - uściślił Nathan.

Alex znowu wzruszyła ramionami. Czy miała prawo to oceniać?

Ale dokładnie tak myślała. Zwariowałyby, żyjąc w ten sposób.

Dlatego wyjechała, zamiast skończyć

college w rodzinnym mieście, zdobyć stopień naukowy na uczelni, w której wykładali jej rodzice. Nathan znowu się pochylił.

- Dlatego uciekasz od związków?

- Nie uciekam od związków.

- Uhm. Ale nigdy nie wyszłaś za mąż, prawda? -No i?

- No i jesteś piękna, mądra, odnosisz sukcesy. Jak to możliwe, że nikt cię jeszcze nie usidlił?

- Dlaczego myślisz, że siedzę i czekam, aż ktoś zechce mnie poślubić?

- Nie myślę tak. Ej, nie wściekaj się. Jestem po prostu ciekawy. Mam wrażenie, że boisz się związków, ale nie jesteś bojaźliwą osobą. To sprzeczność. Sprzeczności zwracają moją uwagę.

- Daj spokój z tą psychoanalizą. Jezu. Wystarczy, że mama gada takie rzeczy.

Uśmiechnął się lekko.

- A więc nie tylko ja to zauważyłem. To dobrze. Zastanawiałem się, czy to może nie ma związku ze mną.

Przechyliła głowę.

- Jesteś strasznie wścibski, wiesz o tym? Jak byś się czuł, gdybym to ja cię tak maglowała?

-Wal.

- Okej. Dlaczego żona się z tobą rozwiodła?

- A kto powiedział, że nie było na odwrót?

- Ja. Jesteś staroświecki. I masz katolickie korzenie. Założę się, że zostałbyś, by spróbować wszystko naprawić, gdyby ona tego chciała.

Nathan napił się piwa.

- Widzisz? Nie jest tak fajnie być na celowniku.

Spojrzał jej w oczy.

- Nicole i ja pragnęliśmy od życia różnych rzeczy. Ale pobraliśmy się zbyt młodo i byliśmy zbyt głupi, by to zrozumieć.

- Ale wciąż się widujecie.

- Od czasu do czasu.

Alex zakładała, że to oznacza seks, ale nie odważyła się zapytać.

Zamiast tego zebrała się na odwagę i zadała pytanie, które dręczyło ją od wczorajszego poranka.

- Wciąż ją kochasz? -Nie.

Obserwował ją przez dłuższy moment. Potem sięgnął przez stół i wziął ją za rękę. Chciała zabrać dłoń, ale to by tylko dowiodło jego hipotezy o tym, że się boi.

- Nie wiem, dlaczego o tym rozmawiamy - zauważyła.

- Poznajemy się. Nie czujesz się z tym dobrze, bo lubisz dowiadywać się wszystkiego z komputera, żebyś nie musiała się przyznawać, że ci zależy. - Ścisnął jej dłoń. - Jesteś na mnie wkurzona od wczorajszego ranka. Próbuję oczyścić atmosferę.

- Rany, dzięki. - Zabrała rękę i napiła się herbaty. Przeszkadzało jej, że on tak dobrze ją rozumiał.

Zaczęła szukać nowego tematu.

- A co z tobą? - zapytała. - Dlaczego wyjechałeś z Nowego Orleanu?

Spojrzał na nią, po czym rozejrzał się po sali.

- Mój ojciec spędził tu życie.

- Tu? To znaczy dokładnie tu? Kiwnął głową.

- Praktycznie wychowałem się w tym barze. Ale zawsze mnie ciekawiło, co się dzieje gdzie indziej.

Alex patrzyła na niego, usiłując przywołać obraz młodszego Nathana Devereaux w tym samym otoczeniu. Wyobraziła sobie, jak stoi za wypolerowanym drewnianym barem, rozmawia z klientami i nalewa piwo z beczki. Tak, byłby i tu na miejscu, ale nie dziwiło jej, że chciał się usamodzielić. Świetnie rozumiała to uczucie.

- No to - powiedział - skoro wyjaśniliśmy sobie już wszystko inne, powiesz mi wreszcie?

-Co?

- Co jest grane, do cholery.

## Rozdział 23

Co zamierzałaś robić? Wsadzić ją w samolot do Brazylii?

Alex znów zamieszała herbatę.

- Nie chciałam jej wsadzić do żadnego samolotu. Zamierzałam zawieźć ją do Meksyku.

- Z podrobionym paszportem.

- Tak.

Nie wyglądał na zaskoczonego.

- Austin leży bliżej granicy - zauważył.

- No coś ty. Melanie zmieniła plan. Chciała się spotkać w Nowym Orleanie. Powiedziała, że tu jest jej bezpieczna kryjówka.

- Co to takiego?

- Miejsce, gdzie trzyma kilka najważniejszych rzeczy - wyjaśniła Alex. - Chociaż nie wiem, co mogłoby jej być potrzebne. Miałam Melanie pożyczyć pieniądze.

Nathan pokręcił głową i Alex się najeżyła.

- No co?

- Ty i twoje przegrane sprawy. Aż dziw bierze, że miewasz jakieś zyski.

Pojawiła się kelnerka, zanim mogła na to odpowiedzieć.

Zaczynał się wykład, a ona nie miała ochoty tego słuchać.



Nathan dodał do swojej zupy tabasco, Alex oderwała kawałek ciepłego, chrupkiego pieczywa.

- Nie prosiłam cię, żebyś tu przyjechał.

- Wiem o tym. - Zaczął jeść.

- O nic cię nie prosiłam.

- O tym też wiem. - Patrzył jej w oczy przez dłuższą chwilę, aż w końcu odwróciła wzrok.

Alex umoczyła bagietkę w swoim gumbo i próbowała zebrać myśli.

- Cohan jest poszukiwany w celu przesłuchania. Poderwała głowę.

- Nie znaleźli go?

- Jeszcze nie - poinformował Nathan. - Rzekomo pojechał na weekend do swojego ojca, który mieszka we Freeport. Ale ty, zdaje się, sądzisz, że przyjechał tutaj.

- Wiem, że tu był.

- Ale go nie widziałaś.

- To był on. Miał dostęp do mejlowego konta Melanie. Zwabiła go tutaj...

- Ale nie widziałaś go. - Przyglądał jej się uważnie. - Nie.

- Rozumiesz, na czym polega problem, Alex? Kiedy się pojawi, pewnie będzie miał alibi.

- On zawsze ma alibi. - Sfrustrowana skubnęła kawałek pieczywa.

- Jest glina. Czego się spodziewałaś? Pokręciła głową i spróbowała zupy. Była gorąca i ostra, aż paliło w gardle.

- A co odczytałaś ze swojej elektronicznej pluskwy? - zapytał sucho.

Jego wyraz twarzy świadczył o tym, że doskonale wie, co ona mu odpowie. Sprawdziła lokalizację

nadajnika GPS na swojej komórce w szpitalnej poczekalni.

- Jego samochód był wczoraj wieczorem we Free-port - przyznała. - Ale to nie znaczy, że Cohan też tam był.

Nathan zachował swoją opinię na temat tej teorii dla siebie.

-Wiesz, co to domowa szklarnia marihuany? - zapytał, zmieniając temat. -Nie.

- Troy Stockton ma kogoś, kto obserwuje te opuszczone domy w Captain's Point. Uważa, że ktoś przygotowuje je do zorganizowania tam szklarni. Żeby hodować marihuanę.

Alex wytrzeszczyła oczy.

- Czy ktoś jeszcze o tym wie?

- Najwyraźniej jednostka zadaniowa FBI. Hodges dziś rano trochę podzwonił. Federalni sprawdzali zużycie energii elektrycznej w co najmniej sześciu domach w tamtej okolicy. Opuściła rękę, w której trzymała łyżkę.

- Dlaczego interesowały ich...

- Energia. Lampy, system wentylacyjny - to pożera ogromne ilości energii. To jeden ze sposobów namierzania tych miejsc. Te trzy domy, które odwiedził Cohan, to - jak widać - tylko wierzchołek góry lodowej.

- Dlaczego ktoś go nie aresztuje, na litość boską? Dlaczego on nadal pracuje?

Nathan zmarszczył brwi.

- Mnie też się to nie podoba. Podejrzewam, że planują jakąś prowokację policyjną, mają nadzieję złapać kogoś wyżej.

Cohan jest zamieszany w bardzo złożoną działalność. Rynek narkotykowy w Austin jest kontrolowany przez kilka rywalizujących ze sobą gangów, bezpośrednio powiązanych z meksykańskimi kartelami. I doskonale zorganizowany. Nie ma możliwości, żeby te gangi pozwoliły mu prowadzić niezależny,

własny interes na ich terenie. Pewnie na to ostrzą sobie zęby federalni.

Alex pokręciła głową, nie mogąc w to uwierzyć.

- Po prostu rewelacja. Gość, który powinien zwalczać przemysł narkotykowy, ma gorący romans z gangami narkotykowymi. A mimo to wciąż jest wolny, żeby mógł spokojnie wytropić swoją żonę i ją zabić.

- Pracuję nad tym.

- Ty nad tym pracujesz.

Kiwnął głową. Alex była skonfundowana. Mówił to, żeby ją uspokoić? A może naprawdę prowadził jakieś śledztwo przeciwko Coghanowi?

Na moment zapadła cisza, a kiedy Nathan się odezwał, wydawało się, że podjął jakąś decyzję.

- Uważam, że jest winien trzech morderstw - powiedział. - Jeśli Melanie umrze, to czterech.

- Uważasz, że zabił trzy osoby?

- Mam trzy nierozwiązane sprawy z tym samym modus operandi. Trzy ofiary uduszone kawałkiem drutu wiążałkowego. Próbkę drutu jest w tej chwili badana w Centrum Delfy przez Mię.

Alex odchyliła się na krześle, zszokowana. Zobaczyła napięcie na jego twarzy i iskrę gniewu w oczach.

- Obchodzi cię to.

- Oczywiście, że tak.

Poczuła, jak znika przygniatający ją ciężar. Nie była już z tym wszystkim sama.

Nathan pokiwał głową i zajrzał do swojego kufła.

- Cogan psuje reputację każdemu glinie w tym stanie. Nadużył publicznego zaufania we wszelki możliwy sposób. Jest odpowiedzialny za co najmniej trzy zabójstwa, jeśli nie więcej. Możesz być cholernie pewna, że mnie to obchodzi.

- Nie zdawałam sobie sprawy... Pójdiesz z tym do federalnych? Obrócił kufel.

- Jeszcze nie zdecydowałem, czy to zrobię. Chcę dorwać go za morderstwo pierwszego stopnia, nie za handel narkotykami. Powinien dostać karę śmierci, a nie wyrok w jakimś więzieniu o złagodzonej rygorze, kiedy już dogada się z prokuratorem.

- Wygląda na to, że dobrze to przemyślałeś. - Alex obserwowała go uważnie.

- Dlaczego tak cię to dziwi? Wzruszyła ramionami.

- No, nie wiem, tak bardzo naciskałeś, żebym odpuściła tę sprawę, że nie sądziłam, że w ogóle ci zależy.

- Oczywiście, że mi zależy. Ale na tobie zależy mi bardziej.

Wbił w nią pewne i spokojne spojrzenie, aż poczuła ucisk w żołądku. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Jak mogło mu na niej zależeć? Tak naprawdę to jej nawet nie znał.

Telefon Alex zadzwonił, ratując ją przed odpowiedzią. Sięgnęła po torebkę i wyjęła komórkę.

Nathan obserwował, jak odbiera telefon, i zastanawiał się, czy za bardzo się odsłonił. Cholera, pewnie, że mu zależało. Na niej. Na tej sprawie. Co ona sobie

wyobrażała? Że będzie miał gdzieś, że jeden z jego współpracowników, ktoś, kogo kiedyś uważał za przyjaciela, jest odpowiedzialny za kilka zabójstw? Za nadużycie swojej władzy jako oficer policji?

Widział, że zaskoczył Alex, i uważał to za ironię losu. Poszła z nim do łóżka. Oddała mu się. A mimo to przez cały ten czas musiała sądzić, że jest bezdusznym sukinsynem, który ma tę sprawę w nosie.

Tymczasem obchodziło go to jak cholera.

A ona obchodziła go jeszcze bardziej, co najwyraźniej wprawiało ją w zakłopotanie.

Odsunęła słuchawkę od ucha i rzuciła okiem na wyświetlacz.

- Jeszcze raz, jak się pani nazywa? - zapytała. Pauza. - Jaką opiekunką?

Nathan patrzył na nią. Alex zmarszczyła brwi i spojrzała na zegarek.

- Nie sądzę... - Nie skończyła, bo rozmówca jej przerwał, i spojrzała niepewnie na mężczyznę siedzącego naprzeciwko. -

Proszę sekundę poczekać. - Zasłoniła telefon ręką. - Wiesz, gdzie jest katedra St. Louis? - zapytała.

- O rzut beretem stąd. A co?

- Ta kobieta chce, żebym się tam z nią spotkała za dziesięć minut.

Twierdzi, że to ważne.

- Mówiłaś mi, że Melanie nie ma przyjaciół.

- Bo tak mi się wydawało - potwierdziła Alex. Ale ta kobieta była, jak się okazuje, jej opiekunką w AA. Może to dlatego Melanie wybrała Nowy Orlean jako miejsce dla swojej bezpiecznej kryjówki.

- Nie podoba mi się to - skomentował Nathan, choć i tak było to niedomówienie. - To może być ktokolwiek. Może nawet ktoś od Coghana.

Alex zacisnęła usta.

- Przyjdę - rzuciła do słuchawki. - Ale zabieram ze sobą uzbrojonego ochroniarza. Ciężko uzbrojonego. - Słuchała jeszcze przez moment, a potem się rozłączyła.

- Ochroniarza?

Schowała telefon do torebki i wstała.

- Po to tu przyjechałeś, prawda? Żeby mnie pilnować. No to masz swoją szansę. - Wyjęła pieniądze z portfela i chciała je położyć na stole, ale Nathan ją ubiegł. Dopił piwo i ruszył za nią do wyjścia.

- Jak daleko jest ten kościół? - rzuciła przez ramię.

- Niedaleko. Ale nie zbliżysz się do niego, dopóki wszystkiego nie sprawdzę.

- Nathan...

- Bez dyskusji. Zadzwonię do kumpla z tutejszej policji i zobaczę, czy da radę wysłać tam patrol.

Wyszli z klimatyzowanego baru w parne powietrze i Alex spojrzała na popołudniowe słońce.

- Mam nadzieję, że to długo nie potrwa. Chcę jeszcze pojechać do szpitala.

Nathan położył Alex rękę na plecach i skierował dziewczynę we właściwą stronę.

- Jak się nazywa ta kobieta?

- Peggy.

- Peggy i co dalej? - Dopytywał się, idąc w stronę skweru Jacksona.

- Nie zapytałam. Powiedziała tylko, że to ważne. Może ma jakieś wartościowe przedmioty, należące do Melanie. Jej dokumenty i inne rzeczy, które miała trzymać w bezpiecznej kryjówce.

Nathan wyjął komórkę z kieszeni i zadzwonił do kumpla.

Rozłączył się po krótkiej wymianie zdań.

- Mają kilka jednostek patrolujących Dzielnicę Francuską - poinformował Alex. - Wyśle kogoś do kościoła i policjanci zostaną tam na jakiś czas.

- Doskonale - odpowiedziała i przyśpieszyła kroku.

Ale Nathana to nie uspokoiło. Rozglądał się, szukając czegoś podejrzanego.

Wszystko jednak wyglądało podejrzanie - to była pieprzona Dzielnicę Francuska. Zauważył dwóch dilerów narkotykowych, sprzedających towar, i widział, jak ktoś zabiera do samochodu prostytutkę, a wszystko to w ciągu niecałych pięciu minut. Kiedy dotarli do celu, po zachodniej stronie kościoła stał patrol policyjny. Nathan spojrzał na policjanta za kierownicą i kiwnęli sobie głowami.

- Tam jest - oznajmiła Alex.

- Gdzie?

- Czerwony T-shirt, biały daszek na głowie.

- Skąd wiesz?

- Powiedziała mi, jak będzie ubrana.

Kobieta w czerwonej koszuli i białym daszku siedziała na ławce naprzeciwko katedry. Obok niej siedziała jakaś matka z wózkiem. Małe dziecko rzucało chleb gołębiom. Peggy wyglądała na jakieś sześćdziesiąt lat i zdawała się całkiem niegroźna. Ale Nathanowi i tak to się nie podobało. Trzymał broń w pogotowiu.

Alex podeszła do kobiety, a on został z tyłu i rozglądał się, szukając potencjalnego zagrożenia.

- Jestem Alex.

Tamta podniosła wzrok. Miała zmartwioną minę.

- Czy jest z panią Melanie?

- Melanie jest w szpitalu. Na oddziale intensywnej terapii.

- Co się stało? !
- Została postrzelona wczoraj w nocy.
- O Boże! - Peggy złożyła dłonie przed twarzą, jakby się modliła.
- To Craig, prawda?
- Policja prowadzi śledztwo.
- O Boże - powtórzyła kobieta, kręcąc głową.
- Bałam się czegoś takiego. Wyjdzie z tego?
- Nie wiem.

Alex obserwowała reakcję nieznajomej. Ta wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać.

- Mówiła pani, że to ważne? - Alex spojrzała na zegarek. -  
Przepraszam, ale śpieszę się do szpitala.

Wciąż kręcąc głową, Peggy położyła torebkę na kolanach i zaczęła czegoś szukać.

Nathan znowu się rozejrzał. Policjanci z patrolu obserwowali scenę znudzeni. Mijały ich tłumy turystów; zatrzymywali się przy wózkach z hot dogami i oglądali występy ulicznych artystów. Na rogu Chartres i St. Peter mim z twarzą pomalowaną na srebrny kolor zabawiał grupkę dzieci.

Nathan zlustrował całą okolicę i nie zauważył żadnego podejrzanego samochodu czy przechodnia. Jednak wszędzie były balkony i dachy domów. Staął blisko Alex i położył jej lewą rękę na ramieniu.

- Streszczaj się.
- Widziała się pani wczoraj z Melanie?
- Co jakiś czas zatrzymywała się u mnie. Przyjechała autobusem jakiegoś, hm, chyba dziesięć dni temu.
- Peggy wyjęła wreszcie z torebki kopertę i podała ją Alex.

Nathan przeniósł wzrok z patrolu na mima, a potem na pusty na pierwszy rzut oka balkon nad pobliskim sklepem z upominkami. Matka siedząca na drugim



końcu ławki wzięła dziecko za rękę i ruszyła w kierunku stoiska z lodami.

Spojrzenie Nathana powędrowało do wózka. Patrzył na niego z przerażeniem. Poczul, jak Alex się spina.

- Co? - Cofnęła się o krok, wpadając na niego. Chwycił ją w talii.

- O co chodzi?

Zerknęła na niego oczami rozszerzonymi ze zdumienia.

- Myślałam, że pani wie. - Zmartwiona Peggy przeniosła wzrok na Nathana. - Ona nie wiedziała?

- Nie wiedziała o czym? - Żołądek podskoczył mu do gardła, kiedy kobieta wskazała głową wózek, na który z rozdziawionymi ustami gapiła się Alex.

- O Grace - powiedziała Peggy.

Z wózka dobiegło ciche chlipnięcie i kobieta wstała. Alex i Nathan cofnęli się i patrzyli oniemiałi, kiedy cmokała i mruczała do dziecka. Podniosła różowe zawiniątko i zaczęła je kołysać.

Alex odwróciła się do Nathana.

- Urodziła dziecko. - Podniosła do góry list. - Wiedziałeś o tym? Ona ma dziecko!

- Niby skąd miałem wiedzieć?

Peggy zrobiła krok do przodu i Alex cofnęła się, kiedy kobieta chciała podać jej maleństwo.

- Nie mogę go wziąć!

- Będzie dobrze. - Peggy wepchnęła jej zawiniątko w ramiona. Nathan usłyszał, jak Alex gwałtownie wciąga powietrze. Buzia dziecka zaczerwieniła się i wykrzywiła.

- Ona nie może chyba zakładać, że ją zabiorę. - Alex odwróciła się do Nathana. - Nie może tak zakładać!

- Uspokój się - powiedział, choć sam był daleki od spokoju. Spojrzał na Peggy i próbował wyczytać coś z jej twarzy. - To dziecko Melanie? Jest pani tego pewna?

- Melanie i Joego. Niech Bóg ma ją w opiece, dziewczynka nie ma jeszcze trzech tygodni. - Kobieta pokręciła głową. - Wiedziałam, że jest w kłopotach. Nie powiedziała mi jakich, ale ja wiedziałam. Wiedziałam, że coś jest nie tak, kiedy tylko pojawiły się w moim domu. A zostawienie Grace pod moją opieką? To tylko czysta desperacja, nic innego. Mel wie lepiej niż ktokolwiek, jak ciężko mi było przez ostatnie kilka miesięcy. Alex wyciągnęła ramiona z małą w stronę Peggy.

- Przykro mi. Z powodu tej... niedogodnej sytuacji. Ale naprawdę nie ma szansy, żebym pomogła w tej sprawie.

- Melanie przewidziała, że pani to powie. - Kobieta spojrzała na dziecko, które teraz zaczęło kwilić i się wiercić. - Ale podała mi pani numer i kazała zadzwonić, gdyby nie wróciła do dzisiejszego popołudnia. Jest pani jedyną osobą, której mogła ufać w nieprzewidzianych okolicznościach.

- Ale pani jest jej przyjaciółką...

- Pani też. - Peggy podniosła torebkę i przewiesiła ją przez ramię. Podeszła bliżej i Nathan zobaczył, że jej oczy błyszczą od łez. - Zrobiłabym to dla niej, gdybym mogła. Bóg wie, że ten jej mąż to diabeł wcielony. Ale muszę walczyć z własnymi demonami.

-Ale...

- Przyjadę do szpitala tali szybko, jak dam radę. - Spojrzała na dziecko i zagryzła usta. - Pozdrów ode mnie jej mamę, dobrze? - Po czym odwróciła się i odeszła.

Nathan patrzył, jak się oddala, doskonale świadomy przyspieszonego oddechu Alex. Spojrzała na niego. Na jej twarzy malowała się prawdziwa panika.

- Nie może mi zostawić dziecka Melanie!

- Wygląda na to, że już to zrobiła. - Nathan wyciągnął telefon i wykręcił numer informacji.

- Ale... ja nic nie wiem o dzieciach!

Grace się skrzywiła i zaczęła płakać. Alex spuściła wzrok, przerażona.

- To jakieś szaleństwo! Nie mam pojęcia, co się robi z dzieckiem!

- Ja mam. - Nathan czekał, aż uzyska połączenie. - Poproszę numer pomocy społecznej w Nowym Orleanie.

Alex stała obok żelaznego stolika i po raz setny skanowała wzrokiem plac.

- Możesz usiąść, wiesz?

- Nie chcę usiąść. - Zakołysała małą, co było jedyną rzeczą, która powstrzymywała ją od płaczu. - Ile czasu minęło?

- Prawie godzina. - Nathan napił się kawy i zjadł ostatni kęs drożdżówki.

- Jak możesz teraz jeść? Zlizał cukier z palców.

- Jestem głodny.

Alex przewróciła oczyma i odwróciła się do niego plecami. Na samą myśl o jedzeniu skręcało ją w żołądku. Nie mogła w to uwierzyć. Jak mogła o tym nie wiedzieć? Jak Melanie mogła miesiącami zatajać przed nią coś tak istotnego?

Grace zaczęła się wiercić i otworzyła oczy.

Proszę, proszę, proszę, nie płacz już.

Jej płacz przyprawiał Alex o szaleństwo. Czowała się bezradna, głupia i niekompetentna, wszystko naraz. Grace płakała przez całą drogę ze skweru Jacksona, wyła, aż jej maleńka buzia zrobiła się niemal purpurowa. W końcu Nathan znalazł miejsce w kafejce przy jednym ze stolików stojących na zewnątrz i Alex odkryła kołysanie na boki, które chyba działało. Kołysała małą od czterdziestu minut i rozbolało ją już biodro, ale wszystko było lepsze od tego wycia.

Grace znowu się przekręciła i Alex zakołysała ją energiczniej, modląc się, żeby znów nie zaczęła płakać. Może powinna zacząć nucić. Jakaś kołysankę. Ale żeby mieli ją zabić, nie mogła sobie żadnej przypomnieć. Jediną piosenką, którą w ogóle miała w pamięci, była „Get the Party Started”, grana w jednym z barów, obok których przechodzili dziś z Natha-nem.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Co cię tak śmieszy?

- Ty - odpowiedział. - Zabawnie wyglądasz.

- Cieszę się, że cię to bawi. To dziecko cienka linia dzieli od zostania sierotą. Co w tym śmiesznego, do cholery?

- Nie o to mi chodziło, i dobrze o tym wiesz. Grace zmarszczyła brewki i znowu się poruszyła. Nie dostali butelki. Ani smoczka.

Ani mleka. Peggy

zostawiła plastikową torbę, wypchaną ubrankami, pieluchami i w połowie pełnym opakowaniem jedzenia dla niemowląt. W proszku.

Grace dalej się kręciła. Alex zerknęła na wózek, zastanawiając się, czy może w którejś jego kieszeni nie ma butelki. Jednak tak naprawdę nie miała ochoty tego

sprawdzać. Nigdy wcześniej nie przygotowywała jedzenia dla dziecka.

Zdenerwowana rozejrzała się po placu. Gdzie się podziewa ta kobieta z opieki?

- Powiedziałeś jej, że to nagły przypadek, prawda?

- Przecież słyszałaś każde słowo - przypomniał jej Nathan. -

Przyjedzie tak szybko, jak tylko będzie mogła. Usiądź i napij się kawy.

Grace zakwiliła.

- Cii... - Alex przytuliła małą. - Ciii...

- Chcesz, żebym ją potrzymał?

- Nie - zaprzeczyła gniewnie.

- Może oprzyj ją sobie na ramieniu.

- Dlaczego?

- Ponieważ kiedy trzymasz ją poziomo, myśli pewnie, że to pora na jedzenie.

Alex zamarła. Spojrzała na dziecko, które poruszało usteczkami, a potem na Nathana. Ułożyła Grace wyżej na ramieniu.

Dziewczynka natychmiast się uciszyła.

Alex ponownie zaczęła ją kołysać, rzucając mężczyźnie podejrzliwe spojrzenie.

- Skąd to wiesz? Wzruszył ramionami.

- Nie, pytam serio. Znasz się na dzieciach, widzę to. Skąd wiesz takie rzeczy?

Westchnął.

- Mam siostrzenice i siostrzeńców. Przyglądałem się.

Poklepała dziecko po plecach okrytych frotową piżamką.

Znowu rozejrzała się po placu.

- Co było w liście? - zapytał Nathan.

Pewnie chciałby go przeczytać, ale schowała list do torby razem z metryką dziecka, która też znajdowała się w kopercie.

„Jeśli czytasz tę wiadomość, Craig wreszcie dopiął swego”.

- Nie jest długi - powiedziała. - Niewiele w nim informacji.

Mężczyzna patrzył na nią wyczekująco.

„Musisz zapewnić jej bezpieczeństwo, Alex. Craig wie, że urodziłam dziecko i że nie jest jego. Musisz dopilnować, żeby jej nie znalazł”.

Odchrząknęła.

- Uważa, że Cohan skrzywdzi Grace, jeśli będzie wiedział, gdzie ona jest. Chciała, żebym jakoś ukryła jej tożsamość.

„Jeśli ktokolwiek może ją przed nim ukryć, to tylko Ty”.

- Tak właśnie napisała?

- Mniej więcej.

- Lepiej go zatrzymaj. Może kiedyś zostanie użyty w sądzie, jeśli Cohan będzie sądzony za zamordowanie Melanie.

Alex przeszedł dreszcz.

Wysoka Afroamerykanka szła w kierunku kawiarni, mijając licznych turystów. Jej spojrzenie padło na Alex.

- To pewnie ona - powiedział Nathan i Alex zrobiło się prawie słabo z nagłego poczucia ulgi.

Patrzyła na pracownicę opieki społecznej, która nadchodziła z pomocą, by zająć się tym całym bałaganem. Kobieta miała szczupłą, trójkątną twarz i zdecydowany krok. Kiedy się zbliżyła, Alex zobaczyła, że jej brązowe oczy są pełne ciepła i inteligencji.

Alex

potrzebowała kogoś takiego: kogoś, kto jej wysłucha i będzie gotów nieco nagiąć zasady dla dobra maleństwa. Prawdziwe nazwisko Grace nie mogło pojawić się w żadnych papierach. Kobieta zatrzymała się przy nich. Alex popatrzyła na nią przez niskie metalowe ogrodzenie, oddzielające ogródek kafejki od chodnika. Nathan podszedł do niej i poczuła dodające otuchy ciepło jego dłoni na swojej talii.

Kobieta uśmiechnęła się do nich. - To musi być Grace.

## Rozdział 24

Nathan zerknął na Alex siedzącą na siedzeniu pasażera. Wczoraj, siedząc tam, wyglądała na wykończoną. Teraz była w ciężkim szoku.

- Naprawdę o niczym nie wiedziałaś? Spojrzała na niego zaskoczona, jakby zapomniała, że to on wiezie ją przez miasto.

- Nie miałam pojęcia - potwierdziła.

Nathan już sobie wyliczył, że kiedy Melanie pierwszy raz była u Alex, ciąża nie mogła być jeszcze widoczna. Ale mimo wszystko wydawało mu się dziwne, że ta nie miała żadnych podejrzeń, zwłaszcza po tym, jak ostatnio widziała Melanie.

- Wiem, co sobie myślisz - odezwała się Alex. - Śmiało możesz powiedzieć to na głos.

- A więc co myślę?

- Że jestem idiotką. Powinnam była wiedzieć.

- Nie sądzę, żebyś była idiotką. -Uhm.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że Melanie pewnie jest w to zamieszana?

Alex zmarszczyła brwi. - W co?

- W przestępczą działalność Coghana. Domowe



szklarnie marihuany. Jeśli się obudzi, być może będzie musiała odpowiedzieć na jakieś zarzuty.

- Dlaczego myślisz, że jest w to zamieszana?

- Mój partner sprawdził jej faceta, tego, którego ciało wyłowiliśmy z jeziora Austin. - Rzucił na nią okiem, żeby się przekonać, czy wie, co on zamierza powiedzieć.

Jej wyraz twarzy nie mówił nic.

- Gość nazywał się Joe Turner. Był agentem nieruchomości. Jego nazwisko widnieje na dokumentach związanych z tym domami w Captain's Point.

- Czy Cohan jest ich właścicielem? Musiałby zarabiać cholernie dużo pieniędzy...

- Nie wiemy, kto jest ich właścicielem. Wydaje się, że jakaś lipna firma. Hodges to sprawdza, ale posiada doskonałą przykrywkę. Co tylko pokazuje, jak szeroki zasięg ma ta cała sprawa. Cohan nie mógł sam tego wszystkiego załatwić.

Alex wyjrzała przez okno.

- Nie sądzę, żeby Melanie była w to zamieszana.

- Jej facet siedział w tym gównie po uszy.

- Może i tak. Ale nie wydaje mi się, żeby ona też uczestniczyła w ich nielegalnych działaniach. W każdym razie nie z własnej woli. Cohan kontrolował każdy jej krok i traktował ją jak śmiecia. Szczerze wątpię, by powierzył jej jakąś poważniejszą rolę w swoich interesach. I na pewno nie widziała z tego nigdy żadnych pieniędzy. Nigdy, odkąd ją znam, nie miała grosza przy duszy.

- Była bezrobotna? Pracowała przecież chyba w jakiejś przychodni?

- Cohan kontrolował ich finanse. Całymi latami podkradała pieniądze, chcąc uzbierać dość, żeby od niego odejść.

Nathan patrzył na drogę, nieco lepiej rozumiejąc, dlaczego Alex zgodziła się wziąć tę sprawę za półdar-mo. Melanie była zdesperowana, a Alex czuła się w obowiązku kobiecie pomóc. Teraz znowu wydawała się pogrążona w myślach.

- Chyba wiesz, że z nią będzie wszystko dobrze, prawda?

- Z kim?

- Z Grace. Widziałem tego rodzaju sytuacje po brutalnych zbrodniach. Pomoc społeczna ma rodziny zastępcze, które tylko czekają na telefon. Prawdopodobnie dziewczynka zostanie umieszczona w jednej z nich w ciągu kilku godzin.

Alex skrzyżowała ramiona i uciekła wzrokiem, wyraźnie nieprzekonana.

Nathan obserwował ją z niepokojem. To, że dostała pod opiekę dziecko, do głębi nią wstrząsnęło. Ale była niemal równie zdenerwowana tym, że córka Melanie trafi do opieki społecznej. Nathan widział, jak się zawahała, kiedy pracownica pomocy zabrała od niej małą.

Nie myślała chyba, żeby wpakować się w cały ten bałagan?

Skręcił w Airline Drive i ich oczom ukazał się motel U

Wszystkich Świętych. Nie zapadł jeszcze zmierzch, ale nad migającym znakiem: „Wolne miejsca” palił się już czerwony neon. Wjechał na parking i zobaczył sun-linera stojącego dokładnie tam, gdzie stał wczoraj w nocy. Tuż obok był zaparkowany saturn.

- Chcesz, żebym pojechał z tobą do szpitala? -Nie.

Stanowczość jej odpowiedzi rozdrażniła go. Zaparkował na pustym miejscu obok kabrioletu.

- Nie musisz wracać do Austin? - zapytała. Wyłączył silnik. To było podchwytliwe pytanie, i ona też o tym wiedziała.

Uśmiechnął się gorzko do siebie. Jechał siedem godzin i olał pracę, by pomóc kobiecie, która najwyraźniej chciała teraz, żeby spadał.

- Domyślałam się, że musisz niedługo wracać - dodała. - Do pracy i w ogóle.

- Tak. - Spojrzał Alex w oczy i nie powiedział jej, że tak naprawdę nie jest jeszcze gotowy wyjeżdżać i że olałby kolejne kilka dni służby, za co prawdopodobnie by go zawiesili, jeśli szef jeszcze tego nie zrobił, gdyby tylko poprosiła go, by został. Ale tak się nie stanie.

- A kiedy ty wracasz? - zapytał.

- Nie jestem pewna. Kiedy to wszystko się poukłada.

- Poukłada?

Nie chciała spojrzeć mu w oczy.

- Alex, to się może nigdy nie poukładać. Nie tak, jakbyś chciała. Nie odpowiedziała. Nachylił się do niej.

- Ona może się nigdy nie obudzić, Alex. Musisz zacząć oswajać się z tą myślą.

- Oswoiłam się - odparła, ale jej obronny ton powiedział mu, że to nieprawda.

Nathan pokręcił głową.

- Ona nie ma nikogo - dodała Alex. - Czuję, że powinnam zostać, dopóki ta sprawa się nie rozwiąże.

- To może potrwać całe tygodnie. Miesiące. Nawet lata.

- Czuję się w obowiązku.

- Niesłusznie - odparł ostro. - To nie jest twoja rodzina.
- Wiem. - Bawiła się paskiem torebki, którą trzymała na kolanach.
- Skąd u ciebie to poczucie obowiązku?
- Dlaczego tak się sprzeciwiasz temu, żebym wykonywała swoją pracę?
- Bo to nie jest twoja praca! - nie wytrzymał. - O co chodzi z tobą i tymi kobietami? Nie wiesz, kiedy powiedzieć dość. O mały włos, a zarobiłabyś wczoraj kulkę, ale i tak nie chcesz zostawić tego w spokoju.

Zacisnął ręce na kierownicy i przypomniał sobie rozmowę telefoniczną, którą odbył rano ze swoim partnerem.

- Miałaś zamiar powiedzieć mi o czwartku?
  - O czwartku? - powtórzyła beczelnie niewinnym tonem.
  - O tym, jak wplątałaś się w strzelaninę w cholernym centrum handlowym? - Obserwował jej reakcję i widział, że dziewczyna nie miała najmniejszego zamiaru kiedykolwiek mu o tym wspomnieć. - Alex, co ty próbujesz udowodnić?
  - Nie próbuję niczego udowadniać.
  - A więc próbujesz dać się zabić?
  - Oczywiście, że nie.
  - Więc pozwól policji się tym zająć. Za każdym razem, kiedy się pojawia, jesteś w coraz większych opałach.
- Spojrzała gniewnie, a on dostrzegł w jej oczach nadciągającą burzę.
- Zachowujesz się, jakby to była moja wina! Zapomniałeś już, że osoba odpowiedzialna za to wszystko

to gliniarz? Przykro mi, ale to nieco zachwiało moją wiarę w przedstawicieli prawa.

Nathan odetchnął głęboko i spróbował się opanować. Miała rację. To wszystko było winą gliniarza. I jego wiara też została osłabiona. O wiele bardziej, niż miał ochotę przed nią przyznać.

- Posłuchaj, próbuję to zrozumieć - zaczął. - Wiem, że chcesz pomóc, ale...

- Naprawdę chcesz mnie zrozumieć? - Odwróciła się do niego, jej policzki płonęły z emocji. - To bardzo proste. Moja praca jest dla mnie wszystkim. Wszystkim, co mam. Niektórzy ludzie mają życie towarzyskie, małżeństwo, dewar'sy. Ja mam swoją pracę. I tyle.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Ja to wiem.

Zwalczył pragnienie zakwestionowania jej słów. Dostatecznie wiele razy odrzuciła dziś jego uczucia.

Popatrzyła ponad jego ramieniem na swoje dwa samochody.

Jeden będzie musiała zabrać stąd jutro.

Nathan zapalił silnik.

- Zabierz sunlinera - powiedział bezbarwnym tonem i zerknął na nią. Wyglądała na nieufną, nieprzekonaną, że już się poddał. - To łakomy kąsek i łatwy cel. Masz szczęście, że nikt go nie buchnął wczoraj w nocy.

Kiwnęła głową i otworzyła drzwi. Odwróciła się jeszcze, żeby na niego spojrzeć.

- Dzięki. Za podwiezienie i wszystko inne.

- Taa, żaden problem.

- Bezpiecznej podróży z powrotem.

Po godzinie i dwukrotnym pomyleniu drogi Alex nareszcie zdołała trafić do szpitala. Znalazła oddział

intensywnej terapii, dokąd przeniesiono Melanie wczoraj późnym wieczorem po operacji. Przeszła obok recepcji, ale została zatrzymana przed drzwiami do pokoju pacjentki przez krzepkiego, uzbrojonego funkcjonariusza policji stanowej.

- Przykro mi, proszę pani. - Stał przed składanym metalowym krzesłem, na którym wcześniej siedział. - Żadnych odwiedzin. Alex przybrała smutny wyraz twarzy.

- Ale to moja siostra - powiedziała drżącym głosem i udało jej się wycisnąć z oczu kilka łez. - Przejechałam taki kawał drogi, żeby ją zobaczyć.

Spojrzał na nią z kamiennym wyrazem twarzy.

- Nie mogłabym zajrzeć chociaż na chwilę?

- Przykro mi, szanowna pani. -Ale...

- W porządku. Ona jest ze mną.

Odwróciła się i zobaczyła Johna Holta idącego korytarzem. Był ubrany jak strażnik Teksasu, od kapelusza i butów do gwiazdy przypiętej do klapy.

- Dobry wieczór, Alex. - Kiwnął głową mężczyźnie pilnującemu wejścia i z plastikowego uchwyty na drzwiach wyjął metalową podkładkę z przyczepioną do niej listą gości. Wpisał na nią ich nazwiska oraz datę i godzinę. - Nie zajmiemy dużo czasu - poinformował funkcjonariusza i otworzył drzwi.

Alex weszła do pokoju. Jedyne źródła światła było fluorescencyjne oświetlenie umywalki i zielonkawa poświata, emanująca od stojących przy łóżku maszyn. Alex spojrzała na monitor, pokazujący pracę serca, i kroplówkę. Dopiero potem na Melanie.

Skóra kobiety miała woskowy odcień. Wygolono jej część głowy i przewiązano bandażem, tam gdzie

trafiła kula. Alex wiedziała, że to niejedyna rana - kula rozerwała jej także nerkę. Wzrok Alex ponownie skupił się na twarzy Melanie, która była blada, niemal szara. Wyglądała jak trup i Alex przypomniała sobie nagle wrzeszczącego, wiercącego się bobasa z twarzą czerwoną od płaczu, którego jakiś czas temu trzymała w ramionach.

- Lekarz niedawno tu zaglądał.

Holt stał z tyłu, w ciemnościach obok łazienki.

- I co powiedział? - zapytała.

- Że ma stłuczenie mózgu. Monitorują obrzęk.

- A prognozy?

- Przeżyła pierwszy dzień, a to już coś. Ale jej szanse maleją, jeśli ten stan będzie trwał.

Alex zacisnęła usta. Było coś niewłaściwego w prowadzeniu takiej rozmowy w obecności Melanie. Niewykluczone przecież, że ich słyszała.

Detektyw podeszła do łóżka i wzięła nieprzytomną kobietę za rękę. Była zimna i bezwładna.

- Jak długo jest tutaj ten ochroniarz?

- Od kiedy ją tu przenieśli. - Holt podszedł bliżej.

- A jak długo zostanie? - Spojrzała przez ramię i widziała, że on wie, o co jej chodzi. Personel był kosztowny, i to nie mogło trwać wiecznie. Czas Melanie uciekał. Dzisiaj jej życie miało wartość. Jutro może już nie.

- Wyjdźmy na zewnątrz - zasugerował Holt.

- Najpierw muszę zostać z nią na chwilę sama. - Umilkła na chwilę. - Proszę.

Cofnął się w stronę drzwi, jednali nie opuścił pokoju.

Zdając sobie sprawę, że nic więcej nie uzyska, Alex usiadła na brzegu łóżka, ostrożnie, żeby o coś nie zahaczyć. Dotknęła kciukiem dłoni Melanie.

Czy Holt wiedział o Grace? Jeśli nie, Alex nie będzie osobą, która mu o tym powie. Szanse na to, że tajemnica pozostanie tajemnicą, maleją z każdym kolejnym człowiekiem, który ją poznaje.

Alex spojrzała na oczy Melanie. Powieki w fluorescencyjnej poświacie wydawały się niebieskawe. Zauważyła pięknie wymodelowane łuki brwi, nad którymi pracowała wczoraj Courtney. Tak wiele się wydarzyło w tak krótkim czasie.

Po drugiej stronie pokoju Holt odchrząknął.

Ścisnęła rękę Melanie i nachyliła się nad jej głową.

- Poznałam Grace - szepnęła. - Wszystko będzie dobrze, nie martw się. - Położyła dłoń nieprzytomnej kobiety na koc i poklepała ją delikatnie. - Wracaj do zdrowia, dobrze? Niedługo wrócę.

Na zewnątrz skinęła głową funkcjonariuszowi pilnującemu wejścia i ruszyła za Holtem korytarzem pachnącym antyseptykami. Na drugim końcu korytarza znajdował się pokój dla odwiedzających, zastawiony tandetnymi fioletowymi kanapami.

Strażnik gestem pokazał jej, żeby usiadła, ale nie skorzystała z zaproszenia.

- Znaleźliście już Coghana?

Popatrzył na nią czujnymi szarymi oczami.

- Jeden ze śledczych przesłuchał go dziś w domu jego ojca we Freeport. Ma alibi na wczorajszą noc.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Jakie?

- Mówi, że był tam na rybach.

- I uważacie to alibi za wiarygodne?

- Trzyma się kupy. - Oparł dłonie na biodrach. - Przynajmniej na razie.



Alex przewróciła oczami.

- Uważamy, że ma współnika, Alex. Jesteś pewna, że wczoraj nic nie widziałaś? Nic nie mignęło ci przed oczami?

- Powiedziałałam policji wszystko, co wiem. Mają to w raporcie.

- Czytałem go - odparł Holt. - Ale Cohan nie działa sam. Ma współnika i musimy się dowiedzieć, kto nim jest.

- Może to ten gość z centrum handlowego? Zidentyfikowaliście go?

- Pewnie - powiedział strażnik. - Kiedy pojawił się w kostnicy. Alex przeszedł dreszcz.

- Sądzisz, że Cohan go zabił?

- Niewykluczone. Albo ten tajemniczy współpracownik.

- Może Melanie wie, kto to jest.

- Może.

Alex spojrzała za jego plecy w głąb korytarza.

- Jak długo zostanie funkcjonariusz pilnujący wejścia?

- Najwyżej tydzień.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Mamy ograniczone środki. Nie możemy ochraniać jej w nieskończoność.

Nie, jeśli nie może wam pomóc. Nie, jeśli będzie warzywem. Te słowa wisały niewypowiedziane w powietrzu.

Alex przerzuciła przez ramię pasek torebki.

- Byłabym wdzięczna za przepustkę. Albo jakieś pozwolenie na odwiedzin.

- Zamierzasz jakiś czas tu zostać?

- Tak.
- Zobacze, co sie da zrobic.
- Dziekuje. - Ruszyła w stronę wyjścia.
- Alex? Odwróciła się.
- Uważaj na siebie.

Alex czuła mdłości, kiedy wychodziła ze szpitala. Była teraz zdana na własne siły, ale wyjazd Nathana nie przyniósł jej ulgi, tak jak oczekiwała. Potrzebowała kogoś, z kimś mogłaby porozmawiać. Albo jeszcze lepiej: kogoś, kto w ogóle nie będzie mówił, ale zabierze ją gdzieś, gdzie będzie mogła o wszystkim zapomnieć.

Nathan to potrafił. Potrafił sprawić, że reszta świata po prostu znikala, zostawali tylko oni dwoje w swoim prywatnym kokonie. Ale w końcu wkroczyłaby rzeczywistość, tak jak zawsze. Ich jedna niesamowita noc zamieniłaby się w dwie. A potem w trzy. I w cztery, a do tego doszedłby wspólnie spędzany czas w ciągu dnia. I jeśli nie będzie ostrożna, zanim się obejrzy, znajdzie się w związku.

A Nathan miał rację. Nie lubiła związków.

Zaczęłyby czegoś od niej oczekiwać. I rozczarowałyby się. Ona też by się rozczarowała. Przechodziła przez to dostatecznie wiele razy, żeby wiedzieć, że to nie dla niej. Nie była zainteresowana tym, żeby ktoś ją „usidlił”, jak to określił Nathan. Nie znała nawet jednego szczęśliwego związku, a przecież nieustannie przygląda się cudzym małżeństwom. Oczywiście, sporo z tego przyglądania się dotyczy śledzenia małżonków zdradzających swoją drugą połowę i uchylających się od alimentów ojców, ale mimo wszystko. To przecież przykłady z życia wzięte.

Alex wyjechała ze szpitalnego podziemnego parkingu i udało jej się trafić z powrotem do Dzielnicy Francuskiej. Jej plecak wciąż znajdował się w hotelu. I wciąż jeszcze nie wymeldowała się z Hyatta.

Może powinna się tam dziś zatrzymać. Było trochę za późno, żeby się przenieść, ale myśl o spędzeniu nocy samotnie w wielkim łóżku był przygnębiająca.

Wcisnęła się na ciasne miejsce parkingowe na malutkim parkingu i rozejrzała się. Żadnego czarnego mustanga. Poczowała rozczarowanie. Pozbyła się Nathana dokładnie tak, jak chciała, ale teraz czuła się paskudnie.

Powłokła się przez ozdobione migającymi lampkami podwórko, minęła stoliki, przy których teraz siedział tłum śmiejących się i rozmawiających ludzi. W tle słychać było jazz. Otworzyła drzwi do holu i z ulgą zauważyła, że mężczyzna, który obsługiwał ich wczoraj w nocy, siedzi w recepcji, twarzą do ekranu komputera. Jedwabną pidżamę zastąpił szyty na miarę garnitur w lawendowe prążki.

Wstał i uśmiechnął się, kiedy Alex podeszła bliżej.

- Pani Lovell. Czy mogę w czymś pomóc? Wyjęła portfel, mimo że instynkt podpowiadał jej, iż Nathan już uregulował za nią rachunek. To był jeden z tych jego dżentelmeńskich gestów, który z pewnością zrobił, nawet jeśli czuł się wkurzony.

- Muszę się wymeldować - oświadczyła, wyjmując kartę kredytową.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Przykro mi to słyszeć. Mam nadzieję, że pokój pani odpowiadał?

Alex usłyszała jakiś hałas na zewnątrz i wyjrzała przez frontowe drzwi na pełen turystów chodnik.

I wtedy zobaczyła samochód.

- Pani Lovell?

- Przepraszam. Czy pan Devereaux już wyjechał? - Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź i powtarzając sobie w myślach, że jest żalosna.

- Według mojej wiedzy, nie. - Mężczyzna zmarszczył brwi. - Wyszedł teraz na kolację, jak sędzę.

Wypuściła powietrze z płuc. Schowała kartę z powrotem do portfela. Podeszła do przeszklonych drzwi i wyjrzała na ulicę, żeby się upewnić.

- Czy wszystko w porządku, pani Lovell? Zerknęła na recepcjonistę, który przyglądał jej się z ciekawością.

- Wszystko w porządku - przytaknęła. - Dziękuję. Pchnęła drzwi i wyszła w nowoorleańską noc.

## Rozdział 25

Zaczęło kropić, kiedy pokonywała zatłoczone ulice. Gdy przecięła Toulouse, rozpadało się na dobre. Zauważyła znajomą uliczkę i skreśliła w lewo, a potem w prawo, usiłując odtworzyć drogę, którą szli wcześniej z Nathanem.

Deszcz zamienił się w ulewę. Turyści pochowali się w barach i restauracjach, ale Alex nie widziała szyldu tamtej knajpki.

Rozejrzała się z rozpaczą. Przecież rejestrowała, któredy idą. Co jej umknęło?

Wreszcie udało jej się znaleźć wąską uliczkę. Teraz opustoszała, ale w oknie widniał zielony neonowy napis: U McLeana.

Pobiegła w tamtą stronę.

Bar był ciepły, hałaśliwy i pełen turystów. Alex rozejrzała się po sali. Nie zauważyła Nathana. Przepchnęła się na tyły, pod estradę, gdzie do występu przygotowywał się sześćoosobowy zespół. Ale stolik, przy którym siedziała z Nathanem, teraz zajmowała grupka studentów.

Opuściła bezradnie ramiona.

Rozejrzała się z malejącą nadzieją. On dorastał przecież w tej okolicy, może być gdziekolwiek. Na jakiej podstawie sądziła, że zna go na tyle dobrze, by przewidzieć jego ruchy? Może to nawet nie był jego samochód.

- Jest na górze.

Odwróciła się i zobaczyła Verę. Stała dość blisko, niosła dużą tacę z napojami. Wskazała głową przeciwległą ścianę i Alex zauważyła schody.

Poczuła ulgę i radość.

- Dzięki - powiedziała.

- Nie ma sprawy. - Vera precyzyjnie się obok niej. - Ale uczciwie ostrzegam, skarbie. Jest w podłym nastroju.

Alex przepchnęła się przez tłum. Schody były strome, więc szła ostrożnie, bo jej klapki były śliskie po deszczu. Musi okropnie wyglądać. Przeczesała włosy ręką, nagle zdenerwowana. U szczytu schodów usłyszała głośnie skrzypnięcie.

Cztery duże światła oświetlały cztery zielone stoły, wszystkie zajęte przez graczy. Dostrzegła Nathana i jej puls przyśpieszył. Był w drugim końcu pomieszczenia, trzymał kij bilardowy i przymierzał się do strzału.

Ruszyła w jego stronę, jej serce biło teraz jak oszalałe. Patrzyła na jego umięśnioną sylwetkę, kiedy pochylał się nad stołem. W mocnym świetle dostrzegała każdy szczegół i chłoneła wzrokiem męski profil, szczękę pokrytą cieniem zarostu, jego mięśnie napinające się pod koszulką, kiedy przygotowywał się do strzału. Widziała dokładnie, kiedy wyczuł jej obecność, pomimo że nie oderwał wzroku od bili. Uderzył kijem - leciutko - i kule poleciały we wszystkie strony.

Wyprostował się.

Spojrzał na nią i czysta wściekłość, malująca się w tym spojrzeniu, była niczym cios w brzuch. Alex zastygła w bezruchu. Oddech zamarł jej w piersi, kiedy odczuła tę skondensowaną wrogość.

Zmusiła się, żeby podejść bliżej. Nathan z powrotem skupił się na grze. Alex rozejrzała się niepewnie. Zobaczyła jego kurtkę, przerzuconą przez barowy stół, i uznała, że to równie dobre miejsce jak każde inne. Stał tam do połowy wypity drink. Położyła swoją torebkę na podłodze i przywołała barmana.  
- Poproszę rum z colą.

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze nad barem. Było gorzej, niż sobie wyobrażała. Z jej włosów kapła woda, a cienki materiał sukienki oblepił ciało - bynajmniej nie w ponętny sposób.

Założyła włosy za uszy i odciągnęła tkaninę od skóry, ale to były próżne wysiłki. Kiedy barman postawił przed nią drinka, upiła od razu spory łyk.

Widziała w lustrze, że Nathan znowu na nią patrzy, pocierając kij kredą. Odwróciła się razem ze stołkiem. We wzroku mężczyzny wciąż była ta sama intensywność. Alex zmusiła się, by się nie wiercić, kiedy wbijał w nią wzrok. Po chwili skrzyżowała nogi i próbowała przybrać nonszalancką minę.

Nathan grał połówkami. Wygrywał i Alex zastanawiała się nad jego ponurym nastrojem, o którym wspomniała Vera.

Czy to Alex była jego powodem?

Przymierzył się, wskazał łuzę i uderzył kijem.

Oparła się z powrotem o bar i zamieszała drinka. Minęła minuta, potem kolejna. Oparła się pokusie zerknięcia w lustro, żeby zobaczyć, co on teraz robi. Popełniła błąd, przychodząc tutaj.

Zobaczyła rękę Nathana, kiedy sięgnął po swoją szklanę.

Obróciła się i spojrzała na niego.

- Wygrałeś jakąś kasę?

Wypił duszkiem drinka.

- Pięćdziesiąt dolców. - Odstawił szklanę na bar, ocierając się o Alex ramieniem.

- Nieźle.

Jego twarz była centymetry od jej twarzy i czuła ciepło jego ciała, czuła, jak ją otacza, jak sączy się na jej skórę. Coś niebezpiecznego tliło się w jego oczach.

- Myślałam, że o tej porze będziesz już w drodze - odezwała się odrobinę zachrypniętym głosem.

- Myślałem, że o tej porze będziesz już w Hyacie. Spuściła wzrok. Wiedział, że nie będzie dobrze się czuła, śpiąc sama w pokoju, w którym spędzili razem ostatnią noc. Co to o niej mówi? Spojrzała na niego i odchrząknęła.

- Byłam w szpitalu - powiedziała. - Żadnych zmian.

Jego spojrzenie zatrzymało się na jej ustach.

- Jest tam ochroniarz. Funkcjonariusz policji stanowej.

Nathan przysunął się bliżej i położył dłoń na jej udzie. Przez cieniutką tkaninę czuła ciepło jego palców, które wydawało się wręcz palić skórę. Pochylił głowę i pomyślała, że zaraz ją pocałuje, ale zatrzymał gest tuż obok jej policzka.

- Jeśli przyszłaś rozmawiać - mruknął cicho - to nie jestem zainteresowany.

Zrobił krok do tyłu. Pachniał potem i burbonem, a jego drapieżne spojrzenie sprawiło, że zaschło jej w ustach.

- Nie przyszłam rozmawiać.

Zacisnął rękę na jej udzie i Alex wstrzymała oddech. Wsunął kciuk pod sukienkę, a ona prawie spadła ze stołka.



Chwycił ją za nadgarstek. - Chodź - rzucił. Tak zrobiła. Nadgarstek rozbolał ją, kiedy Nathan ciągnął ją za sobą po mokrym chodniku. Niemal biegła, żeby dotrzymać mu kroku, potykając się o nierówne kamienie. Przeszedł przez ulicę, schodząc z drogi taksówce. Alex wpadła nogą w kałużę i wylądowałaby na tyłku, ale Nathan ją złapał i przytrzymał.

- W porządku?

- Uhm.

Nawet na nią nie spojrzał, tylko dalej ciągnął ją za sobą, dopóki nie stanęli przed znajomymi, podwójnymi przeszklonymi drzwiami. Wtedy otworzył jedno skrzydło i przepuścił ją, lekko popychając do chłodnego holu. Recepcjonista zerwał się na równe nogi, bez wątpienia zaskoczony widokiem kompletnie przemoczonych gości. Nathan nawet na niego nie spojrzał.

Chwycił Alex za rękę i ruszył do windy.

Przy kutych drzwiach windy stała para starszych ludzi, czekając cierpliwie, aż dźwig dotrze powoli do ich piętra. Nathan poprowadził Alex obok nich, minął ozdobną donicę z kwiatami i ławeczkę i pchnął drzwi na klatkę schodową.

- Uważaj - powiedział, ciągnąc ją po schodach, i miała ochotę się zaśmiać, kiedy przypomniała sobie, jak Holt powiedział jej dokładnie to samo, tyle że on nie miał na myśli tego, by uważała, gdzie stawia stopy, biegnąc schodami, żeby uprawiać gorący, namiętny seks z mężczyzną, który wyglądał, jakby chciał ją udusić.

Dotarli do trzeciego piętra. Wyszli z klatki na korytarz i Nathan ściągnął torebkę Alex z jej ramienia i zaczął szukać w niej klucza, a ona pędziła za nim, potykając się.

- Boczna kieszeń - rzuciła bez tchu. Zatrzymali się przed ich pokojem. Otworzył kieszeń torebki. Na jego twarzy pojawił się gniew, kiedy zobaczył sigę. Spojrzał na nią. Uff.

No nie, ale bądźmy poważni. Czy on naprawdę myślał, że przyjechała tu nieuzbrojona?

Kręcąc głową, grzebał w torebce, aż znalazł ozdobny klucz. Wyjął go i oddał jej torebkę, a potem zaczął się mocować ze staroświeckim zamkiem, klnąc pod nosem. Alex, obserwując te wysiłki, włożyła rękę do tylnej kieszeni jego dżinsów. Czekwała, a jej serce biło jak oszalałe. W końcu udało mu się otworzyć drzwi. Nareszcie.

Popchnął ją do środka i ledwo miała czas rzucić torebkę na krzesło, gdy już przycisnął ją do ściany. Jego ciało było twarde. Jego usta i ręce wędrowały po jej skórze. Jego biodra napierały na jej i czuła jego sztywną męskość.

- Łóżko - zdołała powiedzieć, odrywając od niego usta. Ale on nie słuchał. Wsunął dłoń pod jej spódnicę, drugą objął pierś. Ścisnął ją i uświadomił sobie, że Alex nie ma na sobie stanika.

Odsunął się i spojrzał na nią, dysząc ciężko. Żądza w jego oczach sprawiła, że zmiękły jej kolana. Nathan zaczął rozpinać guziki, szarpiąc, dopóki nie rozebrał jej do pasa. Potem jego usta znowu wylądowały na jej

skórze, lizał ją, gryzł i szarpał. Jego ręce zjechały na jej biodra i Alex nagle znalazła się w powietrzu, przyciśnięta do ściany. Oplotła go nogami i zagarnęła jego głowę, jego włosy, wszystko, czego mogła dosięgnąć, kiedy znowu pocałował ją w usta. Trzymała się go mocno, kiedy Nathan ruszył przez pokój. Poczowała przyływ adrenaliny, pozwalając się zanieść do łóżka. To było niesamowite. Romantyczne. Niesamowicie romantyczne. Rzucił ją na łóżko i popatrzył na nią, opierając ręce na biodrach. Zabrakło jej tchu. Wyraz jego twarzy nie miał nic wspólnego z romantycznością. Był dziki, niebezpieczny i sprawił, że zadrżała.

- Nie podobał ci się stanik, który ci kupiłem?

- Niespecjalnie.

Materac ugiął się, gdy Nathan oparł kolano obok jej uda i wsunął ręce pod jej spódnicę.

- Reszta ci się podobała.

Alex zamknęła oczy i odchyliła głowę, czując jego dłoń wślizgującą się pod koronkę.

- Podoba ci się to? -Uhm...

Błądził dłońmi po jej ciele, po czym znowu zaczął ją całować i lizać, schodząc z pocałunkami coraz niżej. Podciągnął sukienkę, odsłonięte ciało było zmarznięte, ale jego usta wędrowały po jej skórze, ogrzewając ją, a ręce paliły każde dotknięte miejsce.

- O mój Boże - szepnęła. Oszołomiona sięgnęła do dzinsów Nathana. Po chwili udało jej się jakoś znaleźć jego pasek.

Nathan się cofnął.

Ścisnęła pasek mocniej i przyciągnęła mężczyznę do siebie, ale on się odchylił.

- Teraz - powiedziała. - Natychmiast.

Ale on nie przerwał tego, co robił, i ona nie mogła go zmusić. Nie przestał też na nią patrzeć z tym płomiennym, triumfującym błyskiem w oku, kiedy leżała osłabła z pożądania.

- Słucham? Lekko uniósł brew.

- Nie zawsze wszystko musi być tak, jak ty chcesz. Przesunął dłońmi po ciele Alex, sprawiając, że się wygięła i zadrżała, a on przesunął jej ramiona przez rękawy i zdjął jej sukienkę. Odrzucił ubranie na bok - wylądowało na krześle. Znowu zadrżała, nagle wyraźnie świadoma swojej wilgotnej skóry, mokrych włosów i spojrzenia, które skupiło się na jedynym kawałku materiału, który jeszcze osłaniał jej ciało. Zsunął go. O wiele za wolno. Podparła się na łokciach i obserwowała Nathana. Znowu sięgnęła do jego paska, a on znowu się cofnął.

Zniecierpliwiona Alex uklękła. Wyszarpnęła jego koszulkę ze spodni i wsunęła pod nie palce. Nathan nareszcie jej pomógł, ściągając T-shirt przez głowę i odrzucając go na bok, podczas gdy ona gładziła to cudowne ciało, którego łaknęła bardziej niż powietrza. Zaczęła Nathana całować. Uwielbiała jego zapach, jego dotyk, słony smak jego skóry.

Ale wtedy położył ją z powrotem na puchowej kołdrze, ponownie wędrując ustami wzdłuż jej ciała. Zadrżała z rozkoszy i wyciągnęła ręce, jednak on złapał ją za nadgarstki i założył jej ręce za głowę.

„Nie zawsze wszystko musi być tak, jak ty chcesz”. I udowodniał to, teraz, każdym powolnym dotykiem swoich dłoni i ust, kiedy ona drżała z pożądania, a on na nią patrzył. Pocałował ją w usta, głęboko, i wygięła

się, napierając na niego. Zaczął całować jej szyję, potem zatrzymał się dłużej na jej piersiach i pieścił je, aż miała ochotę krzyknąć. I on o tym wiedział. Dokładnie wiedział, co jej robił, i delectował się tym. Znowu przesunął się w górę i pocałował ją w usta, a ona oplotła go nogami i dotyk dżinsu na jej nagiej skórze niewyobrażalnie na nią działał. Otarła się o Nathana i popatrzyła błagalnie. Błagała, ale narastało w niej pożądanie, coraz silniejsze i silniejsze, i czuła, że eksploduje, jeśli on się nie pośpieszy.

Jeszcze mocniej zacisnęła nogi, a on uśmiechnął się do niej. Wiedział. Dokładnie wiedział, w jakim jest momencie. Znał ją - czuła to każdą komórką swojego ciała, kiedy przesunął się i usłyszała zgrzyt suwaka.

Zamknęła oczy i niemal zatkała z ulgi, kiedy Nathan na chwilę się od niej oderwał. Usłyszała odgłos rozdieranej folii, potem portfela uderzającego o podłogę. Zagryzła wargę i czekała, bojąc się, że jeśli wypowie choć jedną głoskę, udusi się.

I wtedy Nathan chwycił ją za kolano i wszedł w nią.

Poczuła to każdym nerwem. Owinęła się wokół niego i przytuliła tak mocno, jak tylko zdołała. Zatopiła palce w jego włosach i przyciągnęła jego usta do swoich. Poruszyła się pod nim, ale on nie pozwolił się poganiać i dręczył ją minuta po minucie, dopóki nie poczuła, że zaraz umrze.

Wyszeptał jej imię.

Alex otworzyła oczy i wyraz jego twarzy, kiedy na nią patrzył, sprawił, że jej serce zatrzepotało.

Nathan się z nią kochał. Każdym wolnym, namiętnym ruchem udowadniał, że ona się myli, pokazywał,

że są ze sobą związani, połączeni, że to nie jest tylko seks, i obydwójce o tym wiedzą.

Musiał zauważyć szok na jej twarzy, ponieważ uśmiechnął się lekko. Zdjął ręce Alex ze swojej szyi i uniósł nad jej głowę, przytrzymując je. Poruszyła się pod nim, zatraciwszy się w rozkoszy, zapomniała

**O** jakimkolwiek oporze i oddała mu się w pełni.

Wiedział to natychmiast. Wyczuła to po reakcji jego ciała, po tempie, teraz gwałtownym i zaborczym. Nie puszczał jej rąk, nawet na sekundę nie oddając jej kontroli nad sytuacją i oddychając urywanie, podporządkowała mu się więc i usiłowała tylko za nim nadażyć. I kiedy myślała, że umrze od tego, uwolnił jej ręce

i wypowiedział jej imię, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i zatraciła się w nim.

Rano już go nie było.

Przez okno wpadało jasne światło słoneczne i Alex zmrużyła oczy. Wróciła myślami do wydarzeń tej nocy, starając się je sobie przypomnieć.

Wyszedł przed świtem. W pokoju było jeszcze ciemno. Leżała, wyczerpana i zaspokojona po kolejnym namiętym zbliżeniu.

Usłyszała cichy brzęk jego kluczy, kiedy wyszedł z pokoju.

Usiadła i przetarła oczy. Łóżko było w nieładzie. Podobnie jak pokój. Jej sukienka leżała na krześle, tam gdzie Nathan ją wczoraj rzucił. Obok - jej torebka i plecak, i lśniące urządzenie wielkości dłoni, w którym mogła sprawdzić godzinę, pogodę i wszystko, co powinna dzisiaj zrobić, gdyby tylko zechciała. -

Wstała z łóżka i podeszła do drzwi balkonowych, osłonięta kołdrą. Odsunęła zasuwkę i wyszła na zewnątrz.

Przywitały ją dźwięki zydeco i ruchu ulicznego. Kolejny parny dzień. I pewnie też deszczowy, oceniając po zbierających się na niebie chmurach. Wyjrzała na ulicę i jej wzrok powędrował do parkometru pół przecznicy dalej.

Stała tam teraz czarna ciężarówka.

Alex usiadła na krześle i spojrzała w niebo. Skupiła się na wczorajszej nocy, odtwarzając każdą chwilę, od momentu kiedy weszła do baru. Zdała sobie sprawę z tego, co zrobił Nathan. Stary numer z przynętą i haczykiem, tyle że na odwrót. Dał jej dokładnie to, czego nie chciała, potem wszystko to, o co jej chodziło. Odszedł. Była sama. Żadnych zobowiązań, żadnego zawracania głowy, żadnego kłopotu. Właśnie to, o co prosiła. Skuliła się na krześle, owinęła szczelniej kołdrą i poczuła pustkę.

## Rozdział 26

Mia weszła do swojego gabinetu i rzuciła akta na stół.

- Cholera! - zaklęła, zdejmując rękawiczki i ciskając je do kubła na odpady. Schowała twarz w dłoniach i usiłowała powstrzymać łzy napływające do oczu. W takie dni była wdzięczna za to, że pracuje sama, za zamkniętymi drzwiami. Czasami to wszystko było po prostu zbyt...

- Ciężki poranek?

Gwałtownie wciągnęła powietrze i odwróciła się na pięcie.

Nathan Devereaux wstał ze stołka, na którym siedział, i podszedł do niej.

- Powiedzieli mi, żebym tu poczekał.

- Rany, ale mnie przestraszyłeś! - Przycisnęła rękę do piersi i rozejrzała się. Żadnych innych niespodziewanych gości, czających się po kątach. Tylko Niebieskooki Detektyw.

- Kto kazał ci tu czekać?

- Twój kolega z pokoju obok. Chyba ma na imię Mark. Mia spojrzała gniewnie na drzwi dzielące jej gabinet od większego laboratorium DNA. Prywatność była w tym miejscu czystą iluzją. Musi o tym pamiętać.



Gliniarz podał jej papierową torbę z kawiarenki na dole.

- Nie mieli już czekoladowych, więc kupiłem cynamonowe - wytłumaczył się.

Wzięła od niego torbę, równocześnie rozdrażniona i zawstydzona tym, że została przyłapana w chwili słabości. Zajrzała do środka, po czym położyła ją na stole.

- Dziękuję.

- Wszystko w porządku? - zapytał i szczerą troską malującą się na jego twarzy sprawiła, że znowu poczuła łzy pod powiekami.

- Tak. - Odetchnęła głęboko i założyła kosmyk włosów za ucho. Czas zacząć zachowywać się jak profesjonalistka. - Przyjechałeś z powodu tego drutu.

- Zgadza się.

Przeszła obok niego i podniosła plik papierów z tacki na dokumenty. Ekspert od morderstw przez uduszenie wydrukował jej swój raport i Mia spięła go razem ze swoimi wynikami testów DNA.

Przejrzała dokumenty, żeby przypomnieć sobie ich treść, a potem odchrząknęła.

- Twoja próbka to drut wiążałkowy o AWG jedenaście. - Przeszła od razu do rzeczy. - Według naszego eksperta, sprzedawany jest zazwyczaj w szpulach po 22 lub 45 kilogramów.

Nathan zagwizdał.

- Niezły kawał drutu. Uniosła wzrok znad papierów.

- Zastanawiam się, jakie są szanse, że znajdziemy jeszcze jego resztki u niego w garażu.

Mia wiedziała, na co czekał, więc podała mu resztę informacji.

- Według naszego specjalisty, to rolniczy odpowiednik szarej taśmy. Jest używany absolutnie wszędzie. Służy do budowy ogrodzeń, wiązania siana, ma całe mnóstwo zastosowań.

Detektyw nie wyglądał na zawiedzionego.

- Być może udałoby się powiązać ten kawałek z konkretną szpulą, gdyby można było ją znaleźć

- dodała. - Macie nakaz rewizji?

- Na razie nie. - Devereaux oparł się dłonią o stół i ruchem głowy wskazał na trzymane przez Mię dokumenty. - Co jeszcze dla mnie masz?

- Jeśli chodzi o narzędzie zbrodni, to już wszystko. Natomiast co do DNA: profile, które od ciebie dostałam, oczywiście po wykluczeniu twojego z próbki na chustce, były zgodne.

Oczy mu błysnęły.

- To samo DNA?

- Niezupełnie. Udało mi się uzyskać komórki naskórka z drutu, ale próbka uległa już częściowej degradacji, prawdopodobnie ze względu na przechowywanie w nieodpowiednich warunkach, i nie udało mi się uzyskać pełnego profilu. Wyodrębniłam tylko jedenaście *loci*.

- Widząc jego pytające spojrzenie, wyjaśniła: - DNA analizuje się poprzez porównywanie konkretnych *loci*. Standardowo trzynastu. Jedenaście, które byłam w stanie wyodrębnić, jest zgodne z DNA z chusteczki.

Policjant splótł ramiona na piersi i Mia zaczęła się zastanawiać, jakim cudem udało mu się sprawić, że marynarka i spodnie w kant wyglądają tak nieporządnie. Może to przez włosy. Teraz były chyba dłuższe, niż pamiętała.

- Powiedz mi wprost, czy, według ciebie, jako eksperta w tej dziedzinie, to DNA tej samej osoby?

- Szanse na to, że obie próbki pochodzą od tego samego dawcy, są bardzo wysokie - powiedziała.

- Uważam, że to ta sama osoba.

Kiwnął głową.

- Dziękuję.

- Polecam się.

I nagle ten poranek stał się odrobinę mniej koszmarny, kiedy zdała sobie sprawę, że udało jej się komuś pomóc, przynajmniej odrobinę.

Westchnęła i odłożyła papiery, a Nathan wskazał głową teczkę, którą wcześniej położyła na stole.

- Jakaś nieciekawa sprawa?

- Zabójstwo na tle seksualnym - wyjaśniła, a on kiwnął głową ze zrozumieniem. - Ofiara miała osiem lat.

Nie wspomniała, że próbką DNA, którą dostała, były łzy ofiary z pościeli z domu podejrzanego.

- A tak przy okazji - zapytała, zmieniając temat

- miałeś jakieś wieści od Alex Lovell?

Gliniarz spojrzał w bok.

- Niespecjalnie.

Mia próbowała ukryć zdziwienie. Pytanie wprowadziło go w zakłopotanie, a przecież kiedy ostatni raz widziała ich razem, wydawało się, że są sobie bliscy.

- Zostawiłam jej kilka wiadomości na komórce

- powiedziała, usiłując nadać głosowi neutralny ton.

- Ale nie odpowiada na moje telefony.

Nie odpowiedział i postanowiła go przycisnąć. Goście z grupy do walki z cyberprzestępczością chcieli Alex z powrotem i prosili Mię o pomoc. - Jej asystentka, Sophie, powiedziała mi, że Alex wyjechała z Austin w interesach - nie ustępowała.

- Nie wiesz, czy zamierza wkrótce wrócić?

- Nie mam pojęcia.

- Nie pokazuje się już od kilku tygodni. Sophie radziła, żebym zostawiła jej mejla, i powiedziała mi, że szefowa sprawdza wiadomości co kilka dni.

Nathan uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Co kilka dni?

- Też pomyślałam, że to dziwne. - Mia usiłowała wyczytać coś z jego twarzy. Troska? Defensywa? Nie potrafiła ocenić. - Nie wiesz, czy z nią wszystko w porządku? Bo ludzie z cyberprzestępstw odnieśli wrażenie, że naprawdę była zainteresowana współpracą z nami. Wydawało się, że sprawy idą w dobrym kierunku, a potem Alex nagle zniknęła.

Glinarz przybrał teraz nieprzystępny wyraz twarzy i Mia wiedziała, że musi skończyć z wypytywaniem. Znowu nie udało się jej niczego uzyskać. Rozmawiała z Troyem, potem z Sophie i teraz z Devereaux, ale nikt nie wiedział, co się dzieje z Alex Lovell.

- W każdym razie, jeśli się do ciebie odezwie, powiedz jej, żeby się z nami skontaktowała - poprosiła i podała mu raport.

Wziął dokument i oficjalnie skinął głową.

- Jeśli będę się z nią widział, przekażę jej.

Alex wjechała na parking i przepłynęła wzdłuż rzędu samochodów. Przepłynęła. Naprawdę tylko tak można było nazwać jeżdżenie tym wozem. Ale zaczęła się przyzwyczajać.

Gdyby nie brak odtwarzacza CD, klimatyzacji i centralnego zamka, naprawdę zaczęłyby rozważać częstsze korzystanie z tego auta.

Zaparkowała i spojrzała we wsteczne lusterko.

Niemożliwe. Odwróciła głowę i spojrzała przez ramię.

A jednak to musiał być on. Jak wiele czarnych ferrari widziała w ciągu ostatniego roku? Wysiadła z sun-linera i rozejrzała się.

Szedł wolnym krokiem od strony recepcji.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć.

Troy zatrzymał się koło niej i zdjął okulary przeciwsłoneczne.

Miał przekrwione oczy i wyglądał, jakby nie spał, nie kapał się i nie golił co najmniej od tygodnia.

Spojrzał na znak górujący nad parkingiem.

- Motel Extended Stay, Alex?

- Mają dobre ceny. Pokręcił głową.

Alex przyjrzała mu się i poczuła, jak ogarnia ją uczucie czułości. Widywała go już w podobnym stanie, ale nigdy jeszcze nie było tak źle.

- Wyglądasz, jakbyś bardzo potrzebował filiżanki kawy - zauważyła.

-Wydaje mi się, że etap kawy - Troy spojrzał na zegarek - zakończyłem jakieś dziesięć dni temu.

- Chodź. - Poprowadziła go przez parking do baru sąsiadującego z motelem, małej, taniej spelunki. Nie odezwał się i Alex wykorzystwała ten czas, żeby opanować emocje, które w niej wywołał, pojawiając się tutaj.

Usiedli na półokrągłej ławie i udała, że czyta menu, chociaż znała je na pamięć. Żadne z nich nie zamierzało od razu przejść do rzeczy. Przyszła kelnerka, by przyjąć zamówienie, i w końcu odłożyli menu na bok, za butelkę z keczupem.

- Jak bardzo jest źle? - zapytała Alex. Odpowiedzią było wściekłe spojrzenie. Wkurzała

go nawet najmniejsza wzmianka o jego pisarskiej blokadzie.

- Na razie o tym nie rozmawiajmy. - Troy oparł się na łokciach i pochylił do przodu. - Co ty, do ciężkiej cholery, wyprawiasz, Alex?

Zaśmiała się.

- Co takiego zrobiłam?

- Jesteś śmiertelnie przerażona, prawda? Dlatego się tu znalazłaś.

- Ja jestem przerażona? - Skrzyżowała ramiona. - To ty przejechałeś tysiąc trzysta kilometrów, bo boisz się psychologów.

- Tu nie chodzi o mnie.

- O, jasne. Mój błąd. Przyjechałeś taki kawał, bo martwisz się moim życiem osobistym. Kto ci powiedział, gdzie mnie znaleźć?

- Sophie.

Alex westchnęła. Sophie przyleciała do Nowego Orleanu, żeby dostarczyć Alex laptopa i ubrania. Wróciła do Austin saturnem i szefowa zapłaciła jej za nadgodziny.

- Nie powinna ci mówić, gdzie jestem - oświadczyła Alex. - Będę musiała z nią porozmawiać.

- Oj, daj spokój. To miła dziewczyna. Myślę, że ulitowała się nade mną, skoro przywlokłem swoje cztery litery do Austin tylko po to, żeby się dowiedzieć, że zrobiłaś sobie wakacje w stolicy jazzu.

Zobaczyła w jego oczach znajomy błysk.

- O mój Boże. Spałeś z nią, tak? Przegarnął rękami włosy i odchylił się do tyłu.

- Troy! - Uderzyła dłonią w stół. - Jak mogłeś to zrobić? To moja asystentka! I jest niepełnoletnia!

- Nieprawda. - Skrzywił się. - Ma dwadzieścia trzy lata.  
- Skąd wiesz?  
- Sprawdziłem. I nie spałem z nią. - Spojrzał z niezadowoleniem.  
- Ale nieźła z niej laska. Nie sądzę, że o tym nie pomyślałem.  
Alex usiadła wygodniej i obserwowała go, nieco uspokojona.  
Skoro wciąż był w stanie myśleć o seksie, nie było z nim aż tak źle.

Kelnerka przyniosła ich napoje, co pozwoliło im na złapanie oddechu przed drugą rundą.

- Rozmawiałaś ostatnio z Devereaux? - zapytał Troy.

-Nie.

- A zamierzasz?

- Nie wiem. - Zamieszała słomką swoją colę, czując, jak Troy jej się przygląda.

- Jak się ma Melanie?

- Bez zmian. - Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. - Skąd o tym wiesz?

- Od kumpla z komendy.

- Z komendy w Austin?

- Tak. Przez większość drogi tutaj wisiałem na telefonie.

Przesłuchiwali Coghana, ale z tego, co słyszałem, ma alibi.

Dostali jedzenie. Troy zabrał się do swojego hamburgera. Alex zdjęła niedosmażony bekon ze swojej kanapki i odłożyła go na bok.

- Kogo znasz w tamtejszej policji? - zapytała tonem, który - miała nadzieję - był niezobowiązujący.

- Mnóstwo osób. Webba. Lopeza. Hodgesa. Lopez powiedział mi coś ciekawego.

- O czym?

- O alibi Coghana. Mają zdjęcie, zrobione przy bramce na autostradzie w pobliżu Freeport, mniej więcej w tym samym czasie, w którym postrzelono Melanie. Coghane twierdzi, że spędził noc w domu ojca, a rano pojechał na ryby.

- Bardzo wygodna wersja - skwitowała kwaśno Alex. - Zgaduję, że na zdjęciu widać samochód, ale nie kierowcę.

- Co by wskazywało na współnika. To znaczy, jeśli to Coghane strzelał do Melanie.

- To na pewno był on. - Wzięła frytkę z talerza, ale jakoś nie miała apetytu. Spojrzała na zegarek. - Jesteś już gotowy, żebyśmy pogadali o tobie? Muszę gdzieś być za pół godziny.

Niemal widziała, jak nadstawił uszu. Włączył się jego instynkt pisarski.

- Gdzie?

- Muszę kogoś zobaczyć.

- Melanie?

- Nie.

- Więc kogo? Westchnęła.

- Dziecko Melanie. Ma na imię Grace. Troy odłożył widelec i gapił się na Alex.

- Czyś ty na dobre zwariowała? Czy tylko tymczasowo?

Zmusiła się, by przełknąć frytkę.

- Tymczasowo. Dopóki Melanie nie wydobrzeje. Próbuję trochę pomóc, spędzić trochę czasu z małą.

- Nie wiedziałem, że ma dziecko.

- Do niedawna ja też nie.

- Nie miałem pojęcia, że lubisz dzieci.

- Nie lubię. Z wyjątkiem Grace. Jest wyjątkowa.



Pisarz uniósł brew.

- Matka z rodziny zastępczej ma naprawdę dużo pracy - wyjaśniła Alex i zaraz zaczęła się zastanawiać, dlaczego się broni. Nie musiała się przecież mu tłumaczyć.

- To kiedy masz deadline? - zapytała.

- Nie tak szybko. Jeszcze nie skończyliśmy z tobą. Słyszałem, że rzuciłaś detektywa. O co w tym chodzi?

- Gdzie to słyszałeś?

- Raczej zachowam swoje źródło w tajemnicy. Czy to prawda?

- Nie byliśmy tak naprawdę razem. Więc nie, to nieprawda.

Troy pokręcił głową i dokończył hamburgera. Przynajmniej miał apetyt. To był dobry znak.

- Pamiętasz, co mi powiedziałaś, kiedy między nami zaiskrzyło?

- Nie, ale coś czuję, że ty tak.

- Powiedziałaś, że uwielbiasz seks, ale nienawidzisz związków.

Zmarszczył brwi.

- Nie pamiętam, żebym coś takiego mówiła.

- Tak było.

- Musiałam być pijana. Wzruszył ramionami.

- Może i tak. To było tuż przed tym, jak mi wyznałaś, że jestem najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek...

- Na pewno byłam pijana, jeśli coś takiego powiedziałam. Albo sobie to wymyśliłaś.

- Nie to pierwsze. - Spojrzał jej w oczy. - Naprawdę to powiedziałaś i pamiętam, że pomyślałem wtedy:

„Super, to mi pasuje. Nareszcie kobieta, z którą mogę się porozumieć”. Ale sęk w tym, że kłamałaś. Rozdrażniona odchyliła się do tyłu.

- Sugerujesz, że chciałam związku z tobą? Nawet po tym, jak mnie olałeś dla tej wywłoki na tamtym przyjęciu?

- Wiedziałem, że wciąż się o to złościś. Przewróciła oczami.

- Nie złość się o to. A ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

Przejechałeś taki szmat drogi po nic.

- Ja tak nie uważam. Uważam, że pragniesz związku, ale po prostu boisz się zostać zraniona. Dlatego jak tylko znajdziesz kogoś, kto chce z tobą być, uciekasz.

Zacisnęła zęby, widząc wyraz zadowolenia na jego twarzy.

Bawiło go to.

- Mam rację - powiedział. - Przyznaj.

- Mylisz się. Ledwie znam Nathana Devereaux.

- Gówny prawda.. Jesteś w nim zakochana. Otworzyła lekko usta ze zdziwienia.

- No co? - powiedział Troy. - Wiesz, że tak jest. Dlatego jak tchórz chowasz się w Nowym Orleanie, podczas gdy twój biznes i związek się wala.

- Nie chowam się tu. - Odepchnęła talerz ze złością. - I kto twierdzi, że mój biznes się wali?

- Ja. Sophie jest przerażona. Sądzi, że za tydzień znajdzie się na ulicy i będzie musiała poszukać nowej pracy. Skoro nie pilnujesz interesu, źródółko wyschnie. Cały wysiłek, jaki w to włożyłaś, pójdzie na marne. W dodatku chcą cię w Centrum Delfy. Wiele osób dałoby się zabić za taką propozycję. - Wycelował w nią frytką. - A co, jak Devereaux znudzi się czekaniem, aż weźmiesz się w garść, i znajdzie sobie kogoś innego?

Poczuła, jak zalewa ją fala oburzenia.

- Nie muszę tego słuchać.

- Większość facetów, których znam, nie czekałaby w nieskończoność. Jeśli osoba, której pragnęli, ich spławia, szukają zastępstwa.

Alex zacisnęła zęby, żeby powstrzymać się przed powiedzeniem czegoś wyjątkowo głupiego.

- Niezbyt miła myśl, co? - Uśmiechnął się kąciakiem ust. -

Mówiłem ci. Kochasz go.

- Nie znasz mnie tak dobrze, jak myślisz. I w ogóle nie znasz Nathana.

- Znam facetów. I znam ciebie, czy ci się to podoba, czy nie.

Odrzucasz najlepszego mężczyznę, jak ci się kiedykolwiek trafił, wliczając w to mnie.

Przewróciła oczami i odwróciła wzrok. Gdzie się podziewa ta kelnerka? Trzeba zapłacić i wyjść stąd.

Troy włożył do ust ostatnią frytkę i odsunął talerz. Uśmiechnął się. - Od razu mi lepiej.

- Po tym, jak zmieszałeś mnie z błotem, zjadając się hamburgerem? Wielkie dzięki.

- Nic podobnego - powiedział. - Ale mówię serio, Alex. Pomyśl o tym, co tutaj robisz.

- Pomagam przyjaciółce.

- Kosztem swojej pracy i firmy, którą zbudowałaś? Kosztem związku, na którym ci zależy?

Alex głośno wypuściła powietrze z płuc.

- Najwyraźniej wydaje ci się, że jesteś specjalistą od wszystkiego, ale to nie tak. Nie ma żadnego związku. I nie jestem w Nathanie zakochana. Troy wzruszył ramionami.

- Skoro tak twierdzisz.

- Dlaczego mi to wszystko mówisz?

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy.

- Bo mnie obchodzisz. I dlatego że Devereaux to porządny gość. Uważam, że będzie dla ciebie dobry, oczywiście, jeśli jeszcze kompletnie nie pokpi-łaś sprawy.

Alex zaczęła czuć mdłości. Nie cierpiała tutejszego jedzenia, ale mimo to dalej je jadła.

Troy wskazał głową na siedzenie obok niego.

- To on ci to dał, prawda?

Alex spojrzała na klucze leżące obok jej torebki. Nathan przyczepił coś do breloczka, tuż przed wyjściem z pokoju hotelowego. Pamiętała, że wcześniej ten przedmiot był przypięty do jego kluczy. Ścisnęło jej się serce za każdym razem, kiedy na niego patrzyła.

- To medalik ze świętym Krzysztofem - powiedział pisarz.

- Co to znaczy? Uśmiechnął się lekko.

- Dlaczego nie zapytasz o to jego?

Schowała przekłete klucze do torebki i splotła ramiona na piersi.

- Dobra, skończyliśmy mówić o mnie. Teraz twoja kolej. Kiedy masz ostateczny termin?

Zadowolony uśmiezek zniknął z jego twarzy, zastąpiony przez nieszczęśliwe spojrzenie, które widziała, kiedy się pojawił. Przez chwilę napawała się tym.

- Troy?

- Miałem tydzień temu. - Odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy.

- Ile ci zostało roboty? Nie otworzył oczu.

- Mniej więcej połowa. Au.

- Co teraz zamierzasz? Otworzył jedno oko i zerknął na nią.
- Nie ma mowy.

Troy westchnął. Powiedział jej kiedyś, że czasami pomagał mu seks. Ale na to nie miał szans.

- Chodź. - Wstała od stolika i położyła na stole kilka banknotów.
- Chyba wiem, czego potrzebujesz.

Pochodzi mu po plecach, a jak będzie grzeczny, to może nawet rozmasuje kark.

Obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Nie zrobisz mi krzywdy, prawda?
- Prawdopodobnie.
- Wiedziałem.
- Jeśli nie chcesz mojej pomocy, nie trzeba było przyjeżdżać.

Nathan wziął piękny zamach, ale całkowicie spudłował.

- Strike.

Posłał Hodgesowi złe spojrzenie.

- Możesz sobie odpuścić?
- Pewnie. - Jego partner oparł się o ogrodzenie z metalowej siatki i postukał kijem w ziemię.

Nathan skupił się, nie pozwalając, by ten zarozumiały skurczybyk go rozproszył. Hodges miał przewagę masy ciała i wieku, ale Nathan grał kiedyś w szkole i posiadał więcej doświadczenia niż ten dzieciak.

Kolejna piłka była bardzo szybka. Nathan uderzył w nią i uśmiechnął się, kiedy walnęła w ogrodzenie.

- Alex wróciła? - zapytał Hodges. Kolejna szybka piłka. Nie trafił.

-Nie.

- Gadałeś z nią już?

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Po prostu zastanawiam się, czy jest jakaś poprawa.

- Poprawa?

- U Melanie.

No tak. Jaka inna poprawa mogłaby nastąpić? Nie widział Alex ani nawet z nią nie rozmawiał, od kiedy zostawił ją w pokoju hotelowym. I z każdym mijającym dniem zżerała go coraz większa obawa. Może powinien być zostać i walczyć z nią. Ale sądził, że ją zna. I że jeśli zostawi jej dostatecznie dużo przestrzeni, Alex dojdzie do wniosku, że tak naprawdę wcale tej przestrzeni nie potrzebuje.

Kolejna piłka była podkreślona i przywalił w nią z całej siły.

- Nieźle.

Odwrócił się i zobaczył idącą w ich stronę Nicole, ubraną mniej elegancko niż zazwyczaj i, stosownie do okazji, w dzinsy i sportowe buty. Na miejsce tego oficjalnie nieoficjalnego spotkania Nathan wybrał boisko bejsbolowe w South Lamar.

- Moja kolej - przypomniał Hodges i zamienił się miejscami z partnerem.

- Chcesz rzucać? - zapytał Nathan byłą żonę, otwierając jej furtkę w ogrodzeniu.

- Nie. - Oparła się o parkan. - Jednak przyznaję, że to naprawdę sprytne zagranie. Nie mogłam nawet zabrać swojej teczki. I otrzymasz moją poradę za darmo.

Nathan uśmiechnął się, ponieważ dokładnie tak to zaplanował. Pozbawił ją wszystkich ulubionych rekwizytów, tak że będzie zmuszona opuścić nieco

gardę i przedstawić mu swoją szczerą opinię. Nicole miała błyskotliwy prawniczy umysł i od czasu do czasu radził się jej w sprawach prawnych.

Hodges odbił na aut i Nicole gwizdnęła z uznaniem. Nathan spojrział na nią. Była w nastroju do flirtu, a on zapomniał jej powiedzieć, że jego partner jest żonaty.

- Czytałam raport twojej specjalistki - stwierdziła.

- Jak namówiłeś Cernaka na taki wydatek?

- Poszedłem wyżej - odparł. - Więc co myślisz? Bawiła się okularami od Chanel, patrząc na niego.

- Sądzę, że masz sprawę - powiedziała - ale są w niej tak wielkie luki, że mogłabym przez nie przejechać ciężarówką.

- No to dawaj - powiedział zdecydowany wysłuchać opinii Nicole.

- Proszę bardzo, najpierw drut - zaczęła swoim sądowym głosem.

- DNA może być Coghana, zakładając, że twoja próbka jest dobra...

- Jest.

- ..ale wyniki nie były całkowicie zgodne. - Zahaczyła okulary o dekolt bluzki. - To pierwszy problem.

- To jest DNA Coghana - zapewnił ją Nathan.

- Możesz mi wierzyć.

- Jeśli to prawda, to twój najsilniejszy dowód. Łączy go ze starą, nierozwiązaną sprawą, zakładając, oczywiście, że Coghane nie poda jakiegoś innego powodu, dla którego jego DNA znajduje się na tym drucie.

- Obrzuciła byłego męża pełnym dezaprobaty spojrzeniem. -1  
powinnam zrobić ci wykład na temat zbierania materiału dowodowego w taki sposób...

- Nie zwracaj sobie głowy - uciął. - Co dalej?

- Dobrze. Masz jeszcze odciętą słuchawkę. Krew

na niej pochodzi od ofiary wyłowionej z jeziora, która została zidentyfikowana jako Joseph Turner. Według technika kryminalistyki, specjalizującego się w uduszeniach, coś, co odcięło tę słuchawkę, „wykazuje zgodność” z drutem z tamtej nierozwiązanej sprawy.

- Sprawy zabitego za klubem ze striptizem - powiedział Hodges.

- Tak.

- No więc... - Nathan zaczął to sobie wizualizować - Joe Turner jest w domu nad jeziorem i korzysta ze słuchawek Melanie, kiedy ktoś, powiedzmy, że Coghan, zachodzi go od tyłu i dusi drutem wiązałkowym. Potem zabiera ciało z domu, wrzuca je do jeziora, a miejsce zbrodni podpala.

- To mocno naciągane - zauważyła Nicole.

- Ale absolutnie logiczne.

- Mówię o możliwości udowodnienia tego w sądzie. I nawet nie chcesz, żebym spróbowała ocenić wartość tej słuchawki jako dowodu w sądzie. Została rzekomo zabrana z miejsca zbrodni przez prywatnego detektywa. obrońca zrobi z tego w sądzie sieczkę.

Nathan wiedział to od początku. Ale musiał zebrać dowody w tej sprawie, ziarnko po ziarnku, i potrzebował każdego ziarnka, jakie tylko mógł znaleźć.

- Jasne - powiedział. - Co jeszcze?

- To wszystko - oświadczyła Nicole. - Właściwie nie ma nic więcej.

Hodges jęknął, ale Nathan nie dał się zniechęcić.

- A co, jeśli dostalibyśmy nakaz przeszukania i znaleźli kawałek tego samego drutu w garażu Coghana lub jakimś innym miejscu?

Była żona przechyliła głowę.

- Na jakiej podstawie?



- Na podstawie wszystkiego, co właśnie powiedziałaś. Możemy połączyć Coghana z dwoma morderstwami dzięki dowodom, które ...

- Które natychmiast odrzuci każdy sędzia...

- Nie wspominając już o kolejnej ofierze, która też została uduszona za spelunką ze striptizem. To trzecie morderstwo dokonane w ten sam sposób.

- Nawet jeśli dostałbyś nakaz - ostudziła go Nicole - sądzisz, że Coghane jest na tyle głupi, że pozwoliłby na znalezienie u niego tego drutu? Wiele można o nim powiedzieć, ale nie to, że brak mu rozsądku. Poza tym, jeśli zastanawiamy się nad dowodami, to jaki miałby motyw?

- To znaczy poza pozbyciem się gościa, który posuwał jego żonę? Chciał wyeliminować potencjalne zagrożenie - zawyrokował Nathan. - Zabezpieczyć swoją działalność. Melanie, Joe Turner, koleś z baru, jego informator, który najprawdopodobniej groził mu zniszczeniem jego przykrywki. Wszystkie ofiary najprawdopodobniej mogły mu w jakiś sposób zagrozić. Musiał się ich pozbyć.

- Brzmi całkiem przekonująco - zgodziła się Nicole - ale gdzie są dowody?

Nathan zastanawiał się, stukając kijem w ziemię.

- Potrzebujemy nakazu rewizji - mruknął. - Kto wie, co Coghane może trzymać w domu albo w samochodzie.

- Powodzenia - życzyła Nathanowi jego była żona. - Aha, i do twojej wiadomości: teraz, kiedy Coghane już wie, że federalni się nim interesują, zachowuje się jak anioł.

- Skąd to wiesz? - zapytał Hodges.

- Znam kogoś z tej jednostki zadaniowej. Śledzą

każdy jego krok, ale do tej pory nie zdobyli nic obciążającego. Nie ma żadnych dokumentów łączących go z tymi domami. W ogóle dowody łączące go z tą sprawą są bardzo słabe. Potrzebny jest świadek, który będzie zeznawał i wszystko opowie przed sądem. Do tego była im potrzebna Melanie.

- Musimy znaleźć jego współnika. - Nathan myślał na głos. - Coghan lubi zabijać przez uduszenie. To cichy sposób. I nie ma kuli, którą można przebadać. Ale ma też współnika, kogoś, kto używa dwudziestki-dwójki. Kto wie, może ów ktoś siedzi też w tych nieruchomościach. Cały ten interes wymaga pieniędzy i wiedzy prawnej, której nie posiada Coghan.

- Może ma więcej niż jednego współnika - zasugerował Hodges.

- Kim jest ten informator, o którym wspomniałeś? - zapytała Nicole. - Nie słyszałam o nim.

- To ona - sprostował Nathan. - Była jedną z ludzi Coghana. prostytutka, zastrzelono ją z dwudziestki-dwójki. Melanie oberwała z broni tego samego kalibru.

- prostytutki giną codziennie - zauważyła była żona Nathana. - I nie muszę ci mówić, jak popularne są dwudziestki-dwójki. Jeśli udałoby się dopasować pocisk do konkretnej broni, może byłoby to coś warte, jednak...

- Tak, ale te dwie kobiety mają jeszcze coś wspólnego - powiedział Hodges. - Obie sypiały z Coghanem. I obie mają blizny.

- Blizny?

Młodszy policjant odchrząknął.

- Okazuje się, że Coghan lubi naznaczać kobiety papierosem, podczas gdy one, no wiesz...

- ...robią mu loda - skończył za niego Nathan.
- Naznacza je? - zapytała Nicole. - Skąd to wiecie?
- Przesłuchiwałem prostytutkę pracującą dla jednego gościa, który nazywa się Little J - wyjaśnił Nathan.
- Myślałem, że to fetysz ich zboczonego alfonsa, ale okazuje się, że to sprawka Coghana.

Oczywiście, żadna z tych kobiet nigdy nie usiądzie na miejscu dla świadka, żeby zeznać, że obsłużyła gliniarza. A nawet gdyby się odważyła, to obrońca natychmiast bez trudu podważyłby jej wiarygodność.

Nicole wzięła do ręki okulary.

- Nieźle porypana sprawa - orzekła.
- Nie musisz mi mówić.
- Ale próbuję. - Spojrzała na niego, a potem na Hodge-sa, i Nathan wiedział, że zaraz wygłosi podsumowanie.
- Wszystkie twoje dowody? Możesz zapomnieć o budowaniu na nich sprawy dla sądu. Masz poważny problem z ich dopuszczalnością. Dlatego albo zdobędziesz nakaz, w co wątpię, i znajdziesz coś obciążającego, albo będziesz miał cholerny problem ze zbudowaniem sprawy o zabójstwo. Dlaczego nie pozwolisz federalnym zgarnąć go za narkotyki?
- Bo chcę, żeby poszedł siedzieć za morderstwo
- powiedział Nathan z uporem. Inny powód byłby nie do zaakceptowania.
- Pytałeś o moją radę, Nathan, więc oto ona: odpuść sobie - powiedziała Nicole. - Z politycznego i legalnego punktu widzenia to paskudna sprawa. A wy macie dość roboty i bez tego. Zostaw Coghana federalnym.

Nathan zacisnął zęby.

- Podejrzewam, że w ciągu trzech miesięcy zamkną go za nielegalną działalność i powiązania z gangami.

- I dogadają się z nim, żeby dorwać kogoś postawionego wyżej - wtrącił Hodges.

- Może tak, może nie. Ale jeśli chcesz go dopaść za morderstwo, zostaje ci tylko liczyć na jedno, i to mało prawdopodobne.

- To znaczy?

- Módl się, żeby Melanie się obudziła. - Nicole włożyła okulary przeciwsłoneczne. - I żeby, kiedy to nastąpi, była skłonna i zdolna zeznawać.

Alex wyszła ze szpitala i spojrzała w niebo. Czuła się lekka. Jakby nic nie ważyła. Ot, balonik, który ktoś wypuścił z ręki i który wzlatywał wciąż wyżej i wyżej, i jeszcze wyżej, aż do bezchmurnego nieba.

Odchyliła głowę i uśmiechnęła się. Znowu. Od kilku godzin nie mogła się pozbyć tego głupiego uśmiechu, więc w końcu poddała się i pozwoliła mu zostać. Teraz stała na chodniku, ciesząc się słońcem na twarzy i radością, która buzowała w jej żyłach.

Odgłos syreny sprowadził ją z powrotem na ziemię. Otworzyła oczy. Dokoła było pełno lekarzy, pielęgniarek i pacjentów, wchodzących i wychodzących ze szpitala. Deszcz przestał padać. Zachmurzone, szare niebo, pod którym żyła przez ostatnie trzy tygodnie, teraz nabrało odcienia głębokiego, czystego błękitu.

Alex ruszyła w stronę garażu i zdecydowała się zrobić coś, czego nie robiła, od kiedy wyprowadziła się z San Francisco. Ten dzień był na to idealny. Dwadzieścia minut później jechała autostradą z opuszczonym dachem. Słyszała pomruk silnika. Wiatr szarpał jej włosy. Kiedy dojedzie do motelu, będzie wyglądała jak Meduza; już się cieszyła na myśl o wyrazie twarzy Troya.

Jeśli nie spał.

Spędził ostatnie dwadzieścia cztery godziny, leżąc bez ruchu na kanapie w jej pokoju hotelowym. Nigdy nie widziała czegoś podobnego. Wróciła wczoraj i robiła sporo hałasu. Wykąpała się, zjadła, oglądała telewizję, posiedziała trochę przy komputerze, a Troy-owi nawet nie drgnęła powieka. Tylko jego głęboki, spokojny oddech zdradzał, że wciąż pozostaje wśród żywych. Kiedy Alex dotarła do hotelu, jej zainteresowanie wzbudziło ferrari stojące na miejscu parkingowym, które zazwyczaj zajmowała. Troy gdzieś wychodził, co mogło być dobrym i złym znakiem. Może wy dostał się z dołka. A może poszedł w tango. Nie było jej sześć godzin; to aż nadto czasu, by trafił do Dzielnicy Francuskiej i zdążył się nawalić.

Zatrzymała się przed drzwiami, ale niczego nie słyszała. Wsunęła klucz w zamek i otworzyła drzwi.

Pokój wyglądał jak chlew.

- Troy? - Zamachała ręką, próbując odgonić opary papierosowego dymu, i weszła do środka.

Rozejrzała się. Siedział przy biurku. Poświata padająca od ekranu komputera oświetlała jego twarz upiornym blaskiem.

- Nie śpisz. - Alex zamknęła za sobą drzwi i zakrztu-siła się dymem. - Rany, jak ty możesz tu wytrzymać?

Potknęła się o torbę z gotowymi daniami i przytrzymała oparcia kanapy. Najwyraźniej był w Wendy's i w KFC. A teraz odpalał jednego papierosa od drugiego. Kubek z ziołową herbata, którą mu wczoraj zrobiła, stał nietknięty na stoliku do kawy.

- Halo? Troy? Żyjesz?

Zmarszczył brwi, ale nie oderwał wzroku od ekranu.

- Hej, smoku, strasznie tu jedzie.

Podniosła szklankę, z której zrobił popielniczkę, podeszła do kuchenki i wysypała zawartość naczynka do kosza na śmieci. A potem obserwowła w zdumieniu, jak Troy zaciąga się papierosem i strzepuje popiół prosto na stolik.

- Och, na litość boską! - Podeszła szybko z pustą szklanką. - Troy!

Zerknął na nią. -He?

- Niewiarygodne. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Od kiedy nie śpisz?

Znowu zmarszczył brwi, patrząc w ekran.

Alex przyjrzała mu się. Miał na sobie to samo ubranie, w którym wczoraj przyjechał: pogniecioną koszulkę i levisy 501. Zdjął tylko kowbojskie buty. Jego włosy zbliżały się do etapu totalnego skołtunienia, a twarz pokrywał już całkiem spory zarost.

Troy kompletnie odpłynął.

Stanąła za jego plecami i rozsunęła zasłony.

Odwrócił się, mrużąc oczy.

-Ej!

- Nareszcie! Boże, co się z tobą dzieje? Przeszawił komputer z dala od słońca i zaczął pisać.

- Pracujesz? Na moim komputerze? Nie odpowiedział.

Alex westchnęła.

- Nie chcesz usłyszeć moich dobrych wieści? - Wyjrzała przez okno na bezchmurne niebo i znowu bezwiednie zaczęła się uśmiechać. - To był niesamowity dzień! Cudowny! Zapierający dech w piersiach!

- Spojrzała na Troya, który nie przestawał pisać.

- Melanie się obudziła. Możesz to sobie wyobrazić? Trzy tygodnie i nagle pstryk. - Wyjrzała przez okno. Nawet parking wydawał jej się teraz piękny. - Nie mogłam w to uwierzyć. Weszłam tam dziś rano, a ona siedziała na łóżku. - Alex mówiła teraz do siebie, ale miała to w nosie. - To był cud. Od razu mnie rozpoznała. Wiesz, jakie były jej pierwsze słowa? „Gdzie jest Grace?”. Prawie się popłakałam, przysięgam.

Wyjrzała przez okno na swojego kabrioleta, lśniącego w popołudniowym słońcu niczym wielki czerwony wieloryb. To była prawdziwa bestia i Alex zaczynała kochać ten samochód. Stateczniki były całkiem spoko. A z odsuniętym dachem auto zyskiwało lepsze proporcje. Wyobraziła sobie, jak jedzie nim z Nathanem.

Poczuła ucisk w gardle. Zagapiła się na samochód, potem jej wzrok padł na kluczyki w jej dłoni, na medalik, który przyczepił do nich Nathan, zanim odszedł. Święty Krzysztof, patron podróżnych. Sprawdziła to.

Nagle już wiedziała, co musi zrobić. Było to jasne jak słońce.

- Wyjeżdżam - oświadczyła.

Przeszła przez pokój i otworzyła szafę. Wyjęła z niej stosik ubrań.

- Troy? Słyszałeś, co powiedziałam? Czas wracać do domu. Wyjęła z szafy swój marynarski worek i wrzuciła ciuchy do środka. Jej bluza wisiała na poręczy krzesła, więc złapała ją i też wepchnęła do torby. Poszła do łazienki, pozbierała rzeczy z półek i wrzuciła do kosmetyczki.

- Troy?

-Co?

- Wracam do Austin. Dzisiaj. Kończ to. Wcisnęła wszystko do worka. Dlaczego jej puls tak przyspieszył? Dlaczego pocily jej się ręce?

Nathan. Denerwowała się na myśl o spotkaniu z nim. Nie dzwoniła do niego od tygodni. Może powinna była to zrobić. Ale on też się nie odzywał. Zagryzła wargę i rozejrzała się po pokoju. Buty do biegania pod stolikiem do kawy. Podniosła je i spakowała. Postawiła worek przy drzwiach i wyjęła bezalkoholowy napój z lodówki. Spojrzała ostatni raz. To wszystko. Z wyjątkiem komputera.

- Troy, oddaj mi komputer. Czekala chwilę. Żadnej reakcji.

- Troy?

- Nie - odpowiedział, nie podnosząc wzroku. -Nie?

- Jestem zajęty.

Podeszła do niego i oparła rękę na biodrze.

- Prześlij to sobie mejlem, czas na nas.

Pisarz oderwał wzrok od ekranu i przeniósł go na Alex.

- Ja się nigdzie nie wybieram.

- Ale ja tak. I zabieram swój komputer. Znowu spojrzal na ekran i wrócił do pisania.

- Jest mi potrzebny - mruknał.

- Mnie też! Mam tam swoje dokumenty.

- Wyślę ci je.

- Żartujesz sobie? To mój komp. Nie możesz tak po prostu go sobie zatrzymać, bo coś...

- Dam ci za niego tysiąc dolarów.

- Trzy miesiące temu zapłaciłam za niego dwa i pół tysiąca!



- Dziesięć tysięcy. - Nawet na sekundę nie oderwał wzroku od ekranu.

- Dziesięć tysięcy dolarów. Za laptopa. - Gapiła się na niego. Kompletnie mu odbiło.

- Troy, to jakiś absurd. Wracam do Austin i potrzebuję mojego komputera. Nie tyranizuj mnie. Proszę. Musimy się wymeldować i ruszyć w drogę. Wiem, że to cię pewnie nie obchodzi, ale nie szaleję z radości na myśl o jeździe po nocy do innego stanu. Musimy ruszać.

Nie przestawał pisać.

- Troy?

Jego ręce się zatrzymały. Odetchnął głęboko i spojrzał na nią.

- Alex, uwielbiam cię. Ale jeśli nie przestaniesz gadać, będę musiał zrobić ci krzywdę.

Opadła jej szczeka. Troy znowu zaczął pisać.

- Ale... ja wyjeżdżam - powiedziała.

- Wiem.

- Co zamierzasz zrobić?

- Zostać.

- Zostać? W tym obskurnym motelu? Z moim komputerem?

Wstał. Przeszedł przez pokój, podniósł jej bagaże. Ruszyła za nim, kiedy wyszedł z pokoju, podszedł do jej samochodu i rzucił je na siedzenie pasażera.

- Czy ty zupełnie straciłeś rozum? - zapytała. Pisarz zatrzymał się przy niej i poklepał ją po policzku.

- Bezpiecznej podróży - rzucił.

Potem wrócił do pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

## Rozdział 27

Nathan obserwował, jak technicy kryminalni pakują nosze do samochodu.

- Mówisz, że znalazłeś tę dziewczynę? - zapytał go Hodges.

- Deanna Perry, znana na ulicy jako Britney. Od kilku lat pracowała w tej okolicy. - Od dziecka. - Ona i Tammy Dunn miały tego samego alfonsa.

- Ona też była informatorką Coghana?

- Nie sądzę - odpowiedział Nathan. - Ale kto to, cholera, wie? Może dowiedziała się czegoś, o czym nie powinna wiedzieć, i jej też się pozbył.

Nathan się rozejrzał. Nie zaskoczyło go, że Cogan się nie zjawił, chociaż morderstwo zostało popełnione w tej części miasta, w której najczęściej interweniowała brygada antyterrorystyczna.

Pomimo późnej godziny parking za sklepem był jasno oświetlony. Światła odbijały się w mokrym od deszczu asfalcie.

Kilku detektywów w cywilu i paru umundurowanych policjantów, ustawionych w tyralierę, przeszukiwało teren w poszukiwaniu łusek i innych dowodów.

- Myślałem, że FBI miało go mieć na oku - rzucił Hodges. -

Sądzisz, że jakoś zgubił swój ogon?

- Z tym popaprańcem wszystko jest możliwe.

Nathan uniósł taśmę otaczającą miejsce zbrodni i przeszedł pod nią. Partner za nim. Ruszyli w stronę garażu, gdzie odizolowany od innych osób sprzedawca czekał na przesłuchanie. Chłopak zadzwonił pod 911, usłyszawszy strzały mniej więcej o ósmej pięćdziesiąt pięć.

Przeszli wzdłuż bocznej ściany budynku i Nathan zobaczył róg, z którego zabrał Britney, gdy ostatnio z nią rozmawiał. Pamiętał, jak się bała, pamiętał, jak trzęsły się jej ręce, kiedy skubała tortillę i opowiadała o zmarłej przyjaciółce. Była śmiertelnie przerażona

- widać, że miała dobry powód.

Coghan maczał palce w tym morderstwie, Nathan czuł to przez skórę.

Zatrzymał się tuż przed drzwiami sklepu i odwrócił plecami do gapiów i reporterów, którzy już zdążyli się pojawić.

- Musimy sprawdzić alibi Coghana - powiedział.

- Może podzwoisz w parę miejsc, kiedy będę gadał z tym sprzedawcą?

- Dobra - zgodził się Hodges. A potem spojrzał ponad ramieniem partnera i wyraz jego twarzy się zmienił. - Uwaga, masz gościa.

Nathan obejrzał się i zobaczył Alex przepychającą się przez tłum. Gwałtowne uczucie ulgi, które zalało go na jej widok, prawie zważyło go z nóg.

Kobieta zatrzymała się obok niego i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Cześć - rzuciła.

- Cześć.

- Dzwoniłam do ciebie, ale nie odbierałeś.

- Przepraszam - mruknął Hodges i szybko się oddalił.

- Byłem trochę zajęty.

- Właśnie widzę.

Rozejrzała się, a Nathan wykorzystał to, by jej się przyjrzeć. Potargane włosy, obcisły sportowy strój i sportowe buty. Nawet w całym tym zamieszaniu zdołała przyciągnąć uwagę kilku okolicznych meneli.

- Jak mnie znalazłaś? - Gliniarz wziął Alex za ramię i zaprowadził kawałek dalej od ciekawskich spojrzeń i świateł.

- Dzięki skanerowi częstotliwości policyjnych. Nie mogłam się do ciebie dodzwonić, więc nastawiłam go na kanał policyjny i cały czas o tym mówili. Kolejna uduszona ofiara?

- Zastrzelona - uściślił. Zauważył pusty radiowóz, zaprowadził do niego Alex i otworzył tylne drzwi. - Usiądź.

Spojrzała na niego tymi orzechowymi oczami, których nie widział od tygodni. Kiedy wróciła? Co tu robiła? Nie podobało mu się, że zjawiała się na miejscu zbrodni, zwłaszcza tej, ale domyślał się, że musiała mieć jakiś ważny powód.

- Usiądź. - Wskazał głową siedzenie. - Wyglądasz na zmęczoną.

- Wielkie dzięki - rzuciła, ale potem posłusznie posadziła tyłek w samochodzie i popatrzyła na stojącego przed nią mężczyznę.

- Kiedy wróciłaś? - zapytał.

- Wczoraj.

Zauważył mokre włosy, klejące się jej do szyi. Miała zarumienione policzki i w oczach dziewczyny dostrzegł jakiś błysk. Gniew? Ból?

- Melanie się obudziła - poinformowała Alex. Nathan się nie odezwał.

- Przenoszą ją w bezpieczne miejsce. Holt powiedział mi, że federalni zaproponowali jej program ochrony świadków, jeśli będzie zeznawała przeciwko współnikom Coghana.

- Kim jest Holt?

- Znajomym strażnikiem Teksasu. Należy do tej jednostki zadaniowej. W każdym razie powiedzieli mi, że na nią nic szczególnego nie mają, ale wykorzystują jej paniczną obawę o dziecko, żeby nakłonić ją do zeznawania.

- Z tego powodu jesteś taka napalona? Alex odetchnęła głośno.

- Nie. Spędziłam dzień, obserwując siłownię Coghana.

Nathan zacisnął zęby. Wciąż pracowała nad tą sprawą. Powinien był się domyślić.

- A co dokładnie robiłaś pod siłownią?

- Sprawdzalam trop.

- Jaki?

- Tajemniczego współnika Coghana - wyjaśniła i jej oczy aż pojaśniały z ekscytacji. - Myślałam o tym całą drogę tutaj i uświadomiłam sobie, że możliwe, że go nagrałam.

Policjant zmarszczył brwi. -Jak to?

- Jesienią - powiedziała - spędziłam całe dwa dni na śledzeniu Coghana, żebym mogła poznać jego rozkład dnia, zanim pomogę zniknąć Melanie. Wczoraj przejrzałam nagrany materiał i coś znalazłam. W każdym z tych dni Coghan rozmawiał z kimś na siłowni. Raz na sali, raz na parkingu. Na filmie z parkingu mam nawet nieostre zdjęcie tablicy rejestracyjnej.

- Więc wiesz, kto to jest?

- Nie. - Westchnęła. - Ale wysłałam to ujęcie do Centrum Delfy. Jeden znajomy gość powiedział, że sprawdzi, czy nie da się wyostrzyć obrazu.

Nathan patrzył na nią bez słowa. Trzy tygodnie głuchoj ciszy, a teraz rozmawiają sobie jak gdyby nigdy nic. Otaczał ich hałas: syreny, głosy gapiów, skrzeczące radio policyjne. Przez dłuższą chwilę po prostu na siebie patrzyli.

W końcu Alex odwróciła wzrok.

- Byłam u ciebie wczoraj w nocy.

- Pracowałem.

- Było po drugiej.

Pochylił się i przyglądał jej tak długo, aż wreszcie podniosła na niego oczy.

- Właśnie to cię gryzie?

Wzruszyła ramionami i ciężar, który przygniatał jego serce od tygodni, zaczął powoli znikać. Czyli jednak ją obchodził.

- Prowadziłem sprawę, Alex.

Kiwnęła głową, znowu uciekając wzrokiem.

- Myślę, że powinniśmy pogadać. O... różnych sprawach.

Popatrzyła mu w oczy i pierwszy raz, od kiedy ją znał, jej spojrzenie wydało mu się bezbronne. Odsłoniła się, podjęła ryzyko i wstrzymała oddech, czekając na jego odpowiedź.

- Możemy pogadać - rzucił. - U ciebie czy u mnie? Alex przewróciła oczami.

- Nie to miałam na myśli.

- Wiem, co miałaś na myśli. - Pogłaskał ją po policzku, a ona zadrżała, kiedy jego palce dotknęły jej skóry.

Ktoś go zawołał z drugiego końca parkingu. Odwrócił się w tamtą stronę. Cernak.

- Muszę iść - powiedział. - Wpadnę do ciebie później. Wtedy pogadamy.

- Dobrze. - Wydawała się jakaś niepewna.  
- Będę późno. Prawdopodobnie po północy. Alex stała teraz tak blisko, że czuł ciepło jej ciała.

Nie mógł uwierzyć, że naprawdę tu jest. Był pewien, że znowu poczuła ochotę na zmiany i z chęcią zwinie interes i spróbuje szczęścia w Nowym Orleanie.

- Nic nie szkodzi - rzekła nieśmiało, ale jej oczy były pełne ciepła. I powiedziały mu, że chciałyby zrobić znacznie więcej, niż tylko pogadać, kiedy Nathan do niej przyjedzie.

Pocałował ją w usta.

- Czekaj na mnie - poprosił.

- Zaczekam.

Alex siedziała w łóżku ze swoim starym topornym laptopem i spienioną coke float, kiedy jej telefon wreszcie zadzwonił.

Spojrzała na numer. A potem na zegarek.

- To niesamowite - powiedziała Benowi. - Nawet nie wiesz, jaka jestem wdzięczna.

- Dobra, dobra, wszyscy tak mówią.

- Serio, nie musiałeś zostawać tak długo po godzinach, żeby mi pomóc.

Usłyszała głośnie westchnienie po drugiej stronie linii.

- Na wypadek gdybyś jeszcze tego nie zauważyła, ja nie mam prywatnego życia - oznajmił Ben. - I ty też nie będziesz miała, jeśli zaczniesz tu pracować. Sprawdź swoją skrzynkę odbiorczą. Alex otworzyła skrzynkę, akurat kiedy przyszedł mejl.

- Użyłeś Photoshopa?
- Udam, że tego nie słyszałem. Najwyraźniej nie masz pojęcia o najnowszym oprogramowaniu fotograficznym.
- Chyba tak. - Napiła się lodowego napoju i czekała, aż się otworzy pierwszy załącznik. Jej zapasowy komputer był dramatycznie powolny i po raz setny dzisiaj przekleła Troya Stocktona. W końcu ukazało się zdjęcie i dosłownie zapało jej dech. - Och! To niesamowite.
- Prawda?
- Jak uzyskałeś obraz o takiej rozdzielczości z klatki tak kiepskiego jakościowo filmu?
- Słodka tajemnica - odpowiedział - którą się z tobą podzielę, jeśli przyjedziesz tu i zaczniesz z nami pracować.
- Przyjadę. - Alex wygrzebała się z łóżka i postawiła laptopa na biurku, obok zakurzonej, nieużywanej od tygodni drukarki..
- Mówisz serio? Naprawdę przyjedziesz? - chciał wiedzieć Ben. W pokoju było ciemno, jedyne światło stanowiła poświata ekranu laptopa i chwilę zajęło Alex znalezienie kabla pod biurkiem.
- Naprawdę przyjadę. - Jeśli kiedykolwiek uda jej się zamknąć tę sprawę.
- Trzymam cię za słowo - ostrzegł Ben, kiedy wreszcie podłączyła drukarkę do prądu i włączyła ją. - Zakładam, że chcesz zidentyfikować te osoby, tak? - zapytał. - Czy w tym pomogłem? Rozpoznajesz tych ludzi?
- Ja nie, ale ktoś ich na pewno rozpozna. - Zanim wcisnęła „drukuj”, patrzyła przez chwilę na ekran. Mężczyzna stojący obok Coghana na parkingu mógł



być kimkolwiek: średniego wzrostu, z brzuchem, łysiejący. Ale kobieta rozmawiająca z Coghanem na sali ćwiczeń była olśniewająco przystojna. Ktoś na pewno ją rozpozna.

- Trzecie zdjęcie to tablica rejestracyjna - rzucił Ben. - Teraz jest bardzo wyraźna, więc pozostaje tylko kwestia sprawdzenia jej w systemie. Ale jeśli będziesz miała z tym jakiś problem, to daj znać.

- Ratujesz mi życie - oświadczyła z wdzięcznością. - Kiedyś ci się zrewanżuję.

- Obiecanki cacanki.

Rozłączyli się, a Alex wzięła wydrukowane zdjęcia z podajnika drukarki i spojrzała na twarze ludzi rozmawiających z Coghanem.

- Kim jesteście? - mruknęła do siebie.

Zwykli znajomi? Była pewna, że nie. Kilkakrotnie oglądała nagrania i zachowanie tych osób, ich mowa ciała podpowiadały jej, że to nie są przypadkowe spotkania.

Znowu przyjrzała się mężczyźnie. Było w nim coś znajomego, ale pewnie chodziło o to, że przypominał jej George'a Costanzę z „Kronik Seinfelda”.

Alex postanowiła, że jutro pojedzie na siłownię i rozda tam odbitki tych zdjęć. Dałaby sobie rękę uciąć, że nieprawdopodobnie napakowany gość z recepcji klubu w dwie sekundy zidentyfikuje blondynkę z filmu.

Usłyszała głuchy odgłos gdzieś w drugiej części mieszkania, więc błyskawicznie się odwróciła. Nathan?

Nie było jeszcze nawet jedenastej. Nasłuchiwała przez chwilę, ale słyszała tylko ciche bębnienie deszczu o dach. Może po prostu jej się zda...

Łup.

Poczuła, jak włosy na karku stają jej dęba. Przeszedł ją dreszcz strachu. Spojrzała na swoją torebkę, leżącą na podłodze obok wciąż nierozpakowanego worka marynarskiego. Podeszła cicho, podniosła torbę i wyjęła z niej pistolet. Powoli, ostrożnie przekradła się na palcach przez pokój. Była bosą, więc stąpała bezgłośnie, cichy szelest jej satynowej piżamy był jedynym słyszalnym dźwiękiem. Ściskając siga, wyjrzała zza futryny na pogrążony w ciemności korytarz.

Panował całkowity bezruch. Światło z werandy sączyło się do środka przez firankę na drzwiach i tworzyło bladożółtą plamę na dywanie w salonie. Wzrok Alex prześlizgnął się po znajomych kształtach kanapy, fotela, telewizora. W kuchni usłyszała grzechot maszynki do lodu, który zaraz ucichł. Dalej nasłuchiwała, dalej się rozglądała, ale nie wykryła nic podejrzanego. Mimo to coś ją niepokoiło. Zaciśnęła obie dłonie na pistolecie i wyszła na korytarz. Przekradła się obok łazienki i wyjrzała za róg.

Łup. Podskoczyła, słysząc hałas. Łup, łup, łup.

Odgłos dobiegał zza frontowych drzwi. Potem usłyszała proszące miau.

Odetchnęła z ulgą. Hipek. Prawdopodobnie chce się dostać do środka z powodu deszczu.

Przeszła przez salon i odsunęła zasłonę. Rzeczywiście, kompletnie przemoczony kot rzucił jej żalosne spojrzenie z wycieraczki.

Sięgnęła do zasuwy...

I zamarła.

Panel od alarmu przymocowany do ściany był ciemny. Nie paliło się zielone światło. Został wyłączony.

Alex gwałtownie wciągnęła powietrze. Opuściła dłoń i zrobiła krok do tyłu. Odwróciła się. A on skoczył.

Upadli na podłogę. Alex odebrało dech, kiedy popchnięta z ogromną siłą ciężko wylądowała na plecach. Broń wypadła jej z ręki. Poczwała ból w ramieniu, a napastnik wepchnął jej coś do gardła. Nie mogła oddychać. Nic nie widziała. Poczwała jakiś cierpki smak i oczy zaszły jej łzami.

Kopała i wyrywała się, próbowała złapać oddech, usiłowała krzyczeć, ale całe powietrze uszło jej z płuc, kiedy została przygwożdżona do ziemi. Bolały ją płuca. Ktoś złapał jej ręce i wygiął do tyłu, tak że nie mogła oddychać. Coś przytrzymało ją za nadgarstki. Próbowała ruszyć ramionami, głową, nogami, ale zaczęła tracić w nich czucie i cały świat pogrążył się w szarości.

Nie czekała na niego.

Nathan zatrzasnął drzwi samochodu i spojrzał na ciemne okna mieszkania. Nie miał do niej pretensji. Zrobiło się późno. A ona była zmęczona. Ale będzie musiała się ożywić. Niemal chciał, żeby otworzyła drzwi zła na niego, żeby mógł zanieść ją z powrotem do łóżka i jej to wynagrodzić.

Wszedł po schodach i zapukał do drzwi.

Żadnego ruchu. Przyłożył rękę do szklanego panelu na drzwiach i zajrzał do środka, a potem znowu zapukał, tym razem głośniejsze.

Gdzieś dalej zaczął szczekać pies.

Nathan spojrzał na framugę. Świeże rysy na białej farbie.

Wyciągnął broń i przekręcił klamkę.

- Alex! - zawołał, otwierając drzwi. Rozejrzał się, trzymając przed sobą pistolet. - Alex, jesteś tutaj? - Pomacał ścianę w poszukiwaniu włącznika i zapalił światło.

I krew zastygła mu w żyłach, kiedy zobaczył wnętrze pokoju.

- Alex! - Przebiegł przez salon i sprawdził sypialnię, łazienkę i szafę. Nic. Wrócił do salonu, gdzie wyraźnie miała miejsce jakaś walka. Strach ścisnął go za gardło, jego policyjny umysł spokojnie katalogował ślady: przewrócone krzesło, krzywo stojący stół, czarny ślad, zostawiony przez podeszwę buta na linoleum.

Łup.

Pobiegł do sypialni z wycelowaną bronią. Przegapił jakieś miejsce? Może pod łóżkiem... Na biurku siedział opos.

Nie, poprawka. To był gigantyczny, potwornie brzydki kot. Z przemoczonym szarym futrem i mokrym sterczącym sztywno ogonem. Nathan opuścił pistolet i zwierzak zeskoczył z biurka, zrzucając coś na podłogę.

Komórka Alex.

Nigdzie bez niej nie wychodziła.

Poczuł ucisk w piersi, kiedy ostrożnie podniósł telefon i położył go z powrotem na blacie. Przejrzał historię połączeń, uważając, żeby przypadkiem nie zatrzeć ewentualnych odcisków. Centrum Delfy. Centrum Delfy. Centrum Delfy. Jego numer. Jego numer. Jego numer. Żadnego innego numeru od popołudnia.

Zauważył coś na podłodze. Jakieś papiery. Dwa. Podniósł je.

I ziemia usunęła mu się spod nóg.

## **Rozdział 28**

Ból rozsadzał jej czaszkę. Alex otworzyła oczy i skrzywiła się, kiedy oślepiło ją światło padające z góry. Gdzie, do cholery...? Cohan.

W jej mieszkaniu.

Zerwała się i natychmiast opadła z powrotem, bo ból głowy niemal ją ogłuszył.

- Pobudka, suko.

Poczuła lodowaty dreszcz. Znała ten głos. Zmusiła się, żeby otworzyć oczy i spojrzeć na gigantyczny kształt, widoczny za światłem z reflektora. Chciała zasłonić oczy ręką.

Nie mogła jej podnieść. Zabrzęczał metal, kiedy usiłowała uwolnić rękę. Rozejrzała się. Była przykuta do jakiejś rury. I naga. Zasłoniła piersi kolanami i obrzuciła pokój gorączkowym spojrzeniem.

Boże, była w łazience. Wielkiej, luksusowej łazience z gigantyczną szklaną kabiną prysznicową i wanną z jacuzzi pośrodku. Przykuta obok rzędu szafek do metalowej rury obok umywalk. We framudze nie było drzwi.

- Zaczynasz rozumieć, Alexandro? - Kiedy wypo-

wiedział jej imię, poczuła ucisk w żołądku. Pomyślała, że zaraz zwymiotuje.

Podszedł bliżej, zasłaniając światło swoim wielkim cielskiem. Spojrzała w dół. Jej kolana były zakrwawione. Wolną ręką przyciągnęła je mocniej do piersi.

Uśmiechnął się szyderczo.

- Już to widziałem. Nie ma na czym zawiesić oka, ale będzie musiało wystarczyć, co?

Alex przełknęła ślinę i odkryła, że ma skołowaciały język.

Chciała otworzyć usta, ale nie mogła.

Wyciągnął rękę. Skuliła się. Usłyszała odgłos oddzie-rania i mocno zapiekła ją twarz.

Łapczywie wciągnęła powietrze. Zgniół kawałek taśmy samoprzylepnej i odrzucił go na bok.

- Teraz możesz krzyczeć, jeśli chcesz. Nikt ci nie pomoże. -

Mówiąc to, usiadł na brzegu wanny, oparł łokcie na kolanach i pochylił się do przodu. Pachniał zwietrzałym piwem i potem.

- Mamy kilka spraw do załatwienia, ty i ja.

Dym papierosowy zmieszał się z pozostałymi zapachami i Alex poczuła ukłucie strachu.

Jakby czytając jej w myślach, wyciągnął z kieszeni bojówek w kolorze khaki paczkę marlboro redsów. Kilka razy uderzył paczką o drugą dłoń i wyciągnął jednego papierosa.

- No więc - powiedział konwersacyjnym tonem. Alex rozejrzała się. Czy byli tu sami? Czy był tu jeszcze ktoś?

Czy on w ogóle miał broń?

Przypomniała sobie swojego siga, który wypadł jej z dłoni i przeleciał przez pokój. Pamiętała to przerażające uczucie, kiedy nie mogła złapać tchu, przytłaczający ją ciężar, gorzki smak.

Odurzył ją czymś? Zgwałcił ją?

Przysunął się bliżej i zauważyła glocka leżącego na brzegu wanny. Wyglądał dokładnie tak samo jak broń Nathana.

Nathan. Czy już u niej był? Czy jej szukał?

Coghan nachylił się do niej i odór stał się intensywniejszy. Deser lodowy, który zjadła na kolację, ciążył jej teraz w żołądku, więc odsunęła się tak daleko, jak tylko zdołała. Coś twardego boleśnie wbijało jej się w plecy.

- Mam do ciebie pytanie, Alexandra. - Jego głos był niski i szyderczy. - Będziemy tutaj siedzieli, dopóki na nie nie odpowiesz. - Wyjął z kieszeni zapalniczkę i zapalił papierosa. Serce Alex biło jak oszalałe. Zaciągnął się. Wypuścił dym przez nos. Nachylił się.

- Gdzie. Do cholery. Jest. Moja żona.

Sophie obudził grzmot. Przewróciła się na brzuch, przykryła głowę poduszką i usiłowała zasnąć.

Kolejne grzmoty. Coraz głośniejsze.

Otworzyła oczy i usiadła. Odgarnęła włosy z twarzy i rozejrzała się sennie.

Deszcz już nie padał.

- Policja! - Buch, buch, buch. - Proszę otworzyć drzwi!

Policja? Szybko wygrzebała się z łóżka i spojrzała na zegarek: pierwsza trzydzieści cztery.

Walenie do drzwi rozległo się ponownie. Sophie złapała szlafrok leżący na krześle i pośpiesznie ruszyła do drzwi. Włożyła szlafrok, zapaliła światło w korytarzu i wyjrzała przez judasza.

Nathan Devereaux. I ogromny mężczyzna, w doszczętnie przemoczonym ubraniu, który mógłby być wspomagającym Dallas Cowboys. Sophie odsunęła zasuwę i uchyliła drzwi.

- Co, na litość...

Nathan przepchnął się obok niej i wszedł do środka.

- Przepraszamy za najście - powiedział wielkolud, stojąc w drzwiach. - Ale...

- Alex zaginęła.

Sophie spojrzała na Nathana.

- Za... zaginęła?

- Wygląda na to, że ktoś włamał się do jej mieszkania - wyjaśnił ten drugi mężczyzna.

Nathan podał jej telefon i dziewczyna poznała jasnozieloną obudowę.

- Musisz wejść do tego programu, którego używa Alex. Tego z GPS-em. Umiesz to zrobić?

Sophie wzięła telefon szefowej i przyjrzała się detektywowi.

Deszcz zmoczył jego włosy, na rzęsach wisiały kropelki wody.

Małe strumyczki spływały po czarnej skórzanej kurtce. Nie zwracał na to uwagi, a jego niebieskie oczy wbijały się w nią niby dwie wiązki lasera.

Znowu popatrzyła na telefon, jej puls przyśpieszył.

- Mogę spróbować. Ja...

- Potrzebuję tego teraz. Natychmiast. - Nathan zapalił górne światło i w salonie zrobiło się jasno.

Dziewczyna dalej przyglądała się komórce niepewnie.

- Chodzi o to, że tak naprawdę to nie znam jej telefonu. - Na te słowa Nathan zaklął soczyście. - Ale mogę wejść do tego programu z komputera.



- Możesz?
- Pewnie, potrzebuję tylko połączenia z Internetem
- oznajmiła.

Nathan natychmiast znalazł się przy jej komputerze, stojącym na stoliku obok rozkładanej kanapy.

- Pozwól mi. - Sophie podeszła szybko i usiadła na krześle. Za plecami od razu stanęli jej dwaj wielcy mężczyźni i patrzyli, co robi. Włączyła komputer i ciasniej zawiązała szlafrok. Był czarny i półprzezroczysty, zakrywał mniej, niż odkrywał, ale ci faceci najwyraźniej nie zwracali na to uwagi.

Nathan nachylił się i oparł pięścią o blat, kiedy Sophie wpisywała adres strony śledzącej GPS, z której korzystała Alex. Pojawiła się klepsydra - strona się ładowała.

Nathan zacisnął pięści. Zaklął.

Serce Sophie łomotało teraz ze strachu.

- Jesteście pewni, że zaginęła?
- Cogan jest w to zamieszany - burknął Nathan.
- Musimy natychmiast znaleźć jego samochód.

Strona się załadowała i Sophie poznała stronę główną. Na środku ekranu pojawiło się okno do podania hasła.

- Cholera! - Nathan walnął pięścią i stolik się zatrzęsł. - Jak brzmi hasło?

Sophie gapiła się na ekran. Zagryzła wargę. Jeśli Alex naprawdę zaginęła, jeśli naprawdę to Cogan ją porwał, to może być jedyna szansa, żeby ją odnaleźć. Już może być za późno. Ci goście z pewnością o tym wiedzieli.

- Hasło, Sophie! Wzdrygnęła się.
- Okej, okej, dajcie mi chwilę pomyśleć.

- Cholera, nie znasz go?! - W głosie Nathana było teraz słycać desperację.

- Spokojnie, Dev. Zna je. - Wielkolud rzucił jej spojrzenie, które było spokojne, ale nie mniej onieśmielające niż Nathana. - Znasz je, prawda?

Sophie przełknęła.

- Niezupełnie. Ale mam kilka pomysłów.

Alex usiłowała wymyślić, co odpowiedzieć. Poruszyła bezgłośnie ustami. Oblizwała spierzchnięte wargi.

- Nie wiem - powiedziała w końcu.

- Zła odpowiedź. - Jeszcze raz zaciągnął się papierosem.

Alex wstrzymała oddech, obserwując go.

Błyskawicznie wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię. Próbowwała się wyrwać, ale jego dłoń była jak imadło. Rozległ się odgłos uderzania metalu o metal, kiedy złapała się rury i usiłowała mu się wyrwać. To było na nic. Coghan grubą łapą ścisnął jej nadgarstek i odwrócił przedramię wewnętrzną stroną do góry.

Drugą ręką wyjął papierosa z ust i przyłożył do ręki Alex.

Zaskwierczała skóra.

A potem przyszedł ból i jedynym odgłosem był jej krzyk.

Strach skręcał Nathanowi wnętrzości, kiedy pędzili mustangiem autostradą. Sto czterdzieści. Sto pięćdziesiąt. Sto pięćdziesiąt pięć. Oddałby teraz duszę za poobijanego taurusa.

- Ten wóz nie wyciągnie więcej niż sto pięćdziesiąt

pięć - zauważył Hodges siedzący na miejscu pasażera.

Nathan rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Jak daleko jesteśmy?

Hodges zerknął na telefon Alex. Sophie musiała spróbować sześć razy, żeby znaleźć właściwe hasło spośród tych, których jej szefowa używała w pracy. Potem Hodgesowi udało się zalogować na stronę śledzącą sygnał GPS z komórki Alex i teraz używali jej, żeby wiedzieć, dokąd jechać.

- Wygląda na to, że jeszcze jakieś trzydzieści kilometrów.

Nathan mocniej zacisnął ręce na kierownicy, a jego knykie pobielały.

- Wiesz, że to dobrze. No, że zabrał ją do jakiejś nory na środku cholernego odludzia. - Hodges, który normalnie nie był zbyt rozmowny, kontynuował przemowę, którą rozpoczął, kiedy wystrzelili z parkingu pod domem Sophie. - Gdyby chciał ją po prostu, no wiesz, wyeliminować, mógł to zrobić w jej mieszkaniu.

Nie trzeba było specjalnie się nagłowić, żeby wymyślić dziesiątki powodów, dla których Cohan zabrał Alex do jakiegoś położonego na uboczu domu nad brzegiem jeziora Buchanan. Pozbycie się dowodów. Pozbycie się ciała. Nathan oblał się zimnym potem.

Żółte linie były niewyraźną plamą, kiedy gnali autostradą.

Nathan zamrugał światłami i minął pikapa wlokącego się sto dwadzieścia na godzinę.

- Jesteś pewien, że nie chcesz wezwać wsparcia? - zapytał Hodges.

Nathan spojrzał wściekle.

- Tak tylko mówię. Cohan nie działa sam. Nie mamy pojęcia, kto z nim jest...

- Mogę ci zaraz powiedzieć kto! Pewnie połowa glin z hrabstwa Travis! Do kogo chcesz dzwonić?

Partner nie odezwał się. Pomruk silnika był jedynym odgłosem, zakłócającym ciszę.

- Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji, prawda?

- upewnił się Hodges. - Te zdjęcia z mieszkania Alex...

Nathan zacisnął zęby tak mocno, że aż zabolą go szczęka.

- Cernak ma dostęp do każdej sprawy o zabójstwo, która do nas trafiła przez ostatnie pięć lat - ciągnął jego partner. - Jeśli bierze kasę od jakiegoś kartelu narkotykowego i jeśli jest w to zamieszany ktoś z biura prokuratora okręgowego... Do diabła, mówimy o unieważnianiu procesów. Ponownym sądeniu skazanych. I kto wie, ilu przestępców wyjdzie dzięki temu na wolność.

Nathan mocniej nacisnął pedał gazu. Skupił całą swoją furję na drodze przed nimi. Dochodziła druga. Szosa była niemal pusta. To jedyna pozytywna myśl, która przychodziła mu do głowy.

- Naprawdę myślisz, że to Nicole?

- Tak.

- Jesteś pewien?

- Tak.

- Bo na tym zdjęciu odwróciła głowę - powiedział Hodges. -1 była w czapce, więc jak możesz mieć pewność?

- Ponieważ mieszkałem z nią pięć pieprzonych lat!

- Nathan walnął pięścią w kierownicę. - Wiem, do cholery, jak wygląda, jasne? Więc się, kurwa, zamknij i pomóż mi znaleźć Alex!

Zapadła cisza, a Hodges znowu sprawdził mapę. Nathan rzucił okiem i zobaczył, że zielone pulsujące

światło, to znaczy oni, powoli zbliża się do czerwonego, czyli ciężarówki Coghana.

A przynajmniej taką mieli nadzieję. Może Coghane znalazł pluskwę i ją wyrzucił. Albo podłożył w samochodzie kogoś innego. A może znajdą jego samochód i jego, ale nie Alex. Nathan wcisnął pedał gazu do dechy. Modlił się w duchu, żeby Alex, gdziekolwiek jest, wciąż żyła.

Każda komórka jej ciała krzyczała z bólu. Każdy nerw palił. Jak coś tak małego mogło wywołać ból w całym ciele?

Znowu przerwał na chwilę i pochylił się do przodu z uśmiechem.

- Jesteś już gotowa?

Wciągnęła powietrze w płuca. Wydech. Wdech. Wydech.

Wdech. Wydech. Jej twarz była mokra od potu i łez i wiedziała, że jemu się to podoba.

Przycisnęła ramię do piersi i spojrzała na nie zszokowana. Sześć małych kółek. Melanie miała ich na karku o wiele więcej. Jak tych sześć mogło tak boleć?

Może to dlatego, że robił je wzdłuż świeżej blizny na jej ramieniu, pamiątki po ich ostatnim spotkaniu w Nowym Orleanie.

- Ej, suko.

Podniosła wzrok. Drżącą ręką wytarła smarki z twarzy.

- To się robi nudne. - Nachylił się nad nią. - Chcę informacji. -

Teraz sięgnął po coś, co leżało na umywalce, i wziął do ręki długi, błyszczący przedmiot, który widziała już wcześniej, kiedy poszedł po ostatnie piwo.

Usiadł na brzegu wanny i Alex po raz pierwszy wyraźnie to zobaczyła. Drut.

Gruby. Srebrny. Pokryty plamami rdzy... lub krwi. Końce były wygięte i próbowała sobie wyobrazić...

- Gdzie jest Melanie? Spojrzała na niego.

- Jestem pewien, że wiesz, dokąd ją zawieźli. Alex milczała. Już mu powiedziała, że nie wie, gdzie

została umieszczona Melanie. Ale tak naprawdę nie chodziło o wydobywanie z niej informacji. Musiał zadać ból. Jej. Kobiecie, która pomogła jego żonie uciec od niego.

Żałowała, że nie myśli jaśniej. Kręciło jej się w głowie. Była zdezorientowana. I niemal pewna, że podał jej jakieś narkotyki.

Ale musiała się z tego otrząsnąć. Musiała wymyślić jakiś plan.

Alex patrzyła na twarz Coghana, ale uwagę skupiała tak naprawdę na leżącym obok niego pistolecie. Gdyby tylko dostała go w swoje ręce...

Coghan podniósł paczkę papierosów z umywalki i zapalił kolejną fajkę. Zaciągnął się. Potem jeszcze raz. Pochylił się nad nią i

Alex się wzdrygnęła.

Uśmiechnął się.

A potem się wyprostował, złapał ją za włosy i przycisnął rozżarzony niedopałek do jej karku.

Nathan przejechał obok prywatnego podjazdu, zjechał z drogi i wyłączył silnik.

- Jesteśmy jakieś półtora kilometra od tego domu - zaraportował Hodges.

- Stąd pójdziemy pieszo - powiedział Nathan.

- Pewnie mają przewagę liczebną i są lepiej uzbrojeni. Element zaskoczenia to jedyne, czym dysponujemy.

- Jasne.

Nathan wyskoczył z samochodu, otworzył bagażnik i zaczął wyjmować sprzęt.

- Dobrze strzelasz ze strzelby?

- Jak wszyscy. - Hodges wziął broń i obejrzał ją.

- Jesteś pewien, że jej nie chcesz?

- Muszę mieć wolną rękę. - Żeby pomóc Alex.

- A poza tym lepiej strzelam z pistoletu.

Nathan włożył kilka dodatkowych magazynków do kieszeni marynarki. Podniósł kamizelkę kuloodporną, leżącą obok klucza do opon, i podał ją partnerowi.

- Nie ma mowy, stary - zaprotestował Hodges.

- Weź. Courtney spodziewa się dziecka. Młodszy policjant zrobił krok w tył, wyraźnie zaskoczony.

-Skąd ty...

- Ludzie lubią mi się zwierzać. - Nathan wepchnął partnerowi do ręki kamizelkę i zamknął bagażnik.

- Pozbądź się tej białej koszuli i idziemy.

Hodges oparł strzelbę o zderzak i szybko zdjął koszulę, która robiła z niego cel jak na strzelnicy.

Kilka sekund później ruszyli truchtem w stronę bramy. Wisiała pod dziwnym kątem, najwyraźniej wyrwana z zawiasów. Ale jeśli to miejsce było jakimś centrum operacyjnym lub dystrybucyjnym, mogli tu być strażnicy albo kamery.

Kiedy przeszli przez bramę, zeszli ze zwirowanego podjazdu i zaczęli przedzierać się w stronę domu przez chwasty i krzaki.

Trzask łamanej gałązki.

Nathan napiął plecy, ale szedł dalej. Ktoś był za nimi.

- Co ty, kurwa, wyprawiasz? - Głos. Nie Coghana. Słyszając go, Cogan ją puścił i Alex poleciała do przodu. Skóra na karku strasznie bolała. Alex cała się trzęsła. Przycisnęła kolana do piersi i próbowała odzyskać oddech.

- Co to jest, do cholery?

Ten ktoś był teraz w łazience. Alex odwróciła głowę i zobaczyła jakiegoś mężczyznę. Światło odbijało się od jego łysej głowy. Gość z parkingu.

Cogan podniósł butelkę piwa i napił się.

- Po prostu zabezpieczam swoje interesy. Kolejna osoba weszła do pomieszczenia. Wysoka.

W garsonce. Kobieta. Blondynka z siłowni.

Alex potrząsnęła głową i próbowała zebrać myśli. Musi się skoncentrować. Wyostrzyć zmysły. Jej sytuacja się zmieniła, więc powinna jakoś to obrócić na swoją korzyść.

Kobieta spojrzała na Alex i wytrzeszczyła oczy.

- Czyś ty zwariował? - zwróciła się do Coghana. - To dziewczyna Nathana!

Nathan. Alex poczuła bolesny ucisk w piersi.

- To sprawa między mną a nią. - Cogan wskazał swoją więźniarkę butelką. - Zabierajcie swoje pieniądze i zmywajcie się stąd.

- Nie ma mowy! Jesteśmy teraz współnikami zbrodni! -

Popatrzyła na łysego mężczyznę. - Nie wyrażałam zgody na coś takiego. On się zupełnie nie kontroluje. Najpierw Nowy Orlean. Potem ta prostytutka. To jakieś szaleństwo...



- Zamknij się! - Łysy zmarszczył się gniewnie. - Ona już tu jest. Zajmiemy się tym. A potem wyjedziemy.

Alex skuliła się, zaciskając dłoń na rurze. Skupiła się na kajdankach. Były dość luźne, ale nie dostatecznie luźne, żeby udało jej się przecisnąć przez nie nadgarstek. Może udałoby się jakoś odkręcić rurę.

- Wychodzę. - Blondynka odwróciła się, ale Cohan zagroził jej drogę ramieniem.

- Nigdzie nie pójdziesz.

Ten ktoś, kto szedł za nimi, był jakieś kilkanaście metrów z tyłu. Nathan nadal utrzymywał to samo tempo i dał znak Hodgesowi. Kiedy dotarli do kolejnej kępki krzaków, schował się za cedrem i wrócił okrężną drogą.

Wysoki, ciemny kształt zatrzymał się na środku ścieżki.

Nathan zaatakował go od tyłu. Nieznajomy wylądował na ziemi i w kilka sekund później on siedział już na nim z bronią przyłożoną do jego głowy.

- Policja! Ręce do góry!

Cisza. A potem charakterystyczny odgłos naboju wsuwanego do komory i zamykanego w niej, kiedy Hodges wyszedł z cienia.

Leżący na ziemi mężczyzna położył obie ręce nad głową. Nathan wyjął pistolet z jego dłoni i odrzucił na bok, skąd zaraz wziął go jego partner.

Nathan nachylił się, żeby robić jak najmniej hałasu.

- Kim jesteś, do cholery?

- Spokojnie, jestem gliną - odpowiedział mężczyzna.

- Tak, spoko, tyle że w tym momencie to dla mnie głównie znaczy.
  - Nathan przeszukał go w mało delikatny sposób i znalazł portfel, który podał Hodgesowi.
  - Nazwisko? - zapytał.
  - John Holt. Jestem strażnikiem Teksasu.
- Nathan zerknął na partnera, który sprawdzał portfel, świecąc sobie małą latarką taktyczną. Alex wspomniała to nazwisko. Hodges oświetlił twarz leżącego mężczyzny latarką, przez chwilę jej się przyglądał, a potem kiwnął głową, potwierdzając jego tożsamość.
- Nathan wstał. Strażnik też. Hodges oddał mu portfel, ale zatrzymał broń, którą zatknął sobie za pas. Holt spojrzał na nich.
- Kim jesteście?
  - Policja Austin - warknął Nathan. - Prawdopodobnie mają tam zakładnika, więc albo przydaj się na coś, albo zejdź nam z drogi. Strażnik przyjrzał mu się uważnie.
  - Kim jest zakładnik?
  - To Alex Lovell. Holt zaklął.
  - Cogan ją ma?
  - Tak. I nie mamy czasu na wyjaśnienia, więc...
  - Posiadłość jest otoczona z trzech stron dwumetrowym ogrodzeniem. Brama została wyłamana. Czwarta ściana wychodzi na jezioro. Na piętrze znajduje się szeroki taras, a pod nim hangar dla łodzi, ale żadnej tam nie ma.
  - Skąd wiesz? - zapytał Hodges.
  - Przyjechałem tu piętnaście minut temu - odpowiedział strażnik.
  - Śledziłem jedną kobietę...
  - Kogo?

Holt zawahał się na chwilę.

- Asystentkę prokuratora okręgowego. Jest podejrzaną w śledztwie.

Mówił o Nicole.

- To nie wszystko - ciągnął strażnik. - Wygląda na to, że zjechał się tam niezły tłum. Widziałem cztery wozy zaparkowane z tyłu, trzy pikapy i jedno bmw. Naliczyłem trzech strażników, kręcących się w okolicy kuchni, wszyscy uzbrojeni w karabiny automatyczne. Wygląda na to, że może się tam znajdować laboratorium do produkcji metamfetaminy, i domyślam się po obecności uzbrojonej straży, że pewnie trzymają w tym pomieszczeniu też pieniądze. Kiedy zobaczyłem tę broń, wezwałem wsparcie. Będzie tu najprawdopodobniej za dwadzieścia pięć minut.

- Widziałeś Alex lub Coghana? - chciał wiedzieć Nathan.

-Nie.

Hodges wyjął zza pasa broń Holta i oddał mu ją.

- Zostań albo chodź z nami, twoja decyzja - powiedział Nathan. Ale my nie czekamy, aż przyjedzie wsparcie.

- Ona ma rację. - Łysy facet oparł ręce zaciśnięte w pięści na biodrach i Alex mu się przyjrzała. Odznaka. Przypięta do paska. Już wiedziała, skąd go zna: był dziś na miejscu przestępstwa z Nathanem.

O Boże. Kto nie był w to zamieszany? Czy Hodges też bierze w tym udział? A Holt? Poczwała, jak zaciska się jej żołądek, i miała ochotę zwymiotować.

Cała trójka kłóciła się teraz. Alex przełknęła z trudem ślinę i zmusiła się, żeby się skupić na tym, co tamci mówią.

- Pozwólcie, że ja się będę o nią martwił. - To Cohan.  
- To jest biznes. - Kobieta szturchnęła Coghana palcem. - W tym nie chodzi o ciebie. Nie chodzi o twoją puszczałską żonę czy twoją osobistą zemstę, i nie pozwolę z siebie zrobić wspólniczki...

Plask! Cohan trzasnął ją otwartą dłonią i blondynka upadła na podłogę. Z nosa leciała jej krew. Gapiała się na niego, zszokowana.

- Chryste, Craig. - Teraz odezwał się ten łysy. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Oboje trzymajcie się, kurwa, z daleka od tego! To moje przedstawienie. Zabierajcie swoją kasę i wynocha.

- To nie takie proste - zaprotestował łysy. - Melanie zaczęła sypać, Craig. Nie łapiesz tego? Cały interes jest zagrożony. A nasze odciski są wszędzie. Musimy zatrzeć ślady, podpalić to miejsce i spadać stąd. Jeśli tu zostaniesz i będziesz przeciągał tę zabawę, narazisz nas wszystkich.

Kobieta podniosła się chwiejnie i przytrzymała prysznic. Żaden z mężczyzn jej nie pomógł. Czy ona też była z policji? Z FBI? Alex szukała wzrokiem broni, charakterystycznego wyrzuczenia pod marynarką blondynki. Może gdyby Alex udało się przeciągnąć tę kobietę na swoją stronę...

Bang!

Łazienkę wypełniły krzyki. Alex schowała się pod umywalką. Strzał z broni.

Nathan przedzierał się przez krzaki z bijącym sercem, usiłując wymyślić jakiś plan. Nikt nie pilnował

frontu, co oznaczało, że prawdopodobnie był dobrze zabezpieczony przed intruzami.

Nathan chował się w ciemnościach za drzewami i krzakami, biegnąc w kierunku domu, a serce niemal rozrywało mu pierś. Zobaczył dom. Dwie kondygnacje. Ściany z kamienia wapiennego. W środku paliło się światło, oświetlając wysoki hol i kręte schody.

- Podejź od tyłu i uważaj na ochroniarzy - zwrócił się do pochylonego i zziąjanego Holta. - Hodges i ja wejdziemy od frontu. Mają sporą przewagę liczebną, więc jeśli ktoś będzie uciekał, pozwól mu, chyba że będzie miał Alex.

Holt ruszył na tyły, a Nathan i Hodges pobiegli do frontowego wejścia. Nisko pochyleni dopadli drzwi. Zamknięte.

Nathan usłyszał krzyk, który zmroził mu krew w żyłach.

Spróbował wyważyć drzwi ramieniem. Nic z tego.

- To chyba gdzieś z góry - zawyrokował Hodges, biegnąc do najbliższego okna. Wybił szybę kolbą strzelby. Szkło posypało się na ziemię.

- Osłaniaj mnie - rozkazał Nathan i wskoczył do środka.

Łysy mężczyzna leżał twarzą do ziemi na posadzce w powiększającej się kałuży krwi. Blondynka wbiła się w kąt pomieszczenia, usiłując odsunąć się tak daleko od ciała, jak to tylko możliwe bez wtopienia się w ścianę. Przerazona gapiała się na Coghana wytrzeszczonymi oczami.

Hiperwentylowała.

Coghan wycelował w nią broń.

- Posadź dupę i zamknij się - polecił, po czym skierował pistolet na Alex, a ona poczuła, jak zapada się w jakąś otchłań.

Blondynka rzuciła się do drzwi. Tym razem Coghan ją zignorował.

Alex zaschło w ustach, kiedy gapiała się w wylot lufy. Wstrzymała oddech. Skuliła się jeszcze bardziej. Metaliczny odgłos kajdanek obijających się o rurę rozlegał się echem w łazience. To wszystko przypominało strzelanie do kaczek.

Cofnął się i stanął w wejściu. Uśmiechnął się lekko. Uniósł broń.

- Żegnaj, suko.

Bang!

Alex dzwoniło w uszach i czekała na nadejście bólu. Nie pojawił się. Dudniące kroki na korytarzu. Kolejne strzały. Krzyki.

Znajomy głos...

- Chryste.

Otworzyła oczy i zdumiona zobaczyła, jak Nathan klęka obok niej.

- Jesteś cała? Jak się czujesz? - Spróbował posadzić ją prosto.

Zagrzechotał metal i Nathan spojrzał na jej nadgarstek, przykuty do rury nad umywalką. A potem znowu spojrzał na Alex i wydawało się, że dopiero teraz tak naprawdę ją zobaczył:

zakrwawione kolana, posiniaczone ręce, czerwone oparzenia.

- Alex? - Odgarnął włosy z oczu dziewczyny i przyjrzał się jej twarzy. - Alex, odezwij się, kochanie. Jesteś cała?

Kiwnęła głową, wciąż ogłupiona tym, że on jest obok niej, chociaż jeszcze chwilę wcześniej myślała, że jej życie się skończyło.

- Gdzie on się podział? - Głos Alex brzmiał jak skrzek.
- Strzeliłem do niego ze schodów i uciekł. Hodges pobiegł za nim. - Nathan położył swojego glocka na podłodze i zdjął kurtkę.
- Musimy cię stąd zabrać.
- Uhm.

Przykrył ją kurtką i Alex wolną ręką przycisnęła ją do piersi. Była mokra, ale ciepła ciepłem jego ciała i przesiąknięta jego zapachem.

Nathan zajrzał pod umywalkę.

- Potrzebuję jakiegoś narzędzia. Albo klucza do kajdanek.
- Masz jakiś?
- Został przy moich kluczykach do samochodu. Zostawiłem je w stacyjce, na wypadek gdyby Hodges potrzebował ich przede mną. Cholera!

Usiadł prosto sfrustrowany i zarumieniony. Alex poczuła guł w gardle, kiedy skojarzyła zapach, który docierał do łazienki.

- Nathan... czuję dym. Mężczyzna zamarł.
- Cholera, masz rację. - Podniósł się na nogi i przykucnął obok niej.
- Nie odchódź - poprosiła. Złapała go za ramię, ale wiedziała, co powie, zanim otworzył usta.
- Zaraz wrócę - obiecał i jej serce zabiło szybciej z przerażenia. Podniósł z podłogi glocka i zacisnął ręce Alex na pistolecie. - Jeśli ktoś będzie próbował cię skrzywdzić, zabij go.

- Ale co z tobą? Potrzebujesz broni.

- Zaraz wrócę - powtórzył i pocałował ją w czoło. - Obiecuję. Chciała złapać go za przemoczony T-shirt i błagać, żeby jej nie opuszczał. Ale zamiast tego zagryzła wargę bez słowa. Jej serce zacisnęło się boleśnie, kiedy ruszył do wyjścia, i zdała sobie sprawę, że teraz albo nigdy.

- Nathan, poczekaj! Spojrzał przez ramię.

- Ja... - Zamrugła, żeby powstrzymać łzy, i zmusiła się do uśmiechu. - Ja cię kocham.

Uniósł brwi w zdumieniu.

- No wiesz, tak żebyś wiedział.

Wyglądał teraz poważniej niż kiedykolwiek dotychczas.

- Obiecuję ci, Alex. Wrócę po ciebie. I zniknął.

W budynku panowało spore zamieszanie. Co chwila trzaskały jakieś drzwi, co chwila ktoś coś krzyczał po angielsku albo po hiszpańsku, słychać było pisk opon na podjeździe. Jakiś dupek z ak-47 siedział na dole schodów, a obok niego stał kanister z benzyną. Cholera, zamierzali spalić to miejsce? Zatrzeć ślady przestępstwa?

Nathan musiał znaleźć inne wyjście. Pobiegnął pogrążonym w półmroku korytarzem, wybierając tę samą drogę co Coghan, kiedy uciekł przed nimi.

Nathan go trafił. Był niemal pewien. Musiał przynajmniej zadrasnąć tego bydlaka, kiedy strzelił do niego ze szczytu schodów.

Ten strzał najprawdopodobniej uratował Alex życie.



Tylne schody. Bingo! Nathan zbiegł na niższą kondygnację, skręcił i wpadł na Hodgesa.

- Cholera, oberwałeś!

Hodges był blady jak śmierć i z trudem piął się po schodach w górę, przytrzymując się barierki. Krew przesiąkła przez jego spodnie i kapiała z nogawki.

- Wyprowadź wszystkich - powiedział, z trudem łapiąc oddech. - Podpalają budynek. - Pot pokrył jego czoło, kiedy próbował pokonać kolejny stopień.

- Alex jest przykuta na górze. Szybko, gdzie masz swój klucz? Hodges chciał sięgnąć ręką, puścił poręcz i zaczął ześlizgiwać się ze schodów. Nathan go przytrzymał.

- W prawej... kieszeni - wysapał ranny. Nathan włożył rękę do kieszeni partnera, mając nadzieję, że nie dotyka rany. Wyciągnął breloczek z kluczami, cały pokryty krwią.

- Idę po Alex - rzucił, widząc dym unoszący się w górę. - Ty wyjdź tyłem. Potrzebujesz pomocy?

- Nie, do diabła.

- Odejdź tak daleko od domu, jak tylko dasz radę. Jeśli Holt ma rację z tym laboratorium metamfetaminy, całe to miejsce wyleci w powietrze.

Alex ciągnęła i waliła z całej siły, ale rura ani drgnęła. Dym robił się coraz gęstszy. I - miała nadzieję, że to tylko jej wyobraźnia - podłoga robiła się coraz cieplejsza.

- No dalej, no dalej - mamrotała Alex. Dlaczego nie poświęcała więcej czasu na treningi?

Ktoś złapał ją za łydkę. Chwyciła pistolet.

- Już, już, spokojnie. - Nathan odsunął ją od szaf

ki i zajrzał pod umywalkę. Trzymał w ręku klucz pokryty jakąś mazią.

- Czy to krew?

- Hodges oberwał.

- O mój Boże. Co z nim?

- Niedługo się dowiemy. - Ciche kliknięcie i kajdanki opadły na podłogę.

- Chodź. - Nathan wziął ją za rękę i pomógł wstać, nie marnując czasu na otwieranie drugiego zamka. - Pokaż.

Alex skrzywiła się, kiedy wkładał jej ręce w rękawy kurtki, razem z wiszącymi na jednym nadgarstku kajdankami. Zapiął suwak, wziął do ręki glocka i spojrzał jej w oczy.

- Możesz iść? - Tak, ja...

- Dobrze.

Pociągnął ją za sobą na korytarz, który szybko wypełniał się dymem. Alex biegła za nim, potykając się i próbując dotrzymać mu kroku. Jej nogi były jak z waty.

Wpadła na Nathana, kiedy ten się zatrzymał.

- Kurwa!

Alex w szoku patrzyła, co dzieje się piętro niżej. Cały hol pochłonęły płomienie, które powoli zajmowały już kręcone schody.

Nathan pociągnął ją w innym kierunku, korytarzem pełnym dymu.

- Dokąd idziemy? - zapytała. Oczy zaczynały ją szczypać.

- Do tylnych schodów.

Zakaszła i zamachała ręką, żeby odegnać dym.

- Jesteś pewien...

Straciła grunt pod nogami, kiedy budynkiem wstrząsnęła eksplozja. Alex, mrugając, spojrzała na sufit, który robił się czarny. Upadając, straciła oddech i usiadła, próbując go odzyskać.

- Cholera, w porządku?

Nathan podniósł ją i ledwo go widziała poprzez otaczający ich dym.

- W porządku.

Mężczyzna znowu zmienił kierunek i pobiegli innym korytarzem.

- Nie przejdziemy przez kuchnię! - rzucił, przekrzykując trzaskanie ognia.

Podłoga zadrżała. Nad nimi coś zatrzeszczało i pękło. Mieli wrażenie, że budynek za chwilę runie.

- Tam! Zobacz! - Alex wskazała na końcu korytarza coś, co wyglądało jak przeszkłone drzwi.

Pobiegli w tamtą stronę. Nathan spróbował je otworzyć, a potem podniósł broń i strzelił w szybę. Odłamki szkła poleciały na dywan i na taras na zewnątrz.

Policjant spojrzał na białe stopy Alex i oddał jej pistolet.

- Potrzymaj. Nie postrzel mnie. - Po czym wziął ją na ręce i przeszedł przez wybitą w drzwiach dziurę. Tlen.

Alex odchyliła głowę i odetchnęła głęboko, kiedy Nathan przebiegł przez drewniany taras.

- Psiakrew, nie ma schodów!

Rozejrzała się i po raz pierwszy zobaczyła dom w całej okazałości. Był ogromny. Prawdziwy pałac. Tyle że teraz trawiły go płomienie, pomarańczowy ogień jaskrawo kontrastował z nocnym niebem. W oknach na parterze widać było ogień, z górnych waliły kłęby czarnego dymu. Alex gapiła się na budynek, nie mogąc

uwierzyć, że kilka minut temu Nathan i ona byli w środku.

Nathan postawił ją i też się rozejrzył.

- Tędy! - Złapał ją za rękę i pobiegli wąskim przejściem na część tarasu, znajdującą się nad hangarem dla łodzi.

Alex rozejrzała się gorączkowo.

- Nie ma schodów!

Z oddali dobiegł ją jakiś dźwięk. Syreny policyjne?

Kolejny wybuch. Obydwoje upadli na ziemię, twarzami w dół.

- Chodź! - zawołał Nathan i znowu pomógł jej wstać.

- Dokąd?

Kiedy to mówiła, on przytrzymał się drewnianej barierki i przerzucił przez nią nogi. Alex spojrzała w dół na taflę jeziora.

Była teraz pokryta żarzącymi się szczątkami, które unosiły się na błyszczącej powierzchni; w niej, niby w wielkim lustrze, odbijał się płonący budynek.

Alex usiadła na barierce. Wycie syren stawało się coraz głośniejsze.

Nathan rzucił swoją broń w kępę trzciny porastających brzeg. Ujął Alex za rękę.

- Skacz! - krzyknął. I skoczyli.

Po raz drugi tego dnia Nathan obserwował, jak z miejsca zbrodni wyłaniają się nosze. Tym razem leżał na nich jeden z jego najlepszych przyjaciół.

- Myślisz, że z tego wyjdzie?

Nathan spojrział w pełne troski brązowe oczy Alex. Jej twarz była umazana sadzą, mokre włosy przylepiły jej się do głowy, i był to najpiękniejszy widok, jaki w życiu oglądał.

- To twardy facet - powiedział. - Będzie dobrze. Przynajmniej taką miał nadzieję. Bycie twardym

to niekoniecznie antidotum na serię z ak-47. Hodges był przytomny i wszystko kojarzył, kiedy wnosili go do karetki, ale Nathan przysłuchiwał się rozmowie sanitariuszy, z której jasno wynikało, że jego partner potrzebuje natychmiastowej operacji.

- Dzwoniłam do Courtney - poinformowała Alex. - Jedzie do szpitala. Powiedziałam jej, że spotkam się tam z nią tak szybko, jak dam radę.

Nathan ocenił sytuację. Zorganizowany chaos. Spalone szczątki budynku otaczały samochody policyjne: policji lokalnej, stanowej i federalnej. Kilka wozów strażackich podjechało blisko tłącego się budynku, pojawiło się nawet parę łodzi. Strażacy byli zajęci dogaszaniem ruin. Krótki, ale obfity deszcz pomógł stłumić ogień, jednak spotęgował zamieszanie.

- Jak karaluchy.

Nathan odwrócił się i zobaczył Johna Holta idącego w ich stronę.

- To znaczy co? - zapytała Alex.

- Cholerni gangsterzy. Rozpierzchli się jak karaluchy po zapaleniu światła.

-Jakieś wieści o Coghane? - chciał wiedzieć Nathan.

- Nie. - Holt zacisnął szczęki. - Ale ustawiliśmy blokady na głównych i bocznych drogach, nawet na torach kolejowych w promieniu trzydziestu kilometrów. Ktoś go rozpozna.

Nathan nie był aż takim optymistą. Największą zaletą tego sukinkota była umiejętność udawania przedstawiciela prawa. Znajdzie jakąś dziurę i się przez nią prześlizgnie.

- Jak się trzymasz? - zwrócił się strażnik do Alex, omiatając ją wzrokiem. Rzucił Nathanowi pełne dezaprobaty spojrzenie, prawdopodobnie z powodu tego, że Alex wciąż miała na sobie jedynie kurtkę gliniarza, która osłaniała ją tylko do połowy uda. Uparcie odmawiała koców, którymi chcieli ją przykryć sanitariusze.

- Jestem wkurzona - powiedziała. - Ze ten bydlak zwiął. Stawiam stówę, że jest już w połowie drogi do Meksyku z torbą wypchaną forszą.

- Jeśli tak jest, dorwiemy go na granicy - rzucił Holt.

Taa, jasne.

Telefon strażnika zadzwonił i mężczyzna odpiął go z paska.

- Holt.

Nathan rozglądał się ponuro. Trzech zabitych - tylko przestępcy, ale mimo to. Ranny policjant. Ranny cywil. Zerknął na krwawe ślady na szyi Alex i starał się nie dopuszczać do głosu furii, która w nim wzbierała, od kiedy wyciągnął kobietę z jeziora i po raz pierwszy dokładnie jej się przyjrzał. Twierdziła, że czuje się dobrze, że ma tylko kilka zadrapań i siniaków, ale Nathan nie dał się nabrać. Widział wyraz jej twarzy, kiedy ją znalazł. Nie czuła się dobrze, przynajmniej nie psychicznie. I, chociaż jeszcze tego nie wiedziała, zamierzał zabrać ją dzisiaj do szpitala na badania.

- Mają ją.

Nathan podniósł wzrok.

- Kogo?

- Asystentkę prokuratora.

Alex zerknęła na Nathana. Powiedział jej o Nicole, kiedy obserwowali walkę strażaków z płomieniami. Była w znacznie mniejszym szoku niż on, kiedy się dowiedział.

- Zabierają ją na przesłuchanie - poinformował go Holt.

Nicole. Cernak. Ledwo to do niego docierało. Ufał obojgu i jego rozgoryczenie, nawet mimo śmierci Cernaka, cały czas rosło.

Coś za plecami strażnika przykuło uwagę Nathana. Strażak przechodzący obok tego wozu... Potężnie zbudowany, wysoki, w kasku. Jak wszyscy strażacy tutaj, z wyjątkiem...

- Broń! - wrzasnął Nathan, wyciągając glocka. Zobaczył błysk wystrzału, dokładnie w momencie, w którym nacisnął na spust. Cohan poleciał do tyłu na wóz strażacki i osunął się na ziemię.

## Rozdział 29

Strzelaniny oznaczają papierkową robotę. To powtarzała sobie Alex, kiedy samotnie siedziała w gabinecie lekarskim, czekając, aż przyjdzie doktor, żeby ją opukać i ostukać. Powtarzała sobie to, kiedy przemierzała tam i z powrotem poczekalnię, towarzysząc Courtney, która z niepokojem oczekiwała na wynik operacji męża.

Wiele godzin później, kiedy wreszcie chwiejnym krokiem weszła do pustego mieszkania i bezładnie opadła na łóżko, powiedziała sobie - po raz kolejny - że strzelaniny oznaczają papierkową robotę. Nathan kogoś zabił i nie mógł być teraz z nią, nawet jeśli tego chciał.

Kiedy się obudziła, słońce świeciło jej w oczy, a na brzuchu leżał zwinięty w kłębek gigantyczny kocur. Poduszka pachniała dymem. Podniosła głowę i spojrzała na zegarek. Druga. Jej zmysły zaczęły działać, gdy sennie rozejrzała się po pokoju. Jej włosy pachniały dymem. Jej skóra nim pachniała. Pachniały nim ciuchy, które dostała w szpitalu. Zwłokła się do łazienki i wzięła prysznic, namydlając się obficie i uważając, by nie moczyć poparzonego ramienia. Włożyła szlafrok i weszła do kuchni, gdzie napełniła wodą dzbanek



do kawy. Jej wzrok zatrzymał się na długich czarnych śladach na podłodze.

Ścisnęło ją w żołądku. Zaczęły jej się trząść ręce. Odstawiła dzbanek, wciągnęła jakieś ciuchy i wyszła z mieszkania.

Kiedy po kilku godzinach wróciła, na podjeździe stał samochód Nathana. Przeszła przez drzwi, którymi niecałą dobę temu włamał się Cohan, i ruszyła szlakiem z okruszków: kluczyki i portfel na stole w kuchni, obok kartki, którą nagryzmoliła, buty pod drzwiami łazienki. Zebrała ubranie z podłogi i wrzuciła je do pralki.

A potem stanęła w drzwiach sypialni i patrzyła na śpiącego mężczyznę. Leżał na brzuchu, z kołdrą owiniętą wokół talii. Poczowała ucisk w gardle. Pomyślała o zakupach, które właśnie zrobiła. Pomyślała o ugotowaniu mu obiadu. Pomyślała o tym, by pozwolić mu się wyspać.

Potem się rozebrała i wślizgnęła na posłanie.

Przez kilka idealnych minut obserwowała jego spokojną teraz twarz. Powiodła palcem po prostym nosie, brodzie pokrytej zarostem, delikatnych zmarszczkach w kącie oka. Przypomniała sobie, co mu powiedziała poprzedniej nocy, i ścisnęło ją coś w piersi.

Położył rękę na jej udzie, ale nie otworzył oczu. Przesunął dłoń w górę na biodro, talię i opuścił z powrotem na udo. Otworzył oczy.

- Cześć - szepnęła.

- Cześć.

Minęła pełna minuta, przez którą on tylko na nią patrzył.

- Hodges z tego wyjdzie - oznajmiła.

-Wiem. Rozmawiałem z Courtney. - Przerwał na chwilę. -

Zbadali cię?

- Tak, wszystko w porządku.

Spojrzał na ślady na karku Alex i jego oczy pociemniały, jak zawsze, kiedy widział jej blizny. Przysunęła się bliżej, żeby odwrócić od nich uwagę mężczyzny. Nathan zmienił pozycję i oparła głowę na jego ramieniu. Gładził jej ciało, i było to tak miłe uczucie, że miała ochotę mruzczyć jak kot.

- Przepraszam, że mnie tu nie było - powiedział cicho.

- W porządku.

- Byłbym szybciej, ale...

- Szsz... - Pocałowała go, by powstrzymać kolejne słowa.

Objął ją ramionami, za którymi tęskniła, przygniótł swoim ciałem i pokazał jej, że przeprosza bez żadnych słów.

Alex obudził zapach smażonego bekonu. Jeszcze senna ruszyła do kuchni i zastała tam półnagiego mężczyznę przy kuchence.

Coś takiego zdarzyło się w jej życiu pierwszy raz. I podobało jej się to.

Obejrzał się przez ramię z uśmiechem.

- Dzień dobry, słoneczko.

Przygładziła włosy, nagle zawstydzona, i jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- No co? - zapytała.

- Ty. - Nalał kawy do filiżanki i podał jej. - Ładny szlafrok. To ja ci go kupiłem?

Spojrzała w dół na monogram na piersi.

- Kupiłam go w sklepie z pamiątkami w hotelu, kiedy wyjechałeś.

Otworzyła lodówkę i dołała mleka do kawy.

- Dziękuję za wypranie dzinsów.
- Żaden problem. - Wyprała też jego koszulę, ale jej nie włożył, co akurat wcale Alex nie przeszkadzało.

Na stole leżała gazeta i przeczytała nagłówek: „Jednostka zadaniowa ujawnia skandal korupcyjny w strukturach państwowych”. Usiadła na krześle.

Nathan postawił przed nią talerz z bekonem i jajecznicą.

- Naprawiłem drzwi.
- Naprawdę? - Spojrzała w tamtą stronę. - Dziękuję.
- Masz może tabasco? -Nie.
- A pikantny sos?
- Na górnej półce. - Schrupała kawałek bekonu i czytała dalej: „Po pożarze nad jeziorem Buchanan jednostka zadaniowa, złożona z policji stanowej i federalnej, ujawniła wyniki szeroko zakrojonego śledztwa, dotyczącego osób na wysokich stanowiskach w instytucjach publicznych. Wydano wczoraj nakazy aresztowania na co najmniej sześciu policjantów i kilku prokuratorów”.
- Prokurator okręgowy? - zapytała Alex z niedowierzaniem.
- Szef Nicole. - Nathan usiadł przy stole. - Nigdy go nie cierpialem.
- Czy on nie uczestniczy w prowadzeniu około setki spraw rocznie?
- Jego biuro, tak.

Alex otworzyła gazetę i rozpoznała jedną z osób na zdjęciu. Była żoną Nathana. Poznała też szefa Nathana. Zerknęła na niego ukradkiem i ujrzała wyraz napięcia na jego twarzy.

- Czytałeś to już, prawda? -Tak.

-I co myślisz?

- Będzie niezły burdel.

Przebiegła artykuł wzrokiem. Zgodnie z informacjami, jednostka zadaniowa została powołana ponad rok wcześniej, żeby zbadać rzekome powiązania między meksykańskim kartelem narkotykowym o nazwie Saledo a różnymi policjantami z wydziałów antynarkotykowych, zajmujących wysokie stanowiska w różnych częściach stanu. Śledztwo zaczęło się od dochodzenia w sprawie kilku gliniarzy, ale później objęło liczną grupę urzędników państwowych. Według rzecznika jednostki zadaniowej w Austin, kluczową rolę odgrywała asystentka prokuratora okręgowego. Wykorzystywała swoją wiedzę prawniczą, by fałszować umowy zakupów nieruchomości, dzięki którym Saledo mogło kupować przejęte przez banki domy i wykorzystywać je do hodowli marihuany. Asystentka i jej szef zostali również oskarżeni o załatwianie współpracownikom Saledo, którzy zostali zatrzymani, atrakcyjnych ugód sądowych, podczas gdy na ich przeciwników nakładano znacznie surowsze kary.

O tego typu korupcji Alex spodziewała się usłyszeć na południe od granicy, nie na własnym podwórku. Pokręciła głową i dokończyła czytanie. Kto wie, na ile spraw, procesów i ludzkich żyć to wszystko wywarło wpływ? Nathan miał rację. To naprawdę niezły burdel.

Spojrzała na niego. Zabił innego gliniarza. Człowieka, którego kiedyś uważał za przyjaciela. I dowiedział się, że instytucja i ludzie, z którymi pracował w trakcie swojej policyjnej służby, zdradzili jego zaufanie.

- Wszystko w porządku? - zapytała.

- Jasne.

I wiedziała, że to nieprawda.

Nathan wstał i odstawił swój talerz do zlewu.

- Przejedźmy się. -Co?

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Dobra. Lekko zaniepokojona ubrała się i związała włosy w kucyk. Wsiedli do jego samochodu i Alex obserwowała twarz Nathana, kiedy odjeżdżali spod domu Thelmy. To nie mogły być dobre wieści, więc zaczęła rozważać różne możliwości. Może go zwolnili. Może postawili mu zarzuty w związku ze śmiercią Coghana. Może jednostka zadaniowa skupiła się teraz na nim. Wyjechali z jej sąsiedztwa i Alex odetchnęła głęboko.

- No dobra, wal - powiedziała. Spojrzał na nią zaciekawiony.

- No co? - zapytała niecierpliwie. - Masz mi coś do powiedzenia, to mów.

- Dobrze. Przeprowadzam się. Otworzyła szeroko oczy. Zerknął na nią.

- Przeprowadzasz się - powtórzyła. -Tak.

- Kiedy?

- Niedługo. Prawdopodobnie w tym tygodniu. Musiał rzucić pracę. Miał wszystkiego dosyć i chciał się zdystansować.

Wyjrzała przez okno i usiłowała zignorować łzy napływające jej do oczu. Przeprowadza się. Nie spodziewała się tego.

Przeprowadzka to coś, o czym raczej ona by pomyślała. Co kilka miesięcy ta myśl pojawiała

się w jej głowie. Była przyzwyczajona, że to ona zawsze się przeprowadza, a nie zostaje, kiedy ktoś bliski odszedł.

Spojrzała na Nathana. Na jego piękny profil i silne ramiona, które ciasno opinała wyprana przez nią koszulka. Kochała te ramiona. Tęskniła za nimi. Za nim. I nagle дума, która zawsze tak bardzo się dla niej liczyła, wydała jej się najbardziej pozbawioną znaczenia sprawą na świecie.

- Zostań - powiedziała, zanim zdołała ugryźć się w język. - Proszę.

Posłał jej pytające spojrzenie.

- Tak sobie myślałam. O twojej, no wiesz, pracy. - Ledwo panowała teraz nad nerwami, ale wyrzuciła to z siebie: - Postanowiłam, że muszę kogoś zatrudnić, teraz, kiedy będę dzieliła czas między swoją firmę a Centrum Delfy. Może mógłbyś zacząć pracować w Lovell Solutions.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

- Jako prywatny detektyw?

- Dlaczego nie? Przecież jesteś detektywem. Zmieniłbyś tylko pracodawcę.

Teraz uśmiechnął się szeroko.

- Co cię tak śmieszy?

- Byłabyś moją szefową.

Co w tym takiego śmiesznego? Ale, oczywiście, to by nigdy nie zdało egzaminu.

- Moglibyśmy zostać partnerami - zaproponowała.

- Partnerami.

- Tak, czemu nie?

I nagle poczuła panikę, ponieważ, wielkie nieba, czyżby naprawdę proponowała mu połowę udziałów w firmie, którą budowała latami?

I wtedy na niego popatrzyła i wiedziała, że dokładnie tak jest. Właśnie to oferowała. I nade wszystko pragnęła, żeby się zgodził i został tu, w Austin, i zobaczył, czy to zadziała.

Dziwne, jak otarcie się o śmierć pozwoliło Alex zobaczyć, czego brakuje w jej życiu. Sporo ostatnio myślała o Melanie. To było przedziwne. Mimo wszystkich fatalnych, pokreconych decyzji, które ta kobieta podjęła, na swój sposób wyszła na tym lepiej niż Alex. W czasie krótszym niż rok Melanie zdołała odnaleźć, stracić, a potem na nowo odnaleźć więcej miłości niż Alex przez całe życie. Mimo że wydawało się to absurdalne, właściwie jej zazdrościła.

Nathan jechał wzdłuż South Lamar.

- Dokąd jedziemy?

- Mówiłem ci. Na przejażdżkę.

Odetchnęła głęboko i spuściła wzrok. Jej pomysł nigdy by się nie sprawdził. Nathan był doskonałym detektywem, to prawda.

Jednak sprawy, którymi ona się zazwyczaj zajmowała, zanudziłyby go na śmierć. Ojcowie uchylający się od płacenia alimentów, oszustwa ubezpieczeniowe - Nathan zwariowałby z nudów. A ta część pracy, która - jej zdaniem - naprawdę miała znaczenie, należała tylko do niej.

Skręcił w lewo za znakiem stopu i zaparkował.

- Doceniam twoją ofertę. - Pochylił się i pocałował ją. -

Chodźmy.

-Co?

Wysiadł, więc Alex zrobiła to samo. Zaparkowali przed parterowym domem z lat czterdziestych z turkusowym daszkiem nad wejściem. Jej serce zaczęło bić jak oszalałe, kiedy Nathan wziął ją za rękę i poprowadził w stronę domu. Zatrzymali się przed

turkusowymi drzwiami i mężczyzna spojrzał na Alex.

- Powiedziałem, że się przeprowadzam. - Założył jej kosmyk włosów za ucho, a potem położył dłoń na ramieniu. - Nie mówiłem, że wyjeżdżam.

- A twoja praca...?

- Wracam, jak tylko komisja oczyści mnie z zarzutów. To było uzasadnione użycie broni. Widziało to osiem osób. Przesłuchanie to jedynie formalność.

Przez chwilę szukał właściwego klucza, po czym otworzył drzwi i zaprosił ją gestem do środka.

Alex niepewnie przestąpiła próg. W środku było pusto. Jej sandały zanurzyły się w blad różowej wykładzinie. Spojrzała na ściany, potem na sufit.

- Co o tym myślisz? Przełknęła ślinę.

- Myślę, że... jest strasznie różowo.

- Tak, wiem, potrzebne tu malowanie. Ale popatrz na to - przeszedł w róg pokoju, ukląkł i podniósł róg dywanu. - Drewniane podłogi.

- Ohoho.

Zrobiła kilka kroków i zajrzała na korytarz. Znow różowa wykładzina.

- Więc... kupiłeś ten dom?

- Wynająłem. Z opcją kupna w ciągu roku. - Podeszedł do niej i znowu wziął ją za rękę.

Poprowadził Alex obok pustej sypialni, łazienki z tradycyjną umywalką, do kolejnego pustego pokoju, gdzie przez okna wpadały promienie słoneczne. Alex stanęła na środku pomieszczenia. Podłogę wyłożono tutaj drewnem w kolorze miodu. A ściany były kremowe, nie różowe.

- Podoba ci się?



Spojrzała na Nathana. Stał tuż za drzwiami, opierając się jedną ręką o ścianę. Jego poza była zrelaksowana, jednak w twarzy mężczyzny Alex dostrzegła niepewność.

- Jest wspaniały - powiedziała.

- Kiedy pierwszy raz zobaczyłem ten pokój, pomyślałem o tobie. Wydawało mi się, że idealnie by się nadawał na twój gabinet. Odwróciła się i spojrzała na mężczyznę ze zdziwieniem.

- A kiedy go po raz pierwszy zobaczyłeś?

- Kilka tygodni temu. Gdy byłeś w Nowym Orleanie.

- I... i wtedy postanowiłeś, że się przeprowadzisz?

Wzruszył ramionami.

- Wiedziałem, że chcę być z tobą. Wiedziałem, że potrzebujemy własnego domu. Jak dotąd, nie rozpakowałaś ani jednego pudła, więc byłem pewien, że nigdy tego nie zrobisz, chyba że dam ci powód. Więc daję ci powód.

Jej serce waliło tak głośno, że prawie je słyszała.

- Chcesz, żebym zamieszkała z tobą w tym domu?

Nathan podszedł do niej i wziął ją za rękę. Pocałował jej dłoń, a czułość w jego oczach zaparła dziewczynie dech w piersiach.

- Na początek tak.

- A potem?

- A potem wszystko. - Objął ją i przytulił. - Kocham cię, Alex.

Chcę być z tobą. Stworzyć z tobą prawdziwy dom.

Zaczęła się śmiać i płakać równocześnie. Poczowała narastającą radość i spojrzała mu w oczy.

- Powtórz to drugie. Uśmiechnął się.

- To, że cię kocham? -Tak.

- Kocham cię. Chcę, żebyśmy zbudowali wspólne życie. Zrobisz to dla mnie? - Pocałował ją.

Wtedy zalała ją czułość, pożądanie i to nowe uczucie, ta radość, której nigdy do tej pory przy nim nie czuła. I wciąż narastała, wypełniając ją, aż Alex zapomniała o słowach, o pytaniu, które Nathan jej zadał, i o tym, co chciała mu odpowiedzieć.

A potem było po wszystkim, popatrzyła mu w oczy, uśmiechnęła się, i to wystarczyło za odpowiedź, bo pierwszy raz w życiu wiedziała, że jest w domu.